



Nora Roberts



Posłanie z róż

Kwartet Weselny 02

Tytuł oryginału BED OF ROSES

Dla przyjaciółek

Głęboko wierzę, że każdy kwiat kocha powietrze, którym oddycha.

WORDSWORTH

Miłość jest jak przyjaźń, która zapłonęła ogniem.

BRUCE LEE

PROLOG

Romantyzm, zdaniem Emmaline, nadawał byciu kobietą szczególny wymiar. Dzięki nutce romantyzmu każda kobieta wydawała się piękna, a każdy mężczyzna był księciem. Romantyczna kobieta żyła wspaniale niczym królowa, ponieważ jej serce było skarbem.

Kwiaty, świece, długie spacerzy przy blasku księżyca w zacisznym ogrodzie... Emmaline wzdychała na samą myśl. Taniec przy blasku księżyca w zacisznym ogrodzie – to dopiero sięgało zenitu na jej skali romantyzmu.

Mogła to sobie wyobrazić, zapach letnich róż, muzykę dolatującą z otwartych okien sali balowej, sposób, w jaki światło srebrzyło wszystkie kontury, niczym w filmach. A także jak będzie biło jej serce (zupełnie jak teraz, kiedy sobie to wyobrażała).

Marzyła, żeby tańczyć przy świetle księżyca w zacisznym ogrodzie.

Miała jedenaście lat.

Ponieważ tak wyraźnie widziała, jak to powinno wyglądać – jak będzie wyglądać – opisała całą scenę, ze wszystkimi szczegółami, najlepszym przyjaciółkom.

Kiedy nocowały u jednej z nich, całymi godzinami rozmawiały o wszystkim i słuchały muzyki albo oglądały filmy. Mogły nie kłaść się spać tak długo, jak chciały, nawet przez całą noc. Chociaż nigdy dotąd się to nie udało. Jeszcze.

Kiedy nocowały u Parker, wolno im było siedzieć albo bawić się na tarasie przed jej sypialnią aż do północy, jeśli pogoda na to pozwalała. Wiosną, którą Emmaline najbardziej lubiła, uwielbiała stać na tarasie, wdychając woń

ogrodów Brown Estate i świeżej trawy – jeżeli akurat tego dnia ogrodnik ją kosił.

Pani Grady, gospodyni, przynosiła im ciastka i mleko. A czasami babeczki. Pani Brown zaglądała do nich od czasu do czasu, żeby sprawdzić, co robią.

Jednak na ogół były tylko we cztery.

– Kiedy stanę się odnoszącą sukcesy bizneswoman w Nowym Jorku, nie będę miała czasu na romantyzm. – Laurel, z zielonymi pasemkami w słonecznych blond włosach, testowała swoje wyczucie stylu na rudych splotach Mac.

– Ależ musisz – upierała się Emma.

– Uh–uh. – Laurel, przygryzając język, niezmordowanie splatała kolejne pasma włosów Mac w cienki, długi warkoczek. – Będę jak moja ciotka Jennifer. Ona tłumaczy mojej mamie, że nie ma czasu na małżeństwo, bo nie potrzebuje mężczyzny, żeby czuć się spełnioną i tak dalej. Mieszka na Upper East Side i chodzi na przyjęcia z Madonną. Tata mówi że ona jest harpią. A więc będę harpią i będę chodziła na przyjęcia z Madonną.

– Akurat – parsknęła Mac i tylko zachichotała, kiedy Laurel pociągnęła ją za warkocz. – Taniec jest fajny, romantyzm chyba też, jeśli nie wychodzisz na idiotkę. Moja mama myśli tylko o romansach. Albo o pieniądzach. A na ogół o tym, jak by tu w romantyczny sposób zdobyć pieniądze.

– To nie jest prawdziwy romantyzm. – Emma pogłaskała Mac po nodze. – Myślę, że romantycznie jest wtedy, kiedy po prostu ludzie robią coś dla siebie, bo się kochają. Tak bardzo bym chciała, żebyśmy były na tyle duże, żeby się zakochać. – Westchnęła głęboko. – To musi być fantastyczne uczucie.

– Powinniśmy pocałować chłopca i zobaczyć, jak to jest.

Wszystkie odwróciły głowy, żeby spojrzeć na Parker, która leżała na brzuchu na łóżku i patrzyła na fryzjerskie wysiłki przyjaciółek.

– Powinnyśmy wybrać chłopca i sprawić, żeby nas pocałował. Mamy prawie dwanaście lat. Musimy spróbować i zobaczyć, jak to jest.

Laurel zmrużyła oczy.

– Taki eksperyment?

– Ale kogo miałybyśmy pocałować? – zastanawiała się na głos Emma.

– Zrobimy listę. – Parker przeturlała się na łóżku, żeby wziąć z nocnego stolika swój najnowszy notes, z parą różowych baletek na okładce. – Spiszemy imiona wszystkich chłopców, których znamy, a potem tylko tych, których mogłybyśmy pocałować. I dlaczego tak, a dlaczego nie.

– To nie brzmi zbyt romantycznie. Parker posłała Emmie uśmiech.

– Musimy od czegoś zacząć, a listy zawsze pomagają. No dobrze, uważam, że musimy odrzucić krewnych. Na przykład Dela – dodała, mówiąc o swoim bracie – i braci Emmy. Poza tym jej bracia są o wiele za starzy.

Otworzyła notatnik na czystej stronie.

– A zatem...

– Oni czasami wkładają ci język do ust.

Stwierdzenie Mac wywołało lawinę chichotów, pisków i jeszcze więcej chichotów.

Parker zsunęła się z łóżka i usiadła na podłodze obok Emmy.

– No dobrze, jak już zrobimy listę, możemy ją podzielić na „tak” i „nie”. Potem będziemy wybierać z listy na „tak”. Jeżeli skłonimy chłopca, którego wybierzemy, żeby nas pocałował, musimy opowiedzieć, jak było. I jeżeli włoży nam język do ust, też musimy o tym powiedzieć.

– A jeżeli wybierzemy takiego, który nie będzie chciał żadnej z nas pocałować?

– Em? – Laurel potrząsnęła głową, zaplatając ostatni warkoczek. – Ciebie na pewno każdy chłopiec będzie chciał pocałować. Jesteś naprawdę śliczna i mówisz do nich jak do normalnych ludzi. Niektóre dziewczyny kompletnie głupieją przy chłopakach, ty nie. Poza tym zaczynają ci rosnać piersi.

– Chłopcy lubią piersi – stwierdziła z powagą Mac. – Poza tym, jeżeli on cię nie pocałuje, to po prostu ty pocałujesz jego. I tak nie sędzę, żeby to było jakieś wielkie halo.

Emma pomyślała, że jest, albo przynajmniej powinno być.

Jednak spisały listę i sama ta czynność wywołała salwy śmiechu. Laurel i Mac pokazywały, jak ten czy tamten chłopiec mógłby się zachować, a *wtedy* zaczęły się tarzać ze śmiechu po podłodze, aż Pan Szprotka, kot, wymaszerował z godnością z sypialni do saloniku.

Kiedy przyszła pani Grady z ciastkami i mlekiem, Parker schowała notes. Potem postanowiły bawić się w zespół muzyczny i przeczesaly szafę Parker w poszukiwaniu kostiumów odpowiednich na scenę.

Zasnęły razem, ułożone w poprzek łóżka. Skulone albo rozciągnięte.

Emma obudziła się przed wschodem słońca. W pokoju było ciemno, paliła się tylko nocna lampka Parker. Promienie księżyca wpadały przez okno.

Ktoś przykrył ją lekkim kocem i podłożył jej poduszkę pod głowę. Ktoś zawsze to robił, kiedy nocowały u Parker.

Światło księżyca wabiło Emmę, więc na wpół śpiąc, podeszła do drzwi na taras i wyszła na zewnątrz. Jej policzki musnęło chłodne powietrze przesycone zapachem róż.

Popatrzyła na posrebrzone trawniki, miękkie kolory i słodkie kształty wiosny. Niemal słyszała muzykę, prawie widziała samą siebie, jak tańczy wśród róż, azalii i peonii, wciąż kryjących płatki i woń w ciasnych kulkach.

Niemal widziała postać partnera, który obracał ją w tańcu. Walc, pomyślała z westchnieniem. To powinien być walc, jak w bajce.

To jest właśnie romantyzm, pomyślała i zamknęła oczy, wdychając nocne powietrze.

Pewnego dnia, obiecała sobie, dowie się, jak to jest.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ponieważ Emma miała na głowie mnóstwo szczegółów, z których większości dobrze nie pamiętała, przy pierwszym kubku kawy otworzyła kalendarz. Perspektywa konsultacji, umówionych ciasno jedna po drugiej, dawała jej niemal tyle energii, ile mocna, słodka kawa. Rozkoszując się nią, odchyliła się na krzesło w swoim przytulnym biurze, żeby przeczytać notatki, które zrobiła przy każdej klientce.

Z doświadczenia Emmy wynikało, że osobowość pary – a najczęściej panny młodej – pomagała określić charakter konsultacji, wyznaczyć kierunek, w którym będą podążali. Zdaniem Emmy kwiaty stanowiły serce uroczystości ślubnej. Eleganckie czy zabawne, skomplikowane czy proste, kwiaty decydowały o romantyzmie.

A jej zadaniem było dać klientom tyle serca i romantyzmu, ile pragnęli.

Emma westchnęła, przeciągnęła się, po czym spojrzała z uśmiechem na bukiet różyczek–miniaturek stojący na biurku. Wiosna, pomyślała, jest najlepsza. Sezon ślubny rozkręcał się na całego – co oznaczało wypełnione dni i długie noce, spędzane na projektowaniu, układaniu, tworzeniu oprawy nie tylko na śluby tej wiosny, ale i następnej.

Emma uwielbiała tę ciągłość niemal tak bardzo, jak samą pracę.

To właśnie dały Emmie „Przysięgi”, jej i trzem najlepszym przyjaciółkom. Ciągłość, satysfakcjonującą pracę i poczucie osobistego spełnienia. I Emma mogła każdego dnia bawić się kwiatami, żyć pośród kwiatów, praktycznie pływać w kwiatkach.

W zamyśleniu studiowała swoje dłonie, oglądała maleńkie zadrapania i ranki. Czasami traktowała je jak blizny z placu boju, a czasem jak medale. Tego ranka żałowała, że zapomniała zarezerwować chwilę na manikiur.

Zerknęła na zegarek i przekalkulowała czas. Czując nowy przypływ energii, zerwała się z krzesła. Poszła do sypialni po szkarłatną bluzę z kapturem, którą włożyła na piżamę. Miała kilka chwil, żeby – zanim się ubierze i przygotuje do dzisiejszych spotkań – pójść do dużego domu. A tam pani Grady robi śniadanie, więc Emma nie będzie musiała przetrząsać szafek i gotować.

Życie, pomyślała, pędząc po schodach, jest pełne cudownych zbiegów okoliczności.

Minęła salon, który pełnił funkcję recepcji, a także służył do konsultacji, i idąc w stronę drzwi, rozejrzała się wokoło. Przed pierwszym spotkaniem odświeżyła kwiaty na wystawie, ale och, czyż te lilie Stargazer nie rozkwitły pięknie?

Emma wyszła z budynku, niegdyś domku gościnnego Brown Estate, a teraz jej domu i siedziby działu Bukietów – jej działki „Przysiąg”.

Zaczerpnęła głęboki haust wiosennego powietrza. I zadrżała.

Do diabła, czy nie może być cieplej? Mieli kwiecień, na litość boską. Pora żonkili. Jak wesoło wyglądały fiołki, które posadziła w donicach. Nie wolno pozwolić, żeby chłodny poranek – no dobrze, do tego zaczynało mżyć – zepsuł jej humor.

Emma skuliła się, schowała wolną rękę (w drugiej trzymała kubek z kawą) do kieszeni i ruszyła do dużego domu.

Wszystko wokół budzi się do życia, przypominała samej sobie. Jeśli popatrzeć wystarczająco uważnie, można zobaczyć na drzewach obietnicę

zieleni, załączki delikatnych pączków dereni i wiśni. Te żonkile pragną rozkwitnąć, krokusy już się otworzyły. Może i spadnie jeszcze wiosenny śnieg, ale najgorsze mieli już za sobą.

Wkrótce nadejdzie pora na kopanie w ziemi, na wyniesienie niektórych ślicznotek ze szklarni na wystawę. Emma układała bukiety, stroiki i girlandy, ale jeśli chodziło o najpiękniejszą scenerię ślubną nic nie mogło pobić Matki Natury.

I nic, zdaniem Emmy, nie mogło się równać z roślinnością Brown Estate.

Ogrody, dzieła sztuki nawet teraz, wkrótce wybuchną kolorami, kwiatami, zapachem, zapraszając do spacerów po krętych alejkach lub odpoczynku na ławkach, na słońcu lub w cieniu. Parker wyznaczyła Emmę do zarządzania zielenią – o tyle, o ile przyjaciółka potrafiła komukolwiek powierzyć zarządzanie czymkolwiek – i Emma każdego roku mogła się bawić, sadząc coś nowego lub nadzorując pracę ogrodników.

Tarasy i patia tworzyły cudowne, zewnętrzne salony, idealne na śluby. A także inne uroczystości: przyjęcia przy basenie i na tarasach, zaręczyny pod krzewem różanym lub pergolą albo nad stawem pod wierzbą płaczącą.

Mamy wszystko, pomyślała Emma.

A sam dom? Czy jakkolwiek pałac mógłby być piękniejszy, mieć więcej gracji? Cudowny, miękki błękit z delikatnym dodatkiem żółci i kremu. Ostre linie dachów, łukowate okna, koronkowe balkony, dodające eleganckiego uroku. A portyk nad wejściem został wprost stworzony po to, żeby go wypełnić rozbuchaną zielenią, feerią barw i faktur.

Jako dziecko Emma myślała, że to zamek wróżek i ich kraina.

Teraz był to jej dom.

Skreśliła w kierunku pawiloniku przy basenie, gdzie mieszkała i prowadziła studio fotograficzne jej partnerka Mac. Zrobiła zaledwie kilka kroków, kiedy drzwi się otworzyły. Emma uśmiechnęła się promiennie i pomachała chudemu mężczyźnie z potarganymi włosami, ubranemu w tweedową marynarkę, który stanął na progu.

– Cześć, Carter!

– Cześć, Emma.

Ich rodziny się przyjaźniły, odkąd tylko sięgała pamięcią, a teraz Carter Maguire, wcześniej profesor Yale, obecnie nauczyciel literatury angielskiej w ich dawnym liceum, był zaręczony z jedną z najlepszych przyjaciółek Emmy na świecie.

Życie nie jest po prostu piękne, pomyślała Emma. Jest cudownym posłaniem z róż.

Uskrzydłona tą myślą podbiegła tanecznym krokiem do Cartera, wspięła się na palce, pociągnęła go w dół za kłapy marynarki i głośno pocałowała.

– Rety – powiedział, rumieniąc się lekko.

– Hej. – Mackensie, z zaspanymi oczami i lśniąca w półmroku grzywą rudych włosów, oparła się o kławkę. –Próbujesz poderwać mojego faceta?

– Tylko bym spróbowała. Ukradłabym go, ale odebrałaś mu rozum i uwiodłaś.

– Cholerna racja.

– Cóż. – Carter uśmiechnął się z zakłopotaniem. – To bardzo miły początek dnia. Rada pedagogiczna, na którą idę, nie będzie nawet w połowie tak przyjemna.

– Zadzwoń i powiedz, że jesteś chory – wymruczała Mac. – A ja ci zapewnię różne przyjemności.

– Ha. Cóż. No tak. Pa.

Emma uśmiechnęła się szeroko do jego pleców, kiedy biegł do samochodu.

– Boże, on jest taki słodki.

– Naprawdę jest.

– I popatrz tylko na siebie, szczęśliwa dziewczyno.

– Szczęśliwa zaręczona dziewczyno. Chcesz jeszcze raz zobaczyć mój pierścionek?

– Ooch – jęknęła Emma posłusznie, kiedy Mac zamachała palcami. – Aaaach.

– Idziesz na śniadanie?

– Taki mam plan.

– Poczekaj. – Mac odwróciła się, złapała kurtkę i zamknęła za sobą drzwi. – Zdążyłam tylko wypić kawę, więc... – Ruszyły równym krokiem, a Mac zmarszczyła brwi. – To mój kubek.

– Chcesz go z powrotem w tej chwili?

– Ja wiem, dlaczego mam doskonały humor w tak paskudny poranek. Z tego samego powodu, dla którego nie zdążyłam zjeść śniadania. Nazywa się „Weźmy razem prysznic”.

– Szczęśliwa dziewczyna jest jednocześnie chwalipiętą.

– Dodajmy, dumną z tego faktu. A dlaczego ty masz taki dobry humor? Jakiś mężczyzna w domu?

– Niestety nie. Ale mam dziś umówionych pięć konsultacji. To świetny początek tygodnia i wspaniałe zakończenie poprzedniego, razem z wczorajszym ślubem przy popołudniowej herbatce. To było naprawdę urocze, nie sądzisz?

– Nasza sześćdziesięcioletnia para, wymieniająca przysięgi i świętująca w otoczeniu jej dzieci, jego dzieci i wnuków. Nie tylko urocze, ale i optymistyczne. To drugie małżeństwo dla obojga i proszę, zdecydowali się zrobić to jeszcze raz, dzielić się i dopasowywać. Pstryknęłam kilka naprawdę niezłych zdjęć. W każdym razie myślę, że tym szalonym dzieciakom się uda.

– A propos szalonych dzieciaków, najwyższa pora porozmawiać o twoich kwiatach. Grudzień może się wydawać odległy o lata świetlne – Emma zadrżała z zimna – ale przyjdzie, ani się obejrzysz, sama dobrze wiesz.

– Jeszcze nawet nie podjęłam decyzji co do portretu zaręczynowego. Nie oglądałam sukni, nie pomyślałam o kolorach.

– Ja wyglądam dobrze w odcieniach złota – powiedziała Emma i zatrzepotała rzęsami.

– Ty wyglądasz dobrze nawet w worku. I kto tu jest chwalipiętą?

Mac otworzyła drzwi do sieni, a ponieważ pani Grady wróciła już z wakacji, wytarła starannie buty.

– Zajmiemy się wszystkim, gdy tylko znajdę suknię.

– Wychodzisz za mąż jako pierwsza z nas. I pierwsza będziesz miała tutaj ślub.

– Tak. To bardzo interesujące doświadczenie, jednocześnie organizować wesele i w nim uczestniczyć.

– Wiesz, że możesz liczyć na Parker, jeśli chodzi o logistykę. Jeżeli ktokolwiek może to gładko zorganizować, to Parker.

Weszły do kuchni, w sam środek pandemonium.

Niezawodna Maureen Grady stała z łagodnym wyrazem twarzy przy kuchence, poruszając się sprawnie, a Parker i Laurel sterczały naprzeciwko siebie na dwóch końcach pokoju.

– Trzeba to zrobić – nalegała Parker.

– Gównno, gównno, gównno.

– Laurel, to są interesy. Nasza praca polega na obsłudze klientów.

– Powiem ci, jak chciałabym obsłużyć tę klientkę.

– Przestań. – Parker, z gęstymi kasztanowymi włosami związanymi w gładki kucyk, była już ubrana w granatowy kostium przeznaczony na spotkania z klientami. Jej oczy, niemal w tym samym kolorze, rzucały błyskawice. – Słuchaj, przygotowałam już dla niej listę opcji, spisałam liczbę gości, jej kolory i propozycje kwiatów. Nawet nie musisz z nią rozmawiać. Ja będę pośredniczyć.

– Powiem ci, co możesz zrobić z tą swoją listą.

– Panna młoda...

– Panna młoda jest kretynką. Panna młoda to idiotka, rozpieszczona mała suka, która prawie rok temu dała mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, że ani nie potrzebuje, ani nie chce moich usług. Panna młoda może się ugryźć, ponieważ na pewno nie będzie gryzła żadnego z moich tortów teraz, kiedy uświadomiła sobie własną głupotę.

Laurel, wciąż w spodniach od piżamy i podkoszulku, z włosami poplątanymi od snu, opadła na krzesło w kącie śniadaniowym.

– Musisz się uspokoić. – Parker pochyliła się, żeby podnieść segregator. Prawdopodobnie Laurel rzuciła go na podłogę, uznała Emma. – Tu jest wszystko, czego potrzeba. – Parker położyła segregator na stole. – Zapewniłam już pannę młodą, że się dostosujemy, więc...

– Więc do soboty zaprojektujesz sobie i upieczesz czteropiętrowy tort weselny, tort dla pana młodego i wybór deserów. Dla dwustu osób. Zrobisz to

bez żadnych wcześniejszych przygotowań, z trzema imprezami w weekend i wieczorną uroczystością za trzy dni.

Laurel z buntowniczą miną wzięła segregator i celowo upuściła go na podłogę.

– Teraz zachowujesz się jak dziecko.

– W porządku, jestem dzieckiem.

– Dziewczynki, wasze przyjaciółki przyszły się pobawić –zaśpiewała pani Grady przesłodzonym tonem. W jej oczach tańczyły wesołe iskierki.

– Ach, słyszę, że mama mnie wola – powiedziała Emma i zaczęła się wycofywać z kuchni.

– O nie, nic z tego! – Laurel zerwała się na równe nogi. – Tylko posłuchajcie! Wesele Folk–Harrigan. Sobota wieczorem. Jestem pewna, że pamiętacie, jak panna młoda wykrzywiła się na samą myśl, że Lukier miałby przygotować tort lub którykolwiek z deserów. Jak szyderczo parsknęła na mnie i moje propozycje, mówiąc, że jej kuzynka, cukiernik z Nowego Jorku, która studiowała w Paryżu i projektowała piękne torty na ważne okazje, przygotowuje wszystkie desery. Pamiętacie, co mi powiedziała?

– Ach. – Emma przestąpiła z nogi na nogę, kiedy Laurel wycelowała palec w jej stronę. – Nie co do słowa.

– Cóż, ja pamiętam. Oświadczyła, że jest pewna – i powiedziała to z tym szyderczym uśmiechem – jest pewna, że potrafię w miarę dobrze obsłużyć większość uroczystości, ale na swój ślub chce tego, co najlepsze. Rzuciła mi to prosto w twarz.

– Co było bez wątplenia niegrzeczne – zaczęła Parker.

– Jeszcze nie skończyłam – wycedziła przez zęby Laurel. – Teraz, na pięć minut przed północą, okazało się, że jej cudowna kuzynka uciekła z jednym ze

swoich klientów. Skandal, absolutny skandal, ponieważ wyżej wymieniony klient poznał ową cudowną kuzynkę, kiedy zamawiał u niej tort na swoje przyjęcie zaręczynowe. Zaginęli w akcji i teraz nasza panna młoda chce, żebym ja wkroczyła i uratowała jej wielki dzień.

– I to jest właśnie to, co wszystkie robimy. Laurel...

– Ciebie nie pytałam. – Pstryknęła palcami w stronę Parker i skupiła wzrok na Mac i Emmie. – Pytam je.

– Słucham? Mówiłaś coś? – Mac uśmiechnęła się szeroko. – Przepraszam, chyba mam wodę w uszach po prysznicu. Absolutnie nic nie słyszę.

– Tchórz. Em?

– Ach...

– Śniadanie! – Pani Grady nakreśliła palcem kolo w powietrzu. – Siadajcie. Omlety z białek na brązowym chlebie. Siadajcie, siadajcie. Jedzcie.

– Nie będę jadła, dopóki...

– Po prostu usiądźmy. – Emma kojącym tonem przerwała kolejną tyradę Laurel. – Daj mi chwilę na zastanowienie. Usiądźmy wszystkie i... Och, pani G., to wygląda wspaniale. – Złapała dwa talerze i trzymając oba jak tarcze, ruszyła do kącika śniadaniowego. – Pamiętajmy, że stanowimy zespół – zaczęła.

– To nie tobie mówią obraźliwe rzeczy i każą harować jak wół.

– Tak się składa, że mnie też. Whitney Folk jest ucieleśnieniem moich najgorszych koszmarów, ale to opowieść na inny dzień.

– Ja też mogłabym co nieco dorzucić – wtrąciła Mac.

– O, wrócił ci słuch – mruknęła Laurel.

– Jest niegrzeczna, wymagająca, rozpuszczona, trudna i niemiła – ciągnęła Emma. – Zwykle, kiedy planujemy uroczystość, nawet przy niespodziewanych problemach i dziwactwach niektórych par lubię myśleć, że pomagamy im w sprawie dnia, który jest początkiem ich „żyli długo i szczęśliwie”. A tutaj? Będę zaskoczona, jeśli to małżeństwo przetrwa dwa lata. Ona była w stosunku do ciebie arogancka i nie sądzę, żeby to był szyderczy uśmieszek, myślę, że to objaw głupoty. Nie lubię jej.

Laurel, wyraźnie ucieszona wsparciem, posłała Parker ironiczny uśmiech i zabrała się do jedzenia.

– Jednak mimo wszystko jesteśmy zespołem. I klientki, nawet głupawe suki, muszą być zadowolone. To dobry powód, żeby wykonać tę pracę – dodała Emma, a Laurel popatrzyła na nią spode łba. – Ale mam lepszy: pokażesz tej chamskiej, pogardliwie uśmiechniętej, płaskiej, kościstej dupie, czego potrafi dokonać naprawdę cudowny cukiernik, i to pod presją czasu.

– Już Parker tego na mnie próbowała.

– Och. – Emma ugryzła mikroskopijny kęs omletu. –Cóż, taka jest prawda.

– Mogłabym upiec jej kuzynkę–złodziejkę mężczyzn na amen.

– Bez wątplenia. Osobiście sądzę, że powinna się płaszczyć, przynajmniej trochę.

– Lubię, jak ktoś się płaszczy. – Laurel zastanawiała się na głos. –I błaga.

– Mogłabym zorganizować trochę jednego i drugiego. – Parker uniosła filiżankę z kawą. – Poza tym poinformowałam ją, że ponieważ zdecydowała się tak późno, będziemy wymagały dodatkowego wynagrodzenia. Dwadzieścia pięć procent. Chwyciła się tego jak rozbitek liny i dosłownie szlochała z wdzięczności.

W błękitnych oczach Laurel zabłysło nowe światło.

– Płakała?

Parker przechyliła głowę i uniosła brew.

– I co z tego?

– Pomimo że jej płacz mnie nieco zmiękcza, i tak będzie musiała wziąć to, co jej dam, i to z wdzięcznością.

– Oczywiście.

– Daj mi tylko znać, jaką podjęłaś decyzję, kiedy już ją podejmiesz – powiedziała Emma. – Przygotuję kwiaty i dekorację stołów. – Posłała Parker współczujący uśmiech. – Kiedy do ciebie zadzwoniła z tym wszystkim?

– O trzeciej dwadzieścia nad ranem.

Laurel wyciągnęła rękę i poklepała Parker po dłoni.

– Przepraszam.

– To należy do moich obowiązków. Damy sobie radę. Jak zawsze.

Zawsze dawały sobie radę, pomyślała Emma, odświeżając bukiety w salonie. Wierzyła, że zawsze tak będzie. Zerknęła na fotografię w prostej, białej ramce, przedstawiającą trzy dziewczynki bawiące się w ślub w letnim ogrodzie. Tamtego dnia była panną młodą, trzymała bukiet z zielska i dzikich kwiatów, a na głowie miała koronkowy welon. I była równie oczarowana i zachwycona jak jej przyjaciółki, kiedy błękitny motyl przysiadł na dmuchawcu z jej bukietu.

Oczywiście Mac też tam była. Z aparatem, uchwyciła tę chwilę. Emma uważała to za wcale niemały cud, że obróciły ulubioną dziecięcą zabawę w spełnianie marzeń w kwitnący interes.

Żadnych dmuchawców teraz, pomyślała, spulchniając poduszki. Ale ile razy widziała ten sam zachwycony, oszołomiony wyraz twarzy u panny młodej, kiedy podawała jej bukiet, który dla niej zrobiła? Tylko dla niej.

Miała nadzieję, że dzisiejsze spotkanie oznacza ślub przyszłej wiosny i dokładnie taką zachwyconą minę panny młodej.

Poukładała segregatory, albumy i książki, po czym podeszła do lustra sprawdzić fryzurę, makijaż, marynarkę i spodnie, w które się przebrała.

Dobra prezencja, pomyślała, była w „Przysięgach” podstawą.

Odwróciła się od lustra, żeby odebrać telefon z radosnym:

– „Bukiety Przysiąg”. Tak, cześć, Roseanne. Oczywiście, że cię pamiętam. Ślub w październiku, prawda? Nie, nie jest za wcześnie na takie decyzje.

Nie przestając mówić, Emma wzięła z biurka notatnik i otworzyła.

– Możemy umówić się na konsultację w przyszłym tygodniu, jeśli ten termin ci odpowiada. Możesz przynieść fotografię sukni? Świetnie. I jeżeli wybrałaś suknie druhen i ich kolory... ? Mmm–hmm. Pomogę ci z tym wszystkim. Może w przyszły poniedziałek o czternastej?

Zanotowała godzinę i zerknęła przez ramię, słysząc dźwięk parkującego samochodu.

Jedna klientka przy telefonie, druga w drzwiach. Boże, uwielbiała wiosnę!

Emma podprowadziła ostatnią klientkę tego dnia do wystawy jedwabnych stroików i bukietów, a potem do stolików i półek zapelnionych różnymi próbkami.

– Ten zrobiłam, kiedy przesłałaś mi mejlem zdjęcie swojej sukni, dając mi podstawowe pojęcie o twoich kolorach i ulubionych kwiatach. Wiem, mówiłaś, że wolałabyś duży bukiet kaskadowy, ale...

Emma wzięła z półki bukiet z lili i róż, przewiązany białą, ozdobioną perełkami wstążką.

– Chciałam tylko, żebyś go zobaczyła, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

– Jest piękny, a na dodatek to moje ulubione kwiaty. Ale nie wydaje się, ja wiem, dostatecznie duży.

– Przy linii twojej sukni, kolumnowej spódnicy i bogato zdobionym gorsecie bardziej nowoczesny bukiet może wyglądać oszłamiająco. Chcę, żebyś dostała dokładnie to, czego pragniesz, Mirando. Ta próbka bardziej przypomina to, co miałaś na myśli.

Emma zdjęła z półki kaskadę.

– Och, wygląda jak ogród!

– Tak, to prawda. Pozwól, że pokażę ci kilka zdjęć. – Otworzyła leżący na blacie segregator, wyjęła dwie fotografie.

– To moja suknia! Z bukietami.

– Moja partnerka Mac jest czarodziejką Photoshopu. Zobacz, jak oba bukiety komponują się z twoją suknią. Żaden wybór nie jest zły. To twój dzień i każdy szczegół powinien być dokładnie taki, jak tego pragniesz.

– Ależ ty masz rację. – Miranda uważnie studiowała oba zdjęcia. – Ten duży, cóż, ładny, tylko w pewien sposób przyćmiewa suknię. Ale ten drugi jest jakby do niej stworzony. Elegancki, a jednak romantyczny. Jest romantyczny, prawda?

– Tak myślę. Lilie, z tym delikatnym rumieńcem, obok białych róż z domieszką bladej zieleni. Smuga białej wstążki, blask perełek. Pomyślałam, że gdyby ci się spodobał, dla druhen mogłybyśmy zrobić bukiety z samych lilii, może z różową wstążką.

– Myślę... – Miranda podeszła z bukietem do wielkiego, starego lustra stojącego w kącie. Na widok własnego odbicia jej uśmiech rozkwitł tak samo jak kwiaty. – Myślę, że wygląda, jakby go zrobiły bardzo pomysłowe wróżki. Jest przecudny.

Emma zapisała uwagi w notesie.

– Cieszę się, że ci się podoba. Dostosujemy do niego wszystkie pozostałe bukiety. Ustawię na głównym stole szklane wazony, żeby kwiaty nie tylko nie utraciły świeżości, ale i służyły jako ozdoba podczas przyjęcia. Teraz, jeżeli chodzi o twój bukiet do rzucania, myślałam o białych różach, mniejszych, takich jak te. – Emma wzięła kolejną próbkę. – Przewiązanych białymi i różowymi wstążkami.

– Wyglądają idealnie. To okazuje się prostsze, niż się spodziewałam.

Zadowolona Emma zanotowała kolejną uwagę.

– Kwiaty są ważne, ale powinny być też radosne. Pamiętaj, żaden wybór nie jest zły. Z tego, co mi mówiłaś, określiłabym charakter ślubu jako nowoczesny romans.

– Tak, dokładnie takiego klimatu szukam.

– Twoja siostrzenica, dziewczynka z kwiatami, ma pięć lat, prawda?

– Skończyła pięć w zeszłym miesiącu. Jest naprawdę podekscytowana perspektywą sypania płatków róż.

– Nie wątpię. – Emma skreśliła w myślach wizję kwiatnych kul zapachowych. – Mogłybyśmy wykorzystać ten stylowy koszyk, przykryty białą

satyną, ozdobiony maleńkimi różami i znowu biało–różowymi wstążkami. Białe i różowe płatki. Możemy zrobić dla niej wianek, różowe i białe różyczki. W zależności od jej sukienki i twojej decyzji, może być prosty albo ze wstążkami spływającymi na plecy.

– Wstążki, koniecznie. Ona jest bardzo subtelna. Będzie zachwycona. – Miranda obejrzała wianek, który podała jej Emma. – Och, Emma, przypomina małą koronę! Jak dla księżniczki.

– Dokładnie. – Miranda założyła wianek, a Emma się roześmiała. – Subtelna pięciolatka będzie wniebowzięta. A ty zostaniesz jej ulubioną cicią na całe życie.

– Będzie wyglądała bardzo słodko. Tak, tak na wszystko. Koszyk, wianek, wstążki, różyczki, kolory.

– Świetnie. Bardzo ułatwiasz mi pracę. Teraz matki i babcie. Mogłybyśmy zrobić bukietki, bransoletki lub przypinki, z róż, lilii albo jednego i drugiego, ale...

Miranda z uśmiechem zdjęła wianek.

– Za każdym razem, kiedy mówisz „ale”, twoje propozycje okazują się fantastyczne. A zatem, ale?

– Pomyślałam, że mogłybyśmy uwspółcześnić klasyczne tussy–mussy.

– Nie mam pojęcia, co to.

– To mały bukietek z kwitnących kwiatów i zieleni, taki jak ten, trzymany w niewielkiej tutce, dzięki czemu kwiaty zachowują świeżość. Postawiłybyśmy obok ich nakryć podstawki, dzięki czemu ich stoły byłyby trochę obficiej udekorowane niż pozostałe. Wykorzystałybyśmy lilie i róże, miniaturki, ale może zamieniłybyśmy kolory. Różowe róże, białe lilie z dodatkiem bladej zieleni. A gdyby nie pasowały im do sukien, to tylko białe. Małe, ale niezbyt

drobne. Użyłabym bardzo prostej, srebrnej rurki, nic ozdobnego. Wtedy mogłybyśmy wygrawerować na nich datę ślubu lub wasze imiona, ich imiona.

– Jakby miały swoje własne bukiety. Miniaturki mojego. Och, moja mama...

Oczy Mirandy napełniły się łzami i Emma sięgnęła po pudełko chusteczek, które zawsze trzymała w pogotowiu.

– Dzięki. Chcę je mieć. Muszę pomyśleć o monogramie. Chciałabym przedyskutować to z Brianem.

– Mamy mnóstwo czasu.

– Ale je chcę. Myślę, że odwrotne kolory, dzięki temu bukiety będą bardziej ich własne. Usiądę na chwilkę.

Emma poszła z Mirandą do kącika wypoczynkowego i postawiła pudełko chusteczek w zasięgu jej ręki.

– To będzie piękny ślub.

– Wiem. Mam go przed oczami. Już to widzę, a jeszcze nie zajęliśmy się wiązkami, dekoracjami stołów ani, och, całą resztą. Ale już to widzę. Muszę ci coś powiedzieć.

– Słucham.

– Moja siostra, główna drużna, namawiała nas usilnie, żebyśmy zarezerwowali Felfoot. To jedyne miejsce w Greenwich i jest piękne.

– Jest cudowne i wykonują tam fantastyczną robotę.

– Ale Brian i ja po prostu zakochaliśmy się w tym domu. W jego wyglądzie, atmosferze i harmonii, z jaką wy cztery współpracujecie ze sobą. Wszystko wydało się nam idealne. I za każdym razem, kiedy tu przychodzę albo spotykam się z którąś z was, wiem, że podjęliśmy słuszną decyzję.

Będziemy mieli najcudowniejszy ślub. Przepraszam – powiedziała, znowu ocierając oczy.

– Nie przepraszaj. – Emma sama wzięła chusteczkę. – Pochlebiasz mi i nic nie sprawia mi większej przyjemności niż widok panny młodej, która tutaj siedzi i płacze ze szczęścia. Co powiesz na kieliszek szampana na ukojenie nerwów, zanim zabierzemy się do butonierek?

– Serio? Emmaline, gdybym nie była do szaleństwa zakochana w Brianie, ciebie poprosiłabym o rękę.

Emma wstała ze śmiechem.

– Zaraz wracam.

W końcu Emma odprowadziła do drzwi podekscytowaną pannę młodą i, przyjemnie zmęczona, usadowiła się w gabinecie z filiżanką kawy.

Miranda się nie myliła, pomyślała, zapisując w komputerze wszystkie szczegóły. Będzie miała najcudowniejszy ślub. W powodzi kwiatów, nowoczesność z nutką romantyzmu. Świece, blask, migotanie wstążek i gazy. Róż i biel z plamami jaskrawego błękitu i zieleni dla kontrastu i przyciągnięcia oka. Akcenty ze smukłego srebra i przezroczystego szkła. Proste linie i fikuśne, małe lampki.

Kończąc projekt szczegółowej umowy, Emma pogratulowała sobie bardzo produktywnego dnia. A ponieważ zamierzała spędzić większość następnego nad aranżacjami na środową uroczystość wieczorną, postanowiła wcześniej się położyć.

Oprze się pokusie wyprawy do dużego domu, żeby sprawdzić, co pani G. przygotowała na kolację, zrobi sobie sałatkę, może jakiś makaron. Zwinie się na kanapie z filmem lub stosem czasopism, zadzwoni do mamy. Zdaży

wszystko zrobić, urządzi sobie relaksujący wieczór i przed jedenastą położy się do łóżka.

Kiedy sprawdzała umowę, telefon wydał dwa krótkie dźwięki, które oznaczały linię prywatną. Emma zerknęła na wyświetlacz i uśmiechnęła się.

– Cześć, Sam.

– Cześć, Piękna. Co robisz w domu, kiedy powinnaś być ze mną?

– Pracuję.

– Jest po szóstej. Kończ, złotko. Adam i Vicki urządzają przyjęcie. Możemy najpierw skoczyć na jakąś kolację. Przyjadę po ciebie za godzinę.

– Hej, poczekaj. Mówiłam Vicki, że dzisiaj nie mogę. Przez cały dzień miałam spotkania i minie co najmniej godzina, zanim...

– Musisz jeść, prawda? A jeżeli pracowałaś przez cały dzień, to zasłużyłaś na to, żeby się zabawić. Wyjdź i pobaw się ze mną.

– Jesteś słodki, ale...

– Nie każ mi iść samemu na to przyjęcie. Wpadniemy tylko na chwilę, wypijemy drinka, pośmiejemy się i wyjdziemy, kiedy tylko będziesz chciała. Nie łam mi serca, Emma.

Emma uniosła oczy do sufitu i zobaczyła, jak wizja jej spokojnego wieczoru znika niczym kamfora.

– Nie dam rady pójść na kolację, ale możemy się spotkać około ósmej na miejscu.

– Mogę po ciebie przyjechać koło ósmej.

A potem wpaść na chwilę, kiedy będziesz odwoził mnie do domu, pomyślała. Nic z tego.

– Spotkajmy się na miejscu. Wtedy będziesz mógł zostać, kiedy będę musiała wyjść, a ty będziesz się dobrze bawił.

– Jeżeli to wszystko, co mogę dostać, to biorę. Do zobaczenia na miejscu.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Przecież lubisz przyjęcia, napominała samą siebie Emma. Lubiła ludzi i rozmowy. Sprawiał jej przyjemność wybór odpowiedniego stroju, robienie makijażu, zabawa z włosami.

Była dziewczyną.

Lubiła Adama i Vicki – których zresztą przedstawiła sobie cztery lata temu, kiedy stało się jasne, że ona i Adam są lepszymi przyjaciółmi niż kochankami.

„Przysięgi” zorganizowały ich ślub.

Lubiła też Sama, pomyślała z westchnieniem, parkując przed nowoczesnym, dwupiętrowym budynkiem, po czym otworzyła lusterko na osłonie przeciwsłonecznej, żeby sprawdzić makijaż.

Lubiła wychodzić z Samem – na kolację, przyjęcie, na koncert. Problem tkwił w iskrzeniometrze. Kiedy poznała Sama, strzałka wskazała na mocne siedem, z potencjałem wzrostu. Poza tym Sam okazał się bystry, zabawny, i uznała, że jest przystojny na swój schludny sposób. Jednak po pocałunku na pierwszej randce strzałka iskrzeniometra opadła do nędznej dwójki.

Nie jego wina, pomyślała, wysiadając z samochodu. Po prostu nie było tego czegoś. Dała mu szansę. Kilka następnych pocałunków – całowanie się było jedną z ulubionych przyjemności Emmy. Ale nigdy nie wzniósł się ponad dwójkę – i to zaokrąglając do góry.

Niełatwo powiedzieć mężczyźnie, że nie masz zamiaru się z nim przespać. W grę wchodziły uczucia i ego. Jednak Emma to zrobiła. Problem – jej zdaniem – polegał na tym, że tak naprawdę Sam jej nie uwierzył.

Może spotka na tym przyjęciu kogoś, z kim będzie mogła go poznać.

Weszła do domu, w dźwięki muzyki, głosy, światła – i natychmiast poczuła się lepiej. Naprawdę lubiła przyjęcia.

Omiotła pokój szybkim spojrzeniem i dostrzegła z tuzin znajomych.

Całowała policzki, wymieniała uściski, cały czas szukając gospodarzy. Pomachała dalekiej kuzynce, którą spostrzegła w rogu. Addison, przypomniała sobie i zasygnalizowała, że wróci, żeby się przywitać. Samotna, uwielbia się bawić, oszałamiająca uroda. Tak, Emma już widziała oczami duszy, jak Addison i Sam wpadają sobie w oko.

Musi ich sobie przedstawić.

Znalazła gospodynię w części kuchennej przestronnej jadalni, gdzie Vicki nakładała przekąski na tacę, rozmawiając z przyjaciółmi.

– Emma! Nie sądziłam, że dasz radę przyjść.

– Wpadłam tylko na chwilę. Świetnie wyglądasz.

– Ty też. Och, dziękuję! – Przyjęła od Emmy bukiet tulipanów w cukierkowych kolorach. – Są śliczne.

– Jestem w nastroju „do diabła, mamy wiosnę!”. Tulipany udowodniły, że mam rację. Pomóc ci w czymś?

– Absolutnie nie. Należę ci wina.

– Pół kieliszka. Prowadzę i naprawdę nie mogę długo zostać.

– Pół kieliszka cabernet. – Vicki odłożyła kwiaty na blat. – Przyszłaś sama?

– Właściwie, to tak trochę umówiłam się z Samem.

– Och – powiedziała Vicki, przeciągając sylabę.

– Nie tak na serio, nie.

–Och.

– Słuchaj. Poczekaj, ja to zrobię – zaproponowała, kiedy Vicki wyjęła wazon na kwiaty. Układając tulipany, spytała przyciszonym głosem: – Co myślisz o Addison i Samie?

– Są parą? Nie wiedziałam...

– Nie. Tylko spekuluję. Myślę, że bardzo by się polubili.

– Pewnie. Chyba tak. Tak ładnie razem wyglądacie, ty i Sam.

Emma mruknęła coś wymijająco.

– Gdzie Adam? Nigdzie go nie widziałam.

– Pewnie na werandzie, pije piwo z Jackiem.

– Jack tu jest? – Emma nie przestała układać kwiatów i nie zmieniła tonu.

– Muszę się z nim przywitać.

– Rozmawiali o baseballu, kiedy ich przed chwilą widziałam. Wiesz, jacy są.

Emma bardzo dobrze wiedziała. Znała Jacka Cooke'a od ponad dekady, odkąd mieszkał w Yale razem z bratem Parker, Delaneyem. Poza tym Jack spędzał dużo czasu w Brown Estate. W końcu przeprowadził się do Greenwich i otworzył małą, ekskluzywną pracownię architektoniczną.

Był opoką Parker i Dela, kiedy ich rodzice zginęli w katastrofie prywatnego samolotu. A gdy postanowiły otworzyć firmę, pomógł im, robiąc projekty przebudowy domku przy basenie i domku dla gości.

Był praktycznie członkiem rodziny.

Tak, koniecznie powinna przywitać się z Jackiem, zanim wyjdzie.

Odwróciła się z kieliszkiem w dłoni, dokładnie w chwili, gdy do pokoju wszedł Sam. Jest taki przystojny, pomyślała. Wysoki i dobrze zbudowany, z tym nieustannym błyskiem w oku. Może odrobinę za bardzo wystylizowany, z zawsze idealnie ułożonymi włosami, doskonale dobranym strojem, ale...

– Tutaj jesteś. Cześć, Vic. – Podał jej butelkę wyjątkowo dobrego caberneta, idealny prezent na tę okazję. Pocałował Vicki w policzek, po czym posłał Emmie bardzo, bardzo ciepły uśmiech. – Kobieta, której szukałem.

Przywitał Emmę entuzjastycznym pocałunkiem, od którego ledwie drgnęła wskazówka jej iskrzeniometra.

Emmie udało się cofnąć o kilka centymetrów i położyć mu dłoń na piersi, na wypadek gdyby przyszło mu do głowy powtórzyć pocałunek.

– Cześć, Sam – powiedziała z przyjacielskim uśmiechem.

Jack, z ciemnoblonde włosami potarganymi od wieczornego wiatru, w rozpiętej skórzanej kurtce i spłowiałych dżinsach, wszedł z werandy do domu. Na widok Emmy uniósł brwi.

– Hej, Em. Nie będę przeszkadzał.

– Jack. – Emma odsunęła Sama o kolejne centymetry. –Znasz Sama, prawda?

– Pewnie. Jak leci?

– W porządku. – Sam przesunął się i objął ją ramieniem. – A u ciebie?

– Nie mogę narzekać. – Jack umoczył chipsa w sosie salsa. – Jak życie na farmie? – zapytał Emmę.

– Mamy mnóstwo roboty. Wiosna to pora ślubów.

– Wiosna to pora baseballu. Widziałem niedawno twoją matkę. Wciąż jest najpiękniejszą kobietą, która chodzi po ziemi.

Ciepły uśmiech Emmy rozjaśnił się jak słońce.

– To prawda.

– Wciąż nie chce zostawić dla mnie twojego ojca, ale nie tracę nadziei. W każdym razie, do zobaczenia, Sam.

Jack odszedł, a Sam znowu się przesunął. Znając dobrze tę metodę, Emma także zmieniła pozycję – żeby uniknąć zablokowania między nim a blatem.

– Zapomniałam, jak wielu wspólnych przyjaciół mamy z Vicki i Adamem. Znam niemal wszystkich obecnych. Muszę pogadać z kilkoma osobami. Och, i jest tu ktoś, komu bardzo bym cię chciała przedstawić. – Wzięła Sama za rękę. – Nie znasz mojej kuzynki Addison, prawda?

– Nie sędzę.

– Nie widziałam jej od miesiący. Chodźmy jej poszukać, żebym mogła was ze sobą poznać.

I pociągnęła go w samo serce imprezy.

Jack pogryzał orzeszki i gawędził z przyjaciółmi. I patrzył, jak Emma prowadzi Młodego Menedżera na Tapece przez tłum. Wyglądała... cholernie cudownie, pomyślał.

Nie tylko seksownie cudownie, z tymi oczami w kolorze owoców tarniny, krągłościami we właściwych miejscach, złocistą skórą, masą loków, z tymi miękkimi, pełnymi wargami. Już to byłoby wystarczająco zabójcze. Ale do tego dochodziły jeszcze żar i światło, które z niej emanowały. Emma była naprawdę niezłą laską. I, upomniał sam siebie, młodszą siostrą jego najlepszego przyjaciela.

Na ogół Jack widywał ją z przyjaciółkami, kimś z rodziny, otoczoną ludźmi. Albo, jak teraz, w towarzystwie jakiegoś faceta.

Mimo to patrzeć jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło. Jack był mężczyzną, doceniał krągłości i subtelne linie –w budowlach i u kobiet. W jego opinii Emma była architektonicznie niemal idealna. Dlatego wrzucał

orzeszki do ust, udawał, że przysłuchuje się rozmowie, i patrzył, jak Emma płynie przez pokój.

Wyglądała na rozluźnioną, kiedy tak przystawała, wymieniała pozdrowienia, wybuchała śmiechem. Ale Jack obserwował ją przez te wszystkie lata i wiedział, że Emma nie poruszała się bez celu.

Zaciekawiony oderwał się od swojej grupki i przyłączył do innej, żeby nie stracić Emmy z oczu.

Ten facet – Sam – ciągle głaskał ją po plecach i obejmował. Emma uśmiechała się do niego i posyłała mu spojrzenia spod tej swojej zasłony rzęs. Jednak język jej ciała – a Jack od lat studiował jej ciało – nie sygnalizował otwarcia.

Usłyszał, jak zawołała: „Addison!”, i z tym swoim śmiechem, od którego wrzała krew, wzięła w objęcia niezwykle atrakcyjną blondynkę.

Zaczęły szczebiotać, uśmiechając się do siebie promiennie, jak to kobiety mają w zwyczaju, odsunęły się od siebie na odległość ramienia, żeby obejrzeć jedna drugą, zanim – bez wątpienia – powiedziały sobie nawzajem, jak wspaniale wyglądają.

„Wyglądasz cudownie”. „Schudłaś?” „Fantastyczna fryzura”. Z obserwacji Jacka wynikało, że ten kobiecy rytuał podlegał kilku wariacjom, ale temat pozostawał ten sam.

Nagle Emma przesunęła się tak, że jej facet i blondynka znaleźli się twarzą w twarz. I kiedy cofnęła się o centymetr lub dwa, po czym pomachała dłonią w powietrzu i poklepała faceta po ramieniu, Jack zrozumiał. Chciała rzucić Młodego Menedżera i pomyślała, że blondynka może odwrócić jego uwagę.

Kiedy odplynęła w kierunku kuchni, Jack uniósł piwo w toaście.

Dobra robota, Emmaline, pomyślał. Bardzo dobra.

Jack wyszedł wcześniej. O ósmej rano był umówiony na śniadanie biznesowe, a cały dzień miał wypełniony spotkaniami i inspekcjami. Do tego jutro albo pojutrze będzie musiał wykroić chwilę, żeby stanąć przy desce kreślarskiej i naszkicować kilka pomysłów na dobudówkę, którą chciała teraz dostawić do swojego studia Mac, jako że zaręczyli się z Carterem i zamieszkali razem.

Oczami duszy widział, jak to zrobić, nie naruszając linii i kształtu budynku. Chciał jednak przelać to na papier i pobawić się chwilę szkicami, zanim pokaże je Mac.

Jack nie przyzwyczyił się jeszcze do myśli, że Mac wychodzi za mąż – i to za Cartera. Nie można było nie lubić Cartera, pomyślał. Wprawdzie prawie nie zwracał na niego uwagi, kiedy razem z Delem i Carterem studiował w Yale, ale musiał przyznać, że nie można było tego faceta nie lubić.

W dodatku zapalił prawdziwe światło w oczach Mac. A to naprawdę liczyło mu się na duży plus.

Słuchając radia nastawionego na cały regulator, Jack obracał w głowie różne pomysły uzyskania dodatkowej przestrzeni, tak żeby Carter miał swój własny gabinet, gdzie będzie mógł robić... cokolwiek nauczyciele angielskiego robią w swoich domowych gabinetach.

Deszcz, który przez cały dzień przechodził i wracał, zamienił się w rzadki śnieg. Kwiecień w Nowej Anglii, pomyślał Jack.

Światła jego samochodu wydobyły z mroku auto na poboczu i kobietę stojącą z rękami na biodrach przed uniesioną maską.

Zaparkował, wysiadł i wcisnąwszy ręce w kieszenie, podszedł niespiesznie do Emmy.

– Dawno żeśmy się nie widzieli.

– Cholera. Po prostu zgasł. Zmarł. – Zamachała z irytacją rękami i Jack odsunął się przezornie o krok, żeby uniknąć ciosu latarką, którą ścisnęła w dłoni. – A jeszcze pada śnieg. Widzisz to?

– Widzę. Sprawdziłaś poziom paliwa?

– Nie zabrakło mi paliwa, nie jestem idiotką. To akumulator albo gaźnik. Lub jeden z tych wężyków. Albo pasków.

– No tak, to zawężyła pole poszukiwań. Emma wypuściła ze świstem powietrze.

– Do cholery, Jack, jestem florystką, a nie mechanikiem.

To go rozśmieszyło.

– Dobre. Dzwoniłaś po pomoc drogową? – Zamierzam, ale pomyślałam, że najpierw zajrzę do środka, na wypadek gdyby to było coś prostego i oczywistego. Dlaczego to tutaj nie może być proste i oczywiste dla ludzi, którzy prowadzą samochód?

– A dlaczego kwiaty noszą dziwne łacińskie nazwy, których nikt nie potrafi wymówić? Oto jest pytanie. Daj mi popatrzeć. – Wyciągnął dłoń po latarkę. – Jezu, Emma, zaraz zamarzniesz.

– Włożyłabym coś cieplejszego, gdybym wiedziała, że zakończę wieczór, stojąc na poboczu w środku cholernej nocy podczas burzy śnieżnej.

– Spadło zaledwie kilka płatków. – Zdjął kurtkę i jej podał.

– Dzięki.

Emma otuliła się kurtką, a Jack zajrzał pod maskę.

– Kiedy ostatni raz robiłaś przegląd?

– Nie wiem. Jakiś czas temu.

Jack spojrzał na nią poważnie szarymi jak dym oczami.

– Jakiś czas temu chyba oznacza nigdy. Kable od akumulatora ci zardzewiały.

– Co to znaczy? – Podeszła i też zajrzała pod maskę. – Możesz to naprawić?

– Mogę...

Spojrzałem na nią, a Emma odwróciła się do niego tak, że Jack widział jedynie jej brązowe, aksamitne oczy, i na chwilę dosłownie odebrało mu mowę.

– Co? – zapytała, a jej oddech ogrzał mu usta.

– Co? – Co on, do cholery, robił? Jack cofnął się szybko, opuszczając strefę zagrożenia. – Co... Co mogę zrobić, to pomóc ci odpalić, żebyś dojechała do domu.

– Och. Okej. Dobrze. To dobrze.

– Potem musisz odstawić to cudo do warsztatu.

– Oczywiście. Z samego rana. Obiecuję.

Głos jej zadrżał i Jack przypomniał sobie, że Emma marznie.

– Wsiadaj do samochodu, a ja podłączę kable. Nie włączaj silnika, niczego nie dotykaj, dopóki ci nie powiem.

Jack ruszył do samochodu i ustawił go maska w maskę z samochodem Emmy. Kiedy wyjmował kable, Emma wysiadła z auta.

– Chcę zobaczyć, co robisz – wyjaśniła. – Na wypadek gdybym sama musiała kiedyś sobie poradzić.

– Dobrze. Kable, akumulator. Tu masz ładunek dodatni, tu ujemny. Nie możesz ich pomylić, ponieważ jeśli podłączysz je na odwrót...

Przypiął jeden z końców do akumulatora, wydał zduszony jęk i zaczął się trząść. Zamiast zacząć piszczeć, Emma się roześmiała i trzepnęła go w ramię.

– Kretyn. Mam braci, znam te wasze sztuczki.
– Twoi bracia powinni byli cię nauczyć, jak odpalić samochód.
– Chyba uczyli, ale nie słuchałam. Mam takie kable w bagażniku, razem z całym zestawem ratunkowym. Ale nigdy go nie używałam. Twój samochód pod maską jest bardziej błyszczący od mojego – dodała, patrząc spod zmarszczonych brwi na jego silnik.

– Podejrzewam, że otchłań piekielna jest bardziej błyszcząca.

Emma wydeła policzki.

– Teraz, kiedy to zobaczyłam, nie mogę się z tobą nie zgodzić.

– Wsiadaj, zapal.

– Co mam zapalić? Żartuję.

– Ha. Jeśli i o ile zapali, nie gaś go.

– Rozumiem. – W samochodzie uniosła kciuk do góry i przekreśliła kluczyk. Silnik zakaszłał, zakrztusił się – aż Jack się skrzywił – po czym ożył z rykiem.

Emma wystawiła głowę przez okno i posłała mu promienny uśmiech.

– Udało się!

Jack pomyślał, że jej uśmiech mógłby pobudzić do życia sto martwych akumulatorów.

– Niech się rozgrzeje przez kilka minut, a potem pojedę za tobą.

– Nie musisz. To nie po drodze.

– Pojedę za tobą do domu, żebyś nie utknęła na kolejnym poboczu.

– Dzięki, Jack. Bóg jeden wie, jak długo bym tu sterczała, gdybyś się nie zjawił. Przeklinałam samą siebie za to, że poszłam na to cholerne przyjęcie, kiedy tak naprawdę marzyłam dziś o spokojnym wieczorze z filmem i o wcześniejszym pójściu spać.

– To dlaczego poszłaś?

– Bo jestem słaba. – Wzruszyła ramionami. – Sam bardzo nie chciał iść beze mnie i cóż, lubię przyjęcia, więc doszłam do wniosku, że nic się nie stanie, jak wpadnę na godzinę.

– Uh–huh. I jak poszło z nim i blondynką?

– Słucham?

– Z blondynką, której go opchnęłaś.

– Nie opchnęłam go. – Emma odwróciła na chwilę wzrok. – No dobrze, opchnęłam, ale tylko dlatego, że pomyślałam, iż mogą się polubić. I chyba się polubili. Uznałam, że w tym celu warto było pójść na to przyjęcie. Tyle że skończyłam na poboczu, z zepsutym samochodem. To niesprawiedliwe. I nieco żenujące, skoro zauważyłeś.

– Wręcz przeciwnie, byłem pod wrażeniem. To i salsa były najlepszymi punktami wieczoru. Odczepię kable, zobaczymy, czy nie zgaśnie. Jeżeli nie, to poczekaj, aż wsiądę do samochodu, zanim ruszysz.

– Dobrze. Jack? Jestem ci winna przysługę.

– Tak, jesteś. – Uśmiechnął się szeroko i poszedł do auta.

Silnik nie zgasł, więc Jack pozamykał maski. Wrzucił kable do bagażnika, wsiadł do samochodu i dał Emmie znak światłami, żeby ruszyła.

Jechał za nią przez koronki delikatnego śniegu i starał się nie myśleć o tej chwili przy masce samochodu, kiedy ciepły oddech Emmy musnął jego usta.

Przy skręcie w prywatną drogę do Brown Estate Emma zatrąbiła wesoło. Jack zatrzymał się i patrzył, jak tylne światła jej wozu migają w ciemnościach, aż zniknęły na zakręcie prowadzącym do domku gościnnego.

Posiedział jeszcze chwilę w ciemności, aż w końcu zawrócił i pojechał do domu.

Emma widziała w lusterku, że Jack zatrzymał się przy skądzie na podjazd. Zawahała się niepewna, czy powinna go zapytać, czy chciałby wejść i napić się kawy, ale zawrócił i odjechał.

Pewnie należało go zaprosić – przynajmniej tyle mogła zrobić – ale już za późno. I tak będzie lepiej, bez wątpienia.

Nie byłoby rozsądnie zapraszać do siebie późno w nocy przyjaciela rodziny, przy którym wskazówka jej iskrzeniometra skakała do dziesiątki. Szczególnie że wciąż czuła łaskotanie w brzuchu po nedorzeczej chwili pod maską samochodu, gdy o mało się nie zbłaźniła, chcąc pocałować Jacka.

To absolutnie wykluczone.

Emma bardzo by chciała obgadać cały ten głupi bałagan z Parker, Laurel albo Mac – a najlepiej z wszystkimi trzema naraz, ale to także było wykluczone. Istniały sprawy, którymi nie można się dzielić nawet z najlepszymi przyjaciółkami na świecie. Zwłaszcza kiedy było jasne, że Jacka i Mac coś łączyło dawno, dawno temu.

Emma podejrzewała, że Jacka coś łączyło z wieloma kobietami.

Nie żeby miała mu to za złe, pomyślała, parkując. Sama lubiła towarzystwo mężczyzn. Lubiała seks. Czasami jedno prowadziło do drugiego.

Poza tym, jak można znaleźć miłość swojego życia, jeśli się jej nie szuka?

Zgasila silnik, przygryzła wargę, po czym na próbę obróciła kluczyk w stacyjce. Silnik wydał kilka nieszczęśliwych prychnięć, wydawał się niezdecydowany, aż w końcu zapalił.

To musi być dobry znak, uznała Emma i znowu przekręciła kluczyk. Jednak pojedzie do warsztatu, jak tylko będzie mogła. Musi zapytać Parker o mechanika, bo Parker wiedziała wszystko.

W domu wyjęła butelkę wody, żeby wziąć ją na górę. Przez Sama i głupi akumulator nie położy się o przyzwoitej jedenastej godzinie, ale zdąży przed północą. A to oznaczało, że nie będzie miała wymówki, żeby sobie odpuścić poranny trening.

Żadnych wymówek, upomniała się stanowczo.

Postawiła wodę na nocnym stoliku obok małego wazonika z frezjami i zaczęła się rozbierać. A wtedy zdała sobie sprawę, że wciąż ma na sobie kurtkę Jacka.

– Och, cholera.

Kurtka tak ładnie pachniała. Skórą i Jackiem. Nie był to zapach, który mógł jej zapewnić spokojny sen. Emma zaniósła kurtkę na drugą stronę pokoju i powiesiła na oparciu krzesła. Teraz będzie musiała mu ją zwrócić, ale może się tym martwić jutro.

Może któraś z dziewczyn będzie jechała do miasta i podrzuci kurtkę Jackowi. Przekazanie komuś zadania nie było przejawem tchórzostwa, tylko praktycznego myślenia.

Tchórzostwo nie miało z tym nic wspólnego. Przecież ciągle widywała Jacka. Ciągle. Po prostu nie ma sensu specjalnie do niego jechać, skoro ktoś inny wybierał się do miasta. Na pewno Jack miał inną kurtkę. Przecież nie potrzebował właśnie tej, w tej chwili. A jeżeli ta kurtka jest taka ważna, to czemu nie zabrał jej od razu?

To była jego wina.

I czyż sobie nie powiedziała, że jutro będzie się tym martwić?

Przebrała się w nocną koszulę i poszła do łazienki, żeby oddać się cowieczornemu rytuałowi. Zmyć makijaż, nawilżyć i nakremować twarz, wyczyścić zęby, wyszczotkować włosy. Znany rytuał i śliczna łazienka zwykle

pomagały jej się odprężyć. Emma uwielbiała wesołe kolory, śliczną wannę na nóżkach, półkę pełną bladozielonych butelek, do których wstawiała kwiaty, jakie akurat miała pod ręką.

Teraz były to miniaturowe żonkile, żeby uczcić wiosnę. Ale ich wesołe twarzyczki wydawały się uśmiechać do niej drwiąco. Zirytowana Emma zgasła światło.

Kontynuując rytuał, zdjęła z łóżka górę poduszek i wyszywaną kapę, a potem spulchniła jaśki. Wsunęła się pod kołdrę, umościła, żeby poczuć na skórze dotyk gładkiej, miękkiej pościeli, nastrojowy zapach frezji wypełniający powietrze i...

Cholera! Wciąż czuła zapach jego kurtki.

Westchnęła i przewróciła się na plecy. I co z tego? Co z tego, że miała nieprzyzwoite myśli w związku z najlepszym przyjacielem brata jej najlepszej przyjaciółki? To nie przestępstwo. Nieprzyzwoite myśli były w pełni zrozumiałe i normalne. W sumie, nieprzyzwoite myśli były dobre. Zdrowe. Emma lubiła nieprzyzwoite myśli.

Dlaczego normalna kobieta miałaby nie odczuwać pożądania, myśląc o seksownym, fantastycznym mężczyźnie obdarzonym wspaniałym ciałem i oczami przypominającymi dym połączony z oparami mgły?

Musiałyby być wariatką, żeby tak o nim nie myśleć.

Wprowadzenie jej myśli w życie to byłoby wariactwo. Ale Emma miała pełne prawo tak o nim myśleć.

Zastanawiała się, co Jack by zrobił, gdyby przysunęła się o ten ostatni centymetr tam pod maską i go pocałowała.

Będąc mężczyzną, pewnie natychmiast podjąłby wyzwanie. I spędziliby kilka bardzo interesujących minut, całując się na poboczu wśród wirujących

płatków śniegu. Rozgrzane ciała, łomoczące serca, delikatne płatki pokrywające ich...

Nie, nie, znowu idealizuje. Dlaczego zawsze to robiła, dlaczego zawsze przechodziła od zdrowego pożądanego do romansu? Na tym polegał jej problem, bez wątpienia wynikający z cudownie romantycznej historii miłosnej rodziców. Jak mogła nie chcieć tego, co im się kiedyś przydarzyło?

Przestań, rozkazała sama sobie. Jej i Jacka nie czekało żadne „żyli długo i szczęśliwie”. Musi trzymać się pożądanego.

A zatem, staliby tak rozgrzani i spleceni w uścisku na poboczu drogi. Ale po tym impulsywnym i, bez wątpienia, elektryzującym pocałunku poczuliby się nieswojo i byłoby im wstyd przed sobą nawzajem.

Potem musieliby się przeproszać albo spróbować obrócić to w żart. Sytuacja stałaby się dziwaczna i pełna napięcia.

Jednak prawda była taka, że już za późno na pożądanego. Są przyjaciółmi, a to prawie jak rodzina. Nie podrywa się przyjaciół ani członków rodziny. Naprawdę lepiej na tym wyjdzie, jeżeli zachowa takie myśli dla siebie i nadal będzie szukała prawdziwego uczucia. Miłości.

Takiej, która trwa przez całe życie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sfrustrowana Emma powlokła się do siłowni w dużym domu, użalając się nad sobą. Wystrój sali ćwiczeń odzwierciedlał praktyczny styl i nienaganny gust Parker, czego Emma w tej chwili szczerze nienawidziła.

Na płaskim ekranie mruczało CNN, a Parker, ze słuchawką telefonu w uchu, pokonywała kilometry na rowerze stacjonarnym. Emma popatrzyła spode łba na atlasa i zdjęła bluzę. Odwróciła się plecami do maszyny i poziomego rowerku, do stojaka z ciężarkami, półki z DVD pełnymi radosnych lub poważnych instruktorek, które mogły przeprowadzić ją przez sesję jogi albo pilatesu, torturować ćwiczeniami z piłką lub zastraszyć tai chi.

Rozwinęła jedną z mat i usiadła z zamiarem wykonania kilku ćwiczeń rozciągających. Po czym po prostu się położyła.

– Dzień dobry. – Parker zerknęła na przyjaciółkę, nie przestając pedałować. – Ciężka noc?

– Jak długo już jeździsz na tej maszynie?

– A chcesz? Prawie skończyłam.

– Nienawidzę tego pomieszczenia. Komnata tortur mimo lśniących podłóg i ładnej farby na ścianach wciąż pozostaje komnatą tortur.

– Poczujesz się lepiej, jak przejedziesz kilometr lub dwa.

– Dlaczego? – Wciąż leżąc na brzuchu, Emma wyrzuciła ręce w górę. – Kto tak mówi? Kto zdecydował, że ludzie muszą nagle przejechać milion kilometrów każdego cholernego dnia albo że wyginanie się w nienaturalnych pozycjach jest zdrowe? Myślę, że to ci, którzy sprzedają te potworne maszyny, i projektanci tych słodkich małych ubranek, takich jak to, które masz teraz na sobie. – Emma popatrzyła zmrużonymi oczami na ciemnopopielate bermudy i

wesoły, różowo–szary top Parker. – Ile ty w ogóle masz tych słodkich, małych ciuszków?

– Tysiące – powiedziała Parker sucho.

– No widzisz? A gdyby cię nie przekonali, żebyś codziennie przejeżdżała miliony kilometrów i wyginała się w nienaturalnych pozach – jeszcze dobrze przy tym wyglądając – nie musiałabyś wydawać tyle pieniędzy na słodkie małe ciuszki. Zamiast tego mogłabyś wesprzeć jakąś słuszną sprawę.

– Ale w tych spodniach do jogi mój tyłek wygląda świetnie.

– To prawda. Ale widzę cię tylko ja, więc po co się starać?

– Dla własnej satysfakcji. – Parker zwolniła i zatrzymała się. Zeszła z roweru, wzięła ściereczkę nasączoną alkoholem i wytarła maszynę. – Co się stało, Em?

– Powiedziałam ci. Nienawidzę tego pomieszczenia i wszystkiego, co sobą reprezentuje.

– Tak, mówiłaś. Ale znam ten ton. Jesteś poirytowana, a przecież ty prawie nigdy nie bywasz poirytowana.

– Bywam tak samo poirytowana jak każdy.

– Nie. – Parker wytarła ręcznikiem twarz, napiła się wody z butelki. – Prawie zawsze jesteś radosna, optymistyczna i życzliwa, nawet kiedy psioczysz.

– Naprawdę? Boże, to musi być wkurzające.

– Prawie nigdy. – Parker przeniosła się na atlas i rozpoczęła serię ćwiczeń, które w jej wykonaniu wyglądały na proste i łatwe. Emma jednak wiedziała, że nie były. Poczowała kolejny przypływ niechęci i usiadła.

– Jestem poirytowana. Dziś rano czuję się wypełniona po brzegi irytacją. Wczoraj wieczorem...

Przerwała, kiedy weszła Laurel z podniesionymi włosami, w sportowym staniku i spodniach dla rowerzystów.

– Wyłączam CNN – ogłosiła – ponieważ po prostu mnie nie obchodzi. – Złapała pilota i włączyła ostry, dudniący rock.

– Przynajmniej to ściszej – rozkazała Parker. – Emma właśnie ma nam powiedzieć, dlaczego dziś rano czuje się wypełniona po brzegi irytacją.

– Przecież Emma nigdy nie bywa poirytowana. – Laurel wzięła matę, rozłożyła ją na podłodze. – To wkurzające.

– Widzisz? – Skoro już i tak leżała na podłodze, równie dobrze mogła się trochę porozciągać. – Jesteście moimi najlepszymi przyjaciółkami i przez te wszystkie lata pozwalałyście mi chodzić po świecie i wkurzać ludzi.

– To pewnie tylko nas wkurza. – Laurel rozpoczęła serię skłonów. – My przebywamy z tobą częściej niż inni ludzie.

– To prawda. W takim razie, do diabła z wami. Boże, Boże, czy wy dwie naprawdę robicie to codziennie?

– Parker ćwiczy codziennie, bo jest obsesyjna. Ja trzy razy w tygodniu. Cztery, jeśli mam dużo energii. To jest zwykle mój dzień wolny, ale wymyśliłam projekt dla płaczącej panny młodej, co mnie ożywiło.

– Masz coś, co możesz mi pokazać? – zapytała Parker.

– Widzisz? Obsesyjna. – Laurel przeszła do brzusków. – Później. Teraz chcę posłuchać o irytacji.

– Jak ty możesz to robić? – warknęła naprawdę zirytowana Emma. – Jakby ktoś ciągnął cię do góry niewidzialną linką.

– Brzuch ze stali, kotku.

– Nienawidzę cię.

– Któż może cię winić? Wnioskuje, że irytacja równa się mężczyzna – ciągnęła Laurel. – Dlatego domagam się szczegółów.

– Właściwie...

– Rany, co jest? Dzień Kobiet w Siłowni Brown? – Mac wkroczyła do środka i zdjęła bluzę z kapturem.

– Raczej zmowa trolli, które pozmniejszały nam ubrania. – Laurel przerwała. – A ty co tu robisz?

– Czasami tu przychodzę.

– Patrzysz czasami na zdjęcie tego pomieszczenia i uznajesz to za trening.

– Rozpaczynam nowe życie. Ćwiczę dla zdrowia.

– Bzdura – skwitowała Laurel z szerokim uśmiechem.

– No dobrze, bzdura. Jestem prawie pewna, że wybiorę suknię bez ramiączek i chcę mieć cudowne ramiona.

– Mac odwróciła się do lustra i napięła mięśnie. – Mam niezłe, ale to nie wystarczy. – Westchnęła, zdejmując spodnie od dresu. – I staję się obsesyjną, rozkapryszoną panną młodą. Zaczynam nie cierpieć siebie.

– Ale będziesz obsesyjną, rozkapryszoną panną młodą, która będzie wyglądała wspaniale w sukni ślubnej. Chodź – powiedziała Parker – i popatrz, co ja robię.

Mac zmarszczyła brwi.

– Widzę, ale przypuszczam, że mi się to nie spodoba.

– Musisz tylko ćwiczyć powoli i miarowo. Zmniejszą trochę obciążenie.

– Sugerujesz, że jestem mięczakiem?

– Staram się uniknąć twojego biadolenia i płaczu, którego będę musiała jutro słuchać, jeżeli zaczniesz od mojego poziomu. Ja to robię trzy razy w tygodniu.

– Masz naprawdę ładne ramiona.

– Poza tym wiem z pewnego źródła, że mój tyłek wygląda fantastycznie w tych spodniach. No dobrze, powoli i rytmicznie. Piętnaście powtórzeń, trzy serie. – Parker poklepała Mac po plecach. – A teraz mam nadzieję, że nikt więcej nam nie przerwie. Emma, podłoga jest dla ciebie.

– Ona już leży na podłodze – wytknęła Mac.

– Cii. Emma jest poirytowana dziś rano, ponieważ...

– Wczoraj wieczorem poszłam do Adama i Vicki Macmillanów, chociaż tego nie planowałam, ponieważ przez cały dzień miałam spotkania i dziś będzie tak samo. To był naprawdę dobry dzień, zwłaszcza ostatnia konsultacja, spędziłam trochę czasu, spisując umowy i notatki, postanowiłam zrobić sobie lekką kolację, obejrzeć film i położyć się wcześniej do łóżka.

– Kto zadzwonił i namówił cię, żebyś z nim poszła? –zapytała Mac, przedzierając się ze zmarszczonym czołem przez pierwszą serię.

– Sam.

– Sam to ten seksowny maniak komputerowy, który stanowi zaprzeczenie tego oksymoronu pomimo – albo z powodu – okularów a la Buddy Holly?

– Nie. – Emma potrząsnęła głową w stronę Laurel. –To Ben. Sam to ten dyrektor z reklamy z cudownym uśmiechem.

– Ten, z którym postanowiłaś już więcej się nie spotykać – dodała Parker.

– Tak. I to właściwie nie była randka. Powiedziałam „nie” na kolację i „nie”, kiedy chciał po mnie przyjechać. Ale... no dobrze, skusiłam się na przyjęcie i umówiłam z nim na miejscu. Dwa tygodnie temu powiedziałam mu,

że nie pójdę z nim do łóżka, prosto w oczy, ale chyba mi nie uwierzył. Na przyjęciu była Addison, kuzynka w trzeciej linii, ze strony mojego ojca. Jest świetna i dokładnie w jego typie. Więc ich sobie przedstawiłam i to było super.

– Powinniśmy dodać do oferty usługi swatki – zasugerowała Laurel i zaczęła serię unoszenia nóg. – Nawet gdybyśmy ograniczyły się do facetów, których spławia Emma, i tak podwoiłybyśmy dochody.

– „Spławianie” ma negatywną konotację. Ja przekierowuję. W każdym razie był tam Jack.

– Nasz Jack? – chciała wiedzieć Parker.

– Tak, co okazało się dla mnie szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Urwałam się wcześniej i w połowie drogi do domu nawalił mi samochód. Po prostu zakaszał, zakrztusił się i zdechł. Padał śnieg i było ciemno. Naprawdę zamarzałam, a ten kawałek drogi jest kompletnie opustoszały, oczywiście.

Ponieważ unoszenie nóg nie wyglądało tak straszliwie, Emma zaczęła naśladować ruchy Laurel.

– Naprawdę musisz zainstalować sobie OnStar* – powiedziała Parker. – Dam ci namiary.

– Nie sądzicie, że to trochę przerażające? – Mac sapła lekko przy trzeciej serii. – Że tamci widzą, gdzie dokładnie jesteś. I myślę, naprawdę jestem przekonana, że oni cię słyszą, nawet kiedy nie naciśniesz guzika. Słuchają. Tak, na pewno.

– Ponieważ uwielbiają słuchać, jak ludzie fałszują, śpiewając razem z radiem. To musi rozjaśniać im dzień. Do kogo zadzwoniłaś? – zapytała Parker Emmę.

** OnStar – system mający na celu namierzanie pojazdów znajdujących się na terenie USA i Kanady (przyp. tłum.).*

– Okazało się, że do nikogo nie musiałam dzwonić. Zanim zdążyłam, pojawił się Jack. Zajrzał pod maskę i okazało się, że to akumulator. Odpalił go. Och, i pożyczył mi kurtkę, którą zapomniałam mu oddać. Więc zamiast spędzić cichy wieczór przed telewizorem, umykałam przed ustami Sama, próbowałam go przekierować i sterczałam na mrozie na poboczu drogi, kiedy wszystko, czego chciałam, to wielka micha sałatki i romantyczny film. Teraz muszę zawieźć samochód do warsztatu i pojechać do Jacka, żeby mu oddać kurtkę. A dzisiaj jestem kompletnie zawałona robotą. Po prostu nie mam czasu tego zrobić. I jestem poirytowana, ponieważ... – Rozciągnęła się, tylko odrobinę, i przewróciła się na drugi bok, żeby ćwiczyć drugą nogę. – Fatalnie spałam, bo martwiłam się, jak zdążę wszystko dzisiaj zrobić, i wściekałam na siebie, że w ogóle dałam się namówić na to wyjście.

Wypuściła ze świstem powietrze.

– A teraz, kiedy już wam wszystko opowiedziałam, wcale mi się to nie wydaje warte irytacji.

– Awaria samochodu to zawsze koszmar – przyznała Laurel. – A awaria w nocy, kiedy pada śnieg? Naprawdę można się wkurzyć. Dostajesz rozgrzeszenie za irytację.

– Jack oczywiście musiał mi wytknąć, że to moja własna wina, a jeszcze gorsze, że miał rację, ponieważ nie robiłam przeglądu samochodu. Nigdy. I to było wkurzające. Ale uratował mi tyłek i jeszcze dał kurtkę. Poza tym pojechał za mną do domu, żeby się upewnić, że dotarłam szczęśliwie. W każdym razie było, minęło. Teraz muszę użerać się z kimś, kto sprawdzi mój samochód i zrobi to, co zwykle tam robią. Pewnie ktoś z mojej rodziny mógłby się tym zająć, ale nie zamierzam wysłuchiwać kolejnego wykładu na temat, jak

zaniedbuję swój samochód, bla, bla. A zatem, Parker, dokąd powinnam go zabrać?

– Ja wiem! Ja wiem! – Mac sapnęła ciężko i przerwała ćwiczenia. – Powinnaś go zabrać do tego faceta, który zeszłej zimy odholował samochód mojej matki. Tego, którego lubi Del. Każdy, kto potrafi powiedzieć wścieklej Lindzie, żeby się wypchała, dostaje mój głos.

– To prawda – zgodziła się Parker. – Facet ma akceptację Delaney'a Browna, a Del jest maniakiem, jeżeli chodzi o to, kto dotyka jego samochodu. Kavanaugh. Dam ci adres i numer telefonu.

– Właścicielem jest Malcolm Kavanaugh – dodała Mac.

– Bardzo seksowny.

– Naprawdę? Cóż, może zepsuty akumulator nie jest jednak taki zły. Spróbuję to załatwić w przyszłym tygodniu. A na razie, czy którakolwiek z was jedzie do miasta, gdzieś w okolicy biura Jacka? Naprawdę nie mogę się dziś stąd ruszyć.

– Oddasz mi kurtkę w sobotę – uspokoiła ją Parker.

– Jack jest na liście gości na wieczór.

– Och. Świetnie. – Emma popatrzyła na rower ze szczerą niechęcią. – Skoro już tu jestem, równie dobrze mogę się trochę spocić.

– A ja? – chciała wiedzieć Mac. – Czy już się wyrzeźbiłam?

– Efekty są zdumiewające. Ćwiczenia na bicepsy – zarządziła Parker. – Pokażę ci.

O dziewiątej Emma był po prysznicu, ubrana i tam, gdzie chciała być. Na swoim stanowisku pracy, w otoczeniu kwiatów.

Klienci zażyczyli sobie, żeby z okazji pięćdziesiątej rocznicy ślubu rodziców Emma odtworzyła ich ślub i przyjęcie w ogrodzie.

Emma przyczepiła do tablicy kopie fotografii ze ślubnego albumu, dodała kilka szkiców i schematów z pomysłami, propozycje kwiatów, naczyń, szczegółów. Na drugiej tablicy powiesiła szkic Laurel, przedstawiający elegancki i prosty trzypiętrowy tort, ozdobiony jaskrawożółtymi żonkilami i blad różowymi tulipanami. Obok wisiała fotografia figurek na tort, komisyjnie wybranych przez rodzinę, stanowiących dokładne repliki młodej pary w dniu ślubu, nawet z koronkami, którymi ozdobiona była suknia panny młodej.

Pięćdziesiąt lat razem, pomyślała Emma, patrząc na zdjęcia. Wszystkie te dni i noce, urodziny i Boże Narodzenia. Narodziny, śmierci, kłótnie, śmiech.

Dla Emmy było to bardziej romantyczne niż smagane wiatrem wrzosowiska i pałace wróżek.

Zrobi, co w jej mocy, żeby dać im tamten ogród. Cały świat ogrodów.

Zacząła od żonkili. Posadziła je w długich, pokrytych mchem korytkach, dodała tulipany, hiacynty i narcyzy. Tu i ówdzie dołożyła gałązki barwinka. Sześć razy napełniała wózek i odwoziła kwiaty do chłodni.

Zmieszała litry odżywki dla kwiatów, przelała do wysokich, szklanych cylindrów. Oczyszczyła łodygi, przycięła je pod bieżącą wodą, po czym zaczęła układać ostróżki, lewkonie, lwie paszcze, ezoteryczne chmurki kaszki, koronkowe liście asparagusa. Kolory łagodne i jaskrawe, zmiesza je na różnych wysokościach, żeby stworzyć iluzję wiosennego ogrodu. Czas płynął.

Emma przerwała tylko na chwilę, żeby wyprostować ramiona, rozciągnąć szyję i poruszyć palcami.

Zebrała róże do wiadra, obciąła kolce – prawie nie przeklinając, kiedy się zacięła – przycięła łodygi do odpowiedniej długości, żeby wykonać pierwszą z pięćdziesięciu replik bukietu, z którym panna młoda szła do ołtarza pół wieku temu.

Zaczęła od środka, starannie przytwierdzając każdą łodygę z osobna. Obciąć kolce, przyciąć, przytwierdzić – zachwycając się wyborem panny młodej.

Wielobarwne róże. Śliczne, uznała Emma, radosne. A kiedy wstawiła podstawkę w pękaty, szklany wazon, pomyślała: cudowne.

– Już tylko czterdzieści dziewięć.

Postanowiła, że weźmie się do tych czterdziestu dziewięciu po krótkiej przerwie.

Wytargała worki ścinków na kompost, zeskrobała nad zlewem zieleń z dłoni i paznokci.

W ramach nagrody za ciężką pracę wyniosła na boczne patio dietetyczną colę i talerz sałatki z makaronem. Jej ogrody nie mogły konkurować – jeszcze – z tymi, jakie tworzyła, ale jej szczęśliwa para brała ślub w południowej Wirginii. Jeszcze kilka tygodni, pomyślała, patrząc z dumą na zielone pędy strzelające z wiosennych bulw i świeżą zieleń bylin.

Wczorajszy śnieg był tylko wspomnieniem pod błękitnym niebem, w niemal balsamicznym powietrzu.

Emma zauważyła Parker z grupą ludzi – potencjalnych klientów podczas rekonesansu – idących przez jeden z tarasów przy głównym domu. Parker wskazała na pergolę i krzew różany. Na razie klienci będą musieli sobie wyobrazić kaskadę białych róż i bujne kiście wisterii, ale Emma wiedziała, że donice, w których zasadziła fiołki i pnące barwinki, prezentują się doskonale. A nad stawem pocętkowanym liśćmi lilii właśnie zaczynały zielenieć wierzby.

Emma była ciekawa, czy pewnego dnia także dla przyszłej młodej pary jakaś zapracowana florystka będzie układała pięćdziesiąt bukietów, by upamiętnić pięćdziesiąt lat ich małżeństwa. Czy będą mieli dzieci, wnuki,

prawnuki, które będą kochały ich na tyle, aby chcieć urządzać dla nich tę uroczystość?

Czując lekki ból mięśni po porannych ćwiczeniach i wyteżonej pracy, położyła nogi na sąsiednim krześle, uniosła twarz do słońca i zamknęła oczy.

Czuła zapach ziemi i ściółki, słyszała ptaki zachwycające się pięknym dniem.

– Musisz przestać tak harować.

Emma podskoczyła – czyżby zasnęła? – i zamrugła na widok Jacka. Mając kompletną pustkę w głowie, patrzyła, jak wziął makaronowy świderk z jej talerza i wrzucił go sobie do ust.

– Dobrze. Masz więcej?

– Co? O Boże! – Spanikowana popatrzyła na zegarek, po czym odetchnęła z ulgą. – Musiałam się zdrzemnąć, na szczęście tylko na kilka minut. Muszę jeszcze zrobić czterdzieści dziewięć bukietów.

Jack zmarszczył brwi.

– Macie ślub z czterdziestoma dziewięcioma pannami młodymi?

– Co? Nie. – Emma potrząsnęła głową, żeby rozegnać pajęczyny snu. – Pięćdziesiąta rocznica i jedna replika bukietu panny młodej za każdy rok. Co ty tu robisz?

– Przyjechałem po kurtkę.

– Och, prawda. Przepraszam, że zapomniałam ci ją wczoraj oddać.

– Nie szkodzi. Miałem niedaleko spotkanie. – Wziął jeszcze jeden świderk. – Masz ich więcej? Nie jadłem lunchu.

– Tak, pewnie. Jestem ci winna przynajmniej lunch. Usiądź, przyniosę ci talerz.

– Bardzo chętnie, nie miałbym też nic przeciwko odrobinie kofeiny.
Gorącej albo zimnej.

– Już się robi. – Emma przyjrzała się gościowi, poprawiając włosy, które wymknęły się spod spinek. – Wyglądasz na wykończonego.

– Ciężki ranek. Za czterdzieści pięć minut mam spotkanie na kolejnej budowie. Jesteś między dwiema, więc...

– Dobrze się złożyło. Zaraz wracam.

Jestem wykończony, pomyślał Jack i wyprostował nogi. Ale nie pracą czy też ostrą wymianą zdań z inspektorem. Z którym zresztą poradziłby sobie lepiej, gdyby nie był taki niewyspany. Przewracanie się, wiercenie i walka z pełnymi seksu snami na temat pewnej damy o hiszpańskich oczach wykończyłyby jednak każdego.

Dlatego, oczywiście, musiał zachować się jak głupi masochista i zajrzeć do niej pod pretekstem odebrania kurtki.

Kto wiedział, jak seksownie wyglądała, drzemiąc na słońcu?

Jack wiedział, teraz. A ten widok na pewno nie przyniesie mu spokojnych snów.

Musi dać sobie z tym spokój. Powinien umówić się na randkę z jakąś blondynką lub rudzielcem. Na kilka randek z kilkoma blondynkami i/lub rudzielcami, aż uda mu się z powrotem umieścić Emmę na liście „zakaz wstępu”.

Gdzie było jej miejsce.

Wróciła z jego kurtką przerzuconą przez ramię i tacą w rękach.

Odznaczała się tym rodzajem urody, który zapierał mężczyznę dech w piersi. A kiedy się uśmiechała, tak jak teraz, Jacka od stóp do głów przenikał przypominający błyskawicę dreszcz.

Spróbował wyświetlić w głowie znak „zakaz wstępu”.

– Mam trochę oliwkowego chleba ciotki Terry – powiedziała. – Jest pyszny. Wybrałam kofeinę na zimno.

– To wystarczy. Dzięki.

– Nie ma sprawy. Poza tym miło jest mieć towarzystwo podczas przerwy.

– Usiadła. – Nad czym pracujesz?

– Nad kilkoma rzeczami. – Ugryzł kęs chleba. – Masz rację, naprawdę pyszny.

– Sekretny przepis ciotki Terry. Mówiłeś, że masz gdzieś tutaj klienta?

– Kilku. Ten, do którego teraz jadę, to niekończąca się opowieść. Klientka zaczęła dwa lata temu od przebudowy kuchni, co doprowadziło do kompletnej renowacji łazienki, łącznie z instalacją japońskiej wanny, wpuszczanego w podłogę jacuzzi oraz łaźni parowej na sześć osób.

Emma uniosła brwi, patrząc na niego tymi cudnymi oczami, i zjadła mikroskopijny makaronik.

– Wymyślne.

– Czekałem, aż zapyta, czy moglibyśmy trochę powiększyć dobudówkę i zainstalować basen, ale przeniosła uwagę na zewnątrz. Uznała, że chce mieć letnią kuchnię przy basenie. Widziała taką w magazynie i nie może bez niej żyć.

– A kto mógłby?

Jack uśmiechnął się i jadł dalej.

– Ma dwadzieścia sześć lat. Jej mąż skończył pięćdziesiąt osiem, tarza się w forsie i z radością spełnia każdą zachciankę żony. A ona ma wiele zachcianek.

– Jestem pewna, że ją kocha, i jeśli go na to stać, to dlaczego nie miałby jej uszczęśliwić?

Jack tylko wzruszył ramionami.

– Dla mnie bomba. Dzięki niemu mam na piwo i nachos.

– Jesteś cyniczny. – Emma wycelowała w niego widelec, po czym nabiła więcej makaronu. – Uważasz ją za głupią utrzymankę, a jego za osła w średnim wieku.

– Jestem pewien, że jego pierwsza żona tak sądzi, ale ja uważam ich za klientów.

– Nie sądzę, żeby kwestia wieku miała znaczenie w miłości czy małżeństwie. Liczy się dwoje ludzi i to, co do siebie czują. Może dzięki niej on czuje się młody i pełen energii, może otworzyła w nim coś nowego. Gdyby chodziło tylko o seks, to po co miałby się z nią żenić?

– Powiem tylko, że kobieta, która wygląda tak jak ona, ma ogromną siłę perswazji.

– Możliwe, ale miałyśmy tu sporo nowożeńców, których dzieliła duża różnica wieku.

Jack pomachał widelcem i naśladując ruch Emmy, nabił makaron.

– Ślub to nie małżeństwo.

Emma odchyliła się na krzesło i zabębniła palcami po stole.

– No dobrze, masz rację. Ale ślub to preludium, symboliczny i rytualny początek małżeństwa, więc....

– Oni pobrali się w Vegas.

Jack nadal jadł z niezmaconym spokojem i patrzył, jak Emma stara się nie roześmiać.

– Dużo ludzi pobiera się w Vegas. To nie oznacza, że nie spędzą razem wielu szczęśliwych i pełnych satysfakcji lat.

– Ślubu udzielił im transwestyta w przebraniu Elvisa.

– Okej, teraz zmyślasz. Ale nawet jeżeli nie, to taki... wybór może dowodzić poczucia humoru i gotowości do zabawy, które akurat uważam za istotne elementy udanego małżeństwa.

– Ładnie wybrnęłaś. Pyszna sałatka. – Zerknął na Parker siedzącą z potencjalnymi klientami na głównym tarasie. – Wygląda na to, że interes kwitnie.

– W tym tygodniu mamy pięć imprez na miejscu i wieczór panieński w mieście, który koordynujemy.

– Tak, będę u was w sobotę wieczorem.

– Przyjaciel panny czy pana młodego?

– Pana młodego. Panna młoda to potwór.

– Boże, to prawda. – Emma odsunęła się od stołu i roześmiała. – Przyniosła mi zdjęcie bukietu swojej najlepszej przyjaciółki. Nie po to, żebym zrobiła replikę, tego absolutnie nie chciała. Jej bukiet jest w zupełnie innym stylu, ale powiedziała, że chce mieć przynajmniej jedną różę więcej – i ostrzegła, że je policzy.

– I na pewno to zrobi. Mogę ci zagwarantować, że bez względu na to, jak cudowne wesele przygotujecie, ona i tak znajdzie jakieś wady.

– Tak, domyśliłyśmy się tego. Taka praca. Z potworami, aniołami i wszystkim, co pomiędzy. Ale dziś nie muszę o niej myśleć. Dzisiaj jest szczęśliwy dzień.

Jack wiedział, że Emma naprawdę tak myśli. Wyglądała na zrelaksowaną i promieniowała radością. Ale w sumie prawie zawsze promieniowała radością.

– Ponieważ musisz zrobić pięćdziesiąt bukietów?

– Tak i dzięki świadomości, że panna młoda sprzed pięćdziesięciu lat będzie nimi zachwycona. Pięćdziesiąt lat razem. Możesz to sobie wyobrazić?

– Nie potrafię wyobrazić sobie niczego, co mogłoby przetrwać pięćdziesiąt lat.

– To nieprawda. Na pewno wierzysz, że twoje domy przetrwają pięćdziesiąt lat. Miejmy nadzieję, że dłużej.

– Celna uwaga – przyznał Jack. – Ale to budynki.

– Tak jak małżeństwo. To budowanie życia. Wymaga pracy, starań, konserwacji. A nasza para dowodzi, że to możliwe. Muszę wracać do pracy. Dla mnie koniec przerwy.

– Dla mnie też. Ja to wezmę. – Postawił naczynia na tacy i wstał. – Pracujesz dzisiaj sama? Gdzie twoje elfy?

– Przyjdą jutro. Będziemy miały urwanie głowy, bo zaczniemy bukiety na weekend. Dzisiaj jestem tylko ja, trzy tysiące róż i błoga cisza. – Otworzyła przed nim drzwi.

– Trzy tysiące? Mówisz poważnie? Palce ci odpadną.

– Mam bardzo silne palce. A jeśli będę potrzebowała pomocy, wpadnie któraś z moich koleżanek i pomoże mi obcinać kolce.

Jack postawił tacę na kuchennym blacie, myśląc, jak zawsze, że dom Emmy pachnie jak łąka.

– W takim razie powodzenia. Dzięki za lunch.

– Proszę bardzo. – Odprowadziła go do drzwi.

– A co z twoim samochodem?

– Och. Parker podała mi nazwisko i adres mechanika. Kavanaugh. Zamierzam do niego zadzwonić.

– Jest dobry. Zadzwoń jak najszybciej. Do zobaczenia w sobotę.

Idąc do samochodu, Jack wyobrażał sobie, jak Emma wraca do swoich róz. Jak siedzi godzinami, przesiąknięta zapachem kwiatów, obcinając kolce, a potem... robi cokolwiek tam robiła, żeby kobiety miały z czym iść do ołtarza.

Potem przypomniał sobie, jak wyglądała, kiedy do niej podszedł, gdy siedziała na słońcu, z zamkniętymi oczami, z tymi pociągającymi ustami wygiętymi w lekkim uśmiechu, jakby śniła o czymś wyjątkowo przyjemnym, z podpiętą masą włosów i wąskimi paseczkami srebra w uszach.

Zastanowił się, krótko acz intensywnie, czyby po prostu się nie pochylić i nie musnąć tych jej kuszących ust wargami. Mógłby obrócić to w żart, powiedzieć coś o Śpiącej Królownie. Emma miała poczucie humoru, więc może by się jej spodobało.

Miała też temperament. Nie ujawniała go zbyt często, ale miała.

To bez znaczenia, zgasił samego siebie, ponieważ już przegapił okazję. Stado blondynek lub rudzielców było lepszym pomysłem niż drapanie coraz bardziej swędzącego miejsca o imieniu Emma.

Przyjaciele to przyjaciele, a kochanki to kochanki. Możesz uważać kochankę za przyjaciółkę, ale stąpasz po grząskim gruncie, jeśli z przyjaciółki robisz kochankę.

Dojeżdżał już na budowę, kiedy zdał sobie sprawę, że zostawił kurtkę na krześle u Emmy. – Cholera. Cholera!

Zachowywał się jak jeden z tych idiotów, którzy celowo zostawiają coś u kobiety, żeby mieć wymówkę, by powrócić i spróbować ją zaliczyć. A jego sytuacja była zupełnie inna.

Była?

Cholera. Może jednak nie tak zupełnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O czternastej piętnaście w sobotnie popołudnie oddział Emmy był w pełnej gotowości do transformacji radosnego wystroju weselnego o motywach karaibskich w dekorację, którą Emma w myślach nazwała „Eksplzja w Paryżu”.

– Wszystko znika. – Emma wibrowała aż po czubki adidasów. – Panna młoda chce zabrać wszystkie kosze, wazony i ozdoby. Pomożemy im zapakować wszystko, co jeszcze nie zostało rozdane gościom. Beach i Tiffany, zdejmijcie girlandy i świecidelka, w środku i na zewnątrz. Zaczynicie od wejścia. Tink, my zabierzemy się do głównego holu. Dajcie mi znać, kiedy będzie można dekorować portyk. Apartamenty nowożeńców są już gotowe. Następna panna młoda ma przyjechać o piętnastej trzydzieści, zacznie od fryzjera, potem makijaż, suknia i zdjęcia w apartamencie. Wejście, foyer i schody muszą być gotowe o piętnastej dwadzieścia, główny hol o szesnastej. Tarasy, pergola i patio o szesnastej czterdzieści pięć, sala balowa za piętnaście szósta. Jeśli będziecie potrzebowały pomocy, wołajcie mnie albo Parker. Do dzieła.

Z Tink u boku Emma ruszyła jak strzała. Wiedziała, że na Tink można polegać, kiedy tamta tego chce, czyli przez jakieś siedemdziesiąt pięć procent czasu. I wystarczyło, że Emma tylko raz pokazała jej coś lub wytłumaczyła. Była utalentowaną florystką – choć także tylko wtedy, kiedy miała na to ochotę. I odznaczała się, zdaniem Emmy, wręcz przerażającą siłą.

Drobna i umięśniona, z fantazyjnie przyciętymi, kruczoczarnymi włosami, ozdobionymi cukierkoworóżowymi pasemkami na cześć wiosny, Tink zaatakowała kominek jak trąba powietrzna.

Zdejmowały, pakowały do pudeł, ciągnęły, dźwigały i wlokły świece z mango i pomarańczy, granitowe stojaki, girlandy z bugenwilli, donice z paprociami i palmami.

Tink puściła balona z gumy, z którą nigdy się nie rozstawała, po czym zmarszczyła nos, aż błysnęło tkwiące w nim srebrne kółko.

– Jeżeli ktoś chce mieć palmy i cały ten kram, to dlaczego po prostu nie pojedzie na plażę?

– Gdyby pojechali, nikt by nam nie zapłacił za zrobienie tutaj tropików.

– Święta racja.

Na dany sygnał Emma podeszła do portyku. Skręcała, drapowała i wieszala kilometry białego tiulu, rozkładała mnóstwo białych róż, żeby stworzyć królewskie przejście dla panny młodej i jej gości. Kolorowe donice pełne hibiskusów i orchidei ustąpiły miejsca gigantycznym białym urnom, w których wyrósł las bzów.

– Państwo młodzi numer jeden i wszyscy goście wymeldowani – powiedziała Parker. Stała w prostym, szarym kostiumie, z palmtopem w dłoni, pagerem przy pasku i słuchawką telefonu zwisającą z ucha. – Mój Boże, Emma, to wygląda zabójczo.

– Tak, nieźle wyszło. Krzywiła się na bzy – są zbyt pospolite, w opinii naszej Potwornej Panny Młodej, ale pokazałam jej zdjęcie, które ją przekonało.

– Cofnęła się o krok i skinęła głową. – Tak, w porządku. Wspaniale.

– Przyjeżdża za dwadzieścia minut.

– Zdążymy.

Emma popędziła do środka, gdzie Tink i Tiffany dekorowały schody. Jeszcze więcej tiulu i białych róż, udekorowanych małymi lampkami i długimi

różnymi girlandami spływającymi w dół co dwadzieścia pięć centymetrów. Idealnie.

– Dobrze, Beach, dekoracje na stół przy wejściu i stół na prezenty.

Możemy zacząć wносить pierwsze ozdoby do głównego holu.

– Mogę podesłać ci Cartera. – Parker postukała w swój pager. –

Przydzieliłam go do pomocy w sali balowej, ale poradzę sobie bez niego.

– Jak to dobrze, że Mac związała się z silnymi, chętnymi do pomocy dłońmi. Wezmę go.

Z pomocą Cartera i Beach Emma przeniosła donice, wazon, kosze, ozdoby, girlandy, błyskotki i świece.

– Nadciąga PPM. – Emma usłyszała głos Parker w słuchawce i prychnęła. Potworna Panna Młoda.

Dokonała ostatnich poprawek na półce nad kominkiem, uginającej się od świec, białych róż i eustomy, po czym wybiegła, żeby dokończyć dekoracje na zewnątrz.

Dołożyła bzu do urn, przytąszczyła ogromne, srebrne kosze wypełnione purpurowymi i śnieżnobiałymi liliami, rozwiesiła na przykrytych białym materiałem krzesłach pełne kwiatów rogi ze spływającymi srebrnymi wstążkami i dorwała się do butelki wody jak wędrowiec na pustyni.

– Kobieto, to wszystko, na co cię stać?

Masując sobie plecy, Emma odwróciła się do Jacka.

Stał z rękami w kieszeniach wspaniałego, szarego garnituru, oczy miał zasłonięte okularami przed ostrym słońcem.

– No cóż, panna młoda optowała za prostotą.

Jack roześmiał się, potrząsnął głową.

– Wygląda niesamowicie i jakoś tak wytwornie francusko.

– Tak. – Wycelowała w niego palec. – Dokładnie taki miałam plan. Poczekaj! – Nagle ścisnęła ją za gardło panika. – Co ty tu robisz? Która godzina? Nie możemy być aż tak spóźnione. – Przerwała i spojrzała na zegarek. – Och, dzięki Bogu. Przyszedłeś dużo wcześniej.

– Tak. Parker napomknęła Delowi, że skoro i tak u was będę, to może mógłbym wpaść wcześniej i pomóc. A zatem jestem.

– Chodź ze mną. Tink! Idę po bukiety. Dokończ tu, masz dziesięć minut, i zacznij balową.

– Już się robi.

– Możesz pomóc i ładować. Właśnie po nie jadę – powiedziała do zestawu głośnomówiącego. – Och, wrzuc jej xanax do szampana, Parker. Już szybciej nie mogę się poruszać. Dziesięć minut. Niech Mac ją zatrzyma.

Emma podbiegła do furgonetki, której używała do transportu kwiatów, i wskoczyła za kierownicę.

– Często to robicie? – zapytał Jack. – Dosypujecie środków uspokajających pannie młodej?

– Nigdy, ale niektórym bardzo by się to przydało. I naprawdę, zrobiłybyśmy wszystkim przysługę. Dzisiejsza chce swój bukiet i to natychmiast, ponieważ słono nas będzie kosztować, jeśli się w nim nie zakocha. Laurel szepnęła mi wcześniej, że PPM doprowadziła fryzjerkę do łez i pokłóciła się z pierwszą druhną. Oczywiście Parker załagodziła sytuację.

–PPM?

– Domyśl się – poleciała Emma, wyskoczyła z samochodu i zniknęła w swoim warsztacie.

Jack próbował, idąc w ślad za nią.

– Piekielna Pudernica Maruda. Potworna Pudernica Maruda. Nie, Potworna Panna Młoda.

– Trafiony, zatopiony. – Emma otworzyła drzwi chłodni. – Zabieramy wszystko, co stoi po prawej. Jeden bukiet kaskadowy z róż, dwanaście, policz je, i dwanaście bukietów dla druhen. – Popukała jedno z pudełek. – Wiesz, co to jest?

– Bukiet. Jakiś fioletowy. W sumie całkiem fajny. Nigdy takiego nie widziałem.

– To kapusta włoska.

– Żartujesz.

– Ozdobna kapusta włoska, mieszanka purpurowej i zielonej. Kolory panny młodej to purpura i srebro. Wykorzystałyśmy mnóstwo purpurowych akcentów i odcieni, od bladej orchidei po głęboki bakłażan, do tego dużo bieli i zieleni.

– Niech mnie diabli. Bukiety z kapusty! Nie powiedziałaś jej tego.

– Powiem dopiero, jak się w nich zakocha. No dobrze, bukiety, bukietki do sukni, butonierek, dwie kule z kwiatów – będą dwie dziewczynki z kwiatkami, dwa wianki z białych róż i lawendy, wazon. Sprawdzone, sprawdzone, podwójnie sprawdzone. Pakujemy.

– Nigdy nie masz dosyć kwiatów? – zapytał Jack, gdy nosili pudła z bukietami.

– Nigdy. Czujesz tę lawendę? A róże?

– Trudno nie czuć. A zatem facet zaprasza cię na randkę. Pierwszą albo z jakiejś specjalnej okazji – i przynosi ci kwiaty. A ty nie mówisz: „och, kwiaty, świetnie?”.

– Doceniam jego troskę. Boże, każdy mój miesiąc błaga o kieliszek wina i gorącą kąpiel. – Wyprostowała plecy, a Jack zatrzasnął drzwi furgonetki. – No dobrze, chodźmy zwalić PPM z nóg. Och, poczekaj. Twoja kurtka. Ta, którą mi pożyczyłeś. Jest w domu.

– Później ją wezmę. Dostała jedną różę więcej niż przyjaciółka?

Przez chwilę Emma patrzyła na niego z tępych wyrazem twarzy, po czym przypomniała sobie, że mówiła mu o bukietach.

– Dziesięć więcej. Zanim z nią skończę, będzie przede mną klęczała. Tak, Parker, tak, już jadę. – Nie skończyła jeszcze mówić, kiedy zadzwonił pager. – Co znowu? Możesz odczytać? Ja nie dam rady, kiedy prowadzę. Jest przypięty do spódnicy, pod żakietem, po twojej stronie.

Jack uniósł brzeg jej żakietu i przesuwając pager, musnął palcami skórę Emmy tuż nad talią. Pomyślała „uch–och” i nie spuszczała oczu z drogi.

– Tu jest napisane: „UPPM! Mac”.

– UPPM? – Jego palce wciąż tam były, tuż nad jej talią. Emma nie mogła skupić myśli. – Ach... Uduszę Potworną Pannę Młodą.

– Jakaś odpowiedź? Może sugestia co do metody?

Emma zdobyła się na uśmiech.

– Nie tym razem. Dzięki.

Zaparkowała przed domem.

– Jak pomożesz mi wnieść to wszystko na górę, nie powiem Parker ani nie zmyję ci głowy, jeśli przed ślubem wślizgniesz się do głównego holu na piwo.

– Umowa stoi.

Razem wnieśli pudełka do sieni. Jack przystanął na moment i rozejrzał się wokoło.

– Odwaliłyście kawał dobrej roboty. Jeżeli ona przed wami nie uklęknie, uznam, że jest większą idiotką, niż myślałem.

– Cii. – Emma stłumiła uśmiech i przewróciła oczami. – Nigdy nie wiesz, kto z najbliższej rodziny lub orszaku weselnego kręci się w pobliżu na tym etapie.

– Ona wie, że jej nie cierpię. Sam jej to powiedziałem.

– Och, Jack! – Roześmiała się, wbiegając na schody.

– Nie mów ani nie rób niczego, co mogłoby ją wkurzyć. Miej na uwadze Straszliwy Gniew Parker, zanim otworzysz usta.

Oparła o ścianę pudełko, które niosła w rękach, i otworzyła drzwi do apartamentu panny młodej.

– Jesteś. Nareszcie! Emmaline, naprawdę, jak mam pozować do oficjalnych zdjęć bez bukietu? A teraz mam nerwy w strzępach! Wiedziałaś, że chciałam go zobaczyć na tyle wcześnie, żebyś miała czas wprowadzić poprawki. Wiesz, która godzina? Wiesz?

– Przepraszam, nie słyszałam ani słowa z tego, co powiedziałaś. Jestem po prostu oszołomiona. Whitney, wyglądasz absolutnie olśniewająco.

Przynajmniej to było prawdą. Z kilometrami spódnicy, całym kosmosem pereł i koralików lśniących na trenie i gorsecie i profesjonalnie rozjaśnionymi blond włosami, zebranymi w kok i ozdobionymi diademem, Potworna Panna Młoda prezentowała się wspaniale.

– Dziękuję, ale szalałam ze zmartwienia o ten bukiet. Jeżeli nie jest idealny...

– Myślę, że jest dokładnie taki, jak chciałaś. – Emma ostrożnie wyjęła z pudełka kaskadę białych róż. I podskoczyła w duchu z radości, kiedy Whitney otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Zachowała jednak profesjonalny ton. –

Obniżyłam temperaturę, żeby pąki były tylko częściowo rozchylone. I dodałam kilka akcentów zieleni i srebrnych paciorków, żeby podkreślić odcień kwiatów. Wiem, że mówiłaś o długich, srebrnych wstążkach, ale naprawdę myślę, że przyćmiłyby róże i kształt bukietu. Mogę je dodać w ciągu kilku sekund, jeśli będziesz chciała.

– Srebro dodałoby błysku, ale... Może masz rację. – Whitney wyciągnęła rękę po bukiet.

Stojąca nieopodal matka panny młodej złączyła dłonie jakby w modlitwie i uniosła je do ust. To zawsze był dobry znak.

Whitney odwróciła się i przyjrzała sobie w dużym lustrze. I uśmiechnęła się. Emma podeszła i szepnęła jej coś do ucha, a uśmiech panny młodej stał się jeszcze szerszy.

– Później możesz je policzyć – zaproponowała Emma. – Teraz przekazuję cię w ręce Mac.

– Spróbujmy tam, między oknami, Whitney. Światło jest cudowne. – Za plecami panny młodej Mac pokazała Emmie uniesione kciuki.

– Teraz, drogie panie – powiedziała Emma – wasza kolej.

Rozdała bukiety, bukieciki do staników, rozstawiła wazon, po czym przekazała matce pana młodego pieczęć nad kwiatowymi kulami i dziewczynkami, które miały je nieść.

Wyszędłszy z apartamentu, spojrzała na Jacka.

–Uff.

– „Może masz rację”? W jej wykonaniu to jak klęknięcie.

– Zrozumiałam. Teraz już poradzę sobie sama. Idź na to piwo. Carter jest gdzieś tutaj, skuś go.

– Spróbuję, ale to twarda sztuka.

– Butonierki – powiedziała Emma, znów ruszając przed siebie. – Potem muszę sprawdzić salę balową. – Zerknęła na zegarek. – Wszystko idzie zgodnie z planem, więc dzięki. Byłabym spóźniona, gdybyś nie pomógł mi ładować i dźwigać pudeł.

– Mogę zabrać kwiaty do butonierek. Będę miał okazję spotkać się z Justinem i pożartować na temat kul u nogi i łańcuchów.

– Dobry pomysł. Zrób tak. – Ponieważ dzięki temu zyskała kilka minut, Emma postanowiła przejść przez główny hol i zajrzeć na taras.

Po drodze dokonała kilku poprawek i weszła do sali balowej, gdzie jej drużyna pracowała pełną parą. Emma podwinęła rękawy i też zabrała się do roboty.

Parker systematycznie informowała ją o rozwoju akcji i odliczała prosto do ucha.

„Goście wciąż się schodzą. Większość siedzi na tarasie”.

„Oficjalne zdjęcia przedślubne skończone. Mac już idzie”.

„Dziadkowie eskortowani za dwie minuty. Sprowadzam na dół chłopaków. Laurel, przygotuj się na przejęcie”.

– Roger – odpowiedziała Laurel oschle. – Em, tort jest złożony i gotowy do dekoracji.

– Chłopcy przekazani Laurel – oznajmiła Parker chwilę potem, kiedy Emma skończyła stojak z hortensjami. – Matka młodego w eskorcie brata młodego. Matka młodej na pokładzie. Eskortuje brat młodej. Ustawiam orszak. Zmiana muzyki.

Emma wróciła do drzwi wejściowych, na dziesięć sekund zamknęła oczy, po czym otworzyła je, żeby ogarnąć spojrzeniem całą przestrzeń. Wzięła głęboki oddech, wypuściła powietrze.

Eksplozja w Paryżu, pomyślała, ale w jakim bujnym stylu. Biel, srebro, purpura, podkreślająca je zieleń spływały, płożyły się, lśniły pod idealnie kwietniowym niebem. Patrzyła, jak pan młody z orszakiem zajmują swoje miejsca przed pergolą wprost zatopioną w kwiatach.

– Dziewczyny, gotowe. Jesteśmy zabójcze. Skończyłyśmy. Idźcie do kuchni coś zjeść i wypić.

Kiedy została sama, po raz ostatni obezła pomieszczenie, podczas gdy Parker pojedynczo wypuszczała członków orszaku. Wtedy Emma westchnęła, potarła plecy, rozmasowała kark, dłonie. I poszła włożyć szpilki, ponieważ Parker już dawała znak Potwornej Pannie Młodej.

Jack nie wiedział, jak im się to udawało, za każdym razem. Od czasu do czasu prosiły go, żeby pomógł przy jakiejś większej imprezie. Dźwigał, nosił, stał za barem, w godzinach szczytu nawet obsługiwał stoliki. Ponieważ zapłata niezmiennie składała się z pysznego jedzenia, napojów i muzyki, Jack nigdy nie miał nic przeciwko temu.

Ale wciąż nie wiedział, jak im się udawało nad wszystkim zapanować.

Parker wydawała się nieustannie przebywać we wszystkich miejscach naraz i to tak niezauważalnie, że na pewno nikt nie zwrócił uwagi, iż w jednej chwili przygotowuje drużbę do toastu, a w drugiej podaje matce panny młodej paczkę chusteczek, jednocześnie dowodząc serwowaniem posiłku w głównym holu jak generał dowodzący oddziałami podczas bitwy.

Mac wyrastała to tu, to tam, równie niezauważalnie, robiąc z ukrycia zdjęcia orszaku weselnego lub gości albo przesuwając delikatnie państwa młodych, by ustawili się do szybkiej pozowanej fotografii.

Laurel pojawiała się i znikła, porozumiewając się z resztą – jak Jack przypuszczał – przez słuchawki, które wszystkie nosiły, albo przez jakiś

system znaków sygnalizacyjnych. A może telepatycznie – tego też nie można było wykluczyć.

I Emma, oczywiście, zawsze w pogotowiu, kiedy któryś z gości rozlał wino na obrus albo znudzony chłopiec od obrączek dokuczał dziewczynkom z kwiatkami.

Jack nie sądził, żeby ktokolwiek widział lub rozumiał, że te cztery kobiety panują dosłownie nad wszystkim, że żonglują i podają sobie wszystkie piłki z gracją i sprawnością członków narodowej drużyny futbolowej.

Nie sądził też, żeby ktokolwiek potrafił sobie wyobrazić, jakich zabiegów logistycznych i rozplanowania w czasie wymagało zwykle przeprowadzenie gości z głównego holu do sali balowej. Jack został w holu, kiedy Emma ze swoją drużyną i Laurel rzuciły się na główny stół, żeby zebrać bukiety i wazon.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał ją.

– Hmm? Nie, dzięki, poradzimy sobie. Tink, sześć po każdej stronie, kosze na końcu. Wszystko inne zostaje jeszcze przez dwie godziny, potem zbieramy i pakujemy. Beach, Tiff, zgaście świece.

– Ja to zaniosę – zaproponowała Tink, kiedy Emma wzięła do ręki bukiet panny młodej.

– Jedna uszkodzona róża i ona ruszy do ataku. Lepiej, żeby to mnie skoczyła do gardła. Chodźmy, zaczyna się pierwszy taniec.

Kwiaty zostały zanesione tylnymi schodami, a Jack ruszył w kierunku głównych. Wsunął się do sali balowej w połowie pierwszego oficjalnego tańca. Państwo młodzi tańczyli przy nadużywanej – zdaniem Jacka – i przeładowanej instrumentalnie wersji „I Will Always Love You”, a goście stali w zalanej kwiatami sali lub siedzieli przy stolach okalających parkiet.

Drzwi tarasu stały otworem, zapraszając do spaceru po ogrodzie. Jack postanowił, że właśnie tak zrobi, kiedy tylko zdobędzie kieliszek wina.

Zobaczył, że Emma znów się wymyka, i odrobinę zmienił plan. Niosąc dwa kieliszki wina, ruszył ku tylnym schodom.

Emma siedziała piętro niżej i na dźwięk jego kroków podskoczyła jak oparzona.

– Och, to tylko ty. – Z powrotem opadła na schody.

– Tylko ja i wino.

Westchnęła i poruszyła głową, rozciągając mięśnie karku.

– My w „Przysięgach” nie akceptujemy picia w pracy. Ale... jutro udzielię sobie reprimendy. Podaj mi kieliszek.

Jack usiadł koło niej, podał wino.

– Jak idzie?

– To ja powinnam zapytać ciebie. Ty jesteś gościem.

– Z punktu widzenia gościa jest w dechę. Wszystko wygląda wspaniale, smakuje wspaniale, wspaniale pachnie. Goście się bawią i nie mają pojęcia, że cała impreza odbywa się według rozkładu, na widok którego szwajcarski konduktor szlochałby z uwielbieniem.

– Dokładnie o to nam chodzi. – Napiła się wina, zamknęła oczy. – Och Boże, jak dobrze.

– Jak zachowuje się PPM?

– W sumie nie jest taka straszna. Trudno być jędzą, kiedy wszyscy ci mówią, jak pięknie wyglądasz i jak bardzo cieszą się twoim szczęściem. Naprawdę policzyła róże w bukietach i to ją uspokoiło. Parker załagodziła kilka potencjalnych kryzysów, a Mac otrzymała aprobowane skinienie za fotografie nowożeńców. Jeśli tort i desery Laurel przejdą próbę, to jesteśmy w domu.

- Czy Laurel zrobiła te małe *crème brûlée*?
- O tak.
- Jesteście boskie. Duże poruszenie z powodu kwiatów.
- Naprawdę?
- Kilka razy słyszałem nawet westchnienia – te pozytywne.

Emma poruszyła ramionami.

- W takim razie było warto.
- Poczekaj.

Przesiadł się stopień wyżej, usiadł za Emmą i wcisnął palce w jej kark.

- Nie musisz... Nieważne. – Podała się jego dłoniom. – Nie przestawaj.
- Masz mięśnie twarde jak stal, Em.
- Mam w nich sześćdziesięciogodzinny tydzień pracy.

– I trzy tysiące róż.

– Och, jeśli dodać inne imprezy, to możemy tę liczbę podwoić. Co najmniej.

Jack przesuwał kciukami w górę, ku jej szyi, aż Emma jęknęła. A gdy jego żołądek zacisnął się w odpowiedzi, Jack pomyślał, że nie oddaje sobie przysługi.

– A więc... jak poszła pięćdziesiąta rocznica?

– Było cudownie, naprawdę cudownie. Cztery pokolenia. Mac zrobiła przepiękne zdjęcia. Kiedy jubilaci zaczęli pierwszy taniec, ani jedno oko na sali nie pozostało suche. Zaliczyłam to przyjęcie do moich ulubionych uroczystości wszech czasów. – Znowu westchnęła. – Musisz przestać. Przez to wino i twoje magiczne dłonie zaraz zasną, tutaj, na schodach.

– Jeszcze nie skończyłaś?

– Nawet nie zbliżam się do końca. Muszę przynieść bukiet do rzucania i pomóc przy podawaniu tortu. Potem szampan, który mamy nadzieję otworzyć na dworze. Za godzinę zaczynamy rozbierać główny hol, pakować w pudła ozdoby i aranżacje.

Jack ugniatał jej kark, a głos Emmy stawał się coraz niższy, coraz bardziej senny.

– Hmm... Zapakujemy to i prezenty. Popakujemy ozdoby zewnętrzne. Jutro po południu mamy imprezę, więc musimy też rozebrać balową.

Jack torturował sam siebie, przesuwał dłońmi wzdłuż jej bicepsów i z powrotem na ramiona.

– W takim razie powinnaś się zrelaksować, póki możesz.

– A ty powinieneś bawić się na przyjęciu.

– Podoba mi się tutaj.

– Mnie też. Wywierasz na mnie zły wpływ z tym swoim winem i schodowym masażem. Muszę wracać na górę, zmienić Laurel na patrolu. – Sięgnęła do tyłu, poklepała go po dłoni, po czym wstała. – Za pół godziny kroimy tort.

Ruszyła po schodach, a Jack wstał.

– Jaki rodzaj tortu?

Emma przystanąła, odwróciła się i jej twarz znalazła się na poziomie jego twarzy. Jej oczy, te głębokie, aksamitne oczy, były równie senne jak jej głos.

– Laurel nazywa go Paryska Wiosna. Cudowny, blado-lawendowy, pokryty białymi różami i gałązkami bzu, otoczony wstążką miękkiej, mlecznej czekolady i...

– Chodziło mi bardziej o to, co jest w środku.

– Och, biszkopt z włoskim kremem ptysiowym. Nie chciałbyś tego przegapić.

– Może nawet przebić *crème brûlée*. – Pachniała jak jej kwiaty. Jack nie wiedział jakie. Była tajemniczym i soczystym bukietem. Oczy miała ciemne, miękkie i głębokie, a usta... Czy nie smakowałyby równie słodko, jak tort Laurel?

Do diabła z tym.

– No dobrze, teraz zachowam się karygodnie, więc z góry przepraszam.

Znowu złapał ją za ramiona i przyciągnął ku sobie. Ciemne, miękkie, głębokie oczy Emmy rozwarły się w wyrazie zaskoczenia na sekundę przed tym, zanim przykrył jej wargi swoimi.

Nie odskoczyła ani nie zaczęła się śmiać jak z dobrego żartu. Zamiast tego wydała taki sam dźwięk, jak wtedy, kiedy masował jej ramiona – tylko trochę głębszy.

Zacisnęła mu dłonie na biodrach, a jej zmysłowe wargi lekko się rozchyliły.

Tak jak zapach, jej smak był tajemniczy i na wskroś kobiecy. Ciemny, ciepły i zmysłowy. Kiedy przesunęła dłońmi w górę, po jego plecach, Jack wziął więcej, tylko odrobinę więcej.

Potem przesunął się nieco, wziął jeszcze więcej i poczuł wibrującą w jej gardle rozkosz.

Pomyślał, żeby po prostu wziąć ją na ręce i zanieść do pierwszego ciemnego pokoju, jaki znajdzie, żeby zakończyć to, co rozpoczął impuls.

Wtedy zapiszczał jej pager i oboje podskoczyli jak oparzeni. Emma wydała zduszony dźwięk, a potem wykrztusiła z trudem:

– Och. Cóż.

Gwałtownym gestem odpięła pager i wpatrzyła się w wyświetlacz.

– Parker. Muszę iść. Muszę... iść – powtórzyła, odwróciła się i popędziła schodami w górę.

Jack usiadł z powrotem na stopniu i dwoma łykami dokończył wino. Postanowił darować sobie resztę przyjęcia i pójść na długi spacer.

Emma mogła być tylko wdzięczna, że miała zbyt wiele pracy, aby myśleć. Pomogła posprzątać po incydencie z udziałem chłopca od obrączek i czekoladowych eklerów, dostarczyła bukiet do rzucania, zmieniła dekorację na torcie, by ułatwić krojenie, po czym zabrała się do rozbierania dekoracji w głównym holu.

Przygotowała do transportu ozdoby ze stołów i inne rzeczy i nadzorowała ich pakowanie dla odpowiednich odbiorców.

Kiedy wystrzeliły korki i rozpoczął się ostatni taniec, powtórzyła te same czynności na patiach i tarasach. Nigdzie nie było ani śladu Jacka.

– Wszystko w porządku? – zapytała ją Laurel.

– Słucham? Tak. Wszystko poszło doskonale. Jestem tylko zmęczona.

– Ja też padam z nóg. Po dzisiejszym wieczorze jutrzejsza impreza to będzie bułka z masłem. Widziałaś Jacka?

– Co? – Emma podskoczyła jak złodziej na dźwięk alarmu. – Dlaczego?

– Gdzieś mi zniknął. Chciałam przekupić go ciastkami, żeby pomógł przy sprzątanii. Pewnie dał nogę.

– Pewnie tak. Nie zwracałam na niego uwagi.

Kłamczucha, kłamczucha. Dlaczego skłamała przyjaciółce? To nie mógł być dobry znak.

– Parker i Mac odprowadzają maruderów – powiedziała Laurel. – Zrobią obchód. Mam ci pomóc to odwieźć do ciebie?

– Nie, dzięki. – Emma zapakowała resztę bukietów, które zamierzała schować do chłodni. Większość zawiezie do lokalnego szpitala, z pozostałych zrobi mniejsze wiązanki do swojego mieszkania i dla przyjaciół.

Zatrzasnęła drzwi furgonetki.

– Do zobaczenia rano.

Pojechała do domu, powtórzyła cały proces w odwrotnej kolejności, zaniosiła kwiaty i girlandy do chłodni.

Bez względu na to, jak surowo nakazywała sobie zachować spokój i nie wspominać, jej umysł nękała jedna, jedyna myśl.

Jack ją pocałował.

Co to oznaczało?

A dlaczego miało cokolwiek znaczyć? Pocałunek był tylko pocałunkiem. Impulsem. Niczym więcej.

Przygotowała się do snu, próbując przekonać samą siebie, że to nie było nic więcej.

Ale kiedy pocałunek sprawiał, że strzałka iskrzeniometra pędziła w górę jak szalona, aż przebijała skalę na wylot, trudno było go opisać jako „nic więcej”.

Emma musiała przyznać, że było w nim coś więcej. I nie wiedziała, co z tym zrobić. To było frustrujące, ponieważ dotąd zawsze wiedziała, co robić, gdy chodziło o mężczyzn, pocałunki i iskrzenie. Po prostu wiedziała.

Położyła się do łóżka, mówiąc sobie, że nigdy nie uda jej się zasnąć, więc po prostu poleży w ciemności, aż wymyśli jakieś rozwiązanie.

I skrajnie wyczerpana w ciągu kilku sekund zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emma przebrnęła przez sobotnią uroczystość i poniedziałkowe konsultacje, dokonała kilku poprawek bukietów zgodnie ze wskazówkami niezdecydowanych panien młodych.

Odwołała dwie randki z dwoma wyjątkowo sympatycznymi mężczyznami, z którymi obecnie nie miała najmniejszej ochoty spędzać wieczorów. Wykorzystała ten czas na zrobienie remanentu i zamówienie wstążek, szpilek, pojemników i pudełek. I zastanawianie się, czy powinna zadzwonić do Jacka z jakimś lekkim żartem na temat pocałunku – albo udawać, że to się nigdy nie zdarzyło.

Nie mogła się zdecydować na żadną z tych opcji, lecz pozostawała jeszcze trzecia: pojechać do Jacka do domu i rzucić się na niego. Dlatego w końcu nie zrobiła nic, tylko pozwoliła, by miały ją wątpliwości.

Zła na siebie przyszła wcześniej na popołudniowe spotkanie i poszła prosto do kuchni Laurel, gdzie przyjaciółka układała na talerzach ciastka, owoce i sery.

– Skończyła mi się dietetyczna cola – ogłosiła Emma i otworzyła lodówkę. – Prawie wszystko mi się skończyło, ponieważ ciągle zapominam, że mój akumulator jest martwy jak dinozaur.

– Dzwoniłaś do warsztatu?

– Przypomniałam sobie o tym dziesięć minut temu. Kiedy przyznałam się, po profesjonalnym przesłuchaniu, że mam ten samochód od czterech lat, nigdy nie byłam na przeglądzie i nie pamiętam dokładnie, kiedy ostatnio zmieniałam olej, o ile w ogóle kiedykolwiek, i czy sprawdzałam jakieś tam

elektroniczne ustrojstwo, którego nazwy nie pamiętam, facet powiedział, że przyjedzie i odholuje mój samochód do warsztatu.

Wydymając lekko wargi, otworzyła puszkę i wypła łyk coli.

– Mam wrażenie, jakbym trzymała swoje auto jako zakładnika, a on przyszedł je uwolnić. Poczułam się jeszcze większą idiotką niż przy Jacku. Chcę ciastko.

– Często się. Emma wzięła jedno.

– Teraz będę bez samochodu, dopóki mechanik nie zdecyduje się mi go oddać. O ile w ogóle, bo wcale nie jestem tego pewna.

– Jesteś bez samochodu od tygodnia, ponieważ akumulator nie działa.

– Prawda, ale wciąż mi się wydaje, że mam auto, bo stoi przed domem.

Chyba muszę wsiąść w furgonetkę i pojechać do sklepu oraz w milion innych miejsc. Tak naprawdę to trochę się boję, bo zdałam sobie sprawę, że mam tę furgonetkę rok dłużej niż samochód. Też może się zbuntować.

Laurel rozsypała na talerzu z ciastkami pastelowe miętówki.

– Wiem, że to szalony pomysł, ale może kiedy odbierzesz samochód, mogłabyś zaprowadzić furgonetkę do warsztatu.

Emma skubała ciastko.

– Mechanik też to zaproponował. Potrzebuję jakiegoś pocieszenia. Co powiesz na kolację i wieczór filmowy?

– Nie idziesz na randkę?

– Odwołałam. Nie jestem w nastroju.

Laurel zdmuchnęła włosy z oczu i w osłupieniu popatrzyła na Emmę.

– Ty nie jesteś w nastroju na randkę?

– Jutro rano muszę wstąpić. Sześć specjalnie wiązanych bukietów plus siódmy dla panny młodej. To dobre sześć, siedem godzin pracy. Tink

przyjdzie na kilka godzin, więc mi pomoże, ale muszę jeszcze przygotować wszystko na piątkowy wieczór. I spędziłam prawie cały ranek na przycinaniu kwiatów.

– Nigdy wcześniej cię to nie powstrzymało. Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? Ostatnio wydajesz się trochę przygaszona.

– Nie, nic mi nie jest. Wszystko w porządku. Po prostu... nie jestem w nastroju na mężczyzn.

– To nie może dotyczyć mnie. – Delaney Brown wszedł do kuchni, uniósł Emmę nad ziemię i obdarzył głośnym pocałunkiem. – Mmm. Ciasteczka.

Emma się roześmiała.

– Weź sobie.

Złapał jedno z talerza i uśmiechnął się szeroko do Laurel.

– Uznaj to za część mojego wynagrodzenia.

Znając go dobrze, Laurel wyjęła plastikową torebkę i zaczęła wrzucać do niej ciastka.

– Przyszedłeś na spotkanie?

– Nie, miałem do omówienia kilka spraw z Parks. – Del podszedł do ekspresu.

Oboje z Parker mieli takie same ciemnobrązowe włosy i ciemnoniebieskie oczy. Szlachetne rysy Brownów – jak mówiła Laurel – u niego były zarysowane nieco ostrzej. W ciemnoszarym garniturze w prążki, włoskich butach i krawacie od Hermesa wyglądał jak ucieleśnienie odnoszącego sukcesy prawnika, spadkobiercy Brownów z Connecticut.

Laurel skończyła przygotowywać jedzenie, zdjęła fartuch i powiesiła na wieszaku.

Del oparł się o blat.

- Słyszałem, że skopałyście kilka tyłków weselem Folków w sobotę.
- Znasz ich? – zapytała Emma.
- Jej rodzice są moimi klientami. Nie miałem przyjemności – choć z tego, co mówi Jack, to określenie mocno na wyrost – poznania nowej pani Harrigan.
- Poznasz, kiedy złożą pozew o rozwód – zapewniła go Laurel.
- Jak zawsze optymistka.
- Ona jest koszmarna. Dziś rano przysłała Parker e-mail z pretensjami. Z Paryża, z miesiąca miodowego.
- Żartujesz! – Osłupiała Emma wbiła wzrok w Laurel. – Przecież to był idealny ślub. Wszystko udało się doskonale.
- Szampan mógłby być chłodniejszy, kelnerzy szybsi, niebo bardziej niebieskie, a trawa bardziej zielona.
- No cóż, ona jest po prostu suką. Po tym, jak dałam jej dziesięć róż więcej! Nie jedną, ale dziesięć! – Emma potrząsnęła głową. – Nieważne. Każdy, kto tam był i jest ludzką istotą, wie, że było idealnie. Panna młoda nie może tego zepsuć.
- Moja dziewczyna. – Del wzniósł na jej cześć toast kawą.
- W każdym razie, skoro mówimy o Jacku, widziałeś go? To znaczy, będziesz się z nim widział?
- Tak się składa, że jutro. Jedziemy do miasta na mecz Yankees*.
- Może mógłbyś zabrać jego kurtkę? Zostawił ją tutaj, a właściwie to ja zapomniałam mu oddać. W każdym razie, mam jego kurtkę, a on pewnie jej potrzebuje. Zaraz mogę ją przynieść. Jest w moim biurze. W każdym razie zaraz mogę przynieść.

* *New York Yankees – najbardziej utytułowana drużyna baseballowa.*

– Wpadnę po nią, jak będę wychodził.

– Dobrze. Byłoby wspaniale. Skoro i tak się z nim spotkasz.

– Żaden problem. Muszę się zbierać. – Wziął torebkę i pomachał nią lekko w stronę Laurel. – Dzięki za ciastka.

– Tuzin firmowych, włącznie z tym, które zjadłeś, zostanie odliczonych od twojego wynagrodzenia.

Del posłał Laurel oszłamiający uśmiech i wyszedł. Laurel odczekała kilka chwil, po czym wycelowała palec w Emmę.

– Jack.

–Co?

– Jack.

– Nie – powiedziała Emma, powoli kładąc sobie dłoń na piersi. – Emma. Em–ma.

– Nie zgrywaj się, przejrzałam cię na wylot. Powiedziałaś „w każdym razie” trzy razy w czasie krótszym niż jedna minuta.

– Nie powiedziałam. – A może tak. –I co z tego?

– A więc co się dzieje między tobą i Jackiem?

– Nic. Absolutnie nic. Nie bądź niemądra. – Emma czuła, jak kłamstwo pali ją w język. – Nie możesz nikomu pisnąć ani słówka.

– Jeżeli nie mogę pisnąć, to to nie jest nic.

– To jest nic. Prawdopodobnie. Przesadzam. Do diabła z tym. – Emma wrzuciła do ust pozostałe pół ciastka.

– Nagle zrobiłaś się normalna. Coś się stało w Emma–świecie. Gadaj.

– Najpierw przysięga. Nie powiesz ani słowa Parker ani Mac.

– Stawiasz twarde warunki. – Laurel przesunęła palcem ukośnie przez pierś, po czym wzniosła go do sufitu. – Przysięgam.

– Pocałował mnie. A właściwie to razem się pocałowaliśmy. Ale to on zaczął i nie wiem, co wydarzyłoby się dalej, gdyby Parker nie ściągnęła mnie pagerem. Musiałam iść, a potem on wyszedł. To wszystko.

– Poczekaj, straciłam słuch zaraz po tym, jak powiedziałaś, że Jack cię pocałował.

– Daruj sobie. To poważna sprawa. – Emma przygryzła wargę. – Albo nie. Jest poważna?

– To do ciebie niepodobne, Em. Jesteś mistrzynią radzenia sobie z mężczyznami, zwłaszcza w romantycznych lub intymnych sytuacjach.

– Wiem. Ale to dlatego, że chodzi o Jacka. To nie powinno być – machnęła rękami w powietrzu – sytuacją, z którą trzeba sobie poradzić. Wyciągam zbyt pochopne wnioski. To był impuls, chwila. Była, minęła.

– Emma, ty patrzysz romantycznie na mężczyzn, potencjalne związki, ale nigdy nie jesteś spłoszona. A teraz się denerwujesz.

– Bo to Jack! Jakbyś się czuła, gdybyś sobie stała, myśląc o swoich sprawach, a tu nagle podszedłby Jack i cię pocałował. Albo Del. Też byłabyś zdenerwowana.

– Jedyne powód, dla którego obaj tu przychodzą, to żeby podkraść ciastka. Jak to przed chwilą zademonstrował Del. Kiedy to się stało? Wtedy, gdy zepsuł ci się samochód?

– Nie. Wtedy prawie. Była taka chwila... I myślę, że to się stało przez tamtą chwilę. Podczas wesela. W sobotę.

– Racja, racja, powiedziałaś, że zadzwoniła Parker. I jak było? Jaki wynik na opatentowanym iskrzeniometrze Emmaline Grant?

Emma wypuściła oddech, uniosła kciuk, po czym przecięła dłonią wyimaginowaną linię.

– Przebił czerwoną strefę, zanim skala poszła w drzazgi. Laurel skinęła głową, wydymając wargi.

– Zawsze to podejrzewałam. Jack wysyła takie vibracje. Co zamierzasz z tym zrobić?

– Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałam. Muszę odzyskać równowagę, a potem zastanowię się, co mam robić. Albo czego nie robić.

– Musisz mi wtedy powiedzieć i koniecznie dać znać, jak zniesiesz zakaz co do reszty.

– Dobrze, ale na razie ani słówka. – Emma wzięła tacę z serami. – Chodźmy pobawić się w kobiety interesu.

Sala konferencyjna „Przysiąg” mieściła się w dawnej bibliotece, w której wciąż stały książki, przeplatane fotografiami i pamiątkami. Pomieszczenie zachowało swoje ciepło i elegancję, mimo że teraz służyło do załatwiania interesów.

Parker siedziała przy dużym, inkrustowanym stole, z laptopem i palmtopem w pogotowiu. Ponieważ na dziś skończyła spotkania i oprowadzanie klientów, odwiesiła żakiet na oparcie krzesła. Mac siedziała naprzeciwko niej, z wyciągniętymi długimi nogami, ubrana w dżinsy i sweter, które służyły jej jako roboczy strój.

Kiedy Emma postawiła tacę na stole, Mac uniosła się i schwyciła kiść winogron.

– Spóźniłyście się.

– Del zajrzał do kuchni. Zanim zabierzemy się do interesów, kto jest chętny na kolację i wieczór filmowy?

– Ja, ja! – Mac wyrzuciła rękę w górę. – Carter ma jakieś zebranie i dzięki wam nie będę pracowała aż do jego powrotu. Harowałam przez cały dzień.

– Tak się składa, że mój kalendarz również jest pusty. – Laurel postawiła talerz z ciastkami.

Parker tylko podniosła słuchawkę wewnętrznego telefonu i nacisnęła guzik.

– Pani G., czy da pani radę przygotować dziś kolację dla nas czterech? Świetnie. Dziękuję. – Odłożyła słuchawkę. – Zjemy kurczaka i nie będziemy kręcić nosem.

– Dla mnie bomba. – Mac odgryzła winogrono.

– No dobrze, punkt pierwszy dzisiejszego zebrania to Whitney Folk Harrigan, znana jako Potworna Panna Młoda. Jak Laurel wie, otrzymałam od niej e-mail, w którym Whitney wymienia w punktach, co jej zdaniem mogłybyśmy poprawić.

– Suka. – Mac pochyliła się, żeby rozsmarować trochę topionego sera na krakersie rozmarynowym. – Skopałyśmy kilka wymagających tyłków tą imprezą.

– Powinnyśmy były skopać jej wymagający tyłek – zauważyła Laurel.

– Whitney sądzi, że... – Parker otworzyła segregator, żeby czytać z wydrukowanego e-maila – szampan był niewystarczająco schłodzony, obsługa kelnerska podczas kolacji zbyt opieszła, kwiaty w ogrodzie nie dość kolorowe i rozkwitnięte, fotografka poświęciła stanowczo zbyt wiele czasu orszakowi ślubnemu, podczas gdy panna młoda zasługiwała na więcej uwagi, a wybór deserów nie był tak duży ani tak dobrze zaprezentowany, jak miała nadzieję. Dodała, że w niektórych momentach uroczystości czuła się pośpieszana i/lub

ignorowana przez pianistkę weselną. Wyraziła nadzieję, że przyjmimy te krytyczne uwagi w duchu, w którym zostały przekazane.

– Na co ja odpowiadam... – Mac wystawiła środkowy palec.

– W samo sedno. – Parker skinęła głową. – Ja jednakże podziękowałam za uwagi i wyraziłam nadzieję, że jej i Austinowi podoba się Paryż.

– Lizus – mruknęła Laurel.

– No pewnie. Mogłam odpowiedzieć: droga Whitney, jesteś jędzą. Taka była moja pierwsza myśl, ale się powstrzymałam. Jednak podniosłam jej rangę do Potwornej Suki Panny Młodej.

– Ona musi być bardzo nieszczęśliwa. Serio – dodała Emma, kiedy przyjaciółki popatrzyły na nią z niedowierzaniem. – Każdy, kto może rozebrać taki ślub, jaki przygotowaliśmy, na części pierwsze, musi być permanentnie nieszczęśliwy. Współczułabym jej, gdybym nie była taka wściekła. Będę jej współczuła, kiedy przestanę się wściekać.

– No cóż, wściekamy się, współczujemy czy mówimy „pieprz się”, druga strona medalu jest taka, że podczas jej ślubu cztery pary zamówiły wstępne terminy. I spodziewam się więcej rezerwacji.

– Parks powiedziała „pieprz się”. – Mac wyszczerzyła zęby w uśmiechu i zjadła kolejne winogrono. – Jest naprawdę wściekła.

– Przejdzie mi, zwłaszcza jeśli dostaniemy cztery następne imprezy dzięki fenomenalnej pracy, jaką wykonałyśmy w sobotę. Na razie chowam Whitney do mojej świeżo zaprojektowanej Szafy Przeklętych, w której we wszystkim wygląda grubo, jedyny wzór to kropki, a wybór kolorów ogranicza się do ciemnego brązu i siniego beżu.

– To naprawdę podłe – uznała Laurel. – Podoba mi się.

– Idąc dalej – ciągnęła Parker. – Rozmawiałam z Delem o kilku kwestiach finansowych i prawnych. Zbliża się termin odnowienia umowy partnerskiej, co oznacza zwrot do „Przysięg” procentów z indywidualnych imprez zewnętrznych. Jeżeli którakolwiek z was chce przedyskutować umowę albo procenty, teraz jest ku temu okazja.

– Maszyna działa, prawda? – Emma potoczyła wzrokiem po swoich partnerkach. – Kiedy zakładałyśmy „Przysięgi”, chyba żadna z nas tak naprawdę nie wyobrażała sobie, że tworzymy coś tak wspaniałego. Nie mówię tylko o aspekcie finansowym, chociaż na pewno zarobiłam więcej, niż gdybym prowadziła własną kwiaciarnię. Ale, pomijając Potworną Sukę, mówię o reputacji, jaką sobie wyrobiłyśmy, razem i indywidualnie. Procent jest sprawiedliwy i dobrze wiemy, że kwota, jaką dostaje Del za swoją część posiadłości, jest dużo niższa, niż mógłby zażądać. Wszystkie robimy to, co kochamy, z ludźmi, których kochamy. I nieźle nam się z tego żyje.

– Wydaje mi się, że Emma mówi: wchodzę w to. – Mac wrzuciła do ust winogrono. – Ja też.

– I ja – dodała Laurel. – Jest jakiś powód, żeby cokolwiek zmieniać? – zapytała.

– Z mojej perspektywy nie, ale Del radził – jako nasz prawnik – żeby każda z was jeszcze raz przeczytała umowę i zgłosiła wszelkie uwagi czy zastrzeżenia, zanim ją odnowimy – odrzekła Parker.

– Proponuję, żeby Del przygotował papiery, a my je podpiszemy i otworzymy butelkę szampana.

Mac wycelowała palec w Emmę.

– Popieram.

– Wniosek przyjęto – ogłosiła Laurel.

– Przekażę mu. Rozmawiałam też z naszym księgowym.

– Lepiej, że to ty niż ja – wtrąciła Laurel.

– O wiele lepiej. – Parker uśmiechnęła się i napiła wody. – Miałymy udany pierwszy kwartał i zmierzamy w dobrym kierunku, żeby zwiększyć nasz dochód netto o około dwunastu procent w porównaniu z zeszłym rokiem. Księgowy radzi, żeby część tego dochodu zainwestować z powrotem w biznes. Dlatego jeżeli któraś z was, albo wszystkie, ma potrzebę, zachciankę albo samolubne pragnienie kupna jakiegoś nowego sprzętu lub wie o czymś, na czym mogłyby skorzystać „Przysięgi” jako całość, możemy przedyskutować, na co wydać te pieniądze.

Emma podniosła rękę, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać.

– Myślałam o tym, zwłaszcza kiedy przejrzałam swoje księgi za pierwszy kwartał. Następnej wiosny organizujemy naszą największą, jak na razie, imprezę, ślub Seamanów. Same kwiaty przerosną możliwości mojej chłodni, więc na kilka dni będziemy musiały wynająć dodatkową. Może uda mi się znaleźć używaną za cenę, która będzie bardziej korzystna na dłuższą metę niż wynajmowanie.

– Dobrze. – Parker zrobiła notatkę. – Sprawdź ceny.

– To może być dobry moment – ciągnęła Emma – biorąc pod uwagę ten ślub i ruch, jaki mamy w interesie, żeby kupić inne rzeczy, które zwykle wypożyczamy. Na przykład dodatkowe krzesła ogrodowe. Wtedy, przy imprezach w ogrodzie, to my będziemy je wynajmować i zgarniać kasę. Poza tym...

– Naprawdę zabrałaś się do myślenia – zauważyła Mac.

– Owszem. Skoro Mac już i tak planuje rozbudowę domu, żeby stworzyć miejsce dla swojej prawdziwej miłości, to może od razu powiększymy jej

studio? Potrzebna jej większa przestrzeń i prawdziwa garderoba zamiast tej małej łazienki. A skoro już się rozpędziłam, sięń obok kuchni Laurel jest naprawdę zbędna, skoro mamy drugą obok głównej kuchni. Gdyby ją przebudować, Laurel mogłaby mieć dodatkową kuchnię, z drugim piecem, lodówką i magazynkiem.

– Od tej pory Emma przemawia w imieniu wszystkich –wtrąciła Laurel.

– A Parker potrzebuje skomputeryzowanego systemu ochrony, żeby mogła monitorować wszystkie pomieszczenia otwarte dla publiczności.

Parker odczekała chwilę.

– Myślę, że wydałaś cały dochód kilkanaście razy.

– Wydawanie pieniędzy to zabawna część ich zarabiania. Ty jesteś Parker, więc i tak powstrzymasz nas przed szaleństwem. Ale naprawdę myślę, że powinniśmy zrealizować przynajmniej kilka z tych inwestycji, a pozostałe zapisać na jak najbliższą przyszłość.

– Ponieważ jestem Parker, mówię, że chłodnia ma sens. Zobacz, co uda ci się znaleźć. Skoro i tak musimy porozmawiać z Jackiem, jak pomieścić nową chłodnię w twojej kwiaciarni, możemy go zapytać, jakie miałby pomysły na powiększenie studia Mac i przebudowę sieni.

Skinęła głową i przeszła do następnego punktu.

– No dobrze, kolejne imprezy, które pomogą sfinansować nasze nadzieje i marzenia. Wymiana przysięg. Dzisiaj dostałam tekst i scenariusz ceremonii. Uroczystość w piątek wieczorem. Po rzuceniu monetą wyszło, że Allison, teraz nasza Panna Młoda Numer Jeden, przyjedzie o piętnastej trzydzieści, a Marlene, teraz Panna Młoda Numer Dwa, o szesnastej. Numer Jeden zajmie apartament panny młodej, Numer Dwa pana młodego. Mają wspólną pierwszą drużną, która będzie kursowała między apartamentami. Brat Numeru Jeden jest

drużbą, więc zajmie salonik rodzinny na drugim piętrze, tam też umieścimy ojców, jeśli będzie trzeba. Podczas uroczystości drużba będzie stał po stronie Jedynki, pierwsza po stronie Dwójki.

– Poczekaj! – Mac uniosła palec, wstukując dane do laptopa. – Dobra.

– Te damy wiedzą dokładnie, czego chcą, i trzymają się planu, co maksymalnie ułatwiło mi pracę. Matka Jedynki i rodzeństwo Dwójki nie są specjalnie uszczęśliwieni formalizacją tego związku, ale współpracują. Mac, możesz mieć kłopoty ze zrobieniem im zdjęć, na jakie liczą klientki.

– Poradzę sobie.

– Dobrze. Emma, kwiaty?

– Chciały czegoś niekonwencjonalnego, ale kobiecego. Żadna z nich nie chciała bukietu, więc wybrałyśmy wianek dla Allison i grzebyki z kwiatami dla Marlene. Wianek dla pierwszej, która będzie niosła cztery białe róże. Podczas ceremonii, po zapaleniu świecy zjednoczenia, wymienią się pojedynczymi białymi różami. I każda da różę swojej matce. Białe róże do butonierek dla panów. Powinno być ślicznie.

Popijając dietetyczną colę, Emma przeszła do dekoracji.

– Chciały, żeby ozdoby i dekoracje miały zwiewny, łąkowy charakter. A więc mnóstwo kaszki, kolorowych i polnych stokrotek, gerberów, gałązek kwitnącej wiśni, dzikich truskawek i tak dalej. Minimum tiulu, a girlandy zrobione ze stokrotek. Wąskie wazony na róże. Dużo małych lampek i świec, a w głównym holu i sali balowej tak samo naturalnie wyglądające dekoracje. Myślę, że wystrój będzie prosty i bardzo słodki. Jeżeli któraś z was pomoże mi przy transporcie, to myślę, że sama dam radę rozmieścić wszystkie dekoracje.

– Ja mogę ci pomóc – zgłosiła się Laurel. – Tort będzie z waniliowego biskoptu z nadzieniem z musu malinowego i włoskim kremem ptysiowym na

wierzchu. Tak jak u Emmy, też chciały proste kwiaty. Mogę je dodać dopiero koło piątej, więc będę wolna. Poza tym chcą tylko różne ciastka i kolorowe cukierki.

– Standardowa piątkowa procedura – dodała Parker – wyłączając rzucanie bukietu i podwiązki. Próba w czwartek po południu, wtedy wyłapiemy ewentualne usterki. Sobota... – zaczęła.

Za każdym razem, kiedy Emma myślała o swoich rodzicach, o tym, jak się spotkali i pokochali, wydawało jej się, że to bajka.

Dawno, dawno temu była sobie młoda dziewczyna z Guadalajary. Przejechała cały kontynent, bo chciała się dostać do wielkiego miasta Nowy Jork i tam pracować w firmie swojego wuja, troszczyć się o domy i dzieci ludzi, którzy płacili za to, by ktoś zajął się ich domami i dziećmi. Jednak Lucia myślała o innym życiu, o ślicznym domku zamiast mieszkania na hałaśliwej ulicy, o drzewach i kwiatkach zamiast brukowanych chodników. Ciężko pracowała i marzyła, że pewnego dnia założy własną firmę, a może mały sklepik, w którym będzie sprzedawała śliczne przedmioty.

Pewnego dnia wuj Lucii powiedział jej o znajomym, który mieszkał daleko od nich, w miejscu o nazwie Connecticut. Mężczyzna stracił żonę i jego mały synek rósł bez matki. Ten człowiek wyjechał z miasta w poszukiwaniu spokojniejszego życia – i, być może, pomyślała Lucia, dlatego, że dom, w którym mieszkał z żoną, wywoływał zbyt bolesne wspomnienia. Mężczyzna pisał książki, potrzebował spokoju, a ponieważ często podróżował, szukał do opieki nad synkiem kogoś, komu mógłby zaufać. Kobieta, która pomagała mu przez trzy lata od śmierci żony, chciała teraz wrócić do Nowego Jorku.

I tak Lucia uczyniła ogromny krok: wyprowadziła się z miasta do wielkiego domu Phillipa Granta i jego syna, Aarona.

Jej pracodawca był przystojny niczym księżę i Lucia widziała, że kochał swojego syna. Jednak w jego oczach malował się smutek, który ścisnął ją za serce. Chłopiec doświadczył tylu zmian w swoim krótkim, czteroletnim życiu, że nie dziwiła się jego nieśmiałości wobec niej. Gotowała im posiłki, zajmowała się domem i opiekowała Aaronem, podczas gdy jego ojciec pisał swoją książkę.

Lucia pokochała chłopca, a chłopiec ją. Nie zawsze zachowywał się grzecznie, ale Lucia martwiłaby się, gdyby było inaczej. Wieczorami często rozmawiali z Phillipem o Aaronie, książkach, o codziennych sprawach. Brakowało jej tych rozmów – brakowało jej Phillipa – kiedy wyjeżdżał w interesach.

Czasami patrzyła przez okno, jak bawił się z Aaronem,
I serce jej się wyrywało do niego.

Nie wiedziała, że Phillip często robił to samo. Ponieważ zakochał się w niej tak, jak ona w nim. Bał się jej o tym powiedzieć, żeby ich nie opuściła. A Lucia milczała w obawie, że ją odeśle.

Jednak pewnego wiosennego dnia, pod łukiem kwitnącej wiśni, kiedy chłopiec, którego oboje kochali, bawił się na huśtawce, Phillip ujął dłoń Lucii. I pocałował ją.

Kiedy liście drzew zapłonęły jesienią, wzięli ślub. I żyli długo i szczęśliwie.

Co w tym dziwnego, pomyślała Emma, parkując na zatłoczonym podjeździe rodziców w niedzielny wieczór, że sama była urodzoną romantyczką? Jak ktokolwiek mógł dorastać z tymi ludźmi, słuchając takiej historii, i nie pragnąć tego samego dla siebie?

Jej rodzice byli w sobie zakochani od trzydziestu pięciu lat, w starym, wiktoriańskim domu wychowali czwórkę dzieci. Zbudowali sobie dobre życie, solidne i trwałe.

Emma nie miała zamiaru godzić się na to, aby los dał jej mniej.

Wzięła z furgonetki duży bukiet i pośpieszyła przez trawnik na rodzinną kolację. Uprzedzała rodziców, że się spóźni. Niosąc kwiaty w zgięciu ramienia, pchnęła drzwi i weszła do domu przepelnionego kolorami, bez których jej matka nie potrafiła żyć.

Skierowała się do jadalni i weszła prosto w hałas równie kolorowy jak ściany i ozdoby.

Przy wielkim stole siedzieli jej rodzice, dwaj bracia, siostra, bratowe, szwagier, siostrzenice i bratankowie, a na stole stało dosyć jedzenia, by wykarmić małą armię.

– Witaj, mamó. – Emma podeszła do Lucii, pocałowała ją w policzek, po czym odłożyła kwiaty na bufet i obeszła stół, żeby ucałować Phillipa. – I ty, tato.

– Teraz to jest rodzinna kolacja. – Głos Lucii wciąż miał w sobie żar i melodię Meksyku. – Siadaj, zanim małe świnki wszystko zjedzą.

Najmłodszy siostrzeniec zachrumkał i uśmiechnął się szeroko, kiedy Emma zajęła miejsce obok niego. Wzięła półmisek podany przez Aarona.

– Umieram z głodu. – Skinęła głową, gdy jej brat Matthew uniósł butelkę wina. – Rozmawiajcie dalej, żebym była na bieżąco.

– Najpierw ważne nowiny. – Po drugiej stronie stołu jej siostra Celia wzięła męża za rękę. Zanim zdążyła otworzyć usta, Lucia wydała radosny okrzyk.

– Jesteś w ciąży!

Celia się roześmiała.

– I to by było na tyle, jeśli chodzi o niespodziankę. Rob i ja spodziewamy się numeru trzy, absolutnie ostatniego –w listopadzie.

Posypały się gratulacje, najmłodsza latorośl rodziny zaczęła z entuzjazmem walić łyżeczką w swoje wysokie krzesło, a Lucia pochwyciła córkę i zięcia w objęcia.

– Och, nie ma cudowniejszej nowiny niż narodziny dziecka. Phillipie, będziemy mieli kolejnego dzidziusia.

– Uważaj, ostatnim razem, kiedy to powiedziałaś, dziewięć miesięcy później pojawiła się Emmaline.

Lucia podeszła ze śmiechem do męża, objęła go za szyję i przytuliła twarz do jego policzka.

– Teraz dzieci odwalają całą brudną robotę, a my możemy się tylko bawić.

– Em jeszcze się nie wykazała – zauważył Matthew i popatrzył na siostrę, unosząc brwi.

– Czeka na mężczyznę, który jest przystojny jak jej ojciec i nie tak irytujący jak jej brat. – Lucia posłała synowi figlarne spojrzenie. – Tacy nie rosną na drzewach.

Emma zrobiła minę do brata i ukroiła pierwszy plaster pieczonej wieprzowiny.

– A ja wciąż zwiedzam sady – dodała słodko. Ociągała się z wyjściem do ogrodu, żeby porozmawiać z ojcem. To pod czujnym okiem Phillipa nauczyła się wszystkiego o roślinach i kwiatach, nauczyła się je kochać.

– Jak idzie książka? – zapytała.

– Do dupy.

Emma się roześmiała.

– Zawsze tak mówisz.

– Bo to zawsze prawda na tym etapie. – Ojciec objął ją w pasie. – Ale kolacje rodzinne i kopanie w ziemi pozwalają mi się na chwilę oderwać, a potem już książka nie wydaje się taka zła. A co u ciebie, ślicznotko?

– Dobrze. Naprawdę dobrze. Ciągłe mamy ruch. Miałyśmy w tym tygodniu zebranie, ponieważ zwiększyły się nam dochody, a ja mogłam myśleć tylko o tym, jakie mamy szczęście – ja mam szczęście – wykonując pracę, którą kocham, i to z najlepszymi przyjaciółkami. Ty i mama zawsze powtarzaliście, żebyśmy znaleźli to, co kochamy, a wtedy będziemy pracować dobrze i z radością. Mnie się to udało.

Odwróciła się do matki, która szła przez trawnik z kurtką w rękę.

– Jest chłodno, Phillipie. Chcesz się przeziębić, żebym musiała wysłuchiwać twojego marudzenia?

– Rozszyfrowałaś mój plan. – Pozwolił żonie otulić się kurtką.

– Spotkałam wczoraj Pam – powiedziała Lucia, mówiąc o matce Cartera. – Jest taka przejęta tym ślubem. Ja też jestem zachwycona, że dwoje moich ulubieńców zakochało się w sobie. Pam zawsze była dla mnie dobrą przyjaciółką, stała przy nas murem, kiedy niektórzy ludzie uważali za skandal, że twój ojciec żeni się z pomocą domową.

– Nie dostrzegali, jaki byłem sprytny, zapewniając sobie bezpłatną pracownicę.

– Mój praktyczny Jankes. – Lucia przytuliła się do męża.

– Prawdziwy poganiacz niewolników.

Popatrzcie tylko na nich, pomyślała Emma. Jak idealnie do siebie pasują.

– Jack powiedział mi niedawno, że jesteś najpiękniejszą kobietą na ziemi i że zamierza z tobą uciec.

– Przypomnij mi, żebym go pobił, kiedy go następnym razem zobaczę – mruknął Phillip.

– Uroczy z niego flirciarz. Może każę ci się o mnie bić.

– Lucia uniosła twarz.

– A może wystarczy masaż stóp?

– Umowa stoi. Emmaline, kiedy znajdziesz mężczyznę, który potrafi robić masaż stóp, przyjrzyj mu się uważnie. Ta jedna umiejętność może przyćmić wiele wad.

– Będę o tym pamiętała. A na razie muszę lecieć. – Objęła oboje rodziców. – Kocham was.

Odchodząc, zerknęła przez ramię i zobaczyła, jak ojciec bierze matkę za rękę pod łukiem gałęzi wiśni o wciąż zamkniętych pąkach.

I jak ją całuje.

Nie, pomyślała, nic dziwnego, że jest urodzoną romantyczką. Nic dziwnego, że chce tego samego, albo chociaż części, dla siebie.

Wsiadła do furgonetki i pomyślała o pocałunku na schodach.

Może to był tylko flirt albo ciekawość. Może chemia. Ale mech ją diabli, jeśli będzie udawała, że nic się nie stało. Albo pozwoli, żeby Jack udawał.

Najwyższa pora, żeby coś z tym zrobić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W swoim biurze na drugim piętrze starej kamienicy Jack dopracowywał projekt na komputerze. Traktował dobudówkę do studia Mac jako pracę po godzinach i ponieważ ani jej, ani Carterowi specjalnie się nie śpieszyło, mógł się bawić, zmieniać koncepcje, poprawiać ogólną strukturę i każdy najdrobniejszy szczegół.

Teraz, skoro Parker poprosiła o drugi projekt uwzględniający dobudówki zarówno na pierwszym, jak i drugim piętrze, Jack musiał zmienić nie tylko szczegóły i styl, ale całą koncepcję. Rozsądnie było, jego zdaniem, zrobić wszystko naraz, nawet jeśli oznaczało to zupełną zmianę projektu.

Bawił się liniami, kątami, światłem. Skoro ma powiększyć obecną łazienkę i magazynek, to mógł poszerzyć drugą łazienkę, dodać prysznic – Mac i Carter na pewno kiedyś to docenią – i przebieralnię dla klientów Mac.

Gabinet Cartera na drugim piętrze...

Jack odchylił się na krześle, wypił kilka łyków wody i spróbował myśleć jak nauczyciel angielskiego. Czego by potrzebował w swoim gabinecie? Pragmatyzm i tradycja – gdyby był Carterem. Półki na książki wbudowane w ściany. W dwie ściany.

Oszklone półki, zdecydował, szkicując. Poniżej szafki na materiały biurowe i zeszyty uczniów.

Żadnych gładkich, nowoczesnych powierzchni.

Ciemne drewno, staroangielski styl. Duże okna, pasujące do reszty budynku. Spadzisty dach, żeby złamać linie. Parę świetlików. W jednej ścianie wnęka. Nada wnętrzu wyraz, powstanie miejsce do wypoczynku.

Pomieszczenie, do którego facet będzie mógł uciec, kiedy żona się na niego wkurzy albo kiedy będzie chciał sobie uciąć popołudniową drzemkę.

Tutaj podwójne drzwi i taras, nieduży. Może facet będzie miał ochotę na brandy i cygaro. Może się tak zdarzyć.

Jack przerwał na chwilę i zerknął na mecz w telewizorze. Pozwolił myślom kłębić się w głowie i patrzył, jak Phillies miażdżą Red Soxów*.

Do bani.

Wrócił do szkicu. I pomyślał: Emma.

Przeklinając, przeczesał palcami włosy. Jak dotychczas udawało mu się odsuwać od siebie myśli o niej. Był dobry w oddzielaniu od siebie różnych spraw. Praca, mecz, od czasu do czasu sprawdzenie wyników w rozgrywkach. Miejsce Emmy było w innym zakamarku, który powinien pozostać zamknięty.

Jack nie chciał o niej myśleć. Myślenie o niej mu nie służyło. Popełnił błąd, bez wątpienia, ale to nie koniec świata. Pocałował dziewczynę, to wszystko.

I to jak pocałował. Ale to tylko jeden z tych impulsów, takich chwil. Jeszcze kilka dni, żeby ucichło echo i wszystko powinno wrócić do normy.

Nie była tego typu kobietą, która mogłaby mieć mu to za złe.

Poza tym, była tam razem z nim. Jack zmarszczył brwi i znowu napił się wody. Tak, do cholery, była. Więc o co się teraz tak wścieka?

Byli dorośli. Pocałowali się. Koniec pieśni.

Jeżeli czeka, aż Jack ją przeprosi, to może sobie długo czekać. Będzie musiała się z tym pogodzić – i z nim.

** Philadelphia Phillies, Red Sox – drużyny baseballowe.*

Byli z Delem blisko ze sobą i Jack przyjaźnił się z całym Kwartetem. Poza tym, w związku z tymi wszystkimi przebudowami, o których mówiła Parker, przez kilka następnych miesięcy Jack będzie spędzał dużo czasu w ich posiadłości.

Znowu przeciągnął dłonią po włosach. No dobrze, oboje będą musieli się z tym pogodzić.

– Do diabła.

Potarł rękami twarz i nakazał sobie powrót do pracy. Zmarszczył czoło i wbił wzrok w nagi szkielet swojej konstrukcji. Nagle zmrużył oczy.

– Zaraz, zaraz, poczekaj.

Gdyby tu zrobił trochę większy skos, powiększył kąt i dodał wspornik, mógłby stworzyć częściowo zadaszone patio z tyłu. Mieliby taras na zewnątrz, którego im brakowało, trochę prywatności, miejsce na ogródek lub krzewy. Emma by coś wymyśliła.

To by dodało wyrazu linii domu i zwiększyło przestrzeń życiową bez znacznego zwiększania kosztów przebudowy.

– Jesteś geniuszem, Cooke.

Zaczął szkicować, kiedy ktoś zastukał do tylnych drzwi.

Myśląc wciąż o szkicu, Jack przeszedł przez mieszkanie. Przypuszczał, że to Del albo któryś z jego kumpli – i mając nadzieję, że przynieśli własne piwo, otworzył na oścież drzwi kuchenne.

Stała w blasku lampy i pachniała jak łąki zalane światłem księżyca.

– Emma!

– Chcę z tobą porozmawiać. – Wyminęła go dziarskim krokiem, odrzuciła włosy do tyłu i obróciła się ku niemu. – Jesteś sam?

– Ach... tak.

– Dobrze. Co się, do diabła, z tobą dzieje?

– Może jakiś szerszy kontekst?

– Nie próbuj sobie żartować. Nie jestem w nastroju do żartów. Flirtujesz ze mną jak szalony, pomagasz mi przy samochodzie, masujesz plecy, jesz mój makaron, pożyczasz kurtkę, a potem...

– Pewnie, mogłem po prostu pomachać, kiedy mijalem cię na drodze. Albo pozwolić, żebyś marzła, aż zrobisz się cała sina. I byłem głodny.

– I tak ziarnko do ziarnka – warknęła i machając rękami, ruszyła przez kuchnię do szerokiego holu. – Wygodnie dla siebie pominąłeś masaż pleców i „to potem”.

Jack nie miał innego wyjścia, tylko pójść za nią.

– Wyglądałaś na zmęczoną i spiętą. Wtedy ci to nie przeszkadzało.

Emma obróciła się na pięcie i zmrużyła te swoje brązowe, aksamitne oczy.

– A potem?

– No dobrze, było „potem”. Ty tam byłaś, ja tam byłem i stąd to „potem”. Przecież nie rzuciłem się na ciebie, a ty też raczej nie próbowałaś mnie odepchnąć. My tylko... – „Pocałowaliśmy się” wydało się nagle Jackowi zbyt poważnym określeniem. – Zetknęliśmy się ustami.

– Zetknęliśmy się ustami! Czy ty masz dwanaście lat? Pocałowałeś mnie.

– Nawzajem się pocałowaliśmy.

– Ty zacząłeś.

Jack się uśmiechnął.

– Czy ty masz dwanaście lat?

Emma wydała cichy świst, od którego Jackowi przebiegł dreszcz po karku.

– To ty wykonałeś pierwszy ruch, Jack. Ty przyniosłeś mi wino, ty zacząłeś się łączyć na tylnych schodach, masując mi plecy. Ty mnie pocałowałeś.

– Winny wszystkich postawionych zarzutów. Ty odwzajemniłaś pocałunek. Potem uciekłaś, jakbym wyssał ci krew.

– Parker do mnie zadzwoniła. Pracowałam. Ty się ulotniłeś. I od tamtej pory pozostajesz ulotniony.

– Ulotniłem się? Wyszędłem. Uciekłaś, jakby goniły cię wszystkie demony piekieł, a Whitney doprowadza mnie do białej gorączki. Dlatego wyszedłem. I, co dziwne, ja też mam pracę – tak jak ty – i spędziłem w niej cały tydzień. Nie pozostawałem „ulotniony”. Jezu, nie mogę uwierzyć, że powiedziałem „ulotniony”. – Musiał zaczerpnąć tchu.

– Poczekaj, usiądźmy.

– Nie chcę siadać. Jestem zbyt wściekła, żeby siadać. Nie możesz tego robić i po prostu znikać.

Ponieważ wycelowała w niego palec, Jack zrobił to samo.

– To ty sobie poszłaś.

– Nie to mam na myśli i dobrze o tym wiesz. Pager, praca, Parker. – Znowu machnęła rękami. – Nigdzie sobie nie poszłam. Musiałam wracać do pracy, ponieważ PPM uznała, że musi przeprowadzić inspekcję bukietu do rzucania, zanim raczy go rzucić, i upierała się, że ma to być natychmiast. Ona wszystkich doprowadzała do białej gorączki, ale ja sobie nie poszłam. – Pchnęła go lekko dłonią w pierś.

– A ty tak. To było niegrzeczne.

– Boże. Zamierzasz urządzić mi teraz wykład? Poczekaj, właściwie już to robisz. Pocałowałem cię, przyznaję. Ty masz te swoje usta, ja ich chciałem i wcale tego nie ukrywam. – Jego oczy rzucały błyskawice, przypominały

burzowe chmury przecinane piorunami. – Nie wołałaś o pomoc, więc wziąłem. Powieś mnie.

– Nie chodzi o pocałunek. Albo owszem, chodzi, ale nie do końca. Chodzi o „dlaczego”, „potem” i w ogóle.

Jack patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

–I w ogóle?

– Tak! Mam prawo do jakiejś rozsądnej odpowiedzi.

– „Gdzie”, zapomniałaś o „gdzie”, więc dodaję. A gdzie to rozsądne pytanie? Zadaj je, a ja zrobię, co w mojej mocy, żeby rozsądnie odpowiedzieć.

Emma zaczęła płonać. Jack nie wiedział, że kobieta naprawdę może zacząć się tlić. Boże, to było seksowne.

– Jeżeli nie potrafisz rozmawiać o tym jak dorośli, to...

– Do diabła z tym.

Jeżeli zostanie za to potępiony raz, to równie dobrze może być dwa razy. Schwycił Emmę i przyciągnął do siebie. Dźwięk, który wydała, mógł być początkiem słowa „co” lub „dlaczego”, ale zanim zdążyła to powiedzieć, Jack zamknął jej usta pocałunkiem. Krótko i niecierpliwie skubnął je zębami, a Emma rozchyliła wargi w zaskoczeniu lub odpowiedzi. Jack nie był w nastroju, żeby się nad tym zastanawiać, nie kiedy jego język odnalazł jej język, kiedy jej smak rozpałał mu krew do białości.

Zaplątał palce w jej włosy i pociągnął ją tak, że odchyliła głowę.

Przestań. Miała zamiar mu to powiedzieć. Miała zamiar to zrobić. Ale czuła się tak, jakby zaskoczyła ją letnia ulewa. Rozgrzana i przemoczona. Każda sensowna myśl wyparowała jej z głowy, kiedy jej ciało przeszło od złości do szoku i rozgorączkowanej gotowości.

Gdy Jack cofnął się i wypowiedział jej imię, Emma tylko potrzęsła głową i z powrotem przyciągnęła go do siebie.

Przez jeden dziki moment jego dłonie były wszędzie, podniecając ją i rozpalając, aż Emma prawie nie mogła oddychać.

– Pozwól... – Jack już rozpiął guziki jej bluzki.

– Dobrze. – W tej chwili pozwoliłaby mu prawie na wszystko.

Przykrył dłonią jej galopujące serce, a Emma pociągnęła go na podłogę.

Gładka skóra, napięte mięśnie, usta oszalałe z pragnienia. Wygięła się pod nim w łuk i przetoczyła na niego. Szarpnęła jego T-shirt do góry i przesunęła zębami po piersi. Jack z jękiem podciągnął ją z powrotem do góry, żeby całować jej usta, szyję, z szaloną namiętnością, dorównującą jej pożądaniu.

Na pół oszalały rzucił Emmę na plecy, gotów zedrzyć z niej ubranie. Emma uderzyła łokciem o podłogę z hałasem przypominającym wystrzał, aż zobaczyła przed oczami wszystkie gwiazdy.

– Och! Boże!

– Co? Emma. Cholera. Och, przepraszam. Pozwól mi zobaczyć.

– Nie. Poczekaj. – Oszołomiona i nieprzytomna Emma usiadła z trudem.

– To wrażliwe miejsce na łokciu. Och, Boże – powtórzyła.

– Przepraszam. Przepraszam. – Zaczął masować jej rękę, żeby złagodzić nieznośne klucie, które musiała odczuwać, i próbował uspokoić oddech. Nagle się zakrztusił.

– Ty się śmiejesz?!

– Nie. Nie. Tylko nie mogę zaczerpnąć powietrza.

– Śmiejesz się. – Szturchnęła go palcem w pierś.

– Nie. Walczę jak lew, żeby się nie śmiać. – Co robił, chyba po raz pierwszy w życiu, z gigantyczną erekcją w spodniach. – Lepiej ci? Choć trochę? – zapytał i popełnił błąd, spoglądając jej w oczy.

Lśniły w nich iskierki śmiechu, jak kruszynki złota na brązowym aksamicie. Jack przegrał walkę, opadł na podłogę i wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Naprawdę przepraszam.

– Za co? Wykazałeś się taką wyjątkową finezją.

– Tak, wszystkie tak mówią. To ty wybrałaś podłogę, mimo że kilka metrów dalej stoi całkiem przyzwoita kanapa, a na górze cholernie wygodny tapczan. Ale nie, ty nie mogłaś zapanować nad sobą na tyle długo, żeby pozwolić mi zaprowadzić nas do miękkiej powierzchni.

– Tylko mięczak potrzebuje do seksu miękkiej powierzchni.

Jack popatrzył na nią z leniwym, seksownym uśmiechem.

– Nie jestem mięczakiem, siostró. – Usiadł. – Spróbujmy drugiego podejścia.

– Poczekaj. – Położyła mu dłoń na piersi. – Mmm, niezłe mięśnie. Ale poczekaj. – Unosząc wciąż obolałą rękę, odgarnęła włosy. – Jack, co my robimy?

– Jeżeli muszę ci tłumaczyć, to znaczy, że źle się zabrałem do rzeczy.

– Nie, naprawdę, mam na myśli... – Opuściła wzrok na rozpiętą koszulę i wystającą zalotnie koronkę stanika. – Popatrz na nas. Popatrz na mnie.

– Uwierz mi, patrzę. I chcę patrzeć dalej. Masz naprawdę cudowne ciało i chcę...

– Tak, rozumiem. I nawzajem, Jack, ale po prostu nie możemy... Zapędziliśmy się.

– Z mojego punktu widzenia zdążamy właściwą drogą, prosto do domu. Daj mi pięć minut, żeby nasze punkty widzenia się pokryły. Jedną. Daj mi jedną minutę.

– To by ci pewnie zajęło mniej niż trzydzieści sekund. Ale nie – dodała, kiedy wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Naprawdę. Nie możemy tego zrobić, nie w ten sposób. Albo wcale. Chyba. – Wszystko w niej drżało, iskrzyło, pragnęło go. – Nie jestem pewna. Musimy pomyśleć, rozważyć następstwa. Jack, jesteśmy przyjaciółmi.

– W tej chwili jestem cholernie przyjaźnie nastawiony. Jej spojrzenie złagodniało, położyła mu dłoń na policzku.

– Jesteśmy przyjaciółmi.

– Jesteśmy.

– Co więcej, mamy przyjaciół, którzy są przyjaciółmi. Tak wiele nas łączy. Dlatego, chociaż bardzo chciałabym powiedzieć „do diabła z tym, wypróbujmy tę kanapę, a potem łóżko i może zrobmy trzecią rundkę na podłodze”...

– Emmaline. – Jego oczy zasnuła ciemna mgła. – Zabijasz mnie.

– Seks to nie pocałunek na schodach. Nawet naprawdę świetny pocałunek na schodach. Dlatego musimy pomyśleć i tak dalej, zanim podejmiemy tę decyzję. Odmawiam zerwania przyjaźni z tobą, Jack, tylko dlatego, że w tej chwili chcę cię zobaczyć nago. Jesteś dla mnie zbyt ważny.

Jack westchnął ciężko.

– Wolalbym, żebyś tego nie powiedziała. Ty też jesteś ważna. Zawsze byłaś.

– W takim razie dajmy sobie trochę czasu i przemyślmy to. – Odsunęła się i zaczęła zapinać koszulę.

– Nie wiesz, jak strasznie mi przykro patrzeć, że to robisz.

– Wiem. Pewnie tak przykro, jak mnie to robić. Nie wstawaj – dodała, podnosząc się. Wzięła torebkę, którą upuściła, gdy się objęli. – Jeżeli to cię jakoś pocieszy, spędzę fatalną noc, wyobrażając sobie, co mogłoby się wydarzyć, gdybyśmy nie przzerwali, żeby pomyśleć.

– To żadne pocieszenie, bo mnie czeka to samo.

– No cóż. – Emma zerknęła przez ramię, idąc do drzwi. – To ty zacząłeś.

Rano, po przewidywanej fatalnej nocy, Emma potrzebowała pocieszenia, towarzystwa przyjaciółek i naleśników pani Grady, dlatego przeprowadziła negocjacje ze sobą. Mogła mieć towarzystwo zaraz, bez wątpienia, ale naleśniki tylko wtedy, jeśli wcześniej stawi czoło znienawidzonej siłowni.

Zabrała niezbędne rzeczy i ruszyła bez kofeiny w uciążliwą drogę do dużego domu. Idąc, postanowiła jeszcze skręcić do studia Mac. Nie widziała żadnego powodu, dlaczego przyjaciółka nie miałaby cierpieć razem z nią.

Niewiele myśląc, weszła prosto do środka i poszła do kuchni, w której Mac szeroko uśmiechnęła, w bawełnianych bokserkach i koszulce na ramiączka, stała oparta o blat z kubkiem kawy w dłoniach. Naprzeciwko niej Carter w swojej tweedowej marynarce odzwierciedlał tę samą pozę i uśmiech.

Powinam była zapukać, pomyślała natychmiast Emma. Musi pamiętać, żeby pukać teraz, kiedy Carter też tu mieszka.

Mac spojrzała w jej stronę i uniosła kubek leniwym gestem.

– Cześć.

– Przepraszam.

– Znowu skończyła ci się kawa? – Nie, ja...

– Mamy mnóstwo kawy – powiedział Carter. – Zrobiłem pełny dzbanek.

Emma posłała mu pełne smutku spojrzenie.

– Nie wiem, dlaczego musisz żenić się z nią, a nie ze mną.

Czubki uszu Cartera lekko poróżwiały, ale wzruszył ramionami.

– No cóż, może jeśli nie wszystko ułoży się, jak trzeba...

– On myśli, że jest słodki – przerwała Mac oschle. – I, do cholery, ma rację. – Podeszła do Cartera, pociągnęła go za krawat.

Ich pocałunek był lekki i czarujący, pomyślała Emma. Poranny całus kochanków, którzy wiedzą, że mają czas, mnóstwo czasu, na głębsze, bardziej ogniste pocałunki.

Emma szczerze zazdrościła im tej lekkości i słodyczy.

– Idź do szkoły, profesorze. Oświecaj młode umysły.

– Taki jest plan. – Carter wziął teczkę i pogłaskał Mac po rudych włosach. – Do wieczora. Cześć, Emma.

Otworzył drzwi, obejrzał się i walnął łokciem w klamkę.

– Cholera – mruknął i wyszedł.

– Robi to mniej więcej co trzeci raz, kiedy... Co ci jest? – chciała wiedzieć Mac. – Jesteś pąsowa jak róża.

– Nic. – Ale Emma złapała się na tym, że pociera sobie łokieć i wspomina wczorajszy wieczór. – Nic. Wpadłam tylko po drodze do izby tortur. Po cierpieniach zamierzam błagać panią G. o naleśniki.

– Daj mi dwie minuty na przebranie.

Mac pobiegła na górę, a Emma zaczęła chodzić tam i z powrotem. Musiał istnieć jakiś prosty, subtelny, delikatny sposób, żeby powiedzieć Mac o Jacku. Poprosić o dyspensę od zasady „nie sypiamy z byłymi przyjaciółkami”.

Mac i Jack są przyjaciółmi, Emma musiała o tym pamiętać. A jeszcze ważniejsze, Mac jest do szaleństwa, kompletnie zakochana w Carterze. Wychodzi za niego za mąż, na litość boską. Jaka przyjaciółka nie zwolniłaby

swojej przyjaciółki od zasady „żadnych byłych”, skoro wychodziła za mąż za Pana Cudownego?

To było po prostu egoistyczne, samolubne i podłe.

– Chodźmy, zanim zmienię zdanie. – Mac wbiegła do kuchni w rozpiętej bluzie z kapturem, zarzuconej na sportowy stanik i spodnie do jazdy na rowerze. – Już czuję, jak rosną mi bicepsy i tricepsy. Zabójcze ramiona, jesteście moje!

– Dlaczego musisz być taka? – zapytała Emma.

– Jaka? Co?

– Przyjaźnimy się od niemowlaka. Nie wiem, dlaczego musisz być taka uparta, skoro już go nie chcesz.

– Kogo? Cartera? Ależ chcę. Nie piłaś jeszcze kawy, prawda?

– Gdybym wypila kawę, mój mózg obudziłby się na tyle, żeby znaleźć powody, dla których nie powinnam ćwiczyć. I nie o to chodzi.

– No dobrze. Dlaczego jesteś na mnie wściekła?

– Nie jestem na ciebie wściekła. To ty jesteś wściekła na mnie.

– W takim razie powiedz „przepraszam” i wszystko zostanie ci wybaczone. – Mac otworzyła drzwi i wyszła na dwór.

– Dlaczego miałabym przepraszać? Przerwałam. – Emma z hukiem zatrzęsnęła drzwi.

– Co przerwałaś?

– Przerwałam... – Emma z jękiem przycisnęła palce do oczu. – To przez brak kofeiny. Nie mogę zebrać myśli. Zaczęłam od środka. A może od końca.

– Chcę wiedzieć, dlaczego mam być na ciebie wściekła, żebym się mogła do tego przyłożyć. Ty suko.

Emma wciągnęła powietrze.

– Pocałowałam Jacka. Albo on pocałował mnie. A potem zniknął, więc poszłam do niego, żeby mu powiedzieć, co o tym myślę, a on znowu to zrobił. I ja też to zrobiłam. A potem turlaliśmy się razem po podłodze, zrywając z siebie ubrania, aż walnęłam się w łokieć. Naprawdę mocno. I dzięki temu odzyskałam rozum. Więc przerwałam i nie masz powodu, żeby się wściekać.

Mac z otwartymi ustami wpatrywała się w Emmę, odkąd ta wypowiedziała pierwsze zdanie.

– Co? Co? – Uderzyła się dłonią w ucho i potrząsnęła głową, jakby chciała wytrząsnąć wodę z uszu. – Co ty mówisz?

– Nie zamierzam tego wszystkiego powtarzać. Ważne, że przerwałam i że cię przeprosiłam.

– Jacka?

– Nie... cóż, tak... ale ciebie. Mówię ci, że przepraszam.

– Za co?

– Mac, na litość boską, zasada.

– Okej. – Mac stanęła, oparła zaciśnięte w pięści dłonie na biodrach i wpatrzyła się w przestrzeń. – Nie, wciąż nic nie rozumiem. Spróbujmy w ten sposób. – Wykonała dłońmi szerokie ruchy, jakby coś wycierała. – Tu jest tablica, zupełnie czysta. Spróbujmy od nowa. Ty i Jack... kurczę, minutka na absorpcję tego faktu... zrobione. Ty i Jack zrobiliście wielkiego ślimaka.

– To nie był ślimak. On doskonale całuje, o czym ty dobrze wiesz.

– Wiem?

– I za ten pocałunek nie przepraszam, bo był kompletnym zaskoczeniem. No dobrze, może nie tak zupełnie kompletnym, skoro poczułam wibracje, kiedy zaglądaliśmy pod maskę.

– Pod maskę? O czym ty... Och, samochód. Boże, tylko ktoś, kto zna cię od zawsze, potrafi zrozumieć połowę z tego, co mówisz.

– Ale nie spodziewałam się, że przyniesie mi kieliszek wina, kiedy zrobiłam sobie małą przerwę. Siedziałam na tylnych schodach i myślałam o swoich zadaniach.

– Wino, tylne schody – mruknęła Mac. – PPM. Ślub.

– Potem masował mi plecy, więc powinnam była się domyślić, ale już się zbierałam. Wracałam na przyjęcie, a potem tam staliśmy i on mnie pocałował. A potem zadzwoniła Parker i musiałam iść, i zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam. To nie jest prawdziwa zdrada, nie do końca. Ty masz Cartera.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Ale nie przespałam się z nim i to najważniejsze. Obok nich przeleciał ptak, wyśpiewując jak szalony.

Emma nawet na niego nie zerknęła; oparła dłonie na biodrach i posłała Mac wściekłe spojrzenie.

– Pocałunek był z zaskoczenia, za każdym razem. A turlanie się po podłodze wynikało z nastroju chwili. Przerwałam, więc – technicznie rzecz biorąc – nie złamałam zasady, ale i tak przepraszam.

– Z radością przyjmę twoje przeprosiny, jeżeli tylko mi powiesz, co ja, do diabła, mam z tym wszystkim wspólnego!

– Zasada „byłych”.

– Zasada... Och, zasada „byłych”! Wciąż nie rozumiem, co ja... Poczekaj. Myślisz, że Jack i ja byliśmy... Myślisz, że spałam z Jackiem? Jackiem Cooke?

– Oczywiście, że z Jackiem Cooke.

– Nigdy nie spałam z Jackiem.

Emma szturchnęła Mac palcem w pierś.

– Ależ spałaś. Mac jej oddała.

– Nie, nie spałam i chyba najlepiej wiem, z kim uprawiałam seks, a z kim nie uprawiałam. Jack i ja nigdy tego nie zrobiliśmy. Nie byliśmy nawet blisko. Nie turlałam się z Jackiem po podłodze, zrywając z niego ubrania.

– Ale... – Bezgranicznie zdumiona Emma opuściła ręce wzdłuż boków. – Ale kiedy w college'u zaczął przyjeżdżać do domu z Delem na wakacje, wy dwoje...

– Flirtowaliśmy. Koniec kropka. Początek i koniec. Nigdy nie wylądowaliśmy w pościeli, na podłodze, przy ścianie czy na jakiegokolwiek innej miękkiej powierzchni w stanie bliskim nagości. Jasne?

– Zawsze myślałam...

Mac uniosła brwi.

– Mogłaś zapytać.

– Nie mogłam, ponieważ, do diabła, ja chciałam z nim flirtować, a ty już to robiłaś, więc nie mogłam, i pomyślałam to, co pomyślałam. A potem, kiedy było jasne, że znowu jesteście tylko przyjaciółmi, zaczęła obowiązywać zasada. Tak myślałam.

– Przez cały ten czas czułaś coś do Jacka?

– Z przerwami. Kierowałam te uczucia w inne kanały albo je dusiłam w zarodku, zgodnie z zasadą. Jednak ostatnio stawało się to coraz bardziej problematyczne, to całe przekierowywanie i zduszanie. Boże. – Emma zakryła twarz dłońmi. – Jestem idiotką.

– Ty ladaczniczo. – Mac z surową miną skrzyżowała ramiona na piersi. – Prawie przespałaś się z mężczyzną, z którym ja nigdy nie spałam. Co z ciebie za przyjaciółka?

Emma zwiesiła głowę, wargi jej drżały.

– Przecież przeprosiłam.

– Może ci wybaczę, ale tylko wtedy, kiedy wszystko mi opowiesz, składnie i z najdrobniejszymi szczegółami. – Mac złapała Emmę za rękę i razem przebiegły resztę drogi do domu. – Przy kawie, po treningu.

– Mogłybyśmy darować sobie trening i przejść prosto do kawy.

– Nie, jestem nabuzowana.

Mac poprowadziła ją przez boczne drzwi. Kiedy weszły na górę, Laurel i Parker właśnie wychodziły z siłowni.

– Em pocałowała Jacka i prawie uprawiali seks.

– Co? – zawołały jednocześnie.

– Nie mogę teraz o tym mówić. Nie piłam jeszcze kawy. Nie mogę mówić, dopóki się nie napiję kawy i nie dostanę naleśników. – Emma, krzywiąc się z obrzydzenia, podeszła niemrawo do rowerku.

– Naleśniki. Powiem pani G. – Laurel zniknęła za drzwiami.

– Z Jackiem? Jackiem Cooke? – zapytała Parker.

Mac rozciągnęła ramiona i skierowała się w stronę atlasa.

– Właśnie to powiedziałam.

Kiedy siedziały w kąciku śniadaniowym i Emma ścisnęła kurczowo pierwszy kubek kawy, Mac uniosła dłoń.

– Pozwólcie, że ja opowiem pierwszą część, tak będzie szybciej i na końcu wciąż będziecie miały komplet komórek mózgowych. A zatem, Emma miała chrapkę na Jacka, ale myślała, że kiedyś Jacka i mnie coś łączyło, a w tym czymś seks, więc zgodnie z zasadą „żadnych byłych” cierpiała w milczeniu.

– Nie cierpiałam.

– Teraz ja opowiadam. Podczas wesela PPM Jack zrobił numer „och, jesteś taka spięta, pomasuję ci plecy”, po czym zaczęli się całować. Wtedy zadzwoniła Parker.

– Dlatego tak dziwnie się zachowywałaś. Dziękuję, pani G. – Parker uśmiechnęła się do pani Grady i wzięła naleśnika z półmiska, który gospodyni postawiła na stole.

– Wczoraj wieczorem, po odczekaniu ponad tygodnia, Emma poszła do Jacka, żeby powiedzieć mu do słuchu. Słowo do słowa i skończyli, tarzając się nago po podłodze.

– Półnago. Nawet nie pół. Może ćwiercnago – poprawiła ją Emma. – Najwyżej.

– Dziś rano przeprosiła mnie za to, że niemal uprawiała seks z moim wyimaginowanym byłym.

– I powinna była – wtrąciła pani Grady. – Żadna przyjaciółka nie poluje na mężczyznę koleżanki, nawet jeśli koleżanka kopnęła go w tyłek.

– To po prostu się zdarzyło – zaczęła Emma i skuliła się pod lodowatym spojrzeniem gospodyni. – Przeprosiłam i przerwałam, zanim doszło do...

– Ponieważ jesteś grzeczną i uczciwą dziewczynką. A teraz zjedz owoce. Są świeże. Seks jest lepszy, kiedy się zdrowo odżywasz.

– Tak, proszę pani. – Emma nabiła na widelec kawałeczek ananasa.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle myślałaś, że Mac kiedykolwiek sypiała z Jackiem. – Laurel poliała naleśniki syropem. – Gdyby to zrobiła, gadałaby o tym bez przerwy, dopóki nie zanudziłaby nas na śmierć.

– Nieprawda.

– Wtedy byś gadała.

Mac zastanowiła się chwilę.

– Tak, masz rację. Wtedy by tak było. Przeszłam ewolucję–
– Jak dużą masz na niego chrapkę? – chciała wiedzieć Parker.
– Ogromną. Miałam gigantyczną przed wydarzeniem na tylnych schodach, potem Jack ustanowił nowy rekord.

Parker, jedząc, skinęła głową.

– Wyjątkowo dobrze całuje.
– To prawda. On... A skąd ty to wiesz? – Parker tylko się uśmiechnęła, a Emmie opadła szczęka. – Ty? Ty i Jack? Kiedy? Jak?

– Moim zdaniem to obrzydliwe – mruknęła Mac. – Kolejna przyjaciółka podrywa mojego wyimaginowanego eks.

– Dwa pocałunki, mój pierwszy rok w Yale, wpadliśmy na siebie na imprezie i Jack odprowadził mnie do akademika. To było miłe. Bardzo miłe. Ale, pomimo że tak doskonale całuje, czułam się, jakbym całowała brata. I pomimo że ja też doskonale całuję, przypuszczam, że Jack czuł się tak, jakby całował siostrę. Rozumiem, że dla ciebie i Jacka to nie stanowi problemu.

– Nie ma w nas grama siostrzanych czy też braterskich uczuć. Dlaczego nigdy nam nie powiedziałaś, że całowałaś się z Jackiem?

– Nie wiedziałam, że musimy zgłaszać każdego mężczyznę, z którym się całowałyśmy. Ale mogę zrobić listę.

Emma się roześmiała.

– Nie wątpię. Laurel? Jakies incydenty do zaraportowania?

– Czuję się bardzo poirytowana i pominięta, ponieważ ja nie miałam żadnych. Nawet w wyobraźni. Wydaje się, że mógłby próbować mnie poderwać, przynajmniej raz przez te wszystkie lata. Pani G. ?

– Bardzo miły pocałunek pod jemiolą kilka lat temu. Ale ja jestem typem „kochaj i rzuć”, więc spławiłam go delikatnie, żeby nie łamać mu serca.

– Założę się, że Em chce go usidlić, i to bez żadnej litości. – Mac uniosła brwi. – I że on nie ma żadnej tarczy przed cudownymi mocami Emmaline.

– Nie wiem, muszę pomyśleć. To skomplikowane. Jack jest moim przyjacielem. Naszym przyjacielem. I najlepszym przyjacielem Dela. Del jest twoim bratem – zwróciła się do Parker – i naszym prawie też. Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi i partnerami w interesach. Del jest naszym prawnikiem, a Jack pomaga nam, kiedy jest potrzebny. Poza tym robi projekty przebudowy. Łączy nas tyle różnych nici, takich poplątanych.

– A nic nie płacze bardziej tego, co splecione, niż seks –dodała Mac.

– No właśnie. A jeżeli coś nas połączy, a potem wygaśnie? Będziemy czuli się nieswojo we własnym towarzystwie, a cała reszta razem z nami. Zachowujemy pewien stan równowagi, prawda? Seks nie jest wart jej zakłócenia.

– Wtedy w ogóle by się go nie uprawiało. – Pani Grady potrząsnęła głową. – Wy, młodzi, za dużo myślicie. Idę pozmywać.

Emma zrobiła nadąsaną minę.

– Ona myśli, że jestem idiotką, ale ja po prostu nie chcę, żeby komukolwiek stała się krzywda.

– W takim razie ustal podstawowe zasady. Czego oczekujecie od siebie nawzajem i jak sobie poradzicie z potencjalnymi komplikacjami.

– Jakiego rodzaju podstawowe zasady?

Parker wzruszyła ramionami.

– To twoja decyzja, Em.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przy kojących dźwiękach New Age Emma przygotowywała dostawę. Wieczór panieński w środku tygodnia miał być zabawny i kobiecy. Gerbery powinny doskonale pasować.

Widząc w myślach efekt końcowy, obcięła łodygi pod bieżącą wodą. Świeże i śliczne, pomyślała, wstawiając kwiaty do wody z odżywką i konserwantami.

Zaniosła pierwszą partię do chłodziarki, a kiedy brała się do drugiej, usłyszała wołanie Parker.

– Tu jestem!

Parker weszła do środka i ogarnęła wzrokiem kwiaty, folię, wiadra, narzędzia.

– Wieczór panieński McNickey?

– Tak. Tylko spójrz na kolory tych gerberów. Od pastelowych do jaskrawych. Będą idealne.

– Co z nimi robisz?

– Na środek stołu trzy roślinne kompozycje w doniczkach przykrytych liściem cytryny. Dodam trochę akacji i przezroczystą wstążkę. Klientka chce mieć kilka bardziej złożonych ozdób na stole przy wejściu, dekorację ze świecami w kominku i coś delikatnego, pachnącego i słodkiego w łazience. Muszę je wszystkie przygotować przed spotkaniem o jedenastej.

– Elegancko i kobieco. – Parker popatrzyła na dzieło Emmy. – Wiem, że jesteś zavalona robotą, ale czy dałabyś radę przygotować jeszcze jedną dostawę?

– Na kiedy?

– Na następny czwartek. Wiem – dodała, kiedy Emma posłała jej lodowate spojrzenie. – Potencjalna klientka zadzwoniła do mnie, ale nie przełączyłam jej do ciebie, ponieważ wiem, że jesteś zarobiona po uszy. Była na weselu Folk–Harrigan. Powiedziała, że nie może zapomnieć kwiatów – co oznacza nasze kolejne zwycięstwo nad PPM.

– Wykorzystujesz ten argument, żeby mnie przekupić.

– Tak. Zamierzała po prostu kupić trochę ciętych kwiatów i poustawiać w wazonach, ale odkąd zobaczyła twoje arcydzieła, popadła w obsesję. Nie może zapomnieć, jak piękne były twoje kompozycje.

– Przestań.

– Jak cudowne, oryginalne i perfekcyjne.

– Do diabła z tobą, Parker.

– Nie może spać, jeść ani normalnie funkcjonować, odkąd zobaczyła, co można wyczarować z kwiatów.

– Nienawidzę cię. Co to za impreza i ile kwiatów potrzebują?

Uśmiech Parker wyrażał jednocześnie zadowolenie z siebie i współczucie. Emma uznała, że takie połączenie wymaga nie lada umiejętności.

– Pępkowe, i chodzi o coś podobnego do dekoracji, które robisz teraz. Poza ozdobą do kominka. Bardzo subtelnie –niemowlę jest dziewczynką – więc klientka chciałaby dużo róży, ale powiedziała, że w pełni zaufa twojemu wyborowi.

– Muszę zapytać w hurtowni i sprawdzić, jak stoję z czasem w przyszłym tygodniu.

– Już sprawdziłam. Poniedziałek masz zawalony, ale masz okienko we wtorek po południu. W środę zaczynasz dekoracje na piątek, w czwartek robisz sobotę. W oba te dni przychodzi Tink, więc czy we dwie dałybyście radę

przygotować jeszcze tę dostawę? Chodzi o synową klientki – dodała. – I jej pierwszego wnuka. Emma westchnęła.

– Wiedziałaś, że to przesądzi sprawę.

– Tak, wiedziałam. – Parker bez cienia skruchy poklepała przyjaciółkę po ramieniu. – Możesz zadzwonić po Tiffany i Beach, jeśli będą ci potrzebne.

– Poradzimy sobie z Tink. – Emma zaniósła do chłodni kolejną partię kwiatów. – Zadzwonię do tej klientki, jak tylko tu skończę, i upewnię się, że dobrze rozumiem, czego chce, a potem sprawdzę, czy mogę to dostać.

– Położyłam kartkę z jej nazwiskiem i numerem telefonu na twoim biurku.

– Nie wątpię. To cię będzie kosztowało. – Ile?

– Dzwonili z warsztatu. Mój samochód jest gotowy, ale dzisiaj nie dam rady go odebrać. Jutro też nie.

– Zajmę się tym.

– Wiedziałaś, że się zgodzisz. – Myśląc o ogromie czekającej ją pracy, Emma potarła kark. – Godzinę, którą zaoszczędzę, mogę przeznaczyć na przyszłą babcię.

– Zadzwonię do niej i powiem, że się odezwiesz. A skoro mówimy o odzywaniu, rozmawiałaś z Jackiem?

– Nie. Jestem na etapie rozmyślania i użalania się nad sobą. Gdybym z nim porozmawiała, zaczęłabym myśleć, jak bardzo chciałabym się na niego rzucić, albo żeby on rzucił się na mnie. O czym, rzecz jasna, skoro już poruszyłam ten temat, myślę w tej chwili.

– Powinnam zostawić cię samą?

– Bardzo śmieszne. Powiedziałam mu, że musimy zatrzymać się i pomyśleć, więc myślę. – Emma uniosła brwi i nadając głosowi afektowane brzmienie, oznajmiła: – Seks to nie wszystko.

– Ponieważ masz go więcej niż ja, chylę czoło przed twoją mądrością.

– To dlatego, że ja nie onieśmiałam mężczyzn. – Zerknęła na Parker. – Nie chciałam cię urazić.

– Nie mam nic przeciwko onieśmianiu mężczyzn. To oszczędność czasu. I właśnie nad czasem – dodała, spoglądając na zegarek – muszę się teraz zastanowić. Mam w mieście spotkanie z panną młodą. Mac zaraz jedzie z dostawą. Pobiegnę do niej, zanim wyjdzie, i poproszę, żeby podrzuciła mnie do warsztatu. Powinnam wrócić przed czwartą. Nie zapomnij, że wieczorem mamy konsultację. Osiemnasta trzydzieści.

– Zapisałam sobie w kalendarzu.

– W takim razie do zobaczenia. Dzięki, Emma. Naprawdę – rzuciła Parker i już jej nie było.

Emma posprzątała warsztat i sięgnęła po maść gojącą, której używała jak inne kobiety kremu do rąk. Posmarowała najświeższe zadrapania i przygotowała salon na kolejne spotkanie z klientkami.

Zadowolona z wyboru bukietów, albumów ze zdjęciami i magazynów zadzwoniła pod numer, który zostawiła jej Parker – i uszczęśliwiła przyszłą babcinę. Podczas rozmowy robiła notatki, liczyła miniaturowe róże i lilie. Róże różowe, lilie białe. Robiła dalsze obliczenia, obmyślając większe dekoracje. Purpurowe lilie, róże białe i nakrapiane na różowo.

Słodko, kobieco, ale elegancko – jeśli dobrze odczytała intencje klientki. Dopisała tę uwagę do notatek, zanotowała termin i miejsce dostawy i obiecała, że po południu wyśle e–mailem umowę.

Zerknęła na zegarek i zatelefonowała do hurtowni, po czym pobiegła zmienić robocze ubranie na kostium.

Odświeżając makijaż, zastanawiała się, czy Jack też rozmyśla lub użala się nad sobą.

Wiedziona impulsem podeszła do komputera, żeby wysłać mu wiadomość.

„Ja wciąż myślę. A Ty?”.

Nacisnęła „wyślij”, zanim zdążyła zmienić zdanie.

W swoim biurze Jack sprawdzał poprawki naniesione przez współpracownika. Projekt podlegał nieustannym modyfikacjom, ponieważ klienci wciąż zmieniali zdanie. Chcieli mieć coś okazałego i dostali, pomyślał. Na początku zażyczyli sobie sześciu kominków, ale doszli do wniosku, że potrzebują dziewięciu. I windy.

Najnowsza zmiana dotyczyła przerobienia zaprojektowanego basenu letniego na całoroczny i połączenia go zadaszonym przejściem z domem.

Dobra robota, Chip, pomyślał Jack, wprowadzając drobne poprawki. Obejrzał efekt końcowy, po czym przejrzał rysunki dostarczone przez inżyniera budowlanego.

Dobrze, uznał. Bardzo, bardzo dobrze. Dostojna elegancja domu w georgiańskim stylu kolonialnym nie doznała uszczerbku. A klienci będą mogli pluskać się w styczniu.

Wszyscy są zadowoleni.

Wysłał e-maile z rysunkami do klientów i zauważył wiadomość od Emmy.

Otworzył i przeczytał pojedynczą linijkę.

– Czy ona żartuje?

Każda myśl, która nie dotyczyła Emmy – a zwłaszcza nagiej Emmy – wymagała od Jacka nadludzkiego wysiłku. Wszystkie poranne czynności zajęły mu dwa razy więcej czasu niż zwykle, ponieważ myślał.

Nie było sensu jej tego pisać. Więc jak miał odpowiedzieć? Jack przechylił głowę, uśmiechnął się i nacisnął „odpowiedz”.

„Ja myślę, że powinnaś wpaść do mnie dziś wieczorem ubrana tylko w trencz i ochraniacze na łokcie”.

Kliknął „wyślij”, odchylił się na krześle i zaczął sobie wyobrażać – bardzo wyraziście – jak Emma mogłaby wyglądać w trenczu. I może w naprawdę wysokich szpilkach. Czerwonych. A gdyby rozluźnił pasek płaszcza...

– Ziemia do Jacka.

Z obrazem rozchylonego trencza – krótkiego, czarnego – przed oczami Jack wbił wzrok w Dela.

– Hej, gdzie, do diabła, jesteś?

– Ach... pracuję. Szkice. – Cholera. Jak gdyby nigdy nic – miał nadzieję – włączył wygaszacz ekranu. – Ty nie pracujesz?

– Jadę do sądu, ale u ciebie jest lepsza kawa.

Del podszedł do blatu i nalał sobie kawy do kubka.

– Gotowy na przegraną?

– Jaką przegraną?

– Dziś wieczór pokera, kolego, a ja czuję, że dopisze mi szczęście.

– Wieczór pokera.

Del przyjrzał się uważnie przyjacielowi spod uniesionych brwi.

– Nad czym ty, u diabła, pracujesz? Wyglądasz, jakbyś właśnie wrócił z innego wymiaru.

– To tylko moja niesamowita umiejętność skupienia się na jednym zadaniu. Którą wykorzystam również wieczorem. Będziesz potrzebował o wiele więcej niż tylko szczęścia, żeby wygrać.

– Zakładasz się? O stówę.

– Stoi.

Del uniósł kubek w toaście i wypił łyk kawy.

– Jak ci idzie z dobudówkami dla Kwartetu?

– Mam dla Mac i Cartera coś, co mi się podoba, ale jeszcze muszę trochę nad tym popracować.

– Dobrze. Pracujesz nad Emmą?

– Co? Czy co robię?

– Emma. Druga chłodnia.

– Jeszcze nie. To... nie powinno być skomplikowane. –Więc dlaczego było?, zastanawiał się Jack. Dlaczego czuł się tak, jakby okłamywał najlepszego przyjaciela?

– Prostota zawsze się sprawdza. Muszę iść pobawić się w prawnika. – Del odstawił kubek i ruszył do drzwi. – Do zobaczenia wieczorem. Och, i spróbuj nie szlochać, kiedy będziesz wypłacał mi tę setkę. To takie żenujące.

Jack wystawił środkowy palec i Del ze śmiechem wyszedł.

Jack odczekał pełne dziesięć sekund, nasłuchując z przekrzywioną głową jakichkolwiek odgłosów oznaczających powrót przyjaciela, zanim znowu otworzył skrzynkę.

Żadnej odpowiedzi od Emmy. Na razie.

Jak mógł zapomnieć o dzisiejszym pokerze? Tego rodzaju spotkania miał wryte w pamięci. Pizza, piwo, cygara, karty. Kobietom wstęp wzbroniony.

Tradycja, może nawet rytuał, który zapoczątkowali z Delem jeszcze w college'u.

Wieczór pokera jest święty.

A jeżeli Emma powie, że przyjdzie? Że dziś wieczorem zapuka do jego drzwi?

Pomyślał o Emmie w czarnym trenczu i czerwonych szpilkach.

Pomyślał o dobrych przyjaciółach, zimnym piwie i gorącej talii kart.

Oczywiście istniało tylko jedno rozwiązanie.

Jeśli Emma odpowie i napisze, że wpadnie, Jack po prostu im to wytłumaczy.

Powie Delowi, że dopadł go wyjątkowo paskudny atak grypy żołądkowej.

Żaden mężczyzna, żywy lub martwy, nie mógłby go winić.

W drodze do Greenwich Mac zerknęła na Parker.

– No dobrze, jesteśmy tylko we dwie. Co tak naprawdę myślisz o Emmie i Jacku?

– Oboje są dorośli, samotni i zdrowi.

– Mhm. Co naprawdę myślisz o Emmie i Jacku? Parker wydała westchnienie, które przerodziło się w niechętny śmiech.

– Myślę, że nigdy się tego nie spodziewałam, a sądziłam, że znam się trochę na ludziach. I że skoro mnie wydaje się to dziwne, to jak bardzo dziwaczne musi wydawać się im.

– Dziwne w zły sposób?

– Nie, nie, po prostu zaskakujące. Jest nas cztery i ich dwóch – Jack i Del. Razem sześcioro. Cóż, siedmioro z Carterem, ale to wszystko ma swoje korzenie w czasach przed-Carterowych. Od lat każde z nas jest częścią życia

prywatnego i zawodowego innych. My cztery, Del od zawsze, a Jack od ilu? Dwunastu lat? Kiedy traktujesz mężczyznę jak brata, musisz się przyzwyczaić, że nie wszyscy w zespole czują tak samo. To prawie tak samo dziwne, jak gdyby któraś z nas naprawdę go nie lubiła.

– To właśnie powstrzymuje Emmę.

– Wiem.

– Mają na siebie ochotę i to jest w porządku, ale potem żar gaśnie. Być może u jednego zgaśnie szybciej niż u drugiego. – Mac zerknęła w lusterka, zanim zmieniła pas. – Czy ten, u kogo wciąż jeszcze płonie, będzie czuł się zraniony albo w pewien sposób zdradzony?

– Uczucia to uczucia. Nie rozumiem, dlaczego ludzie winią innych za to, co czują.

– Jednak tak właśnie robią. A Emma odznacza się wyjątkową delikatnością. Jest mistrzynią w radzeniu sobie z mężczyznami – chylę przed nią czoło – i naprawdę im współczuje, jeśli... nic do nich nie czuje. Rozumiesz, co mam na myśli.

– Tak. – Zbliżały się do warsztatu, więc Parker włożyła buty, które zsunęła, kiedy ruszyły. – Umawia się z facetem na drugą, trzecią, czwartą randkę, nawet jeśli już po pierwszej wie, że nie jest zainteresowana. Nie chce urazić jego poczucia godności.

– I wciąż chodzi na randki częściej niż my trzy razem wzięte. W czasach przed-Carterowych – dodała Mac. – I niemal zawsze udaje się jej spławić faceta, nie urażając jego ego. Mówię ci, ta dziewczyna ma talent.

– Problem polega na tym, że z Jackiem jest bliżej. Kocha go.

– Myślisz...

– Wszystkie go kochamy – dokończyła Parker.

– Ach, w ten sposób. To prawda.

– Musi być trudno zerwać związek z kimś, na kim naprawdę ci zależy. A znając Emmę, próbuje rozwikłać kwestię zerwania, zanim w ogóle się związali. Zranienie go nie wchodzi dla niej w rachubę.

Mac zastanawiała się nad tym, czekając na zmianę świateł.

– Czasami żałuję, że nie jestem tak ogólnie miła jak Emma. Ale tylko czasami. To zbyt ciężka praca.

– Masz swoje chwile. A ja? Ja onieśmielam. Mac parsknęła.

– O tak, śmiertelnie mnie przerażasz, Parks. – Przejechała przez skrzyżowanie. – Ale potrafisz być naprawdę przerażająca, kiedy włożysz ten płaszcz Parker Brown z Brownów z Connecticut. A kiedy się w nim obrócisz, pada wielu martwych.

– Nie martwych, tylko chwilowo osłupiałych.

– Lindę zmiotłaś z powierzchni ziemi – zauważyła Mac, mówiąc o swojej matce.

– Sama sobie z nią poradziłaś. Postawiłaś się jej. Mac potrząsnęła głową.

– Stawiałam się jej już wcześniej. Może nie tak jak ostatnim razem, nie tak stanowczo i otwarcie. Ale nawet jeśli ja zaczęłam, to ty ją dla mnie wykończyłaś. Dodaj do tego Cartera i fakt, że bez względu na to, jak on jest uprzejmy, nie wierzy w bajeczki Lindy i że jej bogaty narzeczonny rozpieszcza ją w Nowym Jorku... Moje życie stało się dużo prostsze.

– Odzywała się do ciebie od tamtej pory?

– Zabawne, że pytasz. Dzwoniła akurat dziś rano i to tak, jakby tamta obrzydliwa scena nigdy się nie wydarzyła. Razem z Arim postanowili uciec. W pewnym sensie. Te szalone istoty lecą w przyszłym miesiącu prywatnym samolotem do Lake Como, żeby pobrać się w willi jednego z najbliższych

przyjaciół Ariego, oczywiście po tym, jak Linda zaplanuje wszystkie szczegóły. Taka jest, jak rozumiem, jej definicja ucieczki.

– O Boże, jeśli powiesz, że George Clooney został zaproszony, to jadę.

– Gdyby tylko. I tak nie sędzę, żebyśmy figurowały na liście gości.

Zadzwoiła głównie po to, żebym wiedziała, że jej ślub będzie o wiele lepszy, niż gdyby urządziły go „Przysięgi”.

– Co powiedziałaś?

– *Buona fortuna.*

– Naprawdę?

– Naprawdę. Doskonale się poczułam. I naprawdę tak myślałam. Życzę jej szczęścia. Jeśli będzie szczęśliwa z tym swoim Arim, zostawi mnie w świętym spokoju. A zatem... – Skręciła dwa razy i zaparkowała przed warsztatem Kavanaugha. – Wszystko gra. Chcesz, żebym poczekała, na wszelki wypadek?

– Nie, jedź. Zobaczymy się w domu, na wieczornej konsultacji.

Parker wysiadła i zerknęła na zegarek. Dokładnie o czasie.

Przyjrzała się długiemu budynkowi, mieszczącemu zapewne biura połączone z dużym warsztatem. Podchodząc, słyszała głośny szum jakiejś sprężarki i przez otwarte drzwi garażu ujrzała nogi, biodra i większą część torsu mechanika, który pracował pod samochodem umieszczonym na podnośniku.

Widziała fragmenty półek pełnych – jak sądziła – części samochodowych i innych urządzeń, stojaków z narzędziami, kanistrów i gumowych węży.

Czuła woń oleju i potu, wcale dla niej nie przykłą. Zapach pracy, efektywności. Parker go doceniała, zwłaszcza że na parkingu stał samochód Emmy, bardzo czysty i bardzo lśniący.

Zaciekawiona podeszła do auta. Chrom lśnił w promieniach słońca, a przez okna widać było ślady skrupulatnego czyszczenia wnętrza.

Jeżeli samochód jeździł równie dobrze, jak wyglądał, pomyślała, na następny przegląd przywiezie swoje auto tutaj zamiast do dilerów.

Ruszyła przez parking w stronę biura, żeby uregulować rachunek i odebrać kluczyki.

W środku kobieta z włosami w kolorze dojrzałej pomarańczy siedziała przy komputerze i stuknęła w klawiaturę dwoma palcami.

Zmarszczone brwi i skrzywione wargi powiedziały Parker, że recepcjonistka nie zaliczała komputera do grona swoich przyjaciół.

Kobieta przerwała i spojrzała na Parker z nadziejami w oczach.

– Pomóc?

– Tak, dziękuję. Przyjechałam po samochód Emmaline Grant.

– Parker Brown?

– Tak.

– Dzwoniła, mówiła, że pani przyjdzie.

Kiedy kobieta nie wykonała żadnego ruchu, tylko wciąż się w nią wpatrywała, Parker uśmiechnęła się uprzejmie.

– Czy chciałaby pani zobaczyć jakiś dokument?

– Nie. Powiedziała, jak pani wygląda, kiedy zapytałam, i dokładnie tak pani wygląda.

– W takim razie czy mogłabym dostać rachunek?

– Pracuję nad nim. – Kobieta poprawiła się na stołku i znowu zaczęła dziobać w klawiaturę. – Może pani tam usiąść. To nie zajmie dużo czasu.

Zająłoby mniej, gdybym mogła po prostu wypisać rachunek na bloczku, ale nie, wszystko musi być tak, jak chce Mal.

– Dobrze.

– Automat z napojami jest za tymi drzwiami, jeśli ma pani ochotę na coś do picia.

Parker pomyślała o klientce, odległości do butik dla panien młodych, korkach.

– Powiedziała pani, że to nie potrwa długo.

– Bo nie potrwa. Mówię tylko... Czego ten demon z piekieł ode mnie chce? – Recepcjonistka przeorała długimi, czerwonymi paznokciami pomarańczowe włosy. – Dlaczego po prostu nie wypłuje tej cholery faktury?

– Może ja... – Parker przechyliła się przez kontuar, spojrzała na monitor.

– Chyba widzę, w czym problem. Proszę najechać tu myszką i kliknąć. – Popukała palcem w ekran. – Dobrze. Widzi pani ten napis „Drukuj”? Proszę go kliknąć. O już. Teraz proszę kliknąć „Tak”.

Parker odchyliła się, kiedy drukarka ożyła.

– Kliknij tu, kliknij tam. Nigdy nie pamiętam, które najpierw. – Popatrzyła na Parker i po raz pierwszy się uśmiechnęła. Oczy miała równie niesamowicie zielone jak oprawki okularów. – Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Parker wzięła rachunek, westchnęła cicho, patrząc na listę. Nowy akumulator, sprawdzenie, regulacja, wymiana oleju, pasków klinowych, klocków hamulcowych, wulkanizacja opon.

– Nie widzę opłaty za mycie i czyszczenie.

– Gratis. Pierwszy raz u nas. Bezpłacie.

– Bardzo miły gest. – Zapłaciła rachunek i schowała kopię do torebki, a potem wzięła kluczyki. – Dziękuję.

– Proszę bardzo. Proszę do nas wrócić, jak będzie trzeba.

– Sądzę, że wrócę.

Parker wyszła na zewnątrz i idąc do samochodu Emmy, nacisnęła przycisk pilota.

– Hej, hej, chwila.

Zatrzymała się, odwróciła. Rozpoznała nogi, biodra i brzuch, które widziała pod samochodem w warsztacie. Teraz nad nimi widniała jeszcze klatka piersiowa i ramiona. Lekki wietrzyk wiosenny rozwiewał ciemne włosy, wymagające strzyżenia – rozczochrane albo po pracy, albo w wyniku zaniedbania właściciela. Taka fryzura pasowała do mocnych, ostrych rysów mężczyzny i ciemnego zarostu, wskazującego, że ten człowiek od jakiegoś czasu nie brał żyletki do ręki.

Parker zarejestrowała to wszystko w mgnieniu oka, tak samo jak surową linię jego ust i zielone oczy, ciskające błyskawice.

Zadarłaby nosa, gdyby nie musiała podnieść oczu, kiedy facet przed nią stanął. Uniosła głowę, popatrzyła mu prosto w oczy i zapytała swoim najbardziej lodowatym tonem:

– Tak?

– Myślisz pani, że kluczyki i prawo jazdy wystarczą?

– Słucham?

– Pani przewody od akumulatora były przeżarte przez rdzę, olej wyglądał jak szlam. Opony kompletnie sflaczały, a klocków hamulcowych prawie nie było. Założę się, że naciera się pani jakimś fikuśnym kremem każdego dnia.

– Przepraszam?

– Ale szkoda pani czasu, żeby zawieźć samochód do warsztatu. Paniusiu, to auto to była hańba. Pewnie wydała pani więcej pieniędzy na te buty niż na jego utrzymanie.

Buty? Jej buty to nie był jego cholerny interes. Jednak Parker nie podniosła głosu, tylko zachowała obelżywy spokój.

– Doceniam, że wykonuje pan swoją pracę z pasją, ale nie sędzę, aby pański szef aprobował sposób, w jaki rozmawia pan z klientami.

– Ja tu jestem szefem i mnie to nie przeszkadza.

– Rozumiem. Cóż, panie Kavanaugh, reprezentuje pan interesującą kulturę usług. A teraz proszę mi wybaczyć.

– Nie ma wybaczenia dla tego, jak pani zaniedbała ten samochód. Zreanimowałem go i naprawiłem dla pani, pani Grant, ale...

– Brown – przerwała. – Nazywam się Brown.

Mężczyzna zmrużył oczy, studiując jej twarz.

– Siostra Dela. Powinienem był rozpoznać. Kim jest Emmaline Grant?

– Moją współpracowniczką.

– Świetnie. Proszę jej przekazać, co powiedziałem. To dobry samochód. Zasługuje na lepsze traktowanie.

– Proszę być pewnym, że przekażę.

Sięgnęła do klamki, ale mężczyzna ubiegł ją i otworzył drzwiczki. Parker wsiadła, położyła torebkę na siedzeniu pasażera, zapięła pas. Po czym zmroziła powietrze lodowatym „dziękuję”.

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech, szybki jak błyskawica.

– Ma pani na myśli „idź do diabła”. Bezpiecznej jazdy –dodał i zatrzasnął drzwi.

Parker przekręciła kluczyk i poczuła lekką irytację, kiedy silnik zamruczał jak kot. Odjeżdżając, zerknęła we wsteczne lusterko i zobaczyła, że mężczyzna wciąż tam stał i patrzył w ślad za nią.

Impertynencki, pomyślała, absurdalnie grubiański, ale najwyraźniej zna się na swoim fachu.

Zaparkowała niedaleko butik, w którym umówiła się z klientką, wyjęła palmtopa i napisała e-mail do Emmy.

„Em. Samochód jest gotowy. Wygląda i działa lepiej niż wtedy, kiedy go kupiłaś. Jesteś mi winna więcej niż tylko pieniądze. Porozmawiamy wieczorem. P. ”.

Emma wykorzystała czas między spotkaniami na spisanie szczegółowych umów. Była zachwycona decyzją ostatniej klientki, grudniowej panny młodej. Kolory, kolory i jeszcze więcej kolorów, pomyślała. Praca z takim ciepłem i barwami w środku zimy będzie czystą przyjemnością.

Wysłała umowę klientce do akceptacji, a kopię do Parker do dokumentacji „Przysiąg”. Uśmiechnęła się, kiedy zauważyła wiadomość od Jacka, po czym parsknęła głośnym śmiechem, gdy ją przeczytała.

– Trench i ochraniacze na kolana. Niezłe. Zobaczmy...

„Będziesz musiał wybrać między ochraniaczami z czerwonej koronki i czarnego aksamitu. Albo mogę cię zaskoczyć. Przymierzę je później razem z moją kolekcją trenchy. Mam jeden ulubiony. Czarny i błyszczący, tak, że zawsze wygląda na... mokry.

Niestety, dziś nie mogę. Ale dzięki temu oboje będziemy mieli więcej czasu na myślenie”.

– To powinno ci zająć minutę lub dwie – mruknęła i nacisnęła „wyślij”.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O osiemnastej Emma weszła z sieni do kuchni, dokładnie w chwili gdy Parker weszła tam z holu.

– Doskonale wycucie czasu. Witam, pani G.

– Sałatka cesarska z grillowanym kurczakiem – ogłosiła pani Grady. – Siadajcie w kąciu śniadaniowym. Nie zamierzam nakrywać w jadalni, kiedy będziecie tak się szwendać w tę i z powrotem.

– Tak jest, proszę pani. Nie jadłam lunchu. Umieram z głodu.

– Nalej sobie kieliszek wina. – Pani Grady wskazała głową na Parker. – Ta tutaj jest nie w humorze.

– Nie jestem w żadnym szczególnym humorze. – Parker wzięła jeden z kieliszków napelnionych przez panią Grady. – Oto twój rachunek.

Emma zerknęła na dolną linijkę, skrzywiła się.

– Och. Chyba na to zasłużyłam.

– Może tak. Ale ja nie zasłużyłam na grubiański wykład od właściciela, który myślał, że jestem tobą.

– Uch–och. W którym jest szpitalu? Powinnam posiać mu kwiaty.

– Wyszedł z tego bez szwanku. Głównie dlatego, że się spieszyłam i nie miałam czasu zrobić mu krzywdy. Twój samochód został także wypucowany w środku i na zewnątrz, i to gratis, jako że pierwszy raz korzystałaś z ich usług. Co policzyłam na jego korzyść. Minimalnie. Parker zrobiła przerwę na kolejny łyk wina.

– Pani G., pani zna wszystkich.

– Zależy, czy chcę kogoś znać czy nie. Siadajcie. Jedzcie.

– Kiedy wykonały polecenie, pani Grady z własnym kieliszkiem wina opadła na stół przy blacie. – Chcesz się czegoś dowiedzieć o młodym Malcolmie Kavanaughu. Trochę rozrabiał. Był w wojsku. Jego ojciec zmarł za granicą, kiedy Malcolm był mały. Miał dziesięć albo dwanaście lat, pewnie stąd to rozrabianie. Jego mama miała z nim ciężkie życie. Pracowała jako kelnerka u Artiego, swojego brata. Przyjechała tutaj do niego po stracie męża.

Pani Grady upiła trochę wina i usiadła wygodniej.

– Jak pewnie wiecie, Artie Frank jest skończonym dupkiem, a jego żona to sztywna snobka. Słyszałam, że Artie postanowił trzymać chłopaka twardą ręką, a Malcolm zrobił, co w jego mocy, żeby tę rękę odgryźć przy nadgarstku. I bardzo dobrze – dodała z satysfakcją. – Chłopak uciekł, żeby ścigać się na wyścigówkach czy motocyklach, czy czymś takim. Chyba pracował też jako kaskader w filmach. Z tego, co słyszałam, nieźle na tym wyszedł. I zadbał, żeby jego mama dostała kawałek tortu, na który zarobił.

– Cóż, to dobrze o nim świadczy, jak przypuszczam – przyznała Parker.

– Miał jakiś wypadek na planie i dostał odszkodowanie. Kupił za nie warsztat przy autostradzie, około trzech lat temu. Kupił też swojej mamie mały domek. Słyszałam, że jego firma kwitnie, a on wciąż trochę rozrabia.

– Zakładam, że rozwinął swój interes dzięki znajomości silników, a nie umiejętności nawiązywania relacji z klientami.

– Jesteś wściekła – zauważyła Emma.

– Przejdzie mi, o ile dobrze wykonał swoją robotę.

– Parker spojrzała na wchodzącą Laurel. – W samą porę.

– Kawa i ciastka gotowe. Niektóre z nas nie mają czasu, żeby siedzieć i plotkować przed konsultacją. – Laurel zmarszczyła czoło i przeczesła palcami włosy. – Poza tym pijecie wino.

– Parker ma zły humor, ponieważ...

– Już to słyszałam. – Laurel naląła sobie odrobinę wina.

– Chcę usłyszeć coś nowego. Jaka jest obecna sytuacja z Jackiem?

– Chyba uprawiamy wirtualny seks. Wciąż jesteśmy na wczesnym etapie gry wstępnej, więc nie jestem pewna, dokąd to wszystko zmierza.

– Nigdy nie uprawiałam wirtualnego seksu. Nigdy nikogo nie lubiłam na tyle, żeby uprawiać z nim cyberseks. – Laurel w zamyśleniu przekrzywiła głowę. – To dziwne. Lubię faceta na tyle, żeby uprawiać z nim prawdziwy seks, ale nie wirtualny?

– Ponieważ to jest zabawa. – Emma wstała, żeby oddać Laurel połowę swojej sałatki. – Możesz lubić faceta na tyle, żeby pójść z nim do łóżka, ale nie na tyle, żeby się z nim bawić.

– To ma swój pokręcony sens. – Laurel, kiwając głową, wbiła widelec w sałatkę. – Ty zawsze mówisz z pokręconym sensem, jeśli chodzi o mężczyzn.

– I najwyraźniej lubi Jacka na tyle, żeby się z nim bawić

– dodała Parker.

– Jack ma poczucie humoru, co zawsze mi się w nim podobało. Przez to jest jeszcze bardziej atrakcyjny. – Emma uniosła wargi w leniwym uśmiechu. – Zobaczmy, jak bardzo lubimy się bawić.

W salonie, przy kawie i makaronikach, Parker prowadziła spotkanie z narzeczonymi i ich matkami.

– Jak już mówiłam Mandy i Sethowi, „Przysięgi” dostosują swoje usługi do waszych potrzeb. Naszym celem, razem i każdej z osobna, jest zapewnienie wam idealnego ślubu. Waszego idealnego ślubu. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, nie wybraliście jeszcze daty, ale byliście zdecydowani, że chcecie wziąć ślub wieczorem, w ogrodzie.

Emma słuchała jednym uchem, kiedy ustalano termin.

Zastanawiała się, czy Jack dostał już jej e-maila.

Panna młoda pragnęła, żeby było romantycznie. A która nie chciała?, pomyślała Emma, ale wyteżyła uwagę, gdy Mandy powiedziała, że będzie ubrana w suknię ślubną babci.

– Mam zdjęcie – dodała – ale Sethowi nie wolno go zobaczyć. Więc...

– Seth, masz ochotę na piwo?

Seth spojrzał na Laurel z szerokim uśmiechem.

– Z przyjemnością.

– Może pójdziesz ze mną? Mam kilka butelek w lodówce. Akurat kiedy skończysz piwo, dziewczyny powinny być gotowe.

– Dzięki. – Gdy Laurel wyprowadziła Seta, Mandy sięgnęła po dużą teczkę. – Wiem, że to głupie...

– Wcale nie. – Parker wyciągnęła rękę po fotografię i jej profesjonalny uśmiech zajaśniał. – Och. Och, jest cudowna. Oszalającym. Późne lata trzydzieste, wczesne czterdzieste?

– Dobra jesteś – pochwaliła matka panny młodej. – Moi rodzice pobrali się w tysiąc dziewięćset czterdziestym pierwszym. Moja mama miała tylko osiemnaście lat.

– Od małego mówiłam, że włożę suknię babci, jak będę wychodziła za mąż. Trzeba ją dopasować i trochę naprawić, ale babcia bardzo o nią dbała.

– Masz na oku jakąś krawcową?

– Rozmawialiśmy o Esther Brightman. Studiując zdjęcie, Parker skinęła głową z aprobatą.

– Jest genialna i właśnie ją bym poleciła. Mandy, będziesz wyglądała absolutnie cudownie. I możemy zbudować całe wesele wokół tej sukni, jeśli

będziesz chciała. Czar lat czterdziestych, romantyzm z klasą. Fraki zamiast smokingów dla pana młodego i drużby.

– Och, kurczę. Rany. Czy on by się na to zgodził? – zapytała Mandy przyszłą teściową.

– On zgodzi się na wszystko, czego zechcesz, kotku. Ja jestem zachwycona tym pomysłem. Dla druhen znajdziemy suknie z tamtych lat.

Kiedy przyszła jej kolej, Emma uważnie obejrzała zdjęcie. Płynne linie, pomyślała, inspirowane art deco, z blaskiem jedwabiu. Uniosła wzrok na Mandy i uznała, że nowa panna młoda będzie wyglądała w sukni równie pięknie jak babcia.

– Mogę zrobić replikę bukietu – powiedziała na wpuł do siebie.

– Co? – Mandy przerwała w puł zdania i popatrzyła na Emmę.

– Bukiet. Gdybyś chciała, mogłabym go odtworzyć. Spójrz, jak sprytnie podkreśla długie, płynne linie sukni dużym pułksiężycem z lilii. Masz welon i wianek?

– Tak.

– Z tego, co widzę, były ozdobione konwaliami. Mogę to zrobić, jeśli ci się podoba. Chciałam ci o tym wspomnieć przed powrotem Setha. Żebyś miała o czym myśleć.

– Cudowny pomysł! Mamo?

– Moja matka się rozpułynie. Ja też. Uważam, że to wspaniały pomysł.

– Omówimy szczeguły podczas indywidualnej konsultacji. A na razie, kiedy wybierzesz suknie dla druhen, sfotografuj je, proszę, żebyśmy mogła obejrzeć odbitki, albo prześlij mi e–mailem, a wtedy wybiorę dla nich kwiaty.

Emma oddała Mandy fotografię.

– Lepiej to schowaj.

– Mac, może opowiesz Mandy o zdjęciach?

– Przede wszystkim chciałabym skopiować pozę z portretu twojej babci. Jest klasyczna i prześliczna. Ale dzisiaj powinniśmy porozmawiać o waszych fotografiach zaręczynowych.

Przechodziły od punktu do punktu w rytmie, którego nauczyły się przez lata. Rozmawiały o zdjęciach, tortach, jedzeniu, Emma notowała słowa–klucze, które pomogą jej stworzyć sobie obraz panny młodej, pana młodego i ich wizji.

A gdy jej myśli kilka razy odplływały w stronę Jacka, upominała samą siebie, że jest doskonała w robieniu kilku rzeczy naraz.

Odprowadzając klientów do drzwi, Emma była w pełni gotowa pobiec do domu i sprawdzić, czy Jack odpowiedział na jej wiadomość.

– Dobra robota – powiedziała. – Idę do domu i założę im segregator. A zatem...

– Jest coś jeszcze – przerwała jej Parker. – Kiedy byłam dziś w butik, znalazłam suknię Mac.

– Co znalazłaś? – Mac zamrugła oczami. – Moją suknię?

– Znam ciebie i wiem, czego szukasz. A ponieważ dokładnie to tam wisiało, powiedziałam, że jestem Mac, wykorzystałam nasze koneksje i przywiozłam ją do domu na przymiarke. Może się mylę, ale uznałam, że chciałabyś ją przynajmniej przymierzyć.

– Przywiozłaś do domu suknię ślubną, żebym ją przymierzyła? – Zważając oczy, Mac wycelowała w Parker palec. – Czy to nie ty zawsze mówisz pannom młodym, że mogą przymierzyć setki sukien, zanim trafią na tę właściwą?

– Tak. Ale ty nie jesteś jak większość panien młodych. Natychmiast wiesz, czy coś ci się podoba, czy nie. Jeżeli ci się nie spodoba, nic się nie stanie. Może pójdziemy zobaczyć? Suknia wisi na górze, w apartamencie panny młodej.

– Och, musimy ją zobaczyć. – Podekscytowana Emma złapała Mac za rękę i zaczęła ciągnąć. – Poczekaj, musimy napić się szampana. O którym pewnie Parker już pomyślała.

– Pani G. już chyba zaniósła butelkę na górę.

– Szampan i potencjalna suknia ślubna? – zastanowiła się na głos Mac. – Na co my jeszcze czekamy? Żadnej urazy, jeśli mi się nie spodoba – dodała, wchodząc po schodach.

– Oczywiście. Będę po prostu wiedziała, jak niezmiernie mój gust przewyższa twój. – Parker z leciutkim grymasem otworzyła drzwi apartamentu, w którym pani Grady nalewała do kieliszków szampana.

– Słyszałam, że idziecie. – Mrugnęła do Parker, bo Mac stanęła jak wmurowana, wpatrując się w wiszącą na wieszaku suknię.

– Jest piękna – szepnęła. – Jest...

– Bez ramiączek, co moim zdaniem będzie do ciebie pasować – dokończyła Parker. – Kształt litery A podkreśli twoją figurę. Wiem, myślałaś, że nie potrzebujesz żadnych ozdób, ale sędzę, że nie miałaś racji. Organza na jedwabiu dodaje romantyzmu i zmiękcza linie, a ty jesteś kanciasta. A z tyłu?

Parker zdjęła suknię z wieszaka i odwróciła.

– Cudowne! – Emma przepchnęła się do przodu. – Tren z marszczonej organzy! Przepiękny, odrobinę zalotny. I jak to się ułoży na twoim tyłku...

– To masz numerkę gwarantowany – dokończyła Laurel. – Przymierz ją albo ja to zrobię.

– Dajcie mi chwilę, jeden moment. Dobrze, już. –I Mac rozpięła spodnie. Kiedy się rozbierała, Emma zakreśliła palcem kółko w powietrzu.

– Odwróć się tyłem do lustra. Chcę zobaczyć ten efekt „och”, gdy już ją włożysz.

– Rzuca ubrania tam, gdzie stoi. – Pani Grady kręciła głową, zbierając części garderoby Mac. – Jak zawsze. No, pomóżcie jej się ubrać – poleciała, odstąpiła krok do tyłu i uśmiechnęła się.

– Och, zaraz się rozplaczę. – Emma pociągnęła nosem, gdy Parker wiązała troczki od gorsetu.

– Nie mieli twojego rozmiaru i ta jest trochę za duża.

– I po to ja tu jestem. – Pani Grady wzięła poduszeczkę ze szpilkami. – Tu trochę zbierzemy, przypniemy tu i tam, żeby choć odrobinę lepiej na tobie wyglądała. Szkoda, że zawsze byłaś taką brzydulą.

– Może mnie pani obrażać, ale proszę mnie nie kłuć.

– Na razie wystarczy. – Pani Grady obeszła Mac, poprawiając gorset, po czym wygładziła jej ogniste włosy. –Musimy radzić sobie z tym, co mamy.

– Odlicz do trzech, Mac, a potem się odwróć. – Emma przycisnęła obie dłonie do ust. – Tylko popatrz na siebie.

– No dobrze.

Mac wzięła głęboki oddech, wypuściła powietrze, po czym odwróciła się do wysokiego lustra, w którym tyle panien młodych podziwiała swoje odbicia. Jedyne, co mogła wykrztusić, to:

– Och!

– I to mówi wszystko. – Laurel zamrugnęła, próbując powstrzymać łzy. – To jest... to. Dokładnie to.

– To jest... ja jestem... Jasna dupa, jestem panną młodą. – Mac przycisnęła dłoń do serca, kiedy obróciła się tyłem do lustra. – Och, spójrzcie na tył. Jest zabawny, kobiecy i naprawdę mam tyłek. – W lustrze spojrzęła w oczy Parker. –Parks.

– Jestem dobra czy nie?

– Jesteś najlepsza. To moja suknia ślubna. Hej, pani G. Pani Grady otarła oczy.

– To tylko łyzy radości, że nie będę już miała na głowie czterech starych panien.

– Kwiaty we włosach. Szeroka opaska z kwiatów zamiast welonu – zasugerowała Emma.

– Myślisz? – Mac przyjrzała się sobie, wydymając wargi. Niemal widziała cały strój. – To mogłoby wyglądać nieźle. Całkiem nieźle.

– Pokażę ci kilka pomysłów. I wiesz, przy tej linii sukni myślałabym o długim, szerokim bukiecie do ręki. Albo w zagłębienie ramienia. – Emma zgięła rękę i wykonała dłonią wachlarzowaty gest. – Albo kaskada, ale z efektem długiego wodospadu. Bogate, ciepłe, jesienne kolory i... Trochę się rozpędziłam.

– Nie. Boże, planujemy mój ślub. Chyba muszę się napić.

Laurel podała jej kieliszek.

– Bez wątpienia wyglądasz w niej lepiej niż w naszych ślubnych kostiumach za dawnych czasów.

–I nie drapie.

– Zrobię ci taki tort, że mucha nie siada.

– O rety, znowu będę płakać.

– Odwróćcie się wszystkie – rozkazała pani Grady, wyjmując z kieszeni aparat. – Nie tylko rudzielec potrafi robić zdjęcia. Kieliszki w górę. Oto moje dziewczynki – mruknęła i uchwyciła chwilę.

Podczas gdy one tam piły szampana i dyskutowały o bukietach ślubnych, Jack otworzył puszkę piwa i przygotował się do starcia kumpli na proch w pokera.

I próbował nie myśleć o Emmie i jej ostatnim e-mailu.

– Ponieważ to pierwszy oficjalny pokerowy wieczór Cartera, postarajmy się go nie upokorzyć. – Del położył rękę na ramieniu przyjaciela. – Zabranie mu pieniędzy to jedno, ale zawstydzenie go to zupełnie coś innego.

– Będę delikatny – obiecał Jack.

– Mógłbym się tylko przyglądać.

– A jaki z tego dla nas zysk i zabawa? – zapytał Del.

– No tak – mruknął Carter.

Siedzieli w piwnicy Dela. Było to marzenie każdego ^I chłopca, zdaniem Jacka, ze starym barem, z którego niegdyś serwowano piwo w Galway, łupkowym stołem bilardowym, płaskim telewizorem – drugi, jeszcze większy, stał w pokoju telewizyjnym po drugiej stronie domu. W pomieszczeniu mieściła się jeszcze stara szafa grająca, automaty do gier wideo i dwa klasyczne automatyczne bilardy. A także skórzane fotele i sofa, mogąca wiele przetrzymać. I stół do pokera w stylu Vegas, który tylko czekał na graczy. Nic dziwnego, że Jack i Del byli przyjaciółmi.

– Gdybyś był dziewczyną – powiedział Jack do Dela – tobym się z tobą ożenił.

– Nie. Poszedłbyś ze mną do łóżka i nigdy więcej nie zadzwonił.

– Pewnie masz rację.

Jack wziął kawałek pizzy. Oskubywanie przyjaciół to ciężkie doświadczenie. Jedząc, rozejrzał się po zebranych. Dwóch prawników, profesor, architekt, chirurg, architekt zieleni i – ostatni gracz właśnie stanął w drzwiach – mechanik.

Interesująca grupa, pomyślał. Wzbogacała się od czasu do czasu o nowe twarze, jak Carter, albo kiedy któryś ze stałych graczy nie mógł przyjść. Tradycja pokerowych wieczorów powstała, kiedy Jack i Del poznali się w college'u. Gracze pojawiali się i znikali, ale zasady pozostawały te same.

Jedz, pij, opowiadaj kłamstwa, rozmawiaj o sporcie. I próbuj wygrać pieniądze.

– Jesteśmy wszyscy. Chcesz piwo, Mal? – zapytał Del.

– Poproszę. Jak leci? – Mal zwrócił się do Jacka.

– W porządku. Ta świeża krew to Carter Maguire. Carter, Malcolm Kavanaugh.

Mal skinął głową.

– Cześć.

– Miło cię poznać. Kavanaugh? Mechanik?

– Winny.

– Odholowałeś samochód mojej przyszłej teściowej.

– Tak? Chciała, żebym to zrobił?

– Nie. Linda Barrington.

Mal zmrużył oczy.

– A tak, wiem, bmw kabriolet. Model 128i.

– Uhm. Chyba.

– Miła przejażdżka. Interesująca kobieta. – Mal skrzywił się, unosząc piwo. – Powodzenia.

– Córka nie jest podobna do matki – wtrącił Del.

– Twoje szczęście – powiedział Mal do Cartera. –Poznałem ją, znaczy córkę. Mackensie, prawda? Gorąca. Prowadzi ślubny interes z tym Kobaltem, który dopiero co naprawiłem.

– Z Emmą – podpowiedział Del.

– Tak. Powinni ją aresztować za przemoc samochodową. Widziałem twoją siostrę, przyjechała po auto – zwrócił się do Dela i uśmiechnął szeroko. – Ona też jest gorąca. Nawet kiedy zmraża cię do szpiku kości.

– A zatem... Emma nie odebrała swojego samochodu?

Mal zerknął na Jacka.

– Nie, ta druga odebrała, Panna Brown. – Wypił łyk piwa. – Ta, która mówi „przepraszam”, a ma na myśli „pierdol się”.

– To musiała być Parker – potwierdził Del.

– Czy niszczycielka samochodów wygląda równie dobrze jak obie pozostałe?

– One wszystkie wyglądają dobrze – mruknął Jack.

– Szkoda, że jej nie widziałem.

– Zanim będę musiał walnąć Mala za lubieżne myśli na temat moich sióstr – biologicznych i przybranych, zagrajmy w karty.

– Już do was idę. – Wszyscy zaczęli zajmować miejsca przy stole, a Jack wyjął telefon, żeby sprawdzić wiadomości.

Kiedy Emma wróciła do domu, dochodziła północ. Czas minął niepostrzeżenie na dyskusjach o planach i pomysłach na ślub Mac.

Emma niemal wbiegła do środka, naładowana energią wieczoru i nieco oszołomiona szampanem.

Ślub Mac.

Już widziała, jak idealnie piękna będzie panna młoda w swojej cudownej sukni, z wodospadem kwiatów na rękę. I ona, Emma, Parker i Laurel, trzy główne druhny. Rdza dla niej, jesienne złoto dla Parker, dynia dla Laurel. I, och, bukiety z tej bogatej palety jesieni.

To będzie wyzwanie, pomyślała, idąc na górę. Parker miała rację, mówiąc, że już powinny zacząć wszystko planować. Organizowanie ślubu to jedno. Organizowanie i bycie gościem to zupełnie inna sprawa.

Będą potrzebowały pomocy, dodatkowych rąk do pracy, ale przygotowują wszystko tak, że goście zaniemówią z wrażenia.

Wciąż pełna energii, rozpoczęła swój wieczorny rytuał. Pościeliła łóżko, wygładziła pościel. Skinęła z aprobatą głową. Proszę, wykazała się bardzo dojrzałą samodyscypliną. Wieczór z przyjaciółkami – interesy i przyjemność – i nie zaniedbała wieczornego rytuału.

To dowodziło, że jest rozsądną, dorosłą kobietą.

Zacisnęła kciuki i pobiegła do gabinetu, żeby sprawdzić pocztę.

– Jest, wiedziałam. Otworzyła wiadomość od Jacka.

„Teraz grasz nieczysto. Dzięki.

Lubię niespodzianki. Najbardziej lubię je rozpakowywać, więc już nie mogę się doczekać, kiedy pomogę ci zsunąć ten płaszcz. Lubię odwijać niespodzianki powoli, budować napięcie. Dlatego zamierzam cię rozpakowywać bardzo wolno. Centymetr po centymetrze”.

– Och – westchnęła Emma. – Kurczę.

„A kiedy skończę, będę się przyglądał, dokładnie i długo. Zanim dotknę. Centymetr po centymetrze. Kiedy, Emma?”.

– A może w tej chwili?

Emma zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak Jack zsuwa z jej ramion czarny, śliski płaszcz, jakiego nawet nie miała. W pokoju rozświetlonym blaskiem świec. Słysząc muzykę, niskie, gorące dźwięki – tak że czujesz uderzenia basu w żyłach.

Jego oczy, niebezpieczne jak ogień piekielny, patrzą na nią, aż żar rozpala jej skórę. Wtedy jego dłonie, silne, pewne, powolne, podążają tropem tego żaru, zsuwają gładki materiał z jej łokci, aż...

– To po prostu głupie. – Wyprostowała się na krześle. Może i głupie, ale naprawdę się podnieciła. Albo on to zrobił.

Pora na odpowiedź w tym samym stylu.

„Lubię się bawić i nie przeszkadzają mi nieczyste zagrywki.

Niespodzianki są zabawne, a stanie się jedną z nich może być frapujące. Kiedy ja nią jestem, czasami lubię być rozpakowywana powoli. Koniuszki palców delikatnie rozwiązują kokardkę, potem dłonie ostrożnie, bardzo delikatnie, zdejmują opakowanie, żeby dostać się do tego, co czeka w środku.

Ale czasami chcę, żeby te palce, te dłonie rozerwały papier. Szybko i zachłannie, może nawet trochę gwałtownie. Wkrótce, Jack”.

Już nie „jeżeli”, pomyślała. Tylko „kiedy”.

Emma zrobiła trzy roślinne kompozycje, a widząc, że Tink już prawie skończyła przygotowywanie drugiej dostawy, rzuciła okiem na notatki i szkice.

– Sześć bukietów, w tym bukiet do rzucania, na piątek. Sześć aranżacji na podesty, osiemnaście na stół, kula z białych róż, girlandy i ozdoby na pergolę – wyliczała, odczytując kolejne punkty z listy. – Tink, będziesz mi jutro potrzebna na co najmniej trzy godziny. A najlepiej cztery.

– Mam dziś randkę i myślę, że mi się poszczęści. – Ponieważ miała zajęte ręce, strzeliła balona z gumy do żucia. – Mogę przyjść koło południa.

– Powinno wystarczyć, gdybyś mogła zostać do czwartej. Kolejne cztery godziny w czwartek. Pięć, jeśli chcesz. We czwartek przyjdzie Tiffany, a Beach będzie w piątek przez cały dzień. Bardzo byś mi się przydała w piątek rano, bo o piętnastej zaczynamy dekoracje na wieczór. W sobotę znowu mamy dwie imprezy. Dekorację na pierwszą musimy zacząć o ósmej. Ósmej rano, Tink.

Jej pomocnica, nie przerywając obcinać kolców, przewróciła oczami.

– Zdejmujemy pierwszą dekorację o piętnastej trzydzieści, druga musi być w pełni gotowa o siedemnastej trzydzieści. W niedzielę jedna wielka, o szesnastej. Więc musimy zacząć o dziesiątej trzydzieści.

– Spróbuję gdzieś wcisnąć to, co zostało z mojego prywatnego życia – powiedziała Tink smętnie.

– Dasz radę. Zaniosę to, co skończyłaś, do chłodni i przyniosę kwiaty do kompozycji. – Wzięła pierwszy pojemnik i odwróciła się dokładnie w chwili, w której w drzwiach stanął Jack.

– Och... Cześć.

– Cześć. Jak leci, Tink?

– Emma jest poganiaczką niewolników.

– O tak, stale ją wykorzystuję – potwierdziła Emma. – Możesz poklepać ją po plecach, a ja zaniosę to do chłodni.

Boże, pomyślała, wyglądał tak dobrze w tym roboczym ubraniu, ciężkich butach, spranych dzinsach i koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami.

Żałowała, że nie mogła ugryźć choć jednego kęsa.

– Może ci pomogę? – Podniósł drugie wiadro i poszedł za Emmą.

– W tym tygodniu mamy małe urwanie głowy – wyjaśniła. – Impreza poza domem w środku tygodnia i cztery w weekend. Niedzielny ślub to

wyzwanie – w pozytywnym tego słowa znaczeniu. – Odstawiła wiadro i wskazała, gdzie Jack ma postawić swoje. – Teraz muszę...

Jack jednym szybkim ruchem obrócił ją i uniósł na palce. Emma instynktownie objęła go za szyję, kiedy jego usta wzięły w posiadanie jej wargi.

Dziki, gęste wonie kwiatów przenikały powietrze, tak jak pożądanie i rozkosz ciało Emmy. Krew w niej zawrzała od chciwej niecierpliwości.

Nie tylko jeden kęs, pomyślała, i nie szybki. Chciała czerpać haust po haście.

– Czy te drzwi zamykają się od wewnątrz?

Wczepiła palce we włosy Jacka i znowu przyciągnęła jego usta do swoich.

– Jakie drzwi?

– Emma, zabijasz mnie. Pozwól mi...

– Och, te drzwi. Nie. Poczekaj. Cholera. Tylko jeszcze jeden. – Schwyciła jego twarz w dłonie i pozwoliła sobie po prostu zatonać w pocałunku, zapachu, pożądaniu. Potem się odsunęła.

– Nie możemy. Tink. I... – Z żalem wypuściła oddech i rozejrzała się dookoła. – Tu naprawdę nie ma wystarczająco dużo miejsca.

– Kiedy ona wychodzi? Wrócę.

– Nie wiem dokładnie, ale... Poczekaj.

Teraz on ujął jej twarz w dłonie i popatrzył w oczy.

– Dlaczego?

– Ja... nie przychodzi mi do głowy żaden sensowny powód, ale to pewnie dlatego, że straciłam tysiące komórek mózgowych podczas tego pocałunku.

Nie pamiętam, czy nie mam wieczorem jakichś spotkań. Mój umysł jest kompletnie pusty.

– Wracam o siódmej. Przyniosę jedzenie. Chyba że zadzwonisz i powiesz coś innego. Siódma, tutaj.

– Dobrze. W porządku. Sprawdzę kalendarz, kiedy odzyskam zdolność racjonalnego myślenia. Ale...

– Siódma – powtórzył i znowu ją pocałował. – Jeśli będziemy chcieli rozmawiać, to porozmawiamy.

– Ta rozmowa może się składać z krótkich zdań oznajmujących i słów złożonych z jednej lub dwóch sylab.

– Może tak być. – Jego uśmiech rozpałił w jej brzuchu nowy płomień. – Potrzebujesz stąd czegoś?

– Tak, ale nie pamiętam czego. Daj mi chwilę. – Emma przeczesła palcami włosy i zamknęła oczy. – Dobrze, tak. Tamto i tamto. Potem naprawdę musisz iść. Nie mogę pracować, kiedy myślę o tobie, o tym. O seksie. O tym wszystkim.

– Nie musisz mi mówić. Siódma – powtórzył i pomógł jej wynieść kwiaty.

– Ja... uch... oddzwonię do ciebie w tej sprawie – powiedziała, kiedy postawił kwiaty. – Kiedy nie będę taka... zajęta.

– Świetnie. – Spojrzenie ciepłych, szarych oczu spoczęło na Emmie o sekundę za długo. – Do zobaczenia, Tink.

– No pewnie. – Jack wyszedł, a Tink przycięła kilka kolców, po czym wstawiła kwiat do pojemnika. – A zatem, od kiedy ty i Jack to robicie?

– Co robimy? Och. Tink. – Emma potrząsnęła głową i odwróciła się do półek, żeby wybrać pojemnik na ozdobę do kominka. – Nie robimy.

– Jeżeli powiesz mi, że tam na tyłach nie skradł ci słodkiego całusa, to nazwę cię kłamczucha.

– Nie rozumiem, dlaczego ty... – To głupie, pomyślała Emma, sięgając po piankę. – Skąd wiesz?

– Kiedy przyszłaś, miałaś szkliste oczy, a on wyglądał jak facet, który dostał tylko kilka kęsów, a był gotowy na całą porcję.

– Całą porcję. Cha, cha.

– Dlaczego tego nie robicie? On jest pierwsza klasa. – Ja jestem... my... Wiesz, że seks mnie nie peszy.

To znaczy mówienie o seksie, bo jeżeli uprawianie go nie peszy cię ani odrobinę, to coś tracisz. Ale ta sytuacja mnie onieśmiela.

Tink, nie przerywając pracy, kiwnęła mądrze głową.

– Przechodzenie od przyjaźni do przyjaźni z bonusem ma tę zaletę, że wiesz, przy kim, do diabła, się rozbierasz.

– To prawda. Ale sytuacja może się stać niezręczna. Potem.

– Tylko wtedy, jeśli jedno z was zachowuje się jak dupek. – Tink strzeliła radośnie balonem z gumy. – Dlatego moja rada – nie bądź dupkiem.

– W pewien dziwaczny sposób to dosyć mądre. – Emma odłożyła gąbkę, żeby obciekła. – Muszę coś sprawdzić w kalendarzu.

– Dobrze. Ja bym zapisała ten numer na dziś wieczór! – zawołała za nią Tink. – Jutro będziesz szczęśliwą kwiaciarką.

To też racja, pomyślała Emma.

Zobaczyła w kalendarzu, że ten wieczór zostawiła sobie wolny. Zaznaczyła go wielkim czerwonym iksem, żeby nie dać się nikomu namówić na żadne wyjście. Miała za dużo pracy, żeby chodzić na randki.

Ale to właściwie nie była randka, uznała. Jack wpadnie, przyniesie coś do jedzenia, a potem... zobaczą. Emma nie musiała się przebierać ani zastanawiać nad tym, co włoży lub...

Kogo ona chce oszukać? Oczywiście, że będzie się martwiła, w co się ubrać. Nie ma mowy, żeby między nią a Jackiem cokolwiek się wydarzyło, jeśli będzie w roboczym ubraniu i z paznokciami zielonymi od roślin.

Poza tym musi ustawić w sypialni świeże kwiaty i świece. I byłaby bardziej zrelaksowana, gdyby wcześniej mogła wziąć kąpiel w pianie. A strój jest niezwykle istotnym elementem takiego wieczoru, i chodzi nie tylko o to, co na wierzchu, ale i co pod spodem.

Zamknęła kalendarz.

Kiedy wszystko przemyślała, uznała, że nie do końca prawdziwa randka wymagała dużo więcej zabiegów niż prawdziwa.

Emma szybko wróciła do swoich kwiatów. Musiała skończyć pracę, dać klientce to, co najlepsze. Potem potrzebowała mnóstwo czasu, żeby do siódmej wszystko idealnie przygotować i żeby w ogóle nie było widać, że wykonała jakikolwiek wysiłek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zdecydowała się na sukienkę w delikatny wzorek. Niezobowiązująca, uznała, prosta i niemal słodka w zestawieniu z krótkim sweterkiem.

A to, co miała pod spodem, mogło przyprawić mężczyznę o zawał serca.

Zadowolona z efektu wykonała przed lustrem ostatni obrót i poddała uważnej inspekcji sypialnię. Świece dające miękkie, romantyczne światło, lilie i róże dla romantycznego zapachu. Ściszony odtwarzacz CD z romantyczną składanką w środku.

Spulchnione poduszki, opuszczone rolety.

Kobieca komnata rozkoszy. Emma była z niej piekielnie dumna.

Teraz potrzebowała już tylko mężczyzny.

Zeszła na dół, żeby się upewnić, że także tutaj wszystko już gotowe. Wino, kieliszki, świece, kwiaty. Muzyka, też cicha, ale trochę bardziej dynamiczna niż na górze. Włączyła płytę, ściszyła głos i obeszyła pokój, zapalając świece.

Napiją się wina, pomyślała, i będą rozmawiać. Zjedzą coś, a potem dalej będą rozmawiać. Rozmowa nigdy nie sprawiała im problemów. Pomimo że wiedzieli, dokąd zmierza ten wieczór – a może właśnie dlatego – będą mogli rozmawiać, zrelaksować się, po prostu cieszyć swoim towarzystwem, zanim...

Emma odwróciła się gwałtownie, słysząc dźwięk otwieranych drzwi. Serce zabiło jej jak oszalałe. I zobaczyła Laurel.

– Hej, Em, mogłabyś zrobić dla mnie kilka... – Laurel stanęła, uniosła brwi i rozejrzała się po pokoju. – Masz randkę. Randkę z seksem.

– Co? Co się z tobą dzieje? Skąd przyszło ci do głowy, że...

– Jak długo się znamy? Od zawsze? Wyjęłaś nowe świece. Nastawiłaś muzykę do gry wstępnej.

– Ciągłe wyjmuję nowe świece i tak się składa, że lubię tę płytę.

– Pokaż mi swoją bieliznę.

Emma parsknęła śmiechem.

– Nie. Co mam ci zrobić?

– To może poczekać. Stawiam dwadzieścia dolców, że masz na sobie bieliznę do seksu. – Laurel podeszła szybko, uniosła sukienkę Emmy – i dostała po łapach.

– Przestań.

– Wzięłaś kąpiel w płynie „dzisiaj–jest–ta–noc”. – Laurel pociągnęła nosem. – Czuję go.

– I co z tego? Często mam randki. Czasami z seksem. Jestem dorosłą kobietą. Nic nie poradzę, że od sześciu miesięcy nie uprawiałaś seksu.

– Od pięciu miesięcy, dwóch tygodni i trzech dni. Ale kto by liczył? – Laurel znowu stanęła, wzięła przesadnie głęboki oddech i wycelowała palcem w Emmę. – Masz randkę z seksem z Jackiem.

– Przestań. Możesz przestać? Zaczynasz mnie przerażać.

– Kiedy przychodzi? Jaki jest plan?

– Zaraz, a plan jeszcze dopracowuję. Ale na pewno nie uwzględnia twojej obecności. Idź sobie.

Ignorując polecenie, Laurel skrzyżowała ręce na piersi.

– Czy to ta biała bielizna „jestem grzeczną dziewczynką, ale potrafię być niegrzeczna” czy ta czarna „mam ją na sobie tylko po to, żebyś ją ze mnie zdarł, kowboju”? Muszę wiedzieć.

Emma uniosła oczy do sufitu.

– Czarna w czerwone róże.

– Może przyjdzie ci wezwać pogotowie. Jeśli będziesz jutro na chodzie, zrobisz mi trzy małe bukiety? Jakiś wiosenny miks. Mam jutro konsultację i małe, wiosenne kwiatki stworzyłyby taki nastrój, jakiego moim zdaniem chcą klienci.

– Oczywiście. Idź sobie.

– Idę, już idę.

– Najpierw wstąpisz do Mac, żeby jej powiedzieć, a potem pójdziesz do domu i powiesz Parker.

Laurel przystanęła w drzwiach, odgarniając włosy, które opadły jej na policzek.

– A dziwi cię to? I poproszę panią G., żeby zrobiła na śniadanie fritatę. Będziemy mogły się opychać, kiedy ty będziesz relacjonowała wszystkie szczegóły.

– Mam jutro zajęty cały dzień.

– Ja też. Siódma rano, jedzenie i raport na temat randki. Powodzenia dziś wieczorem.

Zrezygnowana Emma westchnęła i uznała, że nie będzie czekać na Jacka z otwarciem wina. Problem z przyjaciółkami polega na tym, pomyślała, idąc do kuchni, że za dobrze cię znają. Randka z seksem, muzyka do gry wstępnej, seksowna bielizna. Żadnych tajemnic między...

Stanęła jak wryta z butelką w ręku. Jack był przyjacielem. Jack bardzo dobrze ją znał. Czy on... A jeśli on...

– O cholera.

Nalała sobie bardzo duży kieliszek wina. Zanim zdążyła wypić pierwszy łyk, usłyszała pukanie do drzwi.

– Za późno – szepnęła. – Za późno, żeby cokolwiek zmienić. Zobaczymy, co się wydarzy.

Odstawiła kieliszek, podeszła do drzwi.

Zauważyła, że Jack także się przebrał. Miał na sobie spodnie khaki zamiast dżinsów, bawełnianą koszulę zmienił na świeżą, sztywno uprasowaną. W rękach trzymał dużą torbę z jej ulubionej chińskiej restauracji i butelkę jej ulubionego cabernet.

Słodkie, pomyślała Emma. I na pewno kolejna zaleta tego, że byli przyjaciółmi.

– Mówiłeś, że przyniesiesz jedzenie. – Wzięła od niego torbę. – Dzięki.

– Lubisz spróbować wszystkiego po trochu – po bardzo małym trochu – więc wziąłem kilka dań. – Objął ją za szyję i pocałował. – Witaj ponownie.

– Jeszcze raz cześć. Właśnie nalałam sobie kieliszek wina. Nalać do drugiego?

– Poproszę. Jak poszła praca? – zapytał, idąc za nią do kuchni. – Kiedy wcześniej wpadłem, byłaś zarobiona po uszy.

– Wykonana. Następných kilka dni mamy wypełnionych po brzegi, ale damy radę. – Nalała drugi kieliszek i mu podała. – A jak twoja letnia kuchnia?

– Będzie niesamowita. Nie wiem, jak bardzo przyda się klientom, ale będzie wyglądała wspaniale. Muszę z tobą porozmawiać o przebudowie, którą tutaj planujesz. O drugiej chłodni. Podrzuciłem dzisiaj Parker wstępne szkice przebudowy u niej, plany dla Mac też są już gotowe. Po spędzeniu dzisiaj kilku chwil w twojej chłodni rozumiem, dlaczego potrzebna ci druga. Podoba mi się twoja sukienka.

– Dzięki. – Emma sączyła wino, nie spuszczać wzroku z Jacka. – Chyba to nie jedyna sprawa, o której musimy porozmawiać.

– Od czego chcesz zacząć?

– Cały czas wydawało mi się, że to bardzo zagmatwane, ale zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę wszystko sprowadza się do dwóch kwestii, a obie wyrastają z jednego korzenia. Jesteśmy przyjaciółmi. Bo jesteśmy przyjaciółmi, prawda, Jack?

– Jesteśmy przyjaciółmi, Emmo.

– A zatem pierwsza kwestia jest taka, że moim zdaniem przyjaciele powinni mówić sobie prawdę. Być wobec siebie uczciwi. Jeżeli po dzisiejszym wieczorze dojdziemy do wniosku, że to nie to, czego oczekiwaliśmy, albo jedno z nas uzna, że cóż, to było miłe, ale dziękuję, powinniśmy móc to sobie powiedzieć. Bez urazy.

Rozsądnie, prosto z mostu i bez niedomówień czy też ukrytych znaczeń. Idealnie.

– Mogę na to przystać.

– Druga kwestia to pozostanie przyjaciółmi. – W jej głosie zadźwięczał niepokój. – To jest najważniejsze. Cokolwiek się wydarzy, jakkolwiek to się skończy, musimy obiecać sobie nawzajem, że pozostaniemy przyjaciółmi. Nie tylko dla ciebie i dla mnie, ale dla wszystkich tych, z którymi jesteśmy związani. Można powiedzieć, że to tylko seks, Jack, ale seks to nie jest „tylko”. Albo nie powinien być. Lubimy się nawzajem. Troszczymy się o siebie. Nie chcę, żeby cokolwiek to zmieniło.

Jack pogłaskał ją po głowie.

– Przysięga krwi czy na śmierć i życie? – zapytał, a Emma się roześmiała. – Mogę ci to obiecać, Emmo. Ponieważ masz rację. Przyjaciele. – Pochylił się, żeby pocałować ją w policzek, jeden, potem drugi, a na koniec lekko musnął ustami jej wargi.

– Przyjaciele. – Emma powtórzyła jego ruchy tak, że stali teraz z ustami o oddech od siebie i patrzyli sobie w oczy. – Jack? Jak nam się udawało powstrzymać od tego przez tyle lat?

– Nie mam pojęcia. – Jeszcze raz dotknął ustami jej warg i wziął ją za rękę. – Byliśmy nad morzem – powiedział, prowadząc ją w stronę schodów.

– Słucham?

– Pojechaliśmy na tydzień nad morze. Kumpel Dela zaproponował nam domek, chyba jego rodziców, w Hamptons. To było latem, zanim zaczęłyście razem pracować.

– Tak. Pamiętam. Świetnie się bawiliśmy.

– Jednego ranka nie mogłem spać, więc poszedłem na plażę. I zobaczyłem ciebie. Przez chwilę, sekundę lub dwie, nie zdawałem sobie sprawy, że to ty. Byłaś przewiązana w talii długim szalem, mnóstwo dzikich kolorów, który owijał ci się wokół nóg. Pod nim miałaś czerwony kostium.

– Ty... – Emma straciła oddech. – Pamiętasz, w co byłam ubrana?

– Tak, pamiętam. I pamiętam, że włosy miałaś dłuższe niż teraz, do połowy pleców. Te wszystkie nieokiełznane loki fruwały w powietrzu. I bose stopy. Złota skóra, jaskrawe kolory, szalone loki. Moje serce po prostu przestało bić. Pomyślałem: to najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem. I pragnąłem tej kobiety w sposób, w jaki nigdy nie pragnąłem żadnej innej.

Zatrzymał się i odwrócił, a Emma tylko na niego patrzyła.

– Wtedy zobaczyłem, że to ty. Poszłaś wzdłuż plaży, fale pieniały się wokół twoich bosych stóp, kostek, łydek. A ja cię pragnąłem. Myślałem, że postradałem rozum.

Emma zdała sobie sprawę, że tak szybko nie odzyska tchu. Nie będzie w stanie myśleć. Nie będzie chciała.

– Gdybyś wtedy do mnie podszedł, gdybyś spojrział na mnie tak, jak patrzysz teraz, tobyś mnie miał.

– Warto było czekać. – Pocałował ją długo, powoli, głęboko, po czym zaprowadził do sypialni. – Ładnie tu – pochwalił, widząc kwiaty i świece.

– Czasem przyjaciele powinni zadać sobie trochę trudu. – Ponieważ to mogło ją uspokoić i stworzyć nastrój, Emma wzięła zapalniczkę i obeszła pokój, zapalając świece.

– Jeszcze ładniej. – Uśmiechnął się, gdy włączyła muzykę. Odwróciła się do niego z drugiego końca pokoju.

– Będę z tobą szczerą, Jack, jak obiecałam. Mam słabość do romantyzmu, symboli, gestów. Mam także słabość do namiętności, szybkiej i szalonej. Przyjmę cię na każdy sposób. I dziś wieczorem możesz mnie wziąć, w jakikolwiek sposób chcesz.

Te słowa i Emma stojąca w blasku świec uwiodły Jacka ostatecznie.

Ruszył w jej stronę, a ona w jego, aż spotkali się na środku pokoju. Przeczesał palcami jej włosy, odgarniając je z twarzy, i powoli dotknął ustami jej warg. Dziś w nocy, pomyślał, zrobi, co w jego mocy, żeby wykorzystać wszystkie jej słabości.

Emma poddała się, jej ciało miękło w odpowiedzi na pocałunek. Czowała ciepło i pełne niecierpliwości pożądanie. Kiedy wziął ją na ręce, żeby zanieść do łóżka, jej ciemne oczy zasnęła mgła.

– Chcę dotykać cię wszędzie, w każde miejsce, o którym marzyłem. – Powoli wsunął dłoń pod jej sukienkę i przesunął palcami wzdłuż uda. – Wszędzie.

Jego usta sunęły w dół po jej szyi niczym szept, kiedy zsunął sweter z ramion Emmy. Po czym szybkim, stanowczym ruchem obrócił ją tyłem do

siebie, żeby skubać zębami jej ramiona. Kiedy sięgnął do zapięcia sukienki, Emma zerknęła na niego przez ramię. Jej uśmiech był pełen tajemnic.

– Potrzebujesz pomocy?

– Chyba sobie radzę.

– Chyba tak. Ponieważ ja w tej pozycji nie mogę tego zrobić, zdejmij koszulę.

Rozpiął koszulę i zdjął, a Emma nie spuszczała z niego wzroku.

– Zawsze lubiłam patrzeć na ciebie bez koszuli. Teraz podobasz mi się jeszcze bardziej. – Przewróciła się na plecy. – Rozbierz mnie, Jack, i dotykaj. Wszędzie.

Poruszała się pod nim powolnymi, prowokującymi ruchami, kiedy zdejmował z niej sukienkę przez głowę, i poczuła, jak pod spojrzeniem Jacka cała płonie.

– Jesteś oszałamiająca. – Przesunął palcem po brzegu czerwonej koronki, po maleńkich czarnych płatkach. – To może chwilę potrwać.

– Nie ma pośpiechu.

Kiedy znów dotknął jej ustami, Emma w pełni zatopiła się w radości z bycia tą odkrywaną.

Centymetr po centymetrze, powiedział i był mężczyzną, który dotrzymywał słowa. Dotykał, smakował, zwlekał, aż jej drzenie przemieniło się w dreszcze, a wonne powietrze zgęstniało.

Gładkie krągłości, skóra złota w blasku świec, jej włosy rozpostarte w bujnych spiralach czarnego jedwabiu. Zawsze uważał ją za piękną, ale dziś była więcej niż doskonała. Jak najwspanialszy bankiet, najbardziej wyszukana ucztą.

Za każdym razem, gdy powracał do tych miękkich, uwodzicielskich warg, Emma dawała mu trochę więcej. Prowadził ją do góry, powoli, powoli, czuł, jak wznosi się i wznosi, aż osiągnęła szczyt.

Eksplzja wycieńczyła ją, słodka, gorąca i cudowna.

– Moja kolej. – Uniosła się, otaczając jego szyję rękami, całując w usta.

Podniosła się i przewróciła Jacka na plecy. Teraz ona odkrywała jego silne ramiona, mocną pierś, twardego brzuch, aż rozsunęła suwak, żeby go uwolnić.

– Lepiej, żebym...

– Ja się tym zajmę.

Wyjęła prezerwatywę z szuflady nocnej szafki i dawała mu rozkosz w powolnym akcie ostrożności. Dłonie i usta Emmy wprawiły w drżenie każdy jego mięsień, aż schwycił ją za włosy, pociągnął do góry.

– Teraz.

– Teraz.

Opuściła się, wygięła. I przyjęła go w siebie. Przeszył ją dreszcz, gwałtowny, srebrny jak ostrze, od którego zawrzała jej krew. Zaczęła się poruszać, powoli, aby nie uronić ani kropli rozkoszy, nie spuszczać wzroku z oczu Jacka.

Jack schwycił ją za biodra, walcząc ze sobą, by nie przyśpieszyć jej zabójczo powolnego rytmu. Kiedy przesunęła dłońmi po ciele gestem cudownego poddania, zapragnął jej z taką siłą, że poczuł wręcz fizyczny ból. Jej skóra jaśniała niczym rozpalone złoto, jej czarne, aksamitne oczy błyszczały w pełgającym blasku świateł. Jego serce łomotało dziko dudnieniem, kiedy Emma pięła się coraz wyżej. I zaciskając się wokół niego, przekroczyła z drżeniem granicę.

Jack uniósł się i przewrócił ją na plecy. Jęknęła, kiedy uniósł jej kolana.

– Moja kolej.

I odrzucił samokontrolę.

Senna, lśniąca rozkosz oszalała. Emma krzyknęła ze zdumienia, kiedy brał ją szybkimi, mocnymi pchnięciami. Napięta, podniecona, dorównała jego szalonemu rytmowi. Orgazm przeszył ją, wypełnił i pozostawił bez siły.

Leżała bezbronna, drżąc, kiedy on brał coraz więcej, aż sam dotarł na szczyt.

Wreszcie opadł na nią wyczerpany. Czuł pod sobą jej drżący oddech, jej serce walące jak młotem, ale mimo wyczerpania wyciągnęła rękę i pogłaskała go po plecach gestem, który mówił wszystko.

Jack zamknął na chwilę oczy. Stracił całą siłę, rozum pewnie też. Leżał, wdychając jej zapach, napawając się ciepłem jej ciała, teraz zupełnie rozluźnionego, pod jego ciałem.

– Cóż, skoro obiecaliśmy sobie uczciwość – zaczął – to muszę ci powiedzieć, że to nie zrobiło na mnie dużego wrażenia.

Emma roześmiała się pod nim i uszczypnęła go w pośladek.

– Tak, szkoda. Chyba nie ma między nami żadnej chemii.

Jack uśmiechnął się szeroko i uniósł głowę.

– Żadnej chemii. To dlatego wysadziliśmy laboratorium w powietrze.

– Laboratorium, akurat. Ruszyliśmy cały dom z posad. – Westchnęła, długo i głęboko, zsuwając dłonie wzdłuż jego pleców. – Boże, masz świetny tyłek. Jeśli wolno mi tak powiedzieć.

– Wolno i, kotku, ty też. Emma uśmiechnęła się do niego.

– Spójrz tylko na nas.

Pocałował ją, delikatnie, a potem jeszcze raz, troszkę mocniej.

– Jesteś głodna? Ja umieram z głodu. Co powiesz na zimną chińszczyznę?

– Uważam, że to doskonały pomysł.

Jedli przy kuchennym blacie, wyławiając makaron, słodko–kwaśną wieprzowinę i kurczaka Kung Pao prosto z pudełek.

– Dlaczego jesz w ten sposób?

– W jaki?

– Mikroskopijnymi kęsami.

– No cóż. – Emma przegryzała się przez pojedyncze kluski, a Jack dolał jej wina. – To zaczęło się jako sposób na drażnienie moich braci i przeszło w nawyk. Za każdym razem, gdy dostawaliśmy jakieś słodyczne, lody albo cukierki, oni od razu połykali swoje. Doprowadzało ich do szału, że ja wciąż je miałam. Więc zaczęłam jeść jeszcze wolniej, żeby zostawało mi jeszcze więcej, a oni jeszcze bardziej się wkurzali. No i dzięki temu jem mniej i bardziej rozkoszuję się jedzeniem.

– Nie wątpię. – Jack celowo wpakował do ust pełen widelec klusek. – Wiesz, twoja rodzina stanowi część twojego uroku.

– Naprawdę?

– Twoja rodzina jest pewnie jednym z powodów, dla których jesteś urocza, ale chciałem powiedzieć, że oni wszyscy są... świetni – zdecydował z braku lepszego słowa. – Są świetni.

– Jestem szczęściarą. Z całej naszej czwórki – cóż, szóstki, jeśli liczyć ciebie i Dela – tylko ja mam pełną rodzinę. Brownowie byli cudowni. Nie znałeś ich zbyt dobrze, ale ja, dorastając, spędzałam tu niemal tyle samo czasu, co w domu. I byli cudowni. To stało się tragedią dla nas wszystkich, kiedy zginęli.

– Del był załamany. Bardzo ich lubiłem. Tacy pełni radości, interesujący ludzie. Przyciągali innych. To musi być najgorsze, stracić rodziców tak nagle, oboje, zupełnie niespodziewanie. Rozwód jest trudny dla dzieciaka, ale...

– Jest trudny. Mac było bardzo ciężko, kiedy byłyśmy małe, a potem to się zdarzyło jeszcze raz. I znowu. Myślę, że Laurel też niczego się nie spodziewała. Byłyśmy nastolatkami i nagle jej rodzice się rozstają, potem jednak nie, aż w końcu zostają w takim układzie, w jakim są do dziś. Ona prawie wcale ich nie widuje. Pewnie tobie także nie było łatwo.

– Nie było lekko, ale mogło być gorzej. – Jack wzruszył ramionami. To nie był temat, w który lubił się zagłębiać. Po co roztrząsać bolesne sprawy, których nie można zmienić? – Oboje rodzice bardzo się starali, żeby mnie sobie nie wyrywać, i rozeszli się w bardzo cywilizowany sposób. W końcu udało im się pozostać na przyjacielskiej stopie.

– Oboje są bardzo mili i bardzo cię kochają. To wielka różnica.

– Jest okej. – Jack nauczył się, że czasami „okej” musi wystarczyć. – Poza tym myślę, że odległość dobrze nam zrobiła. Moja matka ma nową rodzinę, ojciec też. – Utrzymywał lekki ton, chociaż nigdy do końca nie pogodził się z faktem, że tak łatwo poszli osobnymi drogami, rozpoczęli oddzielne życie. – Sytuacja się poprawiła, kiedy poszedłem do college'u. A jeszcze bardziej, gdy postanowiłem zamieszkać tutaj.

Patrzył na nią, popijając wino.

– Twoja rodzina, z drugiej strony, jest jak jedna z tych splątanych gumowych piłeczek, cała poskręcana w jeden solidny kłęb. – Zastanowił się przez chwilę. – Zamierzasz im o tym powiedzieć?

Emma zamrugnęła.

– Ach. Nie wiem. Jeżeli mnie zapytają, ale nie wiem, dlaczego ktokolwiek z nich miałby się tym interesować.

– To mogłoby być kłopotliwe.

– Oni cię lubią. I wiedzą, że uprawiam seks. Mogą być zaskoczeni. To znaczy, ja jestem zaskoczona. Ale nie sądzę, żeby ktokolwiek miał z tym problem.

– Dobrze. To dobrze.

– Dziewczynom to nie przeszkadza.

– Dziewczynom? – Jack otworzył szeroko oczy. – Powiedziałaś im, że zamierzamy się ze sobą przespać?

– Jesteśmy dziewczynami, Jack – przypomniała mu sucho.

– Racja.

– Poza tym wcześniej myślałam, że ty i Mac byliście ze sobą.

– Hejże.

– Cóż, tak myślałam, więc musiałam jej powiedzieć z powodu zasady, a zanim to sobie wyjaśniłyśmy, wszystkie wiedziały, że myślę o tobie i seksie w jednym zdaniu.

– Nigdy nie spałem z Mac.

– Teraz już to wiem. Jednak nie wiedziałam, że pocałowałaś Parker.

– Dawno temu. I to nie był prawdziwy... No dobrze, był, ale nic z tego nie wyszło. – Wyłowił kawałek wołowiny.

– I pocałowałaś panią G. ! Ty męska rozpustnico!

– Z tego mogło coś być. Chyba nie daliśmy sobie odpowiednio dużo czasu.

Emma uśmiechnęła się i szturchnęła widelcem kawałki kurczaka.

– A co myśli Del?

– O moim pocałunku z panią Grady?

– Nie. O tobie i o mnie. O tym.

– Nie wiem. Ja nie jestem dziewczyną.

Emma zamarła z kieliszkiem w połowie drogi do ust.

– Nie rozmawiałeś z nim? Jest twoim najlepszym przyjacielem.

– Mój najlepszy przyjaciel będzie chciał skopać mi dupę za myślenie o dotknięciu ciebie, nie mówiąc już o robieniu tego, co właśnie zrobiliśmy na górze.

– On także wie, że uprawiam seks.

– Nie jestem pewien, czy to prawda. Umieszcza to w innym wymiarze. To tamta Emma z innego wymiaru uprawia seks. – Jack potrząsnął głową. – Ty nie.

– Jeżeli mamy sypiać ze sobą, nie zamierzam tego traktować jak jakiegoś występku. Dowie się. Lepiej mu powiedz, zanim sam to odkryje. Bo jeśli tego nie zrobisz, a on się dowie, wtedy na pewno skopie ci tyłek.

– Zastanowię się nad tym. Jest jeszcze jedna sprawa, jeśli już o tych rzeczach mówimy. Skoro jesteśmy ze sobą w ten sposób, chciałbym wiedzieć, że nie jesteśmy w ten sposób z nikim innym. Czy to dla ciebie problem?

Emma sączyła wino, zastanawiając się, dlaczego musiał o to zapytać.

– Przysięga krwi czy na śmierć i życie? – Kiedy się roześmiał, wypła kolejny łyk. – Jeżeli sypiam z mężczyzną, nie spotykam się z nikim innym. To nie tylko niegrzeczne i wbrew moim zasadom, ale także wymaga zbyt dużo zabiegów.

– Dobrze. A zatem tylko ty i ja.

– Ty i ja – powtórzyła.

– Muszę być na budowie o siódmej.

Stara śpiewka. „Muszę jutro wcześniej wstać, kotku. Było świetnie. Zadzwoń”.

– Miałabyś coś przeciwko temu, żebym został na noc, skoro muszę wstać koło piątej?

Emma uśmiechnęła się szeroko.

– Brak sprzeciwu.

Kiedy w końcu ułożyli się do snu, Jack odkrył, że Emma jest przytulanką. Kobieta, która wtula się i owija wokół ciebie.

On generalnie lubił mieć dookoła siebie przestrzeń. Przestrzeń dawała mężczyźnie wolność – dosłownie i w przenośni.

Jednak odkrył, że w zaistniałych okolicznościach nie ma nic przeciwko przytulance.

Zasnęła niczym kamień rzucony do stawu. W jednej chwili była na nogach i w ruchu, w drugiej spała jak suseł. On odpływał powoli, odtwarzając w głowie film z mijającego dnia i zapowiedź następnego, gdy jego ciało powoli ogarniał spokój.

Zapadał w sen, z głową Emmy w zgięciu ramienia, jej ręką przerzuconą przez piersi i nogą wsuniętą między jego nogi.

Obudził się prawie w tej samej pozycji sześć godzin później na dźwięk budzika w telefonie. I ponieważ od razu poczuł zapach jej włosów, Emma była jego pierwszą przytomną myślą.

Próbował wstać, nie budząc jej, ale tylko przytuliła się mocniej. Choć jego ciało odpowiedziało z ochotą, Jack próbował odsunąć ją od siebie.

– Hmm – mruknęła.

– Przepraszam. Muszę iść.

– Która jest?

– Po piątej.

Znowu westchnęła i uniosła się, żeby musnąć ustami jego wargi.

– Ja mam jeszcze godzinę. Szkoda, że ty nie.

Jack uniół ją tak, że leżeli przodem do siebie, a dłoń Emmy kreśliła leniwe kółka na jego pośladkach.

– Są dwie rzeczy, które w obecnej chwili wydają mi się wyjątkowo korzystnymi zbiegami okoliczności.

– Jakie?

– Jestem szefem, więc nikt mnie nie zwolni za spóźnienie. A do tego, zawsze wożę w bagażniku zapasowe ubranie do pracy. Mam prawie godzinę, jeśli pojedę prosto od ciebie.

– Rzeczywiście, korzystnie się składa. Chcesz kawy?

– Kawy też – powiedział i przeturlał się na nią.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tiffany pracowała nad kolejną dostawą, a Emma kończyła trzeci bukiet. Była zachwycona zestawieniem radosnych tulipanów z jaskrami i hortensją. I pomimo że od przyczepiania maleńkich kryształków do płatków bolały ją palce, wiedziała, że miała rację, proponując taką ozdobę. Tak samo jak z kawałkami koronki i perłowymi szpilkami, zdobiącymi łądygi.

Przy tych wszystkich etapach i szczegółach wymagających największej precyzji, nawet Emmie z jej wprawą każdy bukiet zajmował prawie godzinę. Czyż nie jestem szczęściarą, pomyślała, że każda minuta tej godziny sprawia mi przyjemność?

Zdaniem Emmy nie było lepszej pracy na świecie. I właśnie teraz, kiedy zaczynała mozolną pracę nad następnym bukietem, a Tiffany pracowała cicho na drugim końcu blatu, gdy muzyka i zapachy kwiatów unosiły się w powietrzu, Emma uważała się za najszczęśliwszą kobietę na Ziemi.

Obracała kwiaty w dłoni, dodając różnej długości tulipany, poprawiając je, wplatając jaskry, żeby uzyskać odpowiedni kształt. Dodawała ozdoby, ciesząc się z efektu, a czas płynął.

– Chcesz, żebym zaczęła dekoracje na stoły?

– Hmm? – Emma podniosła wzrok. – Och. Przepraszam, byłam w innym świecie. Co mówiłaś?

– Jest naprawdę piękny. Te wszystkie kolory. – Podziwiając bukiet, Tiffany napiła się wody. – Został ci jeszcze jeden. Zrobiłabym go, ale bukiety nie wychodzą mi zbyt dobrze. Mogę zacząć dekoracje na stoły. Mam listę i szkic.

– Dobrze. – Emma umocowała łądygi drutem i ucięła końce obcęgi. – Tink powinna być o... cóż, już jest spóźniona, więc już powinna tu być. – Wzięła teraz sekator i zaczęła skracać łądygi. – Jeśli weźmiesz się do stołowych, ona zrobi dekoracje stojące.

Owinęła łądygi koronką, którą przypięła perłowymi szpilkami. Wstawiła bukiet do wazonu i zaniósła do chłodni, umyła ręce – znowu – wtarła w nie maść gojącą – znowu – i zabrała się do ostatniego bukietu.

Kiedy weszła Tink, łąpczywie pijąc Mountain Dew z butelki, Emma tylko uniosła brwi.

– Spóźniłaś się – powiedziała Tink. – Bla, bla, bla. Zostanę dłużej, jeśli będę potrzebna. – Ziewnęła. – Położyłam się do łóżka, cóż, zasnęłam, dopiero po trzeciej. Ten facet? Jake? Prawdziwy człowiek z żelaza, w każdym tego słowa znaczeniu. Potem dziś rano... – Zamilkła i przechylając głowę, zdmuchnęła różowy kosmyk z oczu. – Komuś jeszcze poszczęściło się wczoraj wieczorem. Jack, prawda? Hej, Jake i Jack. Super.

– Mnie się poszczęściło i jeszcze zdążyłam zrobić cztery bukiety. Jeśli chcesz zarobić na swoje Mountain Dew, to lepiej bierz się do roboty.

– Nie ma sprawy. Czy on jest tak dobry, na jakiego wygląda?

– Nie narzekam, prawda?

– Kim jest Jack? – chciała wiedzieć Tiffany.

– Przecież wiesz. Jack, doskonały tyłek, oczy w kolorze dymu. – Tink podeszła do zlewu, żeby umyć ręce.

– Ten Jack? – Tiffany otworzyła szeroko oczy i zamarła z hortensją w dłoni. – Kurde. Gdzie ja byłam?

– To najświeższe nowiny, jesteś całkiem na bieżąco. Będzie powtórka? – zapytała Emmę Tink.

– Do roboty – odparła Emma. – My tu pracujemy.

– Będzie powtórka – podsumowała Tink. – Ładny bukiet – dodała. – Tulipany wyglądają jak ze „Star Treka”, ale w romantyczny sposób. Od czego zacznę?

– Stojące aranżacje na tarasy. Potrzebujesz...

– Hortensji, tulipanów, jaskrów – zaczęła Tink i wymieniając z prędkością karabinu maszynowego listę wszystkich kwiatów i ozdób, przypomniała Emmie, dlaczego jeszcze jej nie zwolniła.

O siedemnastej Emma puściła Tiffany do domu, zostawiła Tink wyczyniającą cuda z kwiatami i zrobiła sobie przerwę, żeby dać odpocząć dłoniom i oczyścić umysł. Wyszła z pracowni i ruszyła spacerkiem w stronę studia Mac.

Przyjaciółka akurat wychodziła z domu, z torbą z aparatem przewieszoną przez ramię i puszką dietetycznej coli w ręku.

– Próba o siedemnastej trzydzieści! – zawołała Emma.

– Właśnie idę. – Mac skrzyła w jej stronę.

– Możesz powiedzieć pannie młodej, że kwiaty na jutro są niesamowite, i że ja tak uważam. – Spotkały się w połowie drogi i Emma rozprostowała ramiona. – Długi dzień, a jutrzejszy będzie jeszcze dłuższy.

– Słyszałam plotki, że pani G. robi lazanie. Wielkie brytfanny lazanii. Carter i ja planujemy napchać się jak świnki.

– Wchodzę w to. Właściwie to myśl o lazanii mnie zainspirowała. Tink już kończy. Pomogę Parker i tobie przy próbie, objem się, a potem popracuję jeszcze przez godzinkę lub dwie.

– Dobry plan.

Emma spojrzała na swoje robocze ubranie.

– Bardzo źle wyglądam?

Popijając colę, Mac zmierzyła przyjaciółkę wzrokiem.

– Wyglądasz jak kobieta, która przepracowała cały długi dzień. Panna młoda będzie tobą zachwycona.

– Masz rację. Nie chcę się teraz szykować, a potem znowu przebierać. – Wzięła Mac pod rękę i razem ruszyły w stronę domu. – Wiesz, o czym dzisiaj myślałam? Że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

– Jack był aż tak dobry?

Emma parsknęła śmiechem i trąciła przyjaciółkę biodrem.

– Tak, ale i poza tym. Chociaż jestem zmęczona i bolą mnie ręce, spędziłam cały dzień, robiąc to, co kocham. Miałam dziś telefon, po tym jak wysiałam kwiaty na to pępkowe. Klientka po prostu zalała mnie potokiem pochwał, musiała zadzwonić natychmiast, gdy tylko zobaczyła kwiaty, żeby mi powiedzieć, jakie są fantastyczne. Kto dostaje od życia to, co my, Mac? – Westchnęła i uniosła twarz do słońca. – Mamy taką wspaniałą pracę.

– Ogólnie rzecz biorąc, zgadzam się z tobą, ale właśnie to w tobie kocham. Potrafisz zapomnieć albo zignorować wszystkie potworne panny młode, wszystkie obłąkane matki, złośliwe druhny i pamiętasz tylko to, co dobre.

– Bo dobrego jest najwięcej.

– To prawda. Pomimo koszmarnej sesji zaręczynowej, którą dzisiaj miałam. Szczęśliwa para potwornie się pokłóciła, zanim zdążyłam ustawić pierwszą pozę. Jeszcze mi dzwoni w uszach.

– Nie cierpię, kiedy tak robią.

– Ty? Wrzaski, łzy, wybieganie, powrót. Oskarżenia, groźby, ultimatum. Jeszcze więcej łez, przeprosiny, zrujnowany makijaż i okropne zakłopotanie.

Dokumentnie spieprzyli mi dzień. Do tego ze względu na czerwone, zapuchnięte oczy musieliśmy przełożyć sesję.

– Mały dramat czyni dzień bardziej interesującym. No i spójrz na to. – Emma wskazała na ścieżkę prowadzącą do domu, na której jutrzejszy pan młody właśnie porwał jutrzejszą pannę młodą na ręce i wykonał z nią szalony obrót.

– Cholera. Są wcześniej. Nie przestawajcie, nie przestawajcie – mamrotała Mac, wciskając jej puszkę do ręki i wyciągając aparat z torby.

–Już nie mogą się doczekać – szepnęła Emma. –I są szczęśliwi.

– A do tego tacy uroczy – dodała Mac, nastawiając obiektyw. – A mówiąc o słodkim, zobacz, kto przyjechał.

– Och. – Na widok samochodu Jacka Emma instynktownie poprawiała włosy.

– Widział cię w dużo gorszym stanie.

– Wielkie dzięki. Oboje mieliśmy dziś mnóstwo pracy, więc nie spodziewałam się...

Wyglądał tak dobrze w spodniach khaki i świeżej koszuli w paski – strój stosowniejszy raczej do pracy w biurze niż na plac budowy. Lekki krok, włosy błyszczące w słońcu, swobodny, zabójczy uśmiech, wszystko składało się na... mniem.

– Mój tyłek wygląda grubo w tych spodniach – syknęła Emma do Mac. – Nie obchodzi mnie to, bo są do pracy, ale...

– W tych spodniach twój tyłek absolutnie nie wygląda grubo. Powiedziałabym ci, gdyby tak było. W czerwonych dresach z obciętymi nogawkami owszem. W nich twój tyłek wygląda rzeczywiście grubo.

– Przypomnij mi, żebym je spaliła. – Emma oddała Mac puszkę, po czym uśmiechnęła się promiennie do Jacka, który szedł do nich przez trawnik.

– Panie.

– Panowie – odpowiedziała Mac. – Muszę iść do pracy. Do zobaczenia.

I zniknęła.

– Próba – wyjaśniła Emma.

– Ty też idziesz?

– Tylko jako pomoc. Skończyłeś na dzisiaj?

– Tak. Musiałem podjechać do klienta niedaleko stąd, więc...

Przeszkadzam?

– Nie. Nie. – Zakłopotana Emma znowu poprawiła włosy. – Zrobiłam sobie małą przerwę i szłam na próbę, na wypadek gdybym była do czegoś potrzebna.

Jack wbił ręce w kieszenie.

– Dziwnie się zachowujemy wobec siebie.

– Boże. To prawda. Przestańmy. Natychmiast. – Wspięła się na palce i mocno go pocałowała. – Cieszę się, że wpadłeś. Haruję od ósmej i marzyłam o przerwie. Pani G. robi lazanie. Chcesz kawałek?

– O tak.

– W takim razie może pójdź ją poczarować, napij się piwa i zobaczymy się na kolacji, jak skończę.

– Tak właśnie zrobię. – Schwycił ją za podbródek, pochylił się i jeszcze raz pocałował. – Pachniesz swoją pracą. To miłe. Do zobaczenia na kolacji.

Rozeszli się, a twarz Emmy rozjaśnił promienny uśmiech.

Emma weszła do domu prosto w doskonałe, intensywne zapachy jedzenia i serdeczny, głośny śmiech pani Grady. Ten zestaw jeszcze jej poprawił już i tak wspaniały nastrój. Usłyszała, jak Jack opowiadał jakąś historię.

– Więc kiedy w końcu zrozumiała, mówi: „No cóż. Nie możecie po prostu przesunąć tych drzwi?”.

– Niemożliwe.

– Czy ja bym panią okłamał?

– Każdego dnia i dwa razy w niedzielę. Przesuwacie drzwi?

– Przesuwamy drzwi, co będzie ją kosztowało dwa razy tyle, ile szafa, w której się zakochała. Ale nasz klient, nasz pan.

Jack wypił łyk piwa i przeniósł wzrok na wchodzącą Emmę.

– Jak poszło?

– Łatwo i zabawnie, co jest zawsze dobrym znakiem. Państwo młodzi postanowili zaufać szczęściu i pogodynce, która powiedziała, że jutro rozpada się dopiero późnym wieczorem, i nie chcą namiotów. A zatem trzymamy kciuki.

Jakby była u siebie w domu, wyjęła kieliszek do wina.

– Pojechali na próbną kolację. Ale myślę, że my tu mamy lepszą ucztę. – Pociągnęła nosem. – Pani G., pachnie cudownie.

– Stół jest nakryty – powiedziała gospodyni, mieszając sałatkę. – Zjecie w jadalni jak cywilizowani ludzie.

– Parker i Mac zaraz przyjdą. Nie widziałam Laurel.

– Bawi się w swojej kuchni i wie, o której podaję kolację.

– Dam jej znać.

– No dobrze, Jack, przydaj się na coś, skoro się wprosiłeś, i postaw tę sałatkę na stole.

– Tak, proszę pani. Cześć, Carter.

– Cześć, Jack. Dziewczyny już idą, pani G. Gospodyni spojrzała na Cartera surowo.

– Nauczyłeś ich dziś czegoś pożytecznego?

– Mam taką nadzieję.

– Umyłeś ręce? – chciała wiedzieć.

– Tak, proszę pani.

– W takim razie zabierz to wino i idź do jadalni. I żadnego podjadania, dopóki wszyscy nie usiądą.

Pani G. nakryła do stołu w wielkiej jadalni z wysokim sufitem i przestronnymi oknami. Zgodnie z Zasadą Grady telefony komórkowe zostały wyłączone, a Parker zostawiła palmtopa w kuchni.

– Była dzisiaj u mnie ciotka niedzielnej panny młodej – zaczęła Parker. – Przywiozła tradycyjny żydowski baldachim, który wczoraj w nocy skończyła wyszywać. Dzieło sztuki. Mam go na górze. Emma, może chciałabyś na niego zerknąć, żeby sprawdzić, czy nie trzeba poprawić jakichś dekoracji. Carter, uczysz starszego syna szwagierki ciotki, Davida Cohena.

– David? To bystry dzieciak, który obecnie wykorzystuje całą swoją pomysłowość, żeby robić zamieszanie w klasie. W zeszłym tygodniu wygłosił referat na temat „Myszy i ludzi” w formie występu komika na scenie.

– I jak mu poszło? – chciała wiedzieć Mac.

– Nie jestem pewien, co powiedziałby Steinbeck, ale ja dałem mu piątkę.

– To taka smutna książka. Dlaczego w szkole musimy czytać tyle smutnych książek? – zastanawiała się na głos Emma.

– Teraz w pierwszej klasie czytamy „Narzeczoną dla księcia”*.

– Dlaczego ja nie miałam takich nauczycieli jak ty? Lubię wesole książki i szczęśliwe zakończenia. I spójrz na siebie, dostałeś swoją własną księżniczkę Jaskier.

Mac przewróciła oczami.

– Tak, to cała ja. Jestem prawdziwą księżniczką Jaskier. Jednak jutrzejsza impreza ma miły, bajkowy charakter. Te wszystkie lampki i świece, same białe kwiaty.

– Tink marudziła, że od tej bieli oślepie. Ale to piękne. Jeszcze kilka godzin i wszystko będzie gotowe. Całe to wiązanie i przytwierdzanie kosztuje mnie mnóstwo czasu i pracy. No i jeszcze to. – Podniosła dłoń usianą nowymi zadrapaniami i skaleczeniami. – Au.

– Nigdy bym nie powiedział, że zawód florystki jest taki niebezpieczny. – Jack wziął ją za rękę i obejrzał zadrapania. – Ale to twoje rany w boju. – I pocałował jej kłykcie.

„Naręczona dla księcia” – książka Williama Goldmana. Baśń o dziewczynie o imieniu Jaskier, która zostaje porwana przez okrutnego księcia, chcącego zmusić ją do małżeństwa. Dziewczynie rusza na pomoc ukochany, Westley, jednak ona przekonana, że jej wybranek nie żyje, zgadza się na ślub z podstępny arystokratą. Westley musi pokonać wiele przeszkód, aby dotrzeć do ukochanej i wyswobodzić ją z rąk księcia.

Zapadła głęboka cisza, wszyscy patrzyli na nich z ciekawością.

– Przestańcie! – zawołała Jack ze śmiechem.

– Powinniście byli się tego spodziewać. – Wciąż nie spuszczać z nich wzroku, Laurel wbiła widelec w sałatę.

– Musimy się przyzwyczaić. Sądzę, że powinieneś ją pocałować, tu i teraz, żeby wizualizacja pomogła nam się przestawić.

–Poczekajcie! Poczekajcie. – Mac machała ręką.

– Wezmę aparat.

– Lepiej podaj lazanie – powiedział Jack. Parker, odchylając się na krześle, wypila łyk wina.

– Moim zdaniem ci dwoje właśnie stroją sobie żarty naszym kosztem. Udają, że są ze sobą, a potem będą pękać ze śmiechu za naszymi plecami, kiedy to kupimy.

– Ooch – szepnęła Mac. – Jesteś dobra.

– Jestem – zgodziła się Parker. – Ale naprawdę, przecież żadne z nich nie należy do wstydliwych. Na pewno nie wstydziłiby się publicznie okazywać uczuć, i to jeszcze wśród przyjaciół. – Wzruszyła ramionami, próbując ukryć uśmiech.

– Dlatego ja skłaniam się w stronę żartu.

– Pocałuj dziewczynę – poradziła pani Grady – albo ta banda nie da ci spokoju.

– Ani lazanii – dodała Laurel. – Pocałunek! – Zaczęła klaskać w dłonie. – Pocałunek!

Mac dołączyła do niej. Trąciła łokciem Cartera, ale ten tylko roześmiał się i pokręcił głową.

Jack poddał się, odwrócił do roześmianej Emmy, przyciągnął ją do siebie i obdarzył pocałunkiem, który wywołał wiwaty i oklaski wszystkich przy stole.

– Wygląda na to, że ktoś urządza przyjęcie i zapomniał mnie zaprosić.

Hałas ucichł, kiedy wszyscy odwrócili się w stronę drzwi, w których stał Del. Wpatrywał się w Jacka, unosząc dłoń w kierunku Parker, która wstała z krzesła.

– Co tu się, do diabła, dzieje?

– Jemy kolację – odpowiedziała chłodno. – Jeżeli chcesz się przyłączyć, musisz przynieść sobie talerz.

– Nie, dzięki – odparł równie lodowatym tonem. – Parker, mam kilka dokumentów, które chciałbym z tobą przejrzeć. Zajmiemy się tym innym razem, skoro teraz świętujecie coś, co najwyraźniej nie jest moją sprawą.

– Del...

– Ty i ja – przerwał siostrze, nie spuszczać wzroku z Jacka. – My także policzymy się później.

Wyszedł, a Parker westchnęła przeciągle.

– Nie powiedziałeś mi.

– Wciąż zastanawiałem się, jak... Nie – przyznał Jack. – Nie powiedziałem. Muszę iść to wyprostować – powiedział do Emmy.

– Pójdę z tobą. Mogę...

– Nie, lepiej nie. To może zająć chwilę, także... Zadzwoń jutro. – Wstał od stołu. – Przepraszam.

Kiedy wyszedł, Emma wytrzymała niecałe dziesięć sekund.

– Muszę przynajmniej spróbować. – Zerwała się i wybiegła za Jackiem.

– Wyglądał na niezłe wkurzonego – zauważyła Mac.

– Oczywiście, że jest wkurzony. Idealna równowaga została zakłócona. – Laurel wzruszyła ramionami, kiedy Parker posłała jej ostre spojrzenie. – To tylko jedna z przyczyn. I jeszcze gorzej, jako że Jack mu nic nie powiedział. Ma prawo się wkurzać.

– Mógłbym za nimi pójść – zaproponował Carter. – Spróbować mediacji.

– Mediatorzy często dostają w nos od obu stron. Carter uśmiechnął się smutno do Mac.

– To nie byłby pierwszy raz.

– Nie, pozwól im samym się z tym uporać. – Parker znowu westchnęła. – Tak właśnie robią przyjaciele.

Ponieważ zdenerwowana Emma zatrzymała go na dobre dziesięć minut, Jack nie zdołał dogonić Dela w ogrodzie. Ale wiedział, dokąd przyjaciel pojechał. Do domu, gdzie mógł przeklinać, warczeć i uzalać się nad sobą w samotności.

Jack zapukał, absolutnie pewny, że Del otworzy. Po pierwsze, miał klucze i obaj wiedzieli, że użyłby ich, gdyby zaszła taka konieczność. Ale przede wszystkim Delaney Brown nie należał do ludzi, którzy unikają konfrontacji.

Kiedy Del gwałtownie otworzył drzwi, Jack popatrzył mu prosto w oczy.

– Uderz mnie, a ci oddam. Obaj zalejemy się krwią i do niczego nie dojdziemy.

– Pieprz się, Jack.

– Dobrze. Pieprz się, Del, za to, że jesteś takim dupkiem, jeśli chodzi o...

Jack przyjął cios prosto w twarz – ponieważ się go nie spodziewał – i oddał. Stali teraz w drzwiach, obaj z zakrwawionymi wargami.

Jack wytarł usta.

– Chcesz mnie zbić na kwaśne jabłko tutaj czy w środku?

– Chcę wiedzieć, co ty sobie, u diabła, myślałeś, obmacując Emmę.

– Wolisz usłyszeć o tym tutaj czy w środku?

Del tylko odwrócił się na pięcie i poszedł do salonu po piwo.

– Od jak dawna się do niej dobierasz?

– Nie dobierałem się do niej. Jeżeli już, to dobieraliśmy się do siebie nawzajem. Na litość boską, Del, to dorosła kobieta i sama dokonuje wyborów. Przecież nie uwiodłem jej ani nie skradłem dziewictwa.

– Licz się ze słowami – ostrzegł go Del i nagle wściekłość w jego oczach zmieniła się w morderczą furję. – Spałeś z nią?

– Wysłuchaj wszystkiego od początku. – Nie najlepszy start, Cooke, pomyślał. Naprawdę niezbyt dobry. – Wróćmy do początku.

– Tak czy nie, do cholery.

– Tak, do cholery. Ja spałem z nią, ona spała ze mną. Spaliśmy ze sobą.

W oczach Dela zamigotał zabójczy błysk.

– Powiniennem zbić cię do nieprzytomności.

– Możesz spróbować, obaj skończymy na pogotowiu. A kiedy wyjdę, nadal będę z nią sypiał. – Coś równie zabójczego błysnęło w oczach Jacka. – To nie twój pieprzony interes.

– Gówno prawda.

Ponieważ Jack czuł, że przewaga nie jest po jego stronie, skinął głową.

– No dobrze, wzięwszy pod uwagę okoliczności, może to jest twój interes. Ale nie masz prawa mówić żadnemu z nas, z kim możemy się spotykać.

– Od jak dawna?

– To świeża sprawa. Zacząłem to sobie uświadamiać, chyba oboje zaczęliśmy, kilka tygodni temu.

– Kilka tygodni – wycedził Del. – I nie powiedziałeś mi ani słowa.

– Nie, nie powiedziałem, głównie po to, żeby uniknąć fangi w nos. – Jack otworzył lodówkę i wyjął piwo. – Wiedziałem, że ci się to nie spodoba, i próbowałem znaleźć sposób, żeby ci wytłumaczyć.

– Najwidoczniej nie miałeś problemu z wytłumaczeniem tego wszystkim innym.

– Nie, nie miałem, ale wszyscy inni nie zamierzali rąbnąć mnie pięścią w twarz tylko dlatego, że sypiam z piękną, interesującą, chętną kobietą.

– To nie jest jakaś tam kobieta. To Emma!

– Wiem. – Poprzez gniew Jacka przebijała frustracja. – Wiem, kim ona jest, i wiem, co do niej czujesz. Do nich wszystkich. Dlatego właśnie trzymałem się od niej z daleka aż do... niedawna – dokończył, przykładając zimną butelkę do pulsującej szczęki. – Zawsze mi się podobała, ale starałem się o tym nie myśleć. „Nie ruszaj, Jack”. Ponieważ tobie by się to nie podobało, Del. Jesteś moim najbliższym przyjacielem.

– Podobało ci się wiele kobiet.

– To prawda – potwierdził spokojnie Jack.

– Emma nie jest typem kobiety, z którą możesz sypiać, póki nie złapiesz świeżego wiatru w żagle. Jest kobietą, której składa się obietnice, robi wspólne plany.

– Na litość boską, Del, dopiero się przyzwyczajam do... – On nie robił planów ani nie składał obietnic – nigdy. Plany mogły się zmienić, prawda? Obietnice łatwo złamać. Swobodny układ był układem uczciwym.

– Spędziliśmy razem jedną noc. Wciąż wszystko sobie układamy. I przyznaj sprawiedliwie, bez względu na to, z iloma kobietami byłem, nigdy żadnej nie okłamałem ani nie okazałem braku szacunku.

– April Westford.

– Chryste, Del, byliśmy w liceum, a ona mnie prześladowała. Była szalona. Próbowwała się włamać do naszego domu. Podrapała mój samochód. Porysowała twój samochód.

Del w milczeniu wypił potężny haust piwa.

– No dobrze, w tym wypadku masz rację. Ale Emma jest inna. Ona jest inna.

– Odrobina sprawiedliwości, Del? Wiem, że jest inna. Myślisz, że mi na niej nie zależy? Że to tylko seks? – Nie mogąc spokojnie ustać w miejscu, Jack zaczął spacerować wzdłuż baru. To go denerwowało. Sytuacja była wystarczająco skomplikowana, nawet bez najlepszego przyjaciela gładzącego o obietnicach i o tym, że Emma jest inna.

– Zawsze troszczyłem się o Emmę. O nie wszystkie. I ty to wiesz. Cholernie dobrze o tym wiesz.

– Z pozostałymi także uprawiałeś seks?

Jack wypił długi łyk i pomyślał: do diabła z tym.

– Pocałowałem twoją siostrę, skoro w obecnej chwili myślisz o nich wszystkich jak o siostrach. W college'u, kiedy spotkaliśmy się na imprezie.

– Dobierałeś się do Parker? – Wściekłość Dela zastąpił bezgraniczny szok. – Czy ja w ogóle wiem, kim ty jesteś?

– Nie dobierałem się do niej. Dotknęliśmy się ustami. To był nastrój chwili. A potem, ponieważ poczułem się, jakbym pocałował swoją siostrę, i ona czuła mniej więcej to samo, serdecznie się z tego uśmialiśmy i tyle.

– Potem próbowałeś z Mac? Laurel?

Oczy Jacka zapłonęły, pięść zwinęła się do kolejnego ciosu.

– O tak, zaliczyłem je wszystkie. To właśnie robię. Zaliczam kobiety jak paczki chipsów, a potem zaśmieciam ulice tym, co z nich zostanie. Za kogo ty mnie, kurwa, uważasz?

– W tej chwili sam nie wiem. Powinieneś być mi powiedzieć, że myślisz w ten sposób o Emmie.

– O tak, już to widzę. „Wiesz, Del, myślę o seksie z Emmą. Co ty na to?”.

Na twarzy Dela nie malowała się już ani wściekłość, ani szok. Jego rysy wyglądały jak wykute z lodu, co, zdaniem Jacka, było dużo gorsze.

– Spróbujmy inaczej. Jak byś się czuł, gdybyś to ty dziś wszedł do tej jadalni? Spróbuj to sobie wyobrazić, Jack.

– Byłbym wściekły. Czułbym się zdradzony. Chcesz, żebym powiedział, że to spieprzyłem? W porządku, spieprzyłem. Ale jakkolwiek by na to patrzeć, sprawa sprowadza się do jednego. Myślisz, że nie wiem, w jakiej jesteś sytuacji? Jaką rolę wzięłeś na siebie po śmierci rodziców? I ile one wszystkie dla ciebie znaczą? Każda z nich. Przechodziłem to z tobą, Del.

– To nie ma nic wspólnego z...

– Owszem, ma, Del. – Jack przerwał na chwilę, po czym ciągnął spokojniejszym tonem: – Wiem, że to nie ma znaczenia, że Emma ma rodzinę. Ona jest twoja.

Część lodu stopniała.

– Pamiętaj o tym. Jeżeli ją skrzywdzisz, ja skrzywdzę ciebie.

– To fair. Między nami w porządku?

– Jeszcze nie.

– Daj mi znać, jak będzie. – Jack odstawił na pół wypite piwo.

Nie mając wyboru, Emma zmusiła się, żeby dokończyć bukiety na piątek. Wcześniej rano razem z całą ekipą rozpoczynała dekoracje i bukiety na weekend.

Późnym popołudniem zaczęła wnosić kwiaty z chłodni, zabierać następne i ładować do furgonetki, żeby jej pomocnicy mogli zacząć ozdabianie domu i tarasów.

Postanowiła, że kiedy już się zacznie przyjęcie, ona wróci i spokojnie dokończy swoją pracę w samotności.

Przed samym przyjazdem panny młodej wypełniły razem z Beach urny w portyku ogromnymi, białymi hortensjami.

– Cudownie. Idealnie. Idź i pomóż Tiffany w sieni. Ja pójdę do Tink.

Pobiegła na tyły domu, obliczając czas, sprawdzając po drodze inne doniczki i aranżacje. Na tarasie wspięła się na drabinę i zawiesiła na środku pergoli kulę z białych róż.

– Nie sądziłam, że to mi się spodoba. – Tink ustawiała stojące aranżacje.

– Biały jest taki, no wiesz, biały. Ale to wygląda naprawdę interesująco i trochę magicznie. Cześć, Jack. Reety, kto cię rąbnął?

– Del i ja rąbnęliśmy się nawzajem. Bawimy się tak od czasu do czasu.

– Na litość boską!

Jeżeli oczekiwał, że Emma przejmie się jego posiniaczoną szczęką, musiał być rozczarowany. Wyraźnie zirytowana zeszła szybko z drabiny i stanęła z rękami na biodrach.

– Dlaczego mężczyźni uważają, że bójka wszystko załatwi?

– Dlaczego kobiety myślą, że jedzenie czekolady może pomóc? Taka natura.

– Tink, skończmy pergolę. Przynajmniej czekolada sprawia, że dobrze się czujesz. Fanga w nos nie. Czy to cokolwiek załatwiło?

– Nie do końca. Ale zrobiliśmy jakiś krok naprzód.

– Nic mu nie jest? – Emma zacisnęła wargi, zerkając na Jacka. – Wiem, że Parker próbowała do niego dzwonić, ale cały dzień był w sądzie.

– On uderzył mnie pierwszy. – Jack wziął od Emmy drabinę, postawił ją na wyznaczonym miejscu i dotknął spuchniętej wargi. – Au.

Przewróciła oczami i bardzo delikatnie go pocałowała.

– Nie mam teraz czasu użalać się nad tobą, ale obiecuję, że będę miała później, jeśli chcesz zostać.

– Chciałem tylko zajrzeć, powiedzieć ci, że sprawy nie zostały... do końca załatwione, i zniknąć. Wiem, że masz cały weekend zajęty.

– Mam, a ty pewnie możesz znaleźć znacznie ciekawsze zajęcie niż siedzenie tutaj.

Pewnie czuje się winny, trochę nieszczęśliwy, trochę wkurzony, pomyślała. Jej zdaniem takie samopoczucie wymagało pomocy przyjaciół i rodziny.

– Ale... możesz tu zostać. Albo posiedzisz z Carterem, albo u mnie. Jeśli chcesz. Zamierzam urwać się z przyjęcia, żeby skończyć kilka rzeczy na jutro.

– Zobaczymy, dobrze?

– W porządku. – Cofnęła się o krok, przyjrzała pergoli i wzięła Jacka pod ramię. – Co o tym myślisz?

– Nie miałem pojęcia, że na świecie istnieje tyle białych kwiatów. Jest elegancka i fantazyjna zarazem.

– Dokładnie o to chodziło. – Odwróciła się do niego, przeczesła mu włosy palcami i musnęła wargami kącik poranionych ust. – Muszę iść sprawdzić główny hol i salę balową.

– Może pójde sprawdzic, czy Carter wyjdzie się pobawic.

– Zobaczymy się później, jeśli...

– Jeśli – dokończył i zaryzykował ból, całując ją mocniej. – No dobrze.

Do zobaczenia.

Emma roześmiała się i zniknęła w domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pod koniec wieczoru, z chłodnią pełną bukietów, ozdób i aranżacji na cały weekend – i świadomością, że musi wstać o szóstej, żeby przygotować następne – Emma nie dotarła dalej niż do sofy.

– Naprawdę zamierzasz jutro powtórzyć to wszystko? – zapytał Jack. – Dwa razy?

– Mhmm–hmm.

– I jeszcze raz w niedzielę?

– Uh–huh. Muszę jeszcze popracować solidnie dwie godziny w niedzielę rano, zanim zaczniemy dekoracje do pierwszej imprezy. Ale jutro ekipa może już robić niedzielę, podczas gdy ja zajmę się sobotą. Obiema sobotami.

– Pomagałem kilka razy, jednak nigdy tak naprawdę... Tak jest w każdy weekend?

– Trochę uspokaja się zimą. – Emma uśmiechnęła się wygodniej i zrzuciła buty. – Od kwietnia do czerwca mamy największy ruch, a potem we wrześniu i październiku. Ale generalnie? Tak, w każdy weekend.

– Zerknąłem na twoją chłodnię, kiedy pracowałaś. Zdecydowanie potrzebna ci druga.

– To prawda. Kiedy zaczynałyśmy, żadna z nas nie wyobrażała sobie, że aż tak się rozwiniemy. Nie, nie mam racji. Parker wiedziała. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Parker zawsze wiedziała. Ja tylko pomyślałam, że będę mogła zarabiać na życie, robiąc to, co lubię. – Rozluźniając się, wolniutko podwinęła bolące palce u stóp. – Nigdy nie sądziłam, że dojdziemy do punktu, w którym będziemy żonglować imprezami i obowiązkami, klientami, personelem. To niesamowite.

– Przydałaby się wam pomoc.

– Zapewne. Tak samo jest z tobą, prawda? – Kiedy położył sobie stopy Emmy na kolanach i zaczął masować zmęczone palce, oczy same zaczęły jej się zamykać. – Pamiętam, jak zakładałeś swoją firmę. Sam. A teraz masz personel, wspólników. Jeżeli nie pracujesz przy desce, jeździsz na budowę lub spotkania z klientami. Praca we własnej firmie to coś zupełnie innego niż podbijanie karty zegarowej.

Uniosła powieki i spojrzała mu w oczy.

– A za każdym razem, kiedy kogoś zatrudniasz, choćby to było najlepsze dla ciebie i firmy, czujesz się, jakbyś oddawał kawałek w cudze ręce.

– Właśnie dlatego tak długo się wahałem, zanim zatrudniłem Chipa. Tak samo było z Janis, a potem z Michelle. A teraz przyjąłem na lato stażystę.

– To świetnie. Boże, czy to nie czyni z nas starszego pokolenia? Trudno się z tym pogodzić.

– On ma dwadzieścia jeden lat. Dopiero co skończył dwadzieścia jeden. Na rozmowie kwalifikacyjnej czułem się jak starzec. O której musisz jutro zacząć?

– Niech pomyślę... Chyba o szóstej. Może pół do siódmej.

– Powinnaś się położyć. – Odruchowo przesunął palcami w górę i w dół po jej łydce. – Przez cały weekend masz mnóstwo pracy. Jeżeli będziesz miała ochotę, moglibyśmy dokądś wyjść w poniedziałek.

– Wyjść? Gdzieś tam? – Machnęła dłonią w powietrzu. – Tam, gdzie ludzie przynoszą ci jedzenie i dostarczają rozrywki?

– Kolacja i kino, dobrze?

– Kolacja i kino? To brzmi jak prezent gwiazdkowy.

– W takim razie zapakuję ten prezent i przyjadę po ciebie w poniedziałek, kolo wpół do siódmej?

– Dla mnie bomba. Naprawdę. Mam pytanie. – Usiadła i przeciągnęła się z rozkoszą. – Siedziałeś tutaj aż do północy, a teraz jedziesz do domu, żebym mogła się wyspać?

– Miałaś długi dzień. – Pogładził jej łydkę. – Musisz być zmęczona.

– Nie aż tak – odpowiedziała, chwyciła go za koszulę i pociągnęła na siebie.

W poniedziałek wieczorem Laurel odprowadziła klientów do drzwi. Wrześniowa para młoda wychodziła z pojemnikiem pełnym próbek tortów, ale Laurel już wiedziała, że zdecydowali się na ten z włoskim kremem. Tak jak wiedziała, że panna młoda wolała Królewską Fantazję, a pan młody Mozaikowy Splendor.

Nie miała wątpliwości, że wygra panna młoda, ale miło, że mężczyzna poświęca tyle uwagi szczegółom.

Poza tym zamierzała namówić pannę młodą, żeby zrobiły tort pana młodego w stylu mozaikowym, który nie ustępował Splendorowi.

W ten sposób każdy wygra, pomyślała.

– Dajcie mi znać, kiedy podejmiecie decyzję, i nie wahajcie się jej zmieniać. Mamy jeszcze mnóstwo czasu. – Uśmiechała się promiennie i zachowywała swobodnie, nawet gdy zobaczyła Dela zbliżającego się do domu.

Wyglądał jak ucieleśnienie odnoszącego sukcesy prawnika – w idealnie skrojonym garniturze, dobrych butach, z kosztowną teczką.

– Parker jest w swoim gabinecie – poinformowała go Laurel. – Chyba jest sama.

– Okej. – Wszedł do środka i zamknął drzwi. – Hej – powiedział, kiedy ruszyła schodami w górę. – Nie rozmawiasz ze mną?

Laurel spojrzała na niego przez ramię.

– Przecież właśnie rozmawiam.

– Ledwo. To ja powinienem być wkurzony. Ty nie masz o co się dąsać.

– Ja się dąsam? – Poczekała, aż Del do niej podejdzie.

– Nie spodziewałem się, że moi przyjaciele i rodzina będą mnie okłamywać albo kłamać przez przemilczenie. A kiedy to robią...

Laurel pchnęła go mocno palcem w pierś, po czym uniosła dłoń w górę.

– Po pierwsze, ja nie wiedziałam, że ty nie wiesz. Tak jak Parker, Mac czy Carter. A nawet Emma, jeśli już o tym mówimy. A zatem to sprawa między tobą a Jackiem. Po drugie – ciągnęła, dźgając go znowu, kiedy chciał coś powiedzieć – zgadzam się z tobą.

– Gdybyś poświęciła choć minutę, żeby... Zgadzasz się ze mną?

– Tak, zgadzam. Na twoim miejscu także czułabym się urażona i wściekła. Jack powinien był ci powiedzieć, że spotyka się z Emmą.

– Cóż, no dobrze. Dzięki – albo przepraszam. Cokolwiek wolisz.

– Aczkolwiek.

– Cholera.

– Aczkolwiek – powtórzyła. – Może powinieneś zadać sobie pytanie, dlaczego twój najlepszy przyjaciel nic ci nie powiedział. I może wtedy zastanowisz się nad swoją reakcją tamtego wieczoru, kiedy zachowałeś się jak samolubny dupek.

– Poczekaj jedną cholerną minutę.

– Ja to tak widzę, tak samo jak widzę – mimo że tego nie popieram – dlatego Jack ci nie powiedział. Odstawiłbyś całego Delaneya Browna w pełnej postaci.

– A co to ma niby znaczyć?

– Jeżeli nie wiesz, to tłumaczenie ci nie ma sensu.

Chciała odejść, więc Del złapał ją za rękę.

– To kiepska wymówka.

– Dobrze. Delaney Brown potępia. Delaney Brown wie najlepiej. Delaney Brown będzie manipulował i manewrował, dopóki nie umieści cię tam, gdzie chce – dla twojego własnego dobra.

– To okrutne, Laurel.

Laurel westchnęła i odpowiedziała, już trochę łagodniejszym tonem.

– Nie, nie jest okrutne. Ponieważ tobie naprawdę leży na sercu dobro rodziny i przyjaciół. Tylko zawsze jesteś taki cholernie pewny, Del, że wiesz, na czym to dobro polega.

– Stoisz tu i mówisz mi, że to, co dzieje się między Emmą a Jackiem, jest dobre dla nich obojga?

– Nie wiem. – Uniosła dłonie wnętrzem do góry. – Nie udaję, że wiem. Wiem tylko, że w chwili obecnej cieszą się sobą nawzajem.

– I to nie wydaje ci się pokręcone? Nie czujesz się, jakbyś była w alternatywnej rzeczywistości?

Laurel musiała się roześmiać.

– Nie do końca. To jest trochę...

– A gdybym ja nagle zaczął się dobierać do ciebie? Po prostu zdecyduję, że hej, chciałbym się przespać z Laurel.

Śmiech Laurel ucichł, jej rysy stwardniały.

– Jesteś takim idiotą.

– Co? Co? – zawołał, kiedy wbiegała na górę. – To musi być alternatywna rzeczywistość – mruknął i poszedł do gabinetu siostry.

Tak jak się tego spodziewał, siedziała przy biurku, jednocześnie rozmawiając przez zestaw słuchawkowy i pracując na komputerze.

– No właśnie. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Potrzebują dwieście pięćdziesiąt sztuk. Możesz dostarczyć je tutaj do mnie, ja się zajmę resztą. Bardzo ci dziękuję. Ty też. Cześć.

Zdjęła słuchawki.

– Właśnie zamówiłam dwieście pięćdziesiąt gumowych kaczuszek.

– Dlaczego?

– Klientka chce, żeby pływały w basenie podczas jej wesela. – Parker odchyliła się na krześle, wypila łyk wody z butelki i popatrzyła na brata ze współczuciem. – Jak się czujesz?

– Bywało lepiej, bywało gorzej. Przed chwilą Laurel zgodziła się, że Jack jest dupkiem, bo mi nie powiedział, ale najwidoczniej to moja wina, ponieważ jestem Delaneyem Brownem. Czy ja manipuluję ludźmi?

Parker przyjrzała się mu uważnie.

– Czy to ma być podchwytliwe pytanie?

– Do diabła! – Del cisnął teczkę na biurko i podszedł do ekspresu do kawy.

– No dobrze, to pytanie na serio. Tak, oczywiście, że manipulujesz. Ja też. Rozwiązujemy problemy i jesteśmy dobrzy w wymyślaniu rozwiązań i odpowiedzi. Kiedy je znajdziemy, robimy, co możemy, żeby popchnąć ludzi we właściwym kierunku.

Del odwrócił się z powrotem do siostry i popatrzył na nią z uwagą.

– Czy ja tobą manipuluję, Parks?

– Del, gdybyś mną nie manipulował, do pewnego stopnia, w kwestii tej posiadłości i tego, co zamierzałeś z nią zrobić po śmierci mamy i taty, nie zamówiłabym przed chwilą dwustu pięćdziesięciu gumowych kaczuszek. Nie miałabym tej firmy. Żadna z nas by nie miała.

– Mówiłem o innym rodzaju manipulacji.

– Czy kiedykolwiek zmusiłeś mnie do zrobienia czegoś, czego nie chciałam – naprawdę nie chciałam – ponieważ ty sam tego pragnąłeś? Nie. Przykro mi, że dowiedziałeś się o Jacku i Emmie w taki sposób. Ale myślę, że wszyscy czujemy się trochę dziwnie w tej sytuacji. Nikt z nas się tego nie spodziewał. Nie sędzę, żeby Jack albo Emma się tego spodziewali.

– Nie mogę do tego przywyknąć. – Del usiadł, napił się kawy. – Pewnie już i tak będzie po wszystkim, kiedy się przyzwyczaję.

– Czyż nie jesteś romantyczny? Wzruszył ramionami.

– Jack nigdy nie traktował poważnie żadnej kobiety. Nie jest psem na baby – nie do końca – ale nie jest też długodystansowcem. Nie skrzywdziłby jej celowo. Nie jest taki. Ale...

– Może powinieneś mieć trochę więcej wiary w swoich przyjaciół. – Parker kołysała się razem z krzesłem. – Sędzę, że to, co zdarza się między dwojgiem ludzi, nie dzieje się bez powodu. Inaczej nie mogłabym robić tego, co robię każdego dnia. Czasami się udaje, a czasami nie, ale zawsze jest jakiś powód.

– Innymi słowy mówisz mi, żebym przestał być takim dupkiem i zaczął zachowywać się jak przyjaciel.

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego. – Taka jest moja odpowiedź i kierunek, w którym usiłuję cię poprowadzić. Jak mi idzie?

– Całkiem nieźle. Chyba powinienem zajrzeć do Emmy.

– Byłoby miło.

– Najpierw przejrzyjmy te papiery. – Otworzył teczkę. Dwadzieścia minut później zapukał do drzwi Emmy. –Em?

Usłyszał muzykę, którą uważał za jej muzykę do pracy – harfy i flety – więc poszedł prosto do pracowni. Emma siedziała przy blacie, układając maleńkie główki róż w białym koszyku.

– Em.

Podskoczyła i odwróciła się gwałtownie.

– Przestraszyłeś mnie. Nie słyszałam cię.

– Przeszkadzam ci.

– Zaczęłam wcześniej aranżacje do pepkowego na koniec tygodnia. Del.

– Emma wstała. – W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo jesteś na mnie wściekły?

– Zero. Mniej niż zero. – Poczul się zawstydzony, że mogła myśleć inaczej. – Mniej więcej siedem na Jacka, ale to już jakaś poprawa.

– Powinnam ci przypomnieć, że kiedy Jack sypia ze mną, ja także sypiam z nim.

– Może powinniśmy znaleźć na to jakieś zaszyfrowane hasło. Na przykład, że piszecie razem książkę albo pracujecie w laboratorium.

– Jesteś wściekły dlatego, że pracujemy w laboratorium, czy dlatego, że ci nie powiedzieliśmy?

– On mi nie powiedział. W każdym razie, jedno i drugie. Próbuję się przyzwyczaić do myśli o pracy w laboratorium i jestem wściekły, że mi nie powiedział, że ty i on...

– Segregujemy próbówki? Ozdabiamy naczynia Petriego?

Del, marszcząc brwi, wbił ręce w kieszenie.

– Właściwie nie podoba mi się ten szyfr laboratoryjny. Chcę tylko, żeby nic ci się nie stało, żebyś była szczęśliwa.

– Nic mi nie jest. I jestem szczęśliwa. Nawet kiedy wiem, że biliście się z mojego powodu. Właściwie może dzięki temu jestem szczęśliwsza. To zawsze mi pochlebia, kiedy dwóch facetów się o mnie bije.

– To był impuls chwili.

Emma podeszła do Dela, ujęła jego twarz w dłonie i musnęła wargami usta.

– Spróbuj więcej tego nie robić. W grę wchodzi moje dwie ulubione twarze. Usiądźmy na patio, napijmy się lemoniady i bądźmy przyjaciółmi.

– Dobrze.

Kiedy Emma i Del gawędzili na werandzie, Jack usiadł w studiu Mac i rozwinął plany dobudówki.

– To ten sam szkic, który przesłałem wam e-mailem, ale z większą liczbą szczegółów i zaproponowanymi przez was zmianami.

– Spójrz, Carter! Masz swój własny pokój! Carter musnął palcami jej ognistorude włosy.

– Miałem nadzieję, że dalej będziemy mieszkać w jednym.

Mac roześmiała się i pochyliła nad planami.

– Tylko popatrz na moją garderobę! No dobrze, garderobę dla klientów. I Boże, zakochałam się w tym patio. Chcesz piwo, Jack?

– Nie, dzięki. Masz jakiś napój?

– Pewnie. Dietetyczną colę.

– Blee. Wolę już wodę.

Mac poszła do kuchni, a Jack wyjaśniał Carterowi szczegóły.

– Dzięki tym szafkom wbudowanym w ściany będziesz miał mnóstwo miejsca na książki czy cokolwiek zechcesz. Na segregatory, artykuły biurowe.

– A co to jest? Kominek?

– Jedna ze zmian Mac. Powiedziała, że każdy profesor wart swojego tytułu musi mieć w gabinecie kominek. To małe urządzenie na gaz, będzie też stanowiło dodatkowe źródło ciepła.

Carter spojrział na Mac wracającą z butelką wody i dwoma piwami.

– Pomyślałaś o kominku dla mnie.

– Owszem. To musi być miłość. – Pocałowała go lekko, po czym pochyliła się, żeby wziąć na ręce trzyłapego kota, Trójnoga.

To musi być miłość, pomyślał Jack, kiedy Mac usiadła, a kot zwinął się jej na kolanach.

Dyskutowali o szczegółach i wyborze materiałów, a Jack zastanawiał się, jak to jest czuć taką bliskość, taką pewność co do drugiej osoby.

Mac i Carter nie mieli absolutnie żadnych wątpliwości, że to właśnie ta właściwa, jedyna osoba. Ta, z którą chce się stworzyć dom, zbudować przyszłość, może mieć dzieci. Mieć razem kota.

Skąd to wiedzieli? Albo przynajmniej dlaczego wierzyli w to na tyle, żeby zaryzykować?

Dla Jacka była to jedna z wielkich tajemnic życia.

– Kiedy możemy zacząć? – chciała wiedzieć Mac.

– Jutro złożę wniosek o zezwolenie. Masz na oku jakieś przedsiębiorstwo budowlane?

– Umm... firma, która robiła pierwszą przebudowę, była niezła. Czy ona nadal działa?

– Skontaktuję się z nimi. Zadzwonię jutro, poproszę o wycenę.

– Jesteś niezastąpiony, Jack. – Mac po przyjacielsku szturchnęła go w ramię. – Zostaniesz na kolację? Zrobimy makaron. Mogę zadzwonić do Emmy i zapytać, czy byłaby zainteresowana.

– Dzięki, ale wychodzimy.

– Fiuu.

– Przestań. – Jednak potrząsała głową ze śmiechem.

– Nic nie poradzę, ale to cudowne, że moi kumple tak sobie gruchają.

– Skoczmy coś przegryźć, a potem do kina.

– Fiuu.

Jack znowu się roześmiał.

– Wynoszę się stąd. Do zobaczenia na pokerze, Carter. Przygotuj się na porażkę.

– Mógłbym po prostu dać wam te pieniądze, oszczędzilibyśmy trochę czasu.

– Kusząca propozycja, ale wolę satysfakcję z oskubania cię przy stole. Jutro podam wam wycenę – dodał, idąc do drzwi. – Zatrzymajcie te kopie planów.

Usłyszał „uhu” Mac, na sekundę zanim zauważył Dela. Zatrzymali się obaj jakieś półtora metra od siebie.

– Poczekajcie! – zawołała Mac. – Jeżeli znowu chcecie się bić, przyniosę aparat.

– Już ją zabieram – zainterweniował Carter.

– Hej! Poczekajcie! Mówiłam poważnie – jęknęła, zanim Carter wciągnął ją z powrotem do pokoju.

Jack wbił ręce w kieszenie.

– To takie cholernie głupie.

– Może. Prawdopodobnie.

– Słuchaj, daliśmy sobie po razie, powiedzieliśmy do słuchu. Wypiliśmy piwo. Zgodnie z zasadami to powinno załatwić sprawę.

– Nie poszliśmy na mecz.

Jack poczuł, jak rozluźniają się jego napięte ramiona. To było bardziej w stylu Dela.

– Możemy pójść jutro? Dzisiaj mam randkę.

– A co się stało z zasadą „najpierw ziomy, potem lachony”?

Na usta Jacka wypłynął przyjazny uśmiech.

– Czy właśnie nazwałeś Emmę lachonem?

Del otworzył i zamknął usta, po czym przegarnął palcami włosy.

– Widzisz, jakie to skomplikowane? Właśnie nazwałem Emmę lachonem, ponieważ nie myślałem o Emmie jako o Emmie i zachowałem się jak dupek.

– Cóż, wiem. Inaczej znowu musiałbym przywalić ci w nos. Yankees grają jutro wieczorem na swoim boisku.

– Ty prowadzisz.

– Mhm. Weźmiemy Carlosa. Ja płacę za samochód, ty za napiwek i browar. Hot dogi na pół.

– W porządku. – Del zastanowił się chwilę. – Czy uderzyłybyś mnie z jej powodu?

– Już to zrobiłem.

– To nie było z jej powodu. Racja, pomyślał Jack.

– Nie wiem.

– To dobra odpowiedź – uznał Del. – Do zobaczenia jutro.

Ponieważ kolacja – uczta w bistro – i kino – poszli na film akcji – udały się wyjątkowo dobrze, Emma i Jack umówili się na drugą oficjalną randkę w

następny poniedziałkowy wieczór. Nawał pracy nie pozwolił im na żadne spotkania w tygodniu, ale odbyli kilka seksownych rozmów przez telefon i wysłali do siebie parę pikantnych e-maili.

Emma nie była pewna, czy w ich obecnym związku dominuje seks czy przyjaźń, ale wyglądało na to, że oboje usiłują znaleźć satysfakcjonującą równowagę między jednym a drugim.

Kończyła właśnie ubierać się na randkę, kiedy przyszła Parker i zawołała ją z dołu.

– Już schodzę. Twoje kwiaty stoją z tyłu, w wazonie. Chociaż wciąż nie rozumiem, dlaczego musisz jechać i patrzeć, jak ludzie wręczają upominki weselne.

– MPM prosiła, żebym wpadła na chwilę, rzuciła okiem. Więc wpadnę i rzucę. To nie powinno mi zająć dużo czasu.

– Oszczędziłabym ci trochę tego czasu i sama podrzuciła te kwiaty, ale ostatnia konsultacja się przedłużyła. – Emma zbiegła na dół, zatrzymała się i okręciła wokół własnej osi. – No i jak?

– Cudownie. Niczego innego się nie spodziewałam. Emma roześmiała się.

– Te podniesione włosy dobrze wyglądają, prawda? Odrobinę potargane i gotowe, żeby w każdej chwili się rozsypać.

– To prawda. Sukienka też. Ta głęboka czerwień bardzo do ciebie pasuje. I pozwól mi zauważyć, że treningi się opłaciły.

– Tak, to okropne, ponieważ oznacza, że nie mogę przestać. Szal czy sweter? – zapytała, podnosząc obie rzeczy.

– Dokąd idziecie?

– Otwarcie wystawy. Lokalna artystka, nowoczesne malarstwo.

– Szal jest bardziej artystyczny i czyż nie jesteś spryciarą?

– Naprawdę?

– Większość gości przyjdzie w czerni, więc ta czerwona sukienka na pewno będzie się wyróżniać. Powinnaś udzielać lekcji.

– Jeżeli już się wystroisz, to równie dobrze możesz zostać zauważona, prawda? A co myślisz o butach?

Parker obejrzała szpilki z odkrytymi palcami i seksownym paskiem na kostce.

– Zabójcze. Nikt z chromosomem Y nawet nie spojrzy na obrazy.

– Mam na myśli tylko jeden chromosom Y.

– Wyglądasz na szczęśliwą, Emma.

– Bo jestem szczęśliwa. Spotykam się z interesującym mężczyzną, który mnie rozśmiesza i przyprawia o ciarki, a także naprawdę słucha tego, co mam do powiedzenia, i zna mnie na tyle, że mogę być sobą. I nawzajem. Wiem, że jest zabawny, inteligentny, nie boi się pracy, ceni przyjaciół, ma bzika na punkcie sportu. I... to wszystko, co wiesz o kimś, kogo znasz blisko od dwunastu lat.

Poprowadziła Parker do pracowni.

– Niektórzy mogą sądzić, że to pozbawia związek uroku odkrywania i podniecenia, ale tak nie jest. Zawsze znajdzie się coś nowego, a do tego ma się stabilność prawdziwego zrozumienia. Przy nim mogę czuć się jednocześnie komfortowo i być podekscytowana. Wybrałam różowe tulipany i miniaturowe irysy. Są wesołe, kobiece i wiosenne.

– Idealne. – Parker czekała, aż Emma wyjmie bukiet z wazonu i poprawi lśniąca, białą wstążkę.

– Mogę dodać trochę lisanthusu, jeśli chcesz, żeby był okazalszy.

– Nie, jest śliczny. Dokładnie taki, jak trzeba. Emma – zaczęła Parker, kiedy przyjaciółka zawijała bukiet w przezroczystą, lśniącą folię – czy którekolwiek z was zdaje sobie sprawę, że ty go kochasz?

– Co? Nie. Nigdy nie mówiłam... Oczywiście, że kocham Jacka. My wszystkie kochamy Jacka.

– My wszystkie nie włożyłyśmy czerwonej sukienki ani seksownych butów, żeby spędzić z nim wieczór.

– Och, cóż, to po prostu... Wychodzimy do miasta.

– Nie tylko o to chodzi. Em, umawiasz się z Jackiem na randki. Sypiasz z Jackiem. Myślałam, że nie łączy was nic więcej. Ale słuchałam cię przed chwilą, obserwowałam twoją twarz. Kotku, ja cię znam. Zakochałaś się.

– Dlaczego musisz to mówić? – Na twarzy Emmy odmalował się niepokój. – Takie słowa tylko namieszają mi w głowie, sprawiają, że cała sytuacja stanie się niejasna i niezręczna.

Parker przekrzywiła głowę i uniosła brew.

– A od kiedy bycie zakochaną jest dla ciebie sytuacją niejasną i niezręczną?

– Od Jacka. Podoba mi się tak, jak jest teraz. Nawet bardziej niż podoba. Jestem w związku z ekscytującym mężczyzną i nie... nie oczekuję, że to się zmieni w cokolwiek innego. Ponieważ to nie w stylu Jacka. On nie jest z tych, którzy myślą, co będą robili za pięć lat. Albo za pięć tygodni. Liczy się tylko... tylko teraz.

– Wiesz, to dziwne, że ty i Del, którzy jesteście z nim najbliżej ze wszystkich, tak mało w niego wierzycie.

– To nie o to chodzi. Po prostu akurat w tej kwestii Jack nie szuka... trwałości.

– A ty?

– Ja zamierzam cieszyć się chwilą – powiedziała Emma ze zdecydowanym skinieniem głowy. – Nie zamierzam się w nim zakochiwać, ponieważ obie wiemy, co się stanie, jeśli to zrobię. Zacznę wszystko idealizować, i jego, i nas, i pragnąć, żeby... – Umilkła, przyciskając dłoń do brzucha. – Parker, wiem, jak to jest, kiedy ktoś coś do ciebie czuje, a ty nie odwzajemniasz jego uczuć. To jest równie okropne dla osoby, która nie jest zakochana, jak dla tej, która jest. – Potrząsnęła głową. – Nie, nie chcę tego. Jesteśmy parą dopiero od niedawna. Nie chcę.

– Już dobrze. – Parker uspokajająco pogłaskała ją po ramieniu. – Jeżeli jesteś szczęśliwa, to ja też.

– Jestem.

– Lepiej już pójde. Dzięki za bukiet.

– Zawsze do usług.

– Do zobaczenia jutro. Zebranie w sprawie wesela Seamanów.

– Mam zapisane w kalendarzu. Wiem, że chcą przespacerować się po ogrodach, żeby zobaczyć, co będą chcieli tam mieć na przyszły kwiecień. Zasadzę w kilku misach hortensje Nikko Blue*, które wyhodowałam w szklarni. Są bujne i powinny pięknie się prezentować. I mam jeszcze kilka asów w rękawie – dodała, odprowadzając Parker do wyjścia.

** Niebieska, błękitna lub ciemnoniebieska odmiana „Nikko Blue” to jedna z najładniejszych błękitnych odmian hortensji ogrodowych.*

– Jak zawsze. Baw się dobrze dziś wieczorem.

– Będę.

Emma zamknęła drzwi i oparła się o nie ciężko.

Mogła oszukiwać siebie, przyznała. Bez wątpienia mogła oszukiwać Jacka. Ale nigdy nie uda jej się oszukać Parker.

Oczywiście, że zakochała się w Jacku. Prawdopodobnie kochała go od lat i przekonywała samą siebie, że to tylko pożądanie. Pożądanie było wystarczająco złe, ale uczucie? Fatalne.

Emma wiedziała dokładnie, czego oczekuje od miłości – od miłości przesywającej cię na wskroś, zakorzenionej w sercu, rozkwitającej w ciele. Tego, żeby była na zawsze.

Chciała dnia po dniu, nocy po nocy, roku po roku, domu, miłości, kłótni, wsparcia, seksu, wszystkiego.

Zawsze wiedziała, jakiego pragnie mieć partnera, kochanka, ojca dla swoich dzieci.

Ale dlaczego to musiał być akurat Jack?

Dlaczego, kiedy wreszcie poczuła to, na co czekała całe życie, musiało to być uczucie do mężczyzny, którego tak dobrze znała? Wystarczająco dobrze, żeby rozumieć, że jest człowiekiem, który potrzebuje własnej przestrzeni, własnego kierunku, uważa małżeństwo za hazard z małą szansą na wygraną?

Wiedziała to wszystko, a mimo to się zakochała.

Gdyby Jack wiedział, byłby... przerażony? Nie, to chyba zbyt mocne określenie. Zatroškany, współczujący – co stałoby się o wiele gorsze. Byłby miły i delikatnie wyciągnąłby wtyczkę z gniazdka.

I to dopiero wydawało się przerażające.

Nie istniał żaden powód, dla którego musiał się dowiedzieć. To stanie się problemem tylko wtedy, jeżeli ona, Emma, na to pozwoli.

A zatem nie ma żadnego problemu, postanowiła.

Radziła sobie z mężczyznami równie dobrze jak z kwiatami. Nadal będą się spotykać, a jeżeli dojdą do momentu, w którym ten związek zacznie sprawiać jej więcej bólu niż przyjemności, to Emma delikatnie wyciągnie wtyczkę z gniazdka. I zapomni o Jacku.

Odepchnęła się od drzwi i poszła do kuchni napić się wody. Zaszło jej w gardle.

Potrafi zapomnieć o Jacku, zapewniła samą siebie. Zresztą po co teraz się tym martwić, skoro wciąż są razem?

Albo... mogłaby sprawić, żeby to on się w niej zakochał. Jeżeli umiała powstrzymać mężczyznę przed zakochaniem się w niej – albo skłonić go do odkochania, gdy myślał, że się zakochuje – to dlaczego nie miałaby sprawić, żeby się zakochał?

– Zaraz, nie nadążam sama za sobą. Wzięła głęboki oddech i napiła się wody.

– Czy jeżeli ja go skłonię, żeby się we mnie zakochał, to będzie prawdziwe uczucie? Boże, to zbyt skomplikowane. Idę na wernisaż. To wszystko.

Na dźwięk pukania do drzwi poczuła ulgę. Teraz mogła przestać myśleć, przestać martwić się o wszystkie fragmenty układanki.

Wyjdą razem. Będą cieszyć się swoim towarzystwem. Cokolwiek wydarzy się potem, to się wydarzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Satysfakcja, uznała Emma, jest doskonałym lekiem na zmartwienie. Spojrzenie Jacka, kiedy otworzyła drzwi, wyrażało dokładnie to, o co jej chodziło. – Potrzebuję chwili ciszy – powiedział – aby złożyć ci hołd.

Emma posłała mu leniwy, uwodzicielski uśmiech.

– W takim razie, proszę bardzo. Chcesz wejść?

Jack przesunął palcami po jej ramieniu, a potem w dół, po rękę. Nie spuszczał z niej spojrzenia swoich dymnych oczu.

– A może wejść i zapomnimy o wernisażu?

– O, nie. – Popchnęła go lekko i wyszła z domu. Podając Jackowi szal, odwróciła się i spojrzała na niego przez ramię, kiedy otulał jej ramiona. – Obiecałeś mi dziwaczne obrazy, kiepskie wino i zapadnięte kanapy.

– Moglibyśmy wrócić do ciebie. – Pochylił się, żeby skubnąć wargami jej kark. – Skreślę kilka erotycznych szkiców, napijemy się dobrego wina i zamówimy pizzę.

– Życie to sztuka wyboru – powiedziała sentencjonalnie Emma, kiedy szli do samochodu. – Wernisaż najpierw, erotyczne szkice potem.

– Skoro musimy. – Ale stanąwszy przy samochodzie, pocałował ją namiętnie. – Bardzo mi się podobasz. Wyglądasz niesamowicie.

– Taki był plan. – Przesunęła dłonią po szarym swetrze, który miał pod skórzaną kurtką. – Ty też wyglądasz super, Jack.

– Skoro tak dobrze wyglądamy, to chyba lepiej, żeby ktoś nas zobaczył. – Usiadł za kierownicą i uśmiechnął się do Emmy. – Jak minął weekend?

– Zgodnie z zapowiedziami wypełniony po brzegi. I udany, ponieważ w sobotę Parker namówiła klientów na rozstawienie namiotów. Zaczęło padać,

ale nikt nie zmókł. A co jeszcze lepsze, zapaliłyśmy więcej świeczek i postawiłyśmy trochę kwiatów z mojego zapasu na nieprzewidziane wypadki, więc namioty wypełniło miękkie światło i zapach, podczas gdy deszcz bębnił o płótno. To było naprawdę cudowne.

– Zastanawiałem się, jak wam poszło. W sobotę po południu byłem na budowie i zmokliśmy jak kury.

– Lubię wiosenny deszcz. Jego dźwięk, zapach. Nie wszystkie panny młode tak myślą, ale tę naprawdę udało się nam uszczęśliwić. A jak pokerowy wieczór?

Jack skrzywił się gniewnie, patrząc, jak światła samochodu przecinają mrok.

– Nie chcę o tym mówić. Emma się roześmiała.

– Słyszałam, że Carter oskubał cię do czysta.

– Nabrał nas tym swoim „nie jestem zbyt dobry w kartach” i tą swoją szczerą, otwartą twarzą. To rekin.

– O tak, o tak. Carter to prawdziwy rekin.

– Nie grałaś z nim w karty. Uwierz mi.

– Porażka boli.

– Cholerna racja.

Rozbawiona Emma rozsiadła się wygodniej w fotelu.

– No dobrze, opowiedz mi coś o tej malarce.

– Ach... tak, powinienem. – Jack zamilkł i przez chwilę bębnił palcami o kierownicę. – To przyjaciółka klienta. Chyba ci już o niej wspomniałem.

– Owszem. – Chodziło jej o sztukę, uprawianą przez artystkę, ale usłyszała w jego głosie coś, co kazało jej dociekać dalej. – I twoja przyjaciółka?

– W pewnym sensie. Spotkaliśmy się parę razy. Kilka. Może kilkanaście.

– Ach. Rozumiem. – Pomimo że zżerała ją ciekawość, Emma zachowała neutralny ton. – To twoja była.

– Niezupełnie. Nie byliśmy... Po prostu spotykaliśmy się przez kilka tygodni. Ponad rok temu. Właściwie prawie dwa lata temu. Iskra rozbłysła, a potem zgasła.

Jego zakłopotanie jednocześnie zaciekawiło i pochlebiło Emmie.

– Jeżeli wydaje ci się, że stąpasz po grząskim gruncie, to nie musisz się obawiać. Miałam pewne podejrzenia, że sypiałeś z innymi kobietami.

– To prawda. Sypiałem. I Kellye – ona pisze swoje imię z „e” na końcu – jest jedną z nich. Ona jest... interesująca.

– Jest artystką.

Usta Jacka drgnęły, co jeszcze bardziej zaintrygowało Emmę.

– Ty to ocenisz.

– A zatem dlaczego iskra zgasła? Czy to niezręczne pytanie?

– Nasz związek stał się dla mnie trochę zbyt intensywny. Ona jest bardzo uczuciowa i absorbująca.

– Wymagała zbyt wiele uwagi? – zapytała Emma z lekkim chłodem w głosie.

– „Wymagała” to dobre określenie. W każdym razie, iskra zgasła.

– Ale pozostaliście przyjaciółmi.

– Nie bardzo. Ale wpadłem na nią kilka miesięcy temu i wszystko było w porządku. Potem zawiadomiła mnie o swoim wernisazu i doszedłem do wniosku, że nie zaszkodziłoby pójść. Zwłaszcza skoro ty będziesz ze mną, żeby mnie ochraniać.

– Często potrzebujesz ochrony przed kobietami?

– Bez przerwy – odpowiedział i znowu ją rozbawił.

– Nic się nie martw. – Poklepała go po dłoni opartej na dźwigni zmiany biegów. – Jestem przy tobie.

Jack zaparkował i wysiedli w chłodny, wiosenny wieczór. Końce szala Emmy tańczyły w lekkich powiewach wiatru. Małe sklepiki, w których lubiła buszować, były już pozamykane, ale w bistrach panował tłok. Kilku śmiazków rzuciło wyzwanie zimnu i usiadło na zewnątrz, przy stolikach, na których migotały świece.

Emma czuła zapach róz i sosu pomidorowego.

– Wiesz, czego jeszcze dla ciebie nie zrobiłam? – zapytała.

– Mam długą listę, ale zamierzałem ją zawęzić do najbardziej interesujących punktów.

Emma trąciła go łokciem.

– Jeszcze dla ciebie nie gotowałam. Jestem dobrą kucharką, jeśli mam na to czas. Muszę cię uwieść moimi *fajitas**.

– W każdym miejscu i o każdym czasie. – Przystanął przed galerią. – Jesteśmy na miejscu. Jesteś pewna, że nie wolałabyś dziś gotować?

– Sztuka to pokarm dla ducha – powiedziała Emma i weszła do środka.

Chyba jednak nie, pomyślała natychmiast. Pierwsze, co zobaczyła, poza grupą ludzi wpatrujących się z przejęciem w obraz, to wielkie, białe płótno z pojedynczą, szeroką rozmazaną czarną linią na środku.

– Czy to ślad opony? Pojedynczy ślad opony na białej drodze czy podział... czegoś?

– To czarna linia na białym płótnie. A my musimy się czegoś napić – postanowił Jack.

– Słusznie.

* *Fajitas – meksykańskie naleśniki z marynowanym mięsem i warzywami.*

Poszedł po wino, a Emma ruszyła przed siebie. Przyjrzała się uważnie następnemu obrazowi, przedstawiającemu skręcony, czarny łańcuch z dwoma przerwanyymi ogniwami, i zatytułowanemu „Wolność”. Na kolejnym widniało coś, co wyglądało jak mnóstwo czarnych kropek, a z bliska okazało się rozsypanymi literami.

– Fascynujące, prawda? – Mężczyzna w okularach w czarnych oprawkach i czarnym golfie zatrzymał się obok Emmy. – Te emocje, ten chaos.

– Uch–uch.

– Minimalistyczne podejście do intensywności i kontuzji. Jest doskonały. Mogę patrzeć na niego godzinami i za każdym razem dostrzegam coś nowego.

– W zależności od tego, jak się ułoży litery. Mężczyzna obdarzył Emmę promiennym uśmiechem.

– Otóż to! Jestem Jasper.

– Emma.

– Widziałaś „Narodziny”?

– Nie w oryginale.

– Uważam, że to jej najlepsza praca. Tam wisi. Bardzo chciałbym usłyszeć, co o niej sądzisz.

Wskazując obraz, dotknął – znacząco – łokcia Emmy.

– Czy mogę przynieść ci wina?

– Właściwie... już mam – powiedziała, bo właśnie podszedł do nich Jack i podał jej kieliszek. – Jack, to jest Jasper. Podziwiamy... „Babel” – dodała, odczytując tabliczkę z tytułem.

– Chaos języków – mruknął Jack i władcym gestem położył Emmie rękę na ramieniu.

– Tak, oczywiście. Wybaczcie.

– I prysnął jak bańka mydlana – podsumował Jack, kiedy Jasper zniknął. Upił łyk bardzo kiepskiego wina i popatrzył na płótno. – To wygląda jak te magnesy, które ludzie kupują na lodówkę.

– Dzięki Bogu. Dzięki Bogu. Już myślałam, że ty naprawdę coś w tym widzisz.

– Albo jakby ktoś rozsypał scrabble.

– Przestań. – Emma z trudem stłumiła śmiech. – Jasper uważa, że jest cudowny w swoim minimalistycznym chaosie.

– Cóż, to Jasper. A nie moglibyśmy po prostu...

– Jack!

Emma odwróciła się i zobaczyła rudowłosą kobietę, mającą jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, która z rozpostartymi ramionami przebijała się przez tłum. Miała na sobie coś z obcisłej czerni, odsłaniającego kilometry nóg i chudy jak ołówek tułów, zwieńczony wysokim, jędrnym biustem, który niemal wylewał się z głębokiego dekoltu. Donośnie dzwoniła tuzinem srebrnych bransoletek na rękę.

I niemal zrównała Emmę z ziemią, zarzucając Jackowi ręce na szyję i wsysając się morderczo czerwonymi wargami w jego usta.

Jedyne, co mogła zrobić Emma, to schwycić kieliszek Jacka, zanim się stłukł.

– Wiedziałam, że przyjdiesz. – Głos miała niski, na granicy szlochu. – Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Nie możesz wiedzieć.

– Ach.

– Większość tych ludzi, oni mnie nie znają. Nie byli we mnie.

Jezu. Chryste.

– Dobrze. Spróbujmy może... – Jack próbował wyplątać się z jej uścisku, ale ramiona kobiety zaciskały się wokół jego szyi niczym garota. – Wpadłem tylko, żeby ci pogratulować. Pozwól, że ci przedstawię... Kellye, odcinasz mi tlen.

– Tęskniłam za tobą. Dzisiejszy wieczór tak wiele dla mnie znaczy, a teraz jeszcze więcej. – W jej oczach zalśniły dramatyczne łzy, usta zadrżały z emocji. – Teraz, kiedy tu jesteś, wiem, że mogę przejść przez dzisiejszy wieczór, przez stres i te wszystkie żądania. Och, Jack, Jack, zostań blisko mnie. Zostań blisko.

Jeszcze odrobinę bliżej, pomyślał, i będzie w niej.

– Kellye, to jest Emmaline. – Zdesperowany Jack schwycił Kellye za nadgarstki, żeby uwolnić się z jej uścisku. – Musisz...

Artystka zachwiała się do tyłu niczym ugodzona nożem, po czym jak burza napadła na Jacka.

– Jak śmiesz! Jak mogłeś? Przyprowadziłeś ją tutaj? Rzucasz mi ją w twarz? Sukinsyn! – Wybiegła, przepychając się przez zafascynowany tłum.

– No dobrze, to była świetna zabawa. Chodźmy stąd. – Jack złapał Emmę za rękę i pociągnął w stronę drzwi. – Błąd. Wielki błąd – powiedział, zaczerpnąwszy wielki haust świeżego powietrza. – Chyba przebiła mi językiem migdałki. Nie ochroniłaś mnie.

– Zawiodłam cię. Tak mi wstyd.

Jack zmrużył oczy, ciągnąc Emmę do auta.

– I uważasz, że to było zabawne.

– Do tego jestem suką. O zimnym sercu. Jeszcze bardziej mi wstyd. – Emma musiała stanąć, po prostu zatrzymała się i wybuchnęła serdecznym śmiechem. – Boże, Jack! O czym ty myślałeś?

– Kiedy kobieta potrafi przebić migdałki mężczyzny językiem, on przestaje myśleć. Poza tym ONA zna tę sztuczkę, że... I prawie powiedziałem to na głos. – Przejechał palcami po włosach, patrząc na promienną twarz Emmy. – Zbyt długo byliśmy przyjaciółmi. To niebezpieczne.

– W duchu przyjaźni chcę zaprosić cię na drinka. Zaslugujesz na niego. – Wzięła go za rękę. – Nie wierzyłam ci, kiedy powiedziałeś, że ona zrobiła się zbyt absorbująca i tak dalej. Doszłam do wniosku, że zachowałeś się jak zwykły facet, który nie lubi zobowiązań. Ale „uczuciowa” to stanowczo za słabe określenie. Poza tym jej sztuka jest nedorzeczna. Ona naprawdę powinna spiknąć się z Jasperem. Nosiłby ją na rękach.

– Pojedźmy na drinka na drugi kraniec miasta – zaproponował. – Nie chcę ryzykować, że znowu ją spotkam.

– Otworzył przed Emmą drzwi samochodu. – Nie byłaś ani odrobinę zażenowana.

– Nie. Mam wysoki próg tolerancji. Współczułabym jej, gdyby była szczerą. Ale ona jest równie sztuczna, jak jej obrazy. I prawdopodobnie równie dziwaczna.

Jack zastanawiał się nad tym, obchodząc samochód.

– Dlaczego tak mówisz? Że jest sztuczna?

– Tu chodziło tylko i wyłącznie o dramat i o nią w samym centrum sceny. Może ta Kellye coś do ciebie czuje, ale o wiele większym uczuciem darzy siebie samą. I widziała mnie, zanim się na ciebie rzuciła. Wiedziała, że ze mną przyszedłeś, więc zrobiła przedstawienie.

– Celowo postawiła siebie w żenującej sytuacji? Po co ktokolwiek miałby to robić?

– Ona nie była zażenowana, tylko wniebowzięta. – Emma przechyliła głowę i popatrzyła w pełne zdumienia oczy Jacka. – Mężczyźni naprawdę nie widzą takich rzeczy. To takie interesujące. Jack, ona była heroiną swojej własnej romantycznej tragedii i rozkoszowała się każdą chwilą. Założę się, że dzięki temu sprzeda dziś więcej tych absurdów, które nazywa swoją sztuką.

Przez kilka minut Jack prowadził w milczeniu, aż Emma się skrzywiła.

– I to naprawdę uderzyło w twoje ego.

– Zadrasnęło, powierzchownie. Zastanawiam się, czy nieświadomie nie wysłałem jej błędnego sygnału i sam sobie nie zasłużyłem na to żalosne przedstawienie. – Wzruszył ramionami. – Wybieram draśnięcie.

– I bardzo dobrze. A zatem... chciałbyś, żebym poznała jeszcze jakąś byłą?

– Absolutnie nie. – Zerknął na nią, a uliczne światła zabłyśły złotem i brązem w jego włosach. – Ale chciałbym powiedzieć, że większość kobiet, z którymi się spotykałem, była przy zdrowych zmysłach.

– To dobrze o tobie świadczy.

Wybrali małe bistro i wzięli na spólkę talerz makaronu Alfredo*.

Towarzystwo Emmy go relaksowało, pomyślał Jack, co było dziwne, ponieważ ogólnie uważał się za dosyć rozluźnionego. Jednak kiedy spędzał z nią czas, po prostu rozmawiał o wszystkim, co mu przyszło do głowy, każdy problem czy zmartwienie, gnieźdzące się w jakimkolwiek zakamarku jego mózgu, znikaly.

* *Makaron Alfredo – makaron z sosem ze śmietaną, parmezanem i czosnkiem.*

Jeszcze dziwniejsze wydawało mu się, że w towarzystwie kobiety czuje się jednocześnie podekscytowany i rozluźniony. Nie pamiętał, żeby tak było przy kimkolwiek innym oprócz Emmy.

– Jak to się stało – zastanowił się na głos – że przez te wszystkie lata nigdy dla mnie nie gotowałaś?

Emma nawinęła na widelec pojedynczy kawałek makaronu.

– Jak to się stało, że przez te wszystkie lata nie poszedłeś ze mną do łóżka?

– Aha. A zatem gotujesz dla mężczyzn tylko w zamian za seks.

– To słuszna taktyka. – Uśmiechnęła się, skubiąc kluskę. – Kiedy gotuję, zadaję sobie wiele trudu. Wysiłek musi się opłacić.

– Co powiesz na jutro? Sprawię, że na pewno ci się opłaci.

– Nie wątpię, ale jutro nie mogę. Nie mam czasu na zakupy. Jestem bardzo wybredna w kwestii składników. Środę też mam zajęta, ale...

– W środę wieczór mam spotkanie służbowe.

– No dobrze, przyszły tydzień i tak będzie lepszy. W odróżnieniu od Parker ja nie noszę kalendarza w głowie ani palmtopa przyklejonego do ręki, ale wydaje mi się... Och.

Cinco de Mayo*. Niedługo piąty maja. Wielka impreza rodzinna – pamiętasz, byłeś u nas kiedyś.

– Największa impreza roku.

– Rodzinna tradycja Grantów. I co tu mówić o gotowaniu. Sprawdzę w kalendarzu i coś ustalimy. – Odchyliła się na krześle, trzymając w dłoni kieliszek z winem. – Już prawie maj. To najlepszy miesiąc.

– Na śluby?

– Tak, to też, ale myślę ogólnie. Azalie, peonie, fiołki, wisteria. Wszystko rośnie i rozkwita. I mogę zacząć planować rośliny jednoroczne. Pani G. obsieje ziołami swój mały ogródek kuchenny. Wszystko się zaczyna lub powraca. A jaki jest twój ulubiony miesiąc?

– Lipiec. Weekend na plaży – słońce, piasek, fale. Szczyt sezonu bejsbolowego. Długie dni, dymiące grille.

– Mmm, to też brzmi dobrze. Bardzo dobrze. Zapach trawy zaraz po skoszeniu.

– Nie mam trawy do koszenia.

– Mieszczuch.

– Przez całe życie.

Oboje nie śpieszyli się z jedzeniem. Emma pochyliła się do Jacka. Prawie nie słyszała szumu toczących się wokół nich rozmów.

– Rozważałeś kiedykolwiek zamieszkanie w Nowym Jorku?

– Rozważałem. Ale tutaj mi się podoba. Dobrze mi się tu pracuje i mieszka. I jestem na tyle blisko, że mogę wyskoczyć i obejrzeć Yankees, Knicksów, Giantów czy Rangersów na żywo.

– Słyszałam, że mają tam też balet, operę, teatr.

– Naprawdę? – Jack popatrzył na nią z przesadnym zdumieniem. – To dziwne.

– Z ciebie, Jack, jest niezłe ziółko.

** Cinco de Mayo – meksykańskie święto ustanowione na cześć zwycięstwa armii meksykańskiej nad okupantem francuskim 5 maja 1862 r.*

– Winny.

– Wiesz co, chyba nigdy cię nie pytałam, dlaczego architektura?

– Moja matka twierdzi, że zacząłem budować dwupiętrowe domy, kiedy miałem dwa lata. I chyba tak mi zostało. Lubię kombinować, jak wykorzystać przestrzeń albo zmienić istniejącą strukturę. Zamierzasz w niej mieszkać, pracować, bawić się? Co znajduje się wokół tej przestrzeni, jakie ma przeznaczenie? Jakie są najlepsze i najbardziej interesujące materiały? Kim jest klient i czego tak naprawdę chce? Pod pewnymi względami moja praca nie różni się tak bardzo od twojej.

– Tyle że efekty twojej są trwalsze.

– Muszę przyznać, że ciężko mi patrzeć, jak wyniki mojej pracy błędą i znikają. Tobie to nie przeszkadza?

Emma skubnęła mikroskopijny kawałek chleba.

– Tymczasowość ma pewien urok. Fakt, że coś istnieje tylko przez chwilę, czyni owo coś bliższym, bardziej osobistym. Kwiat rozkwita i myślisz: och, jaki śliczny. Albo projektujesz i układasz bukiet i myślisz: och, oszałamiający. Nie jestem pewna, czy wrażenia i emocje byłyby takie same, gdybyś nie wiedział, że to tylko na chwilę. Budynek musi przetrwać, ogrody muszą się zmieniać.

– A co z architekturą krajobrazu? Zastanawiałaś się kiedyś nad tym?

– Pewnie bardziej przelotnie niż ty nad Nowym Jorkiem. Lubię pracować w ogrodzie, na świeżym powietrzu, patrzeć, jak to, co sadzę, wraca w następnym roku lub kwitnie przez całą wiosnę i lato. Ale za każdym razem, gdy przychodzi dostawa z hurtowni, czuję się, jakbym dostawała całe pudło nowych zabawek. – Zrobiła rozmarzoną minę. – I za każdym razem, kiedy wręczam bukiet pannie młodej, widzę jej reakcję lub patrzę na gości weselnych podziwiających dekoracje, myślę: ja to zrobiłam. I nawet jeśli robiłam już wcześniej takie same, nigdy nie są identyczne. Za każdym razem są nowe.

– A nowość nigdy się nie znudzi. Zanim cię poznałem, myślałem, że floryści głównie wtykają kwiaty do wazonów.

– Zanim cię poznałam, myślałam, że architekci głównie ślęczą nad deską kreślarską. Zobacz, ile się nauczyliśmy.

– Kilka tygodni temu nigdy bym nie pomyślał, że będziemy tak razem siedzieć. – Przykrył ręką jej dłoń i gładząc delikatnie palcami, popatrzył w oczy. – I że będę myślał, iż zanim wieczór dobiegnie końca, dowiem się, co jest pod tą naprawdę niesamowitą sukienką.

– Kilka tygodni temu... – Pod stołem Emma przesunęła powoli stopą po jego nodze. – Nie wyobrażałam sobie, że włożę tę sukienkę jedynie w tym w celu, żebyś ją ze mnie zdjął. I dlatego...

Nachyliła się, a światło świecy zatańczyło złotem w jej oczach, gdy ustami niemal dotknęła jego warg.

– Pod spodem nie mam nic.

Jack wciąż patrzył jej w oczy, w żar i figlarne ogniki. Nagle wyrzucił wolną rękę w górę.

– Rachunek!

Musiał skoncentrować się na prowadzeniu samochodu, zwłaszcza że zamierzał przekroczyć prędkość światła. Emma doprowadzała go do szaleństwa, gdy skrzyżowała te cudowne, gołe nogi, a jej sukienka uwodzicielsko odsłoniła uda.

Przedtem pochyliła się – och, tak, celowo, Jack dobrze to wiedział – tak że kiedy na sekundę odważył się oderwać oczy od drogi, spojrzał prosto w jej kuszące piersi widoczne nad seksowną czerwienią.

Bawiąc się radiem, posłała mu koci, uwodzicielski uśmiech, po czym znowu oparła się na siedzeniu. Ułożyła nogi prosto, a sukienka uniosła się o kolejny centymetr.

Jack obawiał się, że zaraz zacznie się ślinić.

Z muzyki, którą znalazła w radiu, słyszał tylko basy. Rytmiczny, wibrujący ton. Reszta była białym szumem, zakłóceniami w eterze.

– Rzykujesz nasze życie – ostrzegł, na co Emma tylko się roześmiała.

– Mogę uczynić sytuację jeszcze bardziej niebezpieczną. Mogę ci powiedzieć, co bym chciała, żebyś ze mną zrobił. Jak bym chciała, żebyś mnie wziął. Jestem w nastroju do tego, żebyś mnie brał. Wykorzystał. – Przesunęła palcem po dekolcie, dotykając piersi. – Czy kilka tygodni temu albo nawet dawniej, wyobrażałeś sobie, jak mnie bierzesz, Jack? Jak wykorzystujesz?

– Tak. Pierwszy raz tamtego ranka, kiedy widziałem cię na plaży. Tylko wtedy wyobrażałem sobie, że jest noc, a ja wciągam cię do wody, w fale. Czulem smak twojej skóry i soli. Brałem twoje piersi w dłonie, w usta, a woda obmywała nasze ciała. Brałem cię na mokrym piasku, wśród rozbijających się fal, aż jedynie, co mogłaś powiedzieć, to moje imię.

– To było dawno temu – odrzekła Emma ochryłym głosem. – Minęło dużo czasu. Wiem jedno, musimy pojechać na plażę.

Śmiech powinien był złagodzić nieco pożądanie, ale tylko je wzmógł. Kolejna nowość, pomyślał Jack; oto kobieta, która potrafiła go jednocześnie rozśmieszyć i rozpalić do białości.

Gwałtownie skręcił z głównej drogi i pomknął podjazdem do Brown Estate.

W obu skrzydłach głównego domu na trzecim piętrze płonęły światła, jasno było też w studiu Mac. I, dzięki Bogu, paliła się lampa na werandzie Emmy i lampka, którą zostawiła włączoną w domu.

Jack nacisnął blokadę pasa, jeszcze zanim nacisnął hamulec. Zanim Emma zdążyła zrobić to samo, obrócił się ku niej, pochwycił ją w ramiona i łapczywie wpił się ustami w jej wargi.

Ścisnął jej piersi, pozwolił sobie na rozkosz przesunięcia dłońmi po udach, pod tę prowokującą czerwień.

Emma zacisnęła zęby na jego języku, szybka, erotyczna pułapka i mocowała się z jego spodniami.

Jemu udało się zsunąć jedno ramiączko jej sukienki, zanim rąbnął kolaniem w dźwignię zmiany biegów.

– Au – powiedziała Emma, śmiejąc się bez tchu. – Musimy dodać ochraniacze na kolana.

– Ten cholerny samochód jest za mały. Lepiej chodźmy do domu, zanim zrobimy sobie krzywdę.

Emma schwyciła go za kurtkę i przyciągnęła do siebie na jeszcze jeden, dziki pocałunek.

– Szybko.

Wyskoczyli po dwóch stronach samochodu, obiegli auto i rzucili się na siebie. W ciszy rozbrzmiał kolejny pozbawiony tchu śmiech, desperacki jęk. Potykali się, mocowali, obejmowali, a ich usta zwały się ze sobą.

Emma zerwała i odrzuciła kurtkę Jacka, kiedy zataczali się po ścieżce niczym para szalonych tancerzy. Gdy dotarli do wejścia, po prostu popchnęła go plecami na drzwi. Jej usta walczyły z jego wargami, przerywając tylko na chwilę, żeby, drapiąc skórę paznokciami, zdjąć z niego sweter i cisnąć na bok.

Dzięki wysokim obcasom miała twarz na wysokości szczęki Jacka. Ugryzła go, jednym ruchem wyciągając mu pasek ze spodni i także ciskając go w bok.

Jack sięgnął ręką za plecy, nacisnął klamkę i oboje wpadli do środka. Teraz on przycisnął ją plecami do drzwi, poderwał ramiona do góry i unieruchomił, przytrzymując nadgarstki dłonią. Nie zwalniając uścisku, szarpnął jej sukienkę do góry i znalazł ją, już gorącą i wilgotną. Jęki Emmy przemieniły się w krzyk, kiedy szybko i brutalnie doprowadził ją do orgazmu.

– Ile możesz wziąć? – zapytał.

Z urywanym oddechem, drżąc jeszcze, Emma popatrzyła mu w oczy.

– Wszystko, co masz.

Znowu prowadził ją na szczyt, ponad jęki i krzyki, atakując jej ciało dłońmi, ustami. Skóra Emmy zapłonęła żywym ogniem, zalsniła, kiedy Jack ściągnął z niej sukienkę, żeby uwolnić piersi, karmić się nimi. Tak jak tego pragnęła, bardziej niż mogłaby to sobie wyobrazić, Jack brał brutalnie, natarczywie i wykorzystywał jej ciało.

Posiadł ją, pomyślała. Czy wiedział? Czy mógł o tym wiedzieć?

Pożądanie wystarczało; pożądać w ten sposób i być tak pożądaną. Ona sprawi, że to wystarczy. I pragnąc go, pożądając, przytrzymała się drzwi i otoczyła go w pasie nogami.

– Daj mi więcej.

Pochłonęła go, jeszcze zanim w nią wszedł; jej wygląd, dotyk, smak pochłonęły Jacka bez reszty. Potem, z nowym szaleństwem, wziął ją opartą o drzwi. Z włosów Emmy powypadały spinki, kiedy bez przerwy powtarzała jego imię.

Spełnienie okazało się jednocześnie brutalne i wspaniałe.

Jack nie był do końca pewien, czy wciąż jeszcze trzyma się na nogach ani czy jego serce kiedykolwiek będzie znowu bić normalnie. Na razie wciąż waliło mu w piersi, czyniąc z prostej czynności oddychania nie lada wyzwanie.

– Czy my żyjemy? – wysapał.

– Ja... nie sędzę, żebym mogła czuć się w ten sposób, gdybym umarła. Ale chyba w pewnym momencie całe życie przemknęło mi przed oczami.

– Czy ja tam byłem?

– W każdej scenie.

Jack dał sobie jeszcze minutę, po czym cofnął się o krok. Zauważył, że wciąż jednak stoi, i Emma także – zarumieniona, rozpromieniona i kompletnie naga, jeśli nie liczyć niebotycznie wysokich, seksownych szpilek.

– Boże, Emma, jesteś... Brakuje mi słów. – Znowu musiał jej dotknąć, tym razem jednak prawie z czcią. – Jeszcze nie damy rady dotrzeć na górę.

– Dobrze.

Uniósł ją za biodra, a Emma podskoczyła i objęła go nogami w talii.

– Dasz radę dojść do kanapy?

– Spróbuję.

Zaniósł ją do sofy, na którą opadli ciasno spleceni.

Dwie godziny później, kiedy wreszcie dotarli na górę, zasnęli.

Emma śniła, a w jej śnie tańczyli razem w ogrodzie zalanym światłem księżycy. Miękkie, wiosenne powietrze przenikał zapach róż. Księżyc i gwiazdy srebrzyły kwitnące wszędzie kwiaty. Jej palce splotły się z palcami Jacka, kiedy kołysali się i wirowali. Pochylił się do jej ust, żeby ją pocałować.

Kiedy podniosła wzrok, gdy się uśmiechnęła, zobaczyła te słowa w jego oczach, jeszcze zanim je wypowiedział.

– Kocham cię, Emma.

We śnie jej serce rozkwitło niczym kwiat.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przed spotkaniem z Seamanami Emma wypełniła urny przy wejściu wielkimi donicami hortensji. Intensywny błękit był pełen dramatyzmu, romantyczny i przyciągający wzrok. Ponieważ panna młoda wybrała na swoje kolory błękit i brzoskwinie, Emma miała nadzieję, że hortensje wywrą odpowiednie pierwsze wrażenie.

Nucąc, wróciła do furgonetki po skrzynki białych tulipanów – ulubionych kwiatów panny młodej – które chciała ustawić na stopniach. Słodszy widok niż gorący błękit, miękki, bardziej delikatny. Ładne zestawienie, zdaniem Emmy, faktur, kształtów i stylów.

Przedsmak tego, co się wydarzy.

–Em!

Pochylona nad urnami, z pękiem tulipanów w objęciach, odwróciła głowę. A Mac nacisnęła migawkę. ' – Dobrze wyglądasz.

– Kwiaty dobrze wyglądają. Ja mam nadzieję wyglądać lepiej podczas konsultacji. Nasza najlepsza klientka wymaga starannych przygotowań. – Postawiła skrzynki. – Pod każdym względem.

Mac stała z rozstawionymi nogami, w kostiumie równie zielonym jak jej oczy.

– Zostało ci niewiele czasu na zrobienie się na bóstwo.

– Już prawie skończyłam. – Emma zaczerpnęła długi haust powietrza przesiąkniętego zapachem kwiatów. –Boże! Jaki cudowny dzień.

– Jesteś dziś wesola jak szczygiełek.

– Miałam wczoraj naprawdę udaną randkę. – Emma cofnęła się o krok, żeby obejrzeć portyk, i wzięła Mac pod rękę. – Było wszystko. Komedialność, dramat, konwersacja, seks... Czuję się... pełna energii.

– I masz gwiazdy w oczach.

– Może. – Oparła głowę na ramieniu przyjaciółki. – Wiem, że to za wcześnie i nawet jeszcze nie mówimy o niczym choćby zbliżonym do Wielkiej Miłości. Ale... Mac, wiesz, że zawsze opowiadałam tę fantazję o świetle księżycy, gwiazdach...

– O tańcu w ogrodzie. – Mac instynktownie objęła przyjaciółkę w pasie. – Pewnie, odkąd byliśmy dziećmi.

– Śniło mi się to wczoraj w nocy, z Jackiem. Tańczyłam z Jackiem. Po raz pierwszy w życiu w tym śnie widziałam, z kim tańczę. Myślisz, że to coś znaczy?

– Zakochałaś się w nim.

– Tak powiedziała wczoraj wieczorem Parker, a ja oczywiście gorąco zaprzeczyłam. I, oczywiście, jak zawsze, ona ma rację. Czy ja oszalałam?

– A kto powiedział, że miłość jest rozsądna? Przecież przechodziłaś już przez to lub przez coś podobnego.

– Raczej przez coś podobnego. Chciałam się zakochać, miałam nadzieję na miłość. Ale teraz, kiedy naprawdę się zakochałam, czuję więcej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam. A wyobrażałam sobie wiele. – Emma odsunęła się od przyjaciółki, podskoczyła, zrobiła piruet. – Jestem szczęśliwa.

– Zamierzasz mu powiedzieć?

– O Boże, nie. Byłby przerażony. Znasz Jacka.

– Tak – przyznała Mac ostrożnie. – Znam Jacka.

– Jestem szczęśliwa – powtórzyła Emma, kładąc dłoń na sercu – i to mi na razie wystarczy. On też coś do mnie czuje. Wiesz, kiedy mężczyzna darzy cię uczuciem.

– To prawda.

– Dlatego zamierzam być szczęśliwa i wierzyć, że on także mnie pokocha.

– Emma, chcesz usłyszeć prawdę? Nie mam pojęcia, jak ktoś mógłby ci się oprzeć. Dobrze wam ze sobą, to widać. Jeżeli ty jesteś szczęśliwa, to ja też.

Ale Emma знаła ton Mac, jej wyraz twarzy, serce.

– Martwisz się, że on mnie zrani. Słyszę to w twoim głosie. Ponieważ, cóż, obie znamy Jacka. Ale, Mac, ty nie chciałaś zakochać się w Carterze.

– I tu mnie masz. – Mac uśmiechnęła się, dotykając palcami włosów Emmy. – Nie chciałam, ale się zakochałam, więc powinnam przestać być taka sceptyczna.

– Dobrze. A ja muszę przestać się obijać i przebrać za profesjonalistkę. Powiedz Parker, że już skończyłam i wrócę za dwadzieścia minut, dobrze?

– Nie ma sprawy. – Nie ukrywając już zatroskania, Mac patrzyła za odbiegającą przyjaciółką.

Godzinę później, ubrana w schludny kostium i buty na płaskim obcasie, Emma oprowadzała po ogrodach przyszłą pannę młodą, jej matkę o sokolim wzroku i zafascynowaną siostrę matki.

– Widzą panie, jakie kwiaty zakwitną przyszłej wiosny, choć zdaję sobie sprawę, że ogrody nie są jeszcze tak kolorowe, jakbyście chciały.

– Jakby nie mogli poczekać do maja albo czerwca –mruknęła Kathryn Seaman.

– Mamo, nie zaczynaj znowu.

– W każdym razie będzie to najlepsza pora dla tulipanów – jak już wiem, to twoje ulubione kwiaty – zwróciła się Emma do Jessiki. – Jesienią posadzimy więcej białych i brzoskwiniowych – będziesz miała istną powódź tych kwiatów, a także niebieskie hiacynty. Białe pojemniki wypełnimy brzoskwiniowymi różami, ostróżkami, lwimi paszczami, lewkoniami i hortensjami. Wszystkie w twoich kolorach, podkreślonych przez biel. Chcę zakryć tę przestrzeń tutaj ekranem pokrytym różami.

Odwróciła się z uśmiechem do Kathryn.

– Obiecuję pani, to będzie ogród ze snów, tak bogaty, kolorowy i romantyczny, jak tylko może sobie pani wymarzyć na ślub córki.

– Widziałam twoje prace, więc wierzę ci na słowo. – Kathryn skinęła głową w stronę Mac. – Fotografie zaręczynowe są takie, jak mówiłaś.

– Praca z dwojgiem uroczych ludzi, zakochanych w sobie do szaleństwa, nie była trudna.

– I doskonale się bawiliśmy. – Jessica posłała Mac promienny uśmiech. – A ja czułam się jak księżniczka z bajki.

– Jeśli pamiętają panie szkice ze wstępnego spotkania... – kontynuowała Emma, prowadząc kobiety dalej.

– Ja także widziałam twoje prace. – Adele, ciotka panny młodej, oglądała tarasy. – Byłam tutaj na trzech weselach i wszystkie były przepiękne.

– Dziękujemy. – Parker dodała do podziękowań uprzejmy uśmiech.

– Właściwie to, co tu zrobiliście, co zbudowałyście, zainspirowało mnie do snucia planów o założeniu podobnej firmy. Przez większą część roku mieszkamy na Jamajce. To doskonałe miejsce na ślub. I idealne na elegancką agencję ślubną.

– Mówisz poważnie? – zapytała Kathryn.

– Zastanawiałam się nad tym i myślę coraz bardziej poważnie. Mój mąż przechodzi na emeryturę – Adele wyjaśniła Parker – i zamierzamy spędzać tam jeszcze więcej czasu. Myślę, że to byłaby doskonała inwestycja i świetna zabawa.

Mrugnęła z uśmiechem do Emmy.

– Zrobiłabym pierwszy solidny krok, gdyby udało mi się zwabić ciebie obietnicą niezliczonej ilości tropikalnych kwiatów i balsamiczną, wyspiarską bryzą.

– Kuszące – odpowiedziała Emma tym samym lekkim tonem – ale mam tu co robić. Jestem pewna, że jeśli przystąpi pani do realizacji swoich planów, każda z nas z radością odpowie na pani pytania. A teraz, ten...

Po spotkaniu wszystkie cztery opadły na sofy w salonie.

– Boże. – Laurel wyprostowała nogi. – Ta kobieta potrafi dać w kość. Czuję się, jakbyśmy zrobiły to wesele, a nie tylko o nim mówiły. Znowu.

– Jeżeli żadna z was nie ma nic przeciwko, proponuję zostawić wolny piątek i niedzielę przy tej imprezie. Skala tego wesela wynagrodzi nam stracony dochód, a marketing szeptany sprawi, że zarobimy jeszcze więcej. – Parker zsunęła buty. – Wtedy będziemy miały cały tydzień, żeby skupić się tylko na tym jednym przedsięwzięciu.

– Dzięki Bogu. – Emma westchnęła przeciągle i z ulgą. – Ilość kwiatów i roślin w ogrodzie, rodzaje bukietów i kompozycji, dekoracje na stoły, girlandy, drzewka ozdobne? Musiałabym zatrudnić więcej osób. Ale jeśli będę mieć tydzień na jedną imprezę, powinien mi wystarczyć mój zwykły zespół. Mogłabym zatrudnić kogoś dodatkowego do samej dekoracji, ale naprawdę chciałabym jak najwięcej zrobić sama i z ludźmi, których znam.

– Popieram Emmę – powiedziała Laurel. – Torty, desery, ozdobne czekoladki wymagają dużo czasu i pracy. Gdybym miała na to wszystko cały tydzień, może nawet udałoby mi się złapać kilka godzin snu.

– W takim razie trzy na trzy. – Mac uniosła dłoń. –Zamówili pełną dokumentację fotograficzną próby i próbnej kolacji, więc gdybyśmy miały dodatkowy ślub w piątek, musiałabym kogoś zatrudnić, żeby sama robić zdjęcia Seamanom. A już zatrudniam dwie dodatkowe osoby na samo wesele i dwóch kamerzystów. Wolna niedziela oznacza, że nie będziemy musiały katować siebie ani naszych ludzi błyskawicznym rozbieraniem i zmianą dekoracji.

– Co nie znaczy, że ty się nie narobisz – powiedziała Emma do Parker.

– A zatem ustalone. I – dodała Parker – i nie omieszkam poinformować MPM, że zostawiłyśmy sobie wolny tydzień, żeby poświęcić na ślub jej córki cały nasz czas i talent. To jej się spodoba.

– My jej się podobamy – zauważyła Emma. – Przemawia do niej idea firmy założonej i prowadzonej przez cztery kobiety.

– I jej siostrze. Którą jeszcze podstępna Adele próbowała zwabić na Jamajkę? – zapytała Laurel.

Wszystkie cztery podniosły ręce.

– I nawet nie zdawała sobie sprawy, że zachowuje się arogancko – dodała Parker. – To nasza firma. Nie jesteśmy tu pracownicami, tylko właścicielkami.

– Arogancko, tak, ale nie sądzę, żeby miała coś złego na myśli. – Emma wzruszyła ramionami. – Ja wolę myśleć, że mi pochlebiła. Uważa, że moje kwiaty są cudowne, wypieki i torty Laurel fantastyczne, a w zarządzaniu nikt nie może się równać z Parker. Do tego Mac przeszła samą siebie przy zdjęciach zaręczynowych.

– To prawda – przyznała Mac.

– Poświęćmy chwilę, żeby sobie pogratulować naszej wspaniałości i talentu. – Parker wzniosła toast butelką wody. – A potem wracajmy do pracy.

– Jeżeli robimy małą przerwę, to chciałabym podziękować Emmie za dostarczenie mi rozrywki zeszłego wieczoru.

Emma popatrzyła na Laurel, kompletnie nic nie rozumiejąc.

– Słucham?

– Wczoraj wieczorem wyszłam na taras zaczerpnąć świeżego powietrza przed snem i zauważyłam samochód pędzący po podjeździe. Przez chwilę pomyślałam, że coś się stało. Ale nie, nie do końca.

– O mój Boże. – Emma zakryła oczy rękami. – O mój Boże.

– Kiedy nikt nie wyskoczył z auta zalany krwią, ani w ogóle nikt nie wysiadł, pomyślałam, że pobiegnę i ocenię stan rannych. Nagle jednak oboje drzwi stanęło otworem. Emma wyskoczyła z jednej strony, Jack z drugiej.

– Patrzyłaś?

Laurel parsknęła.

– A zgadnij.

– Więcej – zażądała Mac. – Musimy usłyszeć więcej.

– I usłyszycie. Rzucili się na siebie jak zwierzaki.

– Och... to prawda – potwierdziła Emma.

– A potem zrobili klasyka z oparciem o drzwi.

– Och, minęło tyle czasu, odkąd ktoś mnie oparł o drzwi – powiedziała Parker z delikatnym drżeniem w głosie. – Zbyt wiele.

– Z mojego punktu widzenia muszę powiedzieć, że Jack opanował akcję do perfekcji. Ale nasza dziewczyna dała sobie radę. A raczej dała jemu.

– Jezu, Laurel!

– Zrywa z niego kurtkę i rzuca na ziemię. Zrywa z niego sweter i też go ciska.

– O kurczę, o kurczę, o kurczę! – jęknęła Mac.

– Ale złoty medal należy się jej za ruch z paskiem. Wyrwała go ze szlufek. – Laurel machnęła ręką. – I posłała wysoko w powietrze.

– Chyba wezmę jeszcze jedną butelkę wody.

– Niestety, Parker, wtedy przenieśli się do środka.

– Zepsuli wszystkim zabawę – mruknęła Mac.

– Pozostawiając resztę mojej niezwykle... bogatej wyobraźni. Dlatego chciałabym bardzo podziękować naszej Emmaline za widok, który miałam z własnego balkonu. Sostro, wstań i przyjmij hołd.

Wśród gromkiego aplauzu Emma wstała i skłoniła się przyjaciółkom.

– A teraz zostawię was i Pannę Podglądaczkę z waszymi lubieżnymi myślami. Wracam do pracy.

– Oparcie o drzwi – szepnęła Parker. – Jestem na tyle małostkowa, że czuję się zazdrosna.

– Gdybym była wystarczająco małostkowa, zazdrościłabym jej oparcia o cokolwiek. Ale nie jestem, ponieważ ogłosiłam moratorium na seks.

– Moratorium na seks? – powtórzyła Mac, odwracając się do Laurel.

– Dokładnie tak. Wprowadziłam moratorium na seks, więc równie dobrze mogę wprowadzić moratorium na randki, ponieważ przez kilka ostatnich miesięcy tylko mnie irytowały. – Laurel wzruszyła ramionami. – Dlaczego mam robić coś, co mnie irytuje?

– Dla seksu? – zasugerowała Mac.

Laurel zmrużyła oczy i wycelowała palec w przyjaciółkę.

– Mówisz tak tylko dlatego, że się regularnie bzykasz.

– Tak. – Mac zastanowiła się chwilę i skinęła głową. – Bzykam się regularnie.

– To niegrzecznie chwalić się przed tymi z nas, które tego nie robią – zganiła ją Parker.

– Ale ja się bzykam z miłością. – Mac przeciągnęła ostatnie słowo, aż Laurel się roześmiała.

– Teraz przyprawiasz mnie o mdłości.

– Nie jestem jedyna, przynajmniej jeśli chodzi o uczucia jednej strony. Emma powiedziała, że miałaś rację, Parks. Zakochała się w Jacku.

– Oczywiście, że zakochała się w Jacku – przerwała jej Laurel. – Inaczej by z nim nie spała.

– Niestety, muszę pozbawić cię złudzeń, Sokole Oko, Emma uprawiała seks z mężczyznami, których nie kochała. I – dodała Mac – delikatnie odmówiła sypiania z większą ilością mężczyzn, niż zaliczyłyśmy my trzy razem wzięte.

– Dokładnie o tym mówię. Co się dzieje, kiedy wszystkie cztery idziemy na przykład do klubu? Cztery bardzo gorące laski? Faceci startują do nas, oczywiście. Ale Emma? Roją się wokół niej jak pszczoły.

– Nie rozumiem...

– A ja tak. – Parker skinęła głową. – Ona nie musi sypiać z mężczyzną tylko dlatego, że on jej się podoba. Może w nich przebierać jak w ulęgawkach. I jest raczej wybredna niż rozwiązła. Gdyby chodziło tylko o pożądanie, mogłaby zaspokoić je z kimś innym, ponieważ zaspokajanie go z Jackiem jest skomplikowane i ryzykowne.

– I właśnie z tego powodu tak długo zwlekała – odparła Mac. – Nie rozumiem... Ależ tak, rozumiem – poprawiła się. – Cholera, nie cierpię, kiedy ty pierwsza masz rację.

– Ciekawa jestem, co teraz zrobi, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co mogłam jej powiedzieć już kilka tygodni temu.

– Śnił jej się taniec w ogrodzie – poinformowała Mac. –Z Jackiem.

– No dobrze, to poważna sytuacja. Nie tylko się zakochała – powiedziała Laurel – ale go kocha.

– Emmie to nie przeszkadza, zamierza cieszyć się chwilą.

Nikt się nie odezwał.

– Myślę – zaczęła Parker ostrożnie – że miłość nigdy nie jest błędem. Czy ta chwilowa, czy na zawsze.

– Wszystkie wiemy, że Emma zawsze chciała „na zawsze” – przypomniała Mac.

– Nie możesz mieć „na zawsze”, jeśli nie wykorzystasz chwili.

– A jeżeli nic z tego nie będzie? – Laurel popatrzyła na przyjaciółki. – Właśnie po to my tu jesteśmy.

W swoim gabinecie Emma nadrabiała zaległości w robocie papierkowej, z maseczką na twarzy, głęboko oczyszczającą i nawilżającą jej skórę. Ile kobiet miało takie szczęście, że mogło w tym samym czasie dbać o urodę i drukować faktury? Z bosymi stopami i Norah Jones śpiewającą z głośników?

I jak wiele z nich miało tyle szczęścia, że noc wcześniej uprawiały dziki, zwierzęcy seks – dwa razy – z cudownym mężczyzną?

Niewiele, mogłaby się założyć. Naprawdę nieliczne.

Maseczka czyniła swoją magię, a Emma zamówiła piankę do kwiatów, plastikowe sznurki, druty, przezroczyste i kolorowe kamyki, a potem, po

przejrzeniu wyprzedaży i specjalnych okazji, dodała płynną piankę, piankowe podkładki i trzy tuziny podświetlanych podstawek.

To powinno wystarczyć na trochę, uznała, złożyła zamówienie, po czym weszła na stronę dostawców świec, żeby zobaczyć, co mieli nowego.

– Puk, puk! Emmaline! Jesteś w domu?

– Mama? Na górze. – Zapisała zawartość koszyka, odepchnęła się od biurka i przywitała matkę na szczycie schodów. – Cześć!

– Cześć, dziecinko. Masz bardzo różową twarz.

– Ja... Och, zapomniałam. – Roześmiana Emma popukała palcami w policzek. – Muszę to zmyć. Zajęłam się świecami i straciłam poczucie czasu. – Skierowała się do łazienki, żeby zmyć maseczkę. – Jesteś na wagarach?

– Pracowałam rano i teraz jestem wolna jak ptak, więc przed powrotem do domu przyszłam zobaczyć się z córką. – Lucia wzięła do ręki słoik z maseczką. –Dobra?

– Ty mi powiedz. Pierwszy raz jej spróbowałam. – Emma opłukała twarz zimną wodą i wytarła skórę do sucha.

Lucia wydeła wargi.

– Jesteś zbyt piękna, żebym mogła ocenić, czy to dzięki dobrym genom, które ci przekazałam, czy tej miksturze ze słoika.

Emma uśmiechnęła się szeroko. Patrząc na siebie uważnie w lustrze, pogładziła lekko policzki i brodę.

– Ale uczucie jest miłe. Zawsze jakiś plus.

– Promieniejesz – zauważyła Lucia, kiedy jej córka przecierała twarz tonikiem, a potem mleczkiem. – Ale z tego, co słyszałam, to nie jest zasługa mikstury ze słoika.

– Dobre geny?

– Na pewno coś dobrego. Twoja kuzynka Diana dziś rano wpadła do księgarni. Wygląda na to, że jej dobra przyjaciółka Livvy... Znasz Livvy.

– Tak, kojarzę.

– Livvy była na kolacji z nowym chłopakiem i kogo zauważyła w cichym kącie po drugiej stronie sali, przy winie i wspólnym talerzu makaronu oraz intymnej konwersacji z pewnym przystojnym architektem?

Emma zatrzepotała rzęsami.

– Ile razy mogę zgadywać? Lucia uniosła na chwilę brwi.

– Chodźmy na dół i napijmy się czegoś. Kawa czy coś zimnego?

– Coś zimnego.

– Poszliśmy z Jackiem na wernisaż – zaczęła Emma, idąc po schodach. – Naprawdę straszny wernisaż, w sumie to niezła historia.

– Wrócisz do tego później. Opowiedz mi o winie i makaronie.

– Po wernisażu piliśmy wino i jedliśmy makaron. – W kuchni Emma wyjęła szklanki, napełniła je lodem.

– Robisz uniki.

– Tak. – Ze śmiechem ukroiła cytrynę. – Co jest głupie, skoro najwyraźniej już się domyśliłaś, że spotykam się z Jackiem.

– Unikasz tematu, bo boisz się, że tego nie zaakceptuję?

– Nie. Może. – Emma otworzyła wodę gazowaną, którą lubiła jej matka, zalała kostki lodu, dodała plasterki cytryny.

– Jesteś szczęśliwa? Już widziałam odpowiedź na twojej twarzy, ale możesz odpowiedzieć „tak” albo „nie”.

– Tak.

– W takim razie dlaczego miałabym nie akceptować czegoś, co cię uszczęśliwia?

– Ale to trochę dziwne, prawda? Po tych wszystkich latach.

– Niektóre rzeczy wymagają czasu, inne nie. – Lucia przeszła do salonu i usiadła na sofie. – Uwielbiam ten pokój. Te wszystkie kolory i zapachy. Wiem, że jesteś tu szczęśliwa.

Emma usiadła obok matki.

– To prawda.

– Jesteś szczęśliwa w pracy, w życiu, w domu. Taka świadomość zapewnia matce – nawet dorosłej kobiety – spokojny sen. Jeżeli jesteś szczęśliwa z mężczyzną, którego akurat bardzo lubię, to ja także jestem szczęśliwa. Musisz zaprosić go do nas na obiad.

– Och, mamó. My tylko... się spotykamy.

– Bywał już u nas na obiadach.

– Tak. Tak. Jack, przyjaciel Dela, był u nas na obiedzie, na grillu, na kilku przyjęciach. Ale nie prosisz mnie, żebym przyprowadziła przyjaciela Dela.

– I dlatego nagle on nie może jeść w mojej kuchni ani wypić piwa z twoim ojcem? Rozumiesz, *nina*, że wiem, co oznacza „spotkanie się” w tym wypadku?

– Tak.

– Powinien przyjść na świąteczne przyjęcie. Wszyscy twoi przyjaciele powinni przyjść. Będziemy grillować wieprzowinę, nie Jacka.

– Dobrze. Mamó, ja go kocham.

– Wiem, kotku. – Lucia przytuliła córkę. – Masz to wypisane na twarzy.

– Ale on nie jest we mnie zakochany.

– W takim razie nie jest taki mądry, jak sądziłam.

– Zależy mu na mnie. Takie rzeczy się wie. Zależy mu na mnie i jest między nami bardzo duże przyciąganie. Z obu stron. Jednak on mnie nie kocha. Jeszcze.

– Zuch dziewczynka – pochwaliła ją Lucia.

– Myślisz, że to... nieuczciwe, celowo starać się, żeby mężczyzna się w tobie zakochał?

– Czy zamierzasz kłamać, udawać, że jesteś kimś innym, niż jesteś, intrygować, składać obietnice, których nie dotrzymasz?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– W takim razie co w tym nieuczciwego? Gdybym ja się nie postarała, żeby twój ojciec się we mnie zakochał, nie siedziałybyśmy teraz w twoim ślicznym saloniku.

– Ty... Naprawdę?

– Och, byłam taka zakochana. Beznadziejnie, a w każdym razie tak myślałam. On był taki przystojny, taki uprzejmy, taki słodki i zabawny w podejściu do synka. Taki samotny. Dobrze mnie traktował, z szacunkiem i poważaniem

– a gdy się lepiej poznaliśmy, jak przyjaciółkę. Ale ja chciałam, żeby porwał mnie w ramiona, dostrzegł we mnie kobietę, zabrał do swojego łóżka, choćby na jedną noc.

Romantyczne serce Emmy zatrzepotało w piersi i poszybowało ku górze.

– Och, mamó.

– Co? Myślisz, że ty to wszystko wymyśliłaś? Potrzeby, pragnienia? Ja byłam młoda, a on stał dużo wyżej ode mnie. Majątek, pozycja stanowiły wysoką barierę – przynajmniej ja tak myślałam. Ale mogłam marzyć. I może trochę więcej, niż tylko marzyć – dodała Lucia z tajemniczym uśmiechem.

– Próbowałam wyglądać najładniej, jak mogłam, gotowałam jego ulubione potrawy, słuchałam, kiedy potrzebował przyjaciela. To umiałam robić. A kiedy wychodził, mówiłam zawsze, że ma trochę przekrzywiony krawat – nawet gdy był prosto – abym musiała go poprawić. Wciąż to robię – dodała szeptem. – Wciąż chcę to robić. Wiem, że coś do mnie czuł, czułam to, widziałam w jego oczach, coś więcej niż przyjaźń i szacunek. Jedyne, co mogłam zrobić, to pokazać mu, na niezliczoną ilość sposobów, że należę do niego.

– Mama, to jest takie... Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

– Nie było takiej potrzeby. Twój tata był przy mnie taki ostrożny, tak bardzo uważał, żeby nie dotykać zbyt długo mojej dłoni, nie patrzeć mi w oczy. Aż do tamtego dnia, kiedy stałam pod kwitnącą wiśnią i zobaczyłam, jak do mnie idzie. Widziałam, jak zbliżał się do mnie, i poznałam to, co było w jego oczach. Moje serce wyrwało się do niego.

Lucia przycisnęła dłoń do piersi.

– Ach! Upadło prosto do jego stóp. Jak mógł nie zrozumieć? A wtedy jego serce znalazło się obok mojego.

– Tego właśnie chcę.

– Oczywiście.

Emma musiała zamrugać, żeby powstrzymać łzy.

– Drobiazgi, Emmo. Gesty, chwile. I ważne sprawy. Pokazałam mu swoje serce. Oddałam mu je już wtedy, gdy sądziłam, że nie może albo nie chce go wziąć. I tak mu je oddałam –jako dar. Nawet gdyby je złamał. Byłam bardzo odważna. Miłość jest bardzo odważna.

– Ja nie jestem taka odważna jak ty.

– Myślę, że się mylisz. – Lucia otoczyła córkę ramieniem i przytuliła. – Bardzo się mylisz. Ale teraz to uczucie jest świeże, prawda? Nowe, jasne i radosne. Ciesz się nim.

– Robię to.

– I przyjdź z nim na przyjęcie.

– Dobrze.

– Idę do domu, żebyś mogła wrócić do pracy. Masz dziś randkę?

– Dziś nie. Miałyśmy dziś długą konsultację, chodziło o wesele Seamanów.

Oczy Lucii rozbłysły.

– Ach, to wielkie.

– Tak. Muszę jeszcze dziś skończyć papierkową robotę

I złożyć zamówienia, a jutro też mam mnóstwo pracy. Jack ma jutro wieczorem jakieś biznesowe spotkanie, ale spróbuje wpaść później i...

– Wiem, co oznacza to i – przerwała jej Lucia ze śmiechem. – W takim razie porządnie się dzisiaj wyśpij. – Poklepała córkę po kolanie, wstała.

– Tak się cieszę, że przyszłaś. – Emma zamknęła matkę w mocnym uścisku. – Ucałuj ode mnie tatę.

– Od ciebie i od siebie. Chyba zabierze mnie dziś na kolację, będziemy pili wino przy wspólnym talerzu makaronu i prowadzili intymne rozmowy. Żeby pokazać, że nie straciliśmy ze sobą kontaktu.

– Jakby to w ogóle było możliwe!

Emma oparła się o kłamkę i pomachała matce na pożegnanie. Potem, zamiast wrócić do pracy, zostawiła otwarte drzwi, żeby wpadało przez nie wiosenne powietrze, i poszła na spacer po ogrodzie.

Ciasno zwinięte pączki, świeże kwiaty, delikatne pędy. Początek nowego cyklu, pomyślała. Zajrzała do szklarni i pozwoliła sobie na przyjemność niespiesznego podziwiania swoich roślin. Z nasion, które zasiała zimą, wyrosły już młode pędy i pięły się coraz wyżej. Postanowiła, że za kilka dni zacznie je rozsadzać.

Wróciła okreśną drogą i przystanęła, żeby napęlnić karmniki, którymi opiekowała się razem z Mac. Zanim wróciła do domu, powietrze zrobiło się chłodne. Po zachodzie słońca będzie zimno, pomyślała.

Wiedziona impulsem wyjęła garnek. Mielła, siekała, przelewała, wrzuciła kostki ziół, które zamroziła zeszłego lata. Zostawiła garnek z zupą na małym ogniu i poszła dokończyć wysyłanie zamówienia.

Godzinę później zeszła na dół, żeby zamieszać w garnku, i na dźwięk samochodu wyjrzała przez okno. Zaskoczona i ucieszona pobiegła do drzwi, by przywitać się z Jackiem.

– Cześć.

– Udało mi się wcześniej skończyć spotkanie. Znowu zostawiłem u ciebie kurtkę, więc pomyślałem, że wpadnę po drodze... Gotujesz?

– Poszłam na spacer i zrobiło się chłodno, więc naszedł mnie nastrój na zupę–śmieciówę. Ugotowałam cały garnek, jeśli jesteś zainteresowany.

– Właściwie miałem zamiar... Dziś jest mecz w telewizji, więc...

– Mam telewizor. – Podeszła do Jacka i z tajemniczym uśmiechem poprawiła mu krawat. – Zezwalam na oglądanie w nim meczów.

– Naprawdę?

Pociągnęła go lekko za krawat.

– Możesz spróbować zupy. Jeżeli ci nie zasmakuje, przyniosę twoją kurtkę i pojedziesz oglądać mecz w domu.

Poszła do kuchni i wróciła do pracy. Kiedy wszedł Jack, zerknęła na niego przez ramię.

– Pochyl się, otwórz usta.

Posłusznie wykonał polecenie i spróbował zupy z łyżki, którą podała mu do ust.

– Dobra. – Zdziwiony Jack uniósł brwi. – Cholernie dobra. Dlaczego wcześniej się nie dowiedziałem, że umiesz gotować zupę?

– Nigdy wcześniej nie wpadłeś po kurtkę po skończonym wcześniej spotkaniu. Zostaniesz na kolację?

– Tak. Dzięki.

– Będzie gotowa za jakąś godzinę. Może otworzysz butelkę wina?

– Pewnie. – Pochylił się, żeby ją pocałować. Odsunął się, po czym pocałował Emmę jeszcze raz, miękko, delikatnie. – Cieszę się, że wpadłem.

– Ja też.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Meksykańskie i amerykańskie flagi łopotały dumnymi kolorami, kiedy meksykańska matka Emmy i jej amerykański ojciec łączyli obce kultury, aby uczcić Cinco de Mayo.

Każdego roku w ich rozległych ogrodach odbywały się gry i zabawy, od kręgli i badmintona po dmuchane zamki i zjeżdżalnie wodne. Przyjaciele, krewni i sąsiedzi bawili się i współzawodniczyli w konkursach albo też tłoczyli się wokół stołów piknikowych uginających się od półmisek pełnych wieprzowiny i kurczaków, misek czerwonej fasoli i chilli, *guacamole** i salsy tak ostrej, że paliła w przełyku.

Były też litry lemoniady, ciemnego meksykańskiego piwa, corony, tequili i mrożonej margarity dla ugaszenia tego płomienia.

Za każdym razem, gdy udało mu się tu przyjść piątego maja, Jack nie mógł się nadziwić, ilu ludzi Grantowie potrafili nakarmić. Zdumiewały go też ogromne ilości hot dogów i burgerów, czarnej fasoli, ryżu i sałatki ziemniaczanej. Ciasta owocowego i szarlotki.

Jack sądził, że owo dwukulturowe jedzenie było symbolem tego, jak doskonale Phillip i Lucia połączyli się w jedność.

Popijał swoje piwo i patrzył na kilkoro gości podrygujących przy dźwiękach trzech gitar i marimby.

Guacamole – pasta z awokado, soku z limonki, cebuli i czosnku, z kolendrą i papryczką chilli.

Stojący obok niego Del także pociągnął łyk piwa.

- Niezła impreza.
- Wyciągnęli z rękawa wszystkie asy.

– I jak, dziwnie się czujesz jako chłopak córeczki gospodarzy?

Jack już miał zaprzeczyć dla samej zasady. Ale, do diabła, rozmawiał z Delem.

– Trochę. Ale na razie nikt się nie zorientował.

– Nie mów „hop”.

– Brown, ty zawsze umiesz mnie pocieszyć. Czy mi się wydaje, czy dziś jest trzy razy więcej dzieciaków niż w zeszłym roku? Dwa lata temu – poprawił się. – W zeszłym roku nie mogłem przyjść.

– Być może. Nie sądzę, żeby wszystkie należały do rodziny. Chociaż słyszałem, że Celia znowu jest w ciąży.

– Tak, Emma wspominała. Występujesz dziś solo?

– Tak. – Del uśmiechnął się leniwie. – Nigdy nie wiadomo, prawda? Popatrz na tę blondynkę w niebieskiej sukience. Nogi do samej ziemi.

– To prawda. Zawsze uważałem, że Laurel ma świetne nogi.

Del zakrztusił się piwem.

– To nie jest... Och – wykrztusił, kiedy Laurel się odwróciła i roześmiała. – Chyba rzadko widuję ją w sukience. – Ostentacyjnie odwrócił się w drugą stronę. – Tak czy inaczej, widzę tłum zmysłowych brunetek, chłodnych blondynek i kilka gorących rudzielców. Wiele z nich samotnych. Ale rozumiem, że dla ciebie dni obserwacji pola dobiegły końca.

– To, że chodzę na randki, nie oznacza, że oślepiłem albo umarłem. – Na samą myśl o tym Jack poczuł swędzenie między łopatkami.

– Gdzie jest Em?

– Poszła pomóc komuś w czymś związanym z jedzeniem. Nie jesteśmy zrośnięci biodrami.

Del uniósł brew.

– W porządku.

– Ja mam przyjaciół, ona ma przyjaciół i akurat niektórzy z nich są wspólni. Na przyjęciu nie musimy chodzić za sobą krok w krok.

– Pewnie. – Del z namysłem wypił łyk piwa. – A zatem... czy facet, którego właśnie całuje w usta, jest jej przyjacielem, twoim czy wspólnym ?

Jack odwrócił się gwałtownie i zobaczył, jak Emma całuje jakiegoś faceta w typie nordyckiego boga. Roześmiała się i wykonała zamaszty gest, po czym złapała Thora* za rękę i pociągnęła w stronę grupki ludzi.

– Wygląda na to, że chyba nie twój – zauważył Del.

– A może byś tak... – Jack przerwał w połowie sugestię, którą miał na końcu języka, ponieważ stanęła przed nimi Lucia.

– Wy dwaj powinniście jeść, a nie tylko stać i wyglądać przystojnie.

– Rozważamy wszystkie dostępne opcje – wyjaśnił Del. – Tu trzeba podjąć ważne decyzje, aż po wybór między szarlotką a ciastem owocowym.

– Jest jeszcze kruche ciasto z truskawkami i *empanada***.

– No właśnie. Tego nie można lekko traktować.

– Powinieneś spróbować wszystkiego, a potem podjąć decyzję. Spójrzcie! – Uśmiechnęła się promiennie i wyrzuciła ręce w górę na widok Mac i Cartera. – Mackensie, udało ci się przyjść!

– Przepraszam, że jesteśmy tak późno. Sesja trwała dłużej, niż planowałam. – Pocałowała Lucię w policzek.

* *Thor – jeden z głównych bogów nordyckich.*

** *Empanada – kruche ciasto nadziewane owocami, serem, rybą lub mięsem.*

– Przyszłaś i tylko to się liczy. I ty! – Lucia schwyciła Cartera w mocny uścisk, a on uniósł gospodynię kilka centymetrów nad ziemię.

– Minęły całe lata, odkąd ostatnio byłeś na Cinco de Mayo.

Carter uśmiechnął się ciepło.

– Impreza jest coraz większa.

– Ponieważ nas jest więcej. Przyszli twoi rodzice z dziećmi Diane. Sherry i Nick też są – dodała, mówiąc o jego młodszej siostrze. – Diane i Sam powinni niedługo się zjawić. Mac, twoja przyszła teściowa mówiła, że przygotowania ślubne idą pełną parą.

– Machina ruszyła.

– Pokaż mi jeszcze raz swój pierścionek. Ach! – Lucia obejrzała diament na jej palcu i uśmiechnęła się do Cartera. – Bardzo ładny. Chodź, Celia go jeszcze nie widziała. Carter – zawołała, odciągając Mac ze sobą – idź po jedzenie i picie!

Zamiast tego Carter został na miejscu.

– Nie byłem na tej imprezie od... chyba dziesięciu lat. Zapomniałem. To jak karnawał.

– Najlepsza w hrabstwie – przyznał Del. – Grantowie albo się znają, albo są spokrewnieni ze wszystkimi. Włączając, jak widać, naszego mechanika i kumpla od pokera. Cześć, Mal.

– Cześć. – Mal podszedł ubrany w znoszone džinsy, czarny podkoszulek i ciemne okulary. W rękę trzymał za szyjki dwie butelki piwa. – Chcesz jedno, Maverick? – zapytał Cartera.

– Pewnie. Nie wiedziałem, że znasz Grantów.

– Przywożą swoje auta do przeglądu lub naprawy od sześciu, ośmiu miesięcy. Zanim się obejrzysz, opowiadasz Lucii historię swojego życia, jesz jej chleb kukurydziany i marzysz, żeby rzuciła swojego męża i uciekła z tobą na Maui.

– Święta prawda – zgodził się Jack.

– Powiedziała, że powinienem wpaść po pracy na małą imprezkę w ogrodzie z okazji Cinco de Mayo. Myślałem, że chodzi o grilla, może trochę urozmaiconego, wzięwszy pod uwagę okazję, o meksykańskie piwo i tortille. – Potrząsnął głową. – Czy istnieje ktoś, kogo tu nie ma?

– Nie sędzę.

– Przepraszam, że tak długo to trwało. – Emma podbiegła do nich z margaritą w dłoni. – Zaistniały pewne okoliczności.

– Tak, widziałem jedną z nich.

Posłała Jackowi zmieszany uśmiech, po czym zwróciła się do Malcolma.

– Cześć, jestem Emmaline.

– Ty jesteś Kobalt.

– Ja... – Otworzyła szeroko oczy, w których odmalowała się skrucha. – Tak. A ty musisz być Malcolm.

– Mal. – Zmierzył ją uważnym spojrzeniem od stóp do głów. – Wiesz, masz szczęście, że wyglądasz jak twoja matka, z którą mam nadzieję się ożenić. Inaczej musiałbym powtórzyć kazanie, które wygłosiłem twojej partnerce, kiedy myślałem, że to ty.

– I zasługiwałabym na to. Chociaż nauczka poskutkowała i dużo bardziej troszcę się o swój samochód. Dokonałeś cudu. Naprawdę masz talent. Zastanawiam się, czy znalazłbyś czas, żeby zajrzeć do mojej furgonetki, gdybym podjechała w przyszłym tygodniu.

– Nie tylko wyglądasz jak ona, co? Emma uśmiechnęła się, sącząc margaritę.

– Potrzebny ci talerz — powiedziała — i góra jedzenia.

– Może mi pokażesz, gdzie... – Mał urwał, kiedy zauważył ostrzegawcze spojrzenie Jacka i jego dłoń, przesuwaną się w niedbałym i władcym geście po plecach Emmy. – Rozumiem. Może sam pójde po żarcie.

– Ja też – zdecydował Carter.

Usta Dela drgnęły.

– Chyba kończy mi się piwo. – Potrząsnął butelką. – Em, kim jest tamta wysoka brunetka? Różowa bluzka, obcisłe džinsy?

– Ach... Paige. Paige Haviller.

– Singielka?

– Tak.

– Do zobaczenia później.

– Powinien był mnie zapytać, czy ona ma jakieś szare komórki – powiedziała Emma, kiedy Del odszedł. – Zanudzi go na śmierć w mniej niż pół godziny.

– Zależy, co będą robić przez te mniej niż pół godziny. Emma się roześmiała.

– Pewnie tak. – Wsunęła rękę w dłoń Jacka i uścisnęła. – To idealny dzień, prawda?

– Nigdy nie wiem, jak im się udaje to zorganizować.

– Pracują tygodniami i zatrudniają tabun ludzi do przygotowania gier i zabaw. I Parker pomaga przy koordynacji. A propos, ja...

– Kim był ten facet?

– Facet? Tu jest mnóstwo facetów. Daj mi jakąś wskazówkę.

– Ten, którego przed chwilą całowałaś.

– Dalsze wskazówki.

To dopiero pogorszyło Jackowi humor.

– Ten, który wyglądał jak księżę Danii.

– Księżę... Och, mówisz o Marshallu. Jedna z okoliczności, dla których tak długo nie wracałam.

– Właśnie widziałem.

Emma rzuciła mu szybkie spojrzenie, a między jej brwiami pojawiła się ledwo dostrzegalna bruzda.

– Spóźnił się. Przyszedł razem z żoną i maleńkim synkiem. Znalazł mnie i musiałam porozczulać się trochę nad niemowlakiem. Jakiś problem?

– Nie. – Idiota. – Del pociągnął mnie na łańcuchu, a ja dałem mu się podprowadzić jak głupie ciele. Cofnijmy to. A zatem...

– Spotykaliśmy się kilka lat temu, Marshall i ja. Przedstawiłam go jego żonie. Urządzałyśmy im ślub jakieś osiemnaście miesięcy temu.

– Rozumiem. Przepraszam. Emma uśmiechnęła się lekko.

– Nie złapał mnie za tyłek jak ciebie pewna szalona artystka.

– Jego strata.

– Może pójdziemy do ludzi, porozmawiamy?

– Dobry pomysł.

– Och – zaczęła, kiedy ruszyli – a mówiąc o pomysłach, ja też mam jeden. Jutro muszę załatwić kilka spraw w mieście i gdybym została dziś u ciebie, rano byłabym już na miejscu. Parker przyjechała ze mną, bo obie musiałyśmy być wcześniej, żeby pomóc, ale może wrócić z Laurel. Dzięki temu nie musiałabym jeździć w tę i z powrotem.

– Chcesz zostać u mnie na noc?

Emma uniosła brwi, jej oczy nabrały lodowatego blasku.

– Mogę przespać się na kanapie, jeśli wolisz być sam.

– Nie. Po prostu założyłem, że po przyjęciu będziesz musiała wrócić do domu. Zwykle zaczynasz pracę bardzo wcześnie rano.

– Jutro zaczynam pracę w mieście i nie tak wcześnie rano. Ale jeżeli to dla ciebie problem...

– Nie. – Jack zatrzymał się i odwrócił tak, że stanęli twarzą w twarz. – W porządku. Bardzo dobrze. Ale nie potrzebujesz jakichś rzeczy... na jutro?

– Zabrałam trochę rzeczy do samochodu, kiedy ta myśl przyszła mi do głowy.

– W takim razie jesteśmy umówieni. – Pochylił się, żeby ją pocałować.

– Wygląda na to, że przydałoby ci się drugie piwo. Nagle Emma odskoczyła, słysząc głos swojego ojca.

Phillip uśmiechnął się. Przyjaźnie, na pozór, uznał Jack. Jeśli właśnie nie ustalałeś okoliczności, w jakich prześpisz się z jego córką.

– Negro Modelo, prawda? – Podał Jackowi butelkę.

– Tak, dzięki. Wspaniałe przyjęcie, jak zawsze.

– Moje ulubione święto. – Phillip otoczył ramieniem plecy córki. Mimochodem, ale z miłością. Żeby zaznaczyć swoje prawa. – Zaczęliśmy kultywować tę tradycję dawno temu, kiedy Lucia była w ciąży z Matthew. Przyjaciele, rodzina, dzieci. Teraz nasze dzieci są dorosłe i same zakładają rodziny.

– Jesteś w sentymentalnym nastroju – powiedziała Emma, uniosła głowę i musnęła ustami podbródek ojca.

– Wciąż widzę, jak biegasz z przyjaciółmi po trawniku i tak bardzo się starasz, żeby dostać nagrodę w rzucaniu ringo albo rozbić piniatę*. Tak jak twoja matka, gdziekolwiek się zjawisz, wnosisz radość i życie.

– Tato!

Phillip spojrział Jackowi prosto w oczy.

– Szczęśliwy człowiek, któremu zostaje zaoferowana radość i życie. I mądry ten, kto potrafi to docenić.

– Tato – powtórzyła Emma, teraz ostrzegawczym tonem.

– Człowiek otrzymuje w życiu tylko kilka skarbów – powiedział Phillip i lekko stuknął ją palcem w nos. – Idę zajrzeć do grilla. Na dłuższą metę nie ufam pod tym względem ani twoim braciom, ani wujom. Na razie, Jack – dodał, skinął głową i odszedł.

– Przepraszam. On nie może się powstrzymać.

– Nic nie szkodzi. Czy widać, że się spociłem?

Piniata – ludowy zwyczaj w krajach latynoskich osadzony w tradycji bożonarodzeniowej. Zabawa polega na strąceniu specjalnie przygotowanej kuli lub formy papierowej w kształcie gwiazdy czy pajaca wypełnionej przeważnie słodyczami, których uczestnicy starają się zebrać jak najwięcej.

Emma roześmiała się i wzięła Jacka pod ramię.

– Nie. Chodź, pokażemy dzieciakom, jak się rozwała pilliatę.

Później usiedli na trawie, żeby popatrzeć, jak kilkoro nastolatków rozgrywa improwizowany mecz futbolu. Dołączyła do nich Parker, zsunęła sandały, wygładziła sukienkę.

– Futbol o zmroku – zauważył Jack. – Chyba nie do końca w twoim stylu.

– Grasz? – zapytała Emma.

– Nie mój sport. Daj mi kij bejsbolowy, piłkę do kosza, kij do krykieta.

Ale lubię oglądać.

– Ty lubisz oglądać wszystko, w czym bierze udział piłka. – Mac opadła koło nich i pociągnęła Cartera za sobą. – Zjadłam o wiele za dużo. To jedzenie po prostu się nie kończyło.

– Och, to po prostu żałosne – mruknęła Emma, kiedy jeden z graczy przejął piłkę. – Czy on myśli, że ta piłka ma oczy albo radar?

– Lubisz futbol?

Zerknęła na Jacka.

– Uniwersytecka drużyna kobieca.

– Poważnie?

– Byłyśmy kapitanami – dodała, wskazując kciukiem na siebie i Parker.

– Były okrutne. – Laurel uklękła na trawie obok Parker. – Chodziłyśmy z Mac na mecze i współczułyśmy przeciwnej drużynie. No dalej. – Trąciła Parker łokciem. – Idźcie i skopcie im tyłki.

– Hmm. Masz ochotę? – spytała Emma Parker.

– Em, minęło dziesięć lat.

Emma podniosła się na kolana, żeby móc oprzeć ręce na biodrach.

– Chcesz powiedzieć, że jesteśmy za stare, żeby pokonać tych mięczaków o gumowych stopach? Chcesz powiedzieć, że straciłaś pazur?

– Och, do diabła. Jeden gol.

– Do dzieła.

Tak jak Parker, Emma zdjęła sandały. Zafascynowany Jack patrzył, jak dwie kobiety w ślicznych, wiosennych sukienkach wchodzą na boisko.

Nastąpiła chwila dyskusji, rozległy się gwizdy i owacje.

– Co się dzieje? – podszedł do nich Mal i popatrzył na obie drużyny.

– Emma i Parker chcą skopać kilka tyłków – poinformowała go Laurel.

– Serio? To będzie interesujące.

Zawodnicy zajęli miejsca na boisku zalanym światłem reflektorów, drużyna Emmy i Parker szykowała się do przejęcia piłki. Kobiety popatrzyły na siebie, Emma uniosła trzy palce, po czym dwa. Parker roześmiała się i wzruszyła ramionami.

Piłka przecięła powietrze. Emma posłała ją do Parker, która przyjęła ją kolaniem i wyminęła trzech przeciwników w takim tempie, że wcześniejsze gwizdy przeszły w gromkie wiwaty.

Obróciła się, zmyliła przeciwnika, po czym kopnęła piłkę przez całą długość boiska do Emmy, która przejęła ją w wyskoku i strzeliła gola takim łukiem, że bramkarz tylko otworzył usta ze zdumienia.

Emma i Parker jednocześnie wyrzuciły ramiona w górę i wrzasnęły.

– Zawsze tak robiły – powiedziała Mac. – Zero skromności. Dawajcie, Drozdy!

– Kobieca drużyna piłki nożnej – wyjaśnił Carter. – Drozd jest symbolem stanu.

Parker zaczęła schodzić z boiska, ale Emma złapała ją za ramię. Jack usłyszał, jak mówi „jeszcze jeden”.

Parker potrząsnęła głową, Emma nalegała. W końcu Parker złapała spódnicę i pomachała nią przed Emmą, która powiedziała coś, na co jej przyjaciółka zanosła się śmiechem.

Stały na obronie, a przeciwna drużyna okazywała teraz dużo więcej szacunku. Walczyły, blokując, robiąc zwroty, spychając przeciwników z boiska.

Jack uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy Emma zablokowała przeciwnika ramieniem. Wyglądała przy tym prześlicznie – i tylko na odrobinę wkurzoną. Ogarnęła go nowa fala pożądania, kiedy zaatakowała gracza z piłką.

Wśliznęła się pod nogi tamtego – Jezu, tylko popatrzcie na nią! – aż nastolatek w połowie kopnięcia zupełnie stracił równowagę.

Zaalarmowana kolejnym mocnym kopnięciem przeciwnika Parker wyskoczyła w górę z fruującą wokół ud spódnicą i wybiła piłkę jednym celnym uderzeniem z główki.

– Proszę, proszę – mruknął Mal.

– Przejęcie! – wrzasnęła Laurel, gdy Emma unieruchomiła piłkę. – Brawo!

Emma umknęła przed przeciwnikiem, który usiłował odzyskać piłkę, szybkim manewrem do tyłu i z obrotu kopnęła nad głową piłkę do Parker, która strzeliła nią równiutko między nogi bramkarza.

Ramiona w górę, krzyk i Parker objęła ją ramieniem.

– Wystarczy?

– Och, i to jeszcze jak. – Emma wciągnęła powietrze. –Może i nie mamy już siedemnastu lat, ale proszę. Czułam się całkiem na miejscu.

– Zejdźmy z pola jako zwycięzcy. – Uniosły splecione dłonie, skłoniły się wśród głośnego aplauzu i zeszły z boiska.

– Kotku. – Jack złapał Emmę za rękę i pociągnął na trawę. – Jesteś zabójcza.

– O tak. – Sięgnęła po butelkę wody, którą podała jej Mac, ale zanim zdążyła się napić, poczuła usta Jacka na swoich.

Pocałunek wzbudził jeszcze głośniejszy aplauz.

– Jestem niewolnikiem – szepnął Jack z ustami przyciśniętymi do jej warg – kobiety, która potrafi robić przewrotkę.

– Naprawdę? – Emma lekko chwyciła zębami jego dolną wargę. – Powinieneś zobaczyć, jak strzelam z prostej.

– Zawsze. Wszędzie.

Na obrzeżu boiska Mal przeciął drogę Parker. Wyciągnął jedną z dwóch butelek piwa, które niósł.

– Chcesz?

– Nie, dzięki.

Obeszła go i wyjęła z wiaderka z lodem butelkę wody.

– Do jakiej siłowni chodzisz, Długonoga?

Parker otworzyła butelkę.

– Do swojej własnej.

– Widać. Masz niezłe ruchy. Grasz w coś jeszcze?

Parker powoli wypila łyk wody.

– Na pianinie.

Odeszła, a Mal patrzył za nią, sącząc leniwie piwo.

Laurel siedziała na schodach werandy Grantów. Miała półprzymknięte oczy, łokcie oparła na stopniu za sobą. Rozkoszowała się ciszą, zapachem trawy i kwiatów w ogrodzie. Wiosenne gwiazdy spadały niczym deszcz.

Usłyszała kroki, ale nie otworzyła oczu. Miała nadzieję, że ktokolwiek to jest, pójdzie dalej i zostawi ją w spokoju, pozwalając cieszyć się samotnością.

– Wszystko w porządku?

Nie ma szans, pomyślała, otworzyła oczy i popatrzyła prosto na Dela.

– Tak. Po prostu sobie siedzę.

– Właśnie widzę. Usiadł koło niej.

– Już się pożegnałam. Parker jest jeszcze w środku – albo na zewnątrz – przeprowadza zwyczajową Parker–kontrolę, żeby się upewnić, że wszystko zostało należycie zrobione. Ja wypiałam zbyt dużo tequili, żeby się martwić, czy jest coś jeszcze do zrobienia.

Del przyjrzał się jej uważnie.

– Odwiozę cię do domu.

– Oddalam kluczyki Parker. Odwiezie nas obie, więc żadna pomoc nie jest potrzebna, sir.

– W porządku. Słyszałem o wielkim powrocie Drozdów. Szkoda, że tego nie widziałem.

– Rządziły jak zawsze. Domyślam się, że byłeś zajęty czymś innym. – Popatrzyła za siebie i na boki, rozglądając się przesadnie. – Sam, Delaney? Przy takim wyborze, jaki miałeś dzisiaj? Nie wierzę, że Drozdy strzeliły gola, a tobie się nie udało.

– Nie przyszedłem tutaj, żeby zaliczać bramki.

Laurel prychnęła i szturchnęła go lekko.

Del uśmiechnął się mimo woli.

– Kotku, jesteś wstawiona.

– Tak, jestem. Jutro będę na siebie strasznie wściekła, ale w tej chwili? Czuję się dobrze. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz wypiałam za dużo tequili albo w ogóle miałam czegokolwiek za dużo. Ja mogłam strzelić gola.

– Słucham?

– I nie mówię o piłce nożnej. – Uniosła się z trudem i znowu go szturchnęła. – Bardzo słodki facet o imieniu... wart podjęcia gry. Ale ogłosiłam seksualne morit... morat... Poczekaj. Seksualne mo-ra-to-rium-powiedziała, akcentując każdą sylabę.

Wciąż się uśmiechając, Del zatknął za ucho kosmyk jej słonecznoblond włosów.

– Naprawdę?

– Tak. Jestem wstawiona i ogłosiłam tę rzecz, o której właśnie powiedziałam, i nie chcę powtarzać jej nazwy jeszcze raz. – Strząsnęła z powrotem włosy, które poprawił, i posłała mu niepewny uśmiech. – Ty nie zamierzasz podjąć gry, prawda?

Uśmiech Dela zgasł.

–Nie.

Znowu prychnęła, po czym machnęła kilka razy dłonią, odprawiając go.

– Idź sobie.

– Posiedzę tutaj, dopóki Parker nie wyjdzie.

– Panie Brown, Delaney Brown, czy kiedykolwiek ci się znudzi ratowanie innych?

– Ja cię nie ratuję. Po prostu sobie siedzę.

Pewnie, pomyślała, po prostu siedzisz. W piękną, wiosenną noc, pod deszczem spadających gwiazd, gdy słodki zapach róż wypełnia powietrze.

Emma zaparkowała za samochodem Jacka i wzięła swoją wielką torbę. Wysiadła, otworzyła bagażnik i uśmiechnęła się, kiedy Jack sięgnął po jej walizkę.

– Żadnych komentarzy na temat „co ty tam, do diabła, masz”?

– Właściwie to się spodziewałem, że będzie dużo cięższa.

– Ograniczyłam się. Nie zapytałam, o której jutro zaczynasz pracę.

– O ósmej. Nie tak bardzo wcześnie.

Emma wzięła go za rękę i pomachała radośnie ich splecionymi dłońmi.

– Odplącę ci za gościnę i przygotuję śniadanie. O ile masz cokolwiek, z czego można je przygotować.

– Pewnie tak. – Ruszyli po schodach do tylnych drzwi mieszkania nad jego biurem.

– To bardzo ułatwia życie, kiedy się mieszka i pracuje w tym samym miejscu. Chociaż czasami myślę, że przez to pracujemy więcej. Uwielbiam ten dom. Ma charakter.

– Zakochałem się w nim – powiedział Jack, otwierając drzwi.

– Pasuje do ciebie. Charakter i tradycja na zewnątrz, proste linie i dużo przestrzeni w środku – podsumowała Emma, wchodząc do kuchni.

– Mówiąc o liniach i przestrzeni, wciąż nie mogę znaleźć słów na opisanie waszego piłkarskiego występu.

– Od tego występu moje mięśnie będą jutro szlochać.

– Dasz radę. Mówiłem ci, że mam słabość do kobiet, które uprawiają sport?

Przeszli przez mieszkanie do sypialni.

– Nie musiałeś. Wiem, że masz słabość do kobiet i słabość do sportu.

– Złóż je w jedno i już po mnie.

– I jesteś niewolnikiem kobiety, która robi przewrotkę.

– Wspięła się na palce, cmoknęła go w usta. – Powinieneś był mnie zobaczyć w stroju piłkarskim.

– Masz go jeszcze?

Emma roześmiała się, położyła walizkę na łóżku i rozpięła zamek.

– Tak się składa.

– Tutaj?

– Obawiam się, że nie. Ale mam to... – Wyjęła coś bardzo przezroczystego, bardzo krótkiego i bardzo czarnego.

– Jeżeli jesteś zainteresowany.

– Myślę, że to jednak będzie idealny dzień.

Rano Emma zrobiła francuskie tosty i coś chrupiącego i lekko słodkiego z jabłka pokrojonego w plasterki.

– To jest fantastyczne. Florystka, mistrzyni piłki nożnej i czarodziejka w kuchni.

– Mam wiele twarzy. – Usiadła naprzeciwko Jacka we wnęce, w której urządził jadalnię. Jej zdaniem brakowało tu kwiatów, czegoś kolorowego i jasnego w miedzianym wazonie. – A tobie skończyły się jajka i mleko. Będę dziś robiła zakupy, więc mogę też kupić coś dla ciebie.

Dostrzegła popłoch i wahanie Jacka, jeszcze zanim się odezwał.

– Nie, nie trzeba. I tak muszę jechać w tym tygodniu do sklepu. Jak twoje mięśnie?

– W porządku. – Nakazała sobie nie robić problemu z faktu, że Jack nie chciał, aby mu kupiła karton mleka. – Chyba ten cholerny rowerek zrobił swoje. Jak ty się utrzymujesz w formie?

– Trzy albo cztery razy w tygodniu chodzę na siłownię, gram w kosza i tym podobne.

Emma posłała mu oskarżycielskie spojrzenie.

– Założę się, że to lubisz. Siłownię.

– Tak, lubię.

– Tak jak Parker. Moim zdaniem oboje jesteście chorzy.

– Trzymanie formy jest chore?

– Nie, lubienie tego jest chore. Ja też ćwiczę, ale uważam to za obowiązek, niezbędne zło. Jak brukselkę.

W oczach Jacka zatańczyły wesołe iskierki.

– Brukselka jest złem?

– Oczywiście. Każdy o tym wie, nawet jeżeli się do tego nie przyznaje. To małe, zielone kulki czystego zła. Tak jak przysiady są formą tortur wymyśloną przez ludzi, którzy nigdy nie musieli ich robić. Sukinsyny.

– Twoja filozofia na temat sportu i żywienia jest fascynująca.

– Uczciwość może być fascynująca. – Emma rozkoszowała się ostatnim łykiem kawy. – Latem mogę popływać w basenie. To ma sens i sprawia mi przyjemność. No dobrze, pójdę wziąć prysznic, skoro harowałam przy gorącym piecu, kiedy ty się kąpałeś. Uwinę się raz–dwa, żebyś nie musiał na mnie czekać. – Zerknęła na zegarek na wspomnianym gorącym piecu. – Jak błyskawica.

– Ach... słuchaj, nie musisz się śpieszyć. Po prostu zatrzaśnij tylne drzwi, kiedy będziesz wychodziła.

Emma uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– W takim razie najpierw wypiję jeszcze jedną filiżankę kawy.

Dzięki temu mogła się nie śpieszyć, ani przy kawie, ani pod prysznicem. Owinięta w ręcznik, posmarowała się balsamem, po czym otworzyła słoiczek z kremem do twarzy.

Kiedy zaczęła się malować, Jack wszedł do łazienki i Emma dostrzegła, jakim spojrzeniem omiół jej tubki i słoiczki rozstawione na półce. Wyraz jego twarzy prawie się nie zmienił, ale nie mogła nie zauważyć niepokoju w jego oczach – i ukłucia, które poczuła w sercu.

– Muszę lecieć. – Gest, którym pogłaskał ją po wilgotnych włosach, był słodki, tak jak pocałunek. – Do zobaczenia później?

– Pewnie.

Zostawszy sama, Emma dokończyła makijaż i fryzurę. Ubrała się i spakowała.

Potem wróciła do łazienki i z pasją wyszorowała umywalkę i półkę, aż była stuprocentowo pewna, że nie pozostał żaden ślad jej obecności na jego terytorium.

– Nie musisz panikować, Jack – mruknęła. – Wszystko czyste. Wszystko twoje.

Wychodząc, zatrzymała się i zostawiła mu wiadomość na korkowej tablicy wiszącej w kuchni.

„Jack, zapomniałam, dziś jestem zajęta. Zdzwonimy się. Emma”.

Potrzebowała przerwy.

Wypróbowała, czy tylne drzwi rzeczywiście się za nią zatrzasną, i zniosła walizkę do samochodu. Wsiadła, wyjęła telefon i zadzwoniła do Parker.

– Cześć, Emma. Rozmawiam na drugiej linii z...

– Będę się streszczać. Czy możemy urządzić sobie dzisiaj babski wieczór?

– Co się stało?

– Nic. Naprawdę. Po prostu potrzebny mi babski wieczór.

– W domu czy na mieście?

– W domu. Nie chce mi się nigdzie wychodzić.

– Zajmę się tym.

Emma zatrzasnęła telefon.

Przyjaciółki, pomyślała. One nigdy cię nie zawiodą.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Zareagowałam zbyt gwałtownie.

Po całym dniu pracy, w ciągu którego wciąż od nowa odtwarzała w myślach zachowanie Jacka, Emma opadła na kanapę w salonie na trzecim piętrze.

– My to osądzimy. – Laurel usiadła i wgrzyła się w przepyszną pizzę pani Grady.

– On nie zrobił nic złego. Nawet nic nie powiedział. Jestem na siebie wściekła.

– No dobrze, ale ty zwykle jesteś zła na siebie zamiast na innych. Nawet jeśli oni na to zasługują. – Mac naląła sobie kieliszek wina i wyciągnęła butelkę w stronę Laurel.

– Nie, dziękuję. Detoksykacja ogromnych ilości tequili. To może potrwać tydzień.

– Wcale tak nie robię. – Emma popatrzyła na nie spode łba znad swojego kawałka pizzy. – To brzmi, jakbym była mięczakiem.

– Nie jesteś mięczakiem. Jesteś tolerancyjna i masz współczującą naturę. – Mac napełniła winem kieliszek, który podstawiła jej Emma. – Dlatego kiedy już się na kogoś wkurzysz, to naprawdę.

– Nie jestem popychadłem – powtórzyła Emma.

– To, że nie jesteś tak podła jak my, nie oznacza, że jesteś popychadłem – zauważyła Laurel.

– Ja też potrafię być podła.

– Potrafisz – potwierdziła Mac i poklepała Emmę pocieszająco po ramieniu. – Masz niezbędne narzędzia i talent, tylko na ogół nie masz do tego serca.

–Ja...

– Wrodzona uprzejmość nie jest wadą charakteru – przerwała jej Parker.
– Lubię myśleć, że ogólnie rzecz biorąc, wszystkie jesteśmy uprzejme.

– Oprócz mnie. – Laurel wzięła dietetyczną colę.

– Tak, oprócz ciebie. Może po prostu nam powiesz, co cię zdenerwowało, Emma?

– To zabrzmiało głupio, nawet małostkowo. – Popatrzyła ze zmarszczonymi brwiami w swoje wino, a potem na cukierkowo różowy lakier na paznokciach stóp. Przyjaciółki czekały. – Po prostu on tak bardzo chroni swoją przestrzeń, mieszkanie. Nic na ten temat nie powiedział, ale jego dom otacza niewidzialna bariera. Chociaż nie, kiedyś o tym mówił. Pamiętasz, Mac.

– Daj mi jakąś podpowiedź.

– Zeszłej zimy postanowiłaś przebudować sypialnię. Urządzić garderobę. Wściekłaś się, bo Carter zostawił u ciebie kilka swoich rzeczy. Przyszedł Jack i przyznał ci rację. Mówił o tym wszystkim, co się dzieje, kiedy pozwolisz komuś wkroczyć na swoje terytorium.

– Żartował. A ty się wtedy wściekłaś – przypomniała sobie Mac. – Wybiegłaś.

– Powiedział, że kobiety zastawiają swoimi rzeczami całą łazienkę, a potem chcą szufladę. I zanim się zorientujesz, już przejmuję kontrolę. Tak jak gdyby zostawienie szczoteczki do zębów oznaczało, że jesteś gotowa na zakup u Tiffany'ego pierścionka zaręczynowego.

– Dostał bzika, bo chciałaś zostawić szczoteczkę w jego łazience?

– Nie. Tak. Niezupełnie, ponieważ nie powiedziałam ani słowa o żadnej cholernej szczoteczce. Słuchajcie, jest tak. Nawet jeżeli dokądś idziemy i do jego mieszkania byłoby stamtąd bliżej, i tak wracamy do mnie. Wczoraj wieczorem zapytałam, czy mogłabym u niego przenocować, ponieważ rano i tak musiałam jechać do miasta, a on... on się zawahał.

– Może jego mieszkanie nie było w stanie odpowiednim dla dziewcząt – zasugerowała Mac. – Musiał się zastanowić, czy nie zostawił na wierzchu brudnych skarpetek albo magazynu „Wielkie Cyce” lub czy w ostatniej dekadzie zmieniał pościel.

– Nie chodziło o to. W jego mieszkaniu zawsze jest czysto i może to jedna z przyczyn. On lubi, kiedy wszystko znajduje się na swoim miejscu. Jak Parker.

–Hej.

– Cóż, taka jest prawda – powiedziała Emma, ale uśmiechnęła się przeprasząco i z miłością. – Taką już mam naturę. Chodzi o to, że tobie by nie przeszkadzało, gdyby facet przenocował u ciebie, a nawet zostawił szczoteczkę. Po prostu znalazłabyś dla niej odpowiednie miejsce.

– Jaki facet? Mogę dostać nazwisko, adres, fotografię? Emma rozluźniła się na tyle, żeby się roześmiać.

– Mówię teoretycznie. W każdym razie przy śniadaniu wspomniałam, że jadę na zakupy i mogę wziąć dla niego jajka i mleko, bo mu się skończyły. I znowu to samo. Takie samo „uch–och” przed „nie, dzięki”. Ale najgorsze wydarzyło się, kiedy przyszedł na górę. Malowałam się i, zabijcie mnie, powystawiałam swoje rzeczy w łazience. To jego spojrzenie. Poirytowane i... czujne. Uprzedzałam was, że to zabrzmiało głupio.

– Nieprawda – zaproponowała Parker. – Poczuliś się niemile widziana, jakbyś była intruzem.

– No właśnie. – Emma zamknęła oczy. – Dokładnie tak. Nie sądzę, żeby tak myślał, albo żeby był choćby w pełni tego świadomy, ale...

– To bez znaczenia. Właściwie nieświadoma zniewaga jest gorsza.

– No właśnie – powtórzyła Emma i spojrzała na Parker z wdzięcznością.
– Dziękuję.

– I co zrobiłaś? – chciała wiedzieć Laurel.

– Co zrobiłam?

– Tak, co zrobiłaś, Em. Czy na przykład powiedziałaś mu, żeby się uspokoił, bo to tylko szczoteczka albo tusz do rzęs.

– Wyszedł do pracy, a ja spędziłam pół godziny, szorując łazienkę, żeby nawet okruszek mojego tuszu nie pozostał na jego cennej przestrzeni.

– O tak, to mu dałaś nauczkę – zakpiła Laurel. – Ja bym zdjęła stanik i zostawiła go na drzwiach od prysznic, a na lustrze napisałabym szminką złośliwy liścik miłosny. Och, och i poszłabym do sklepu, i kupiła ogromną paczkę tamponów, które zostawiłabym na środku półki w łazience. To by do niego przemówiło.

– Czy w ten sposób nie udowodniłabyś, że Jack ma rację?

– Nie, ponieważ nie ma racji. Sypiacie ze sobą. Nieważne, w którym łóżku, zawsze druga strona potrzebuje podstawowych rzeczy. Czy ty dostajesz białej gorączki, kiedy on zostawia u ciebie szczoteczkę albo maszynkę do golenia?

– Nie zostawia. Nigdy.

– Och, przestań. Nie mów mi, że on nigdy niczego nie zapomina...

– Nigdy.

– Cóż, Jezu. – Laurel opadła na fotel. – Obsesyjny facet.

Mac uniosła rękę i uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– Chciałabym tylko powiedzieć, że ja też taka byłam. Nie aż tak... no dobrze, obsesyjna. Zostawiałam rzeczy u Cartera, a on swoje u mnie. I to właśnie przeraziło mnie tamtego dnia, o którym mówiłaś, Em. Jego marynarka, zestaw do golenia, inne drobiazgi pomieszane z moimi. Nie chodziło o same przedmioty, tylko o to, co oznaczały. Że on tu jest. Carter naprawdę tu jest i nie chodzi tylko o seks. To nie jest już niezobowiązująca przygoda. To prawdziwy związek. – Mac wzruszyła ramionami i rozłożyła dłonie. – Spanikowałam wtedy. Zakochał się we mnie fantastyczny facet, a ja byłam przerażona. Pewnie Jack czuje się podobnie.

– Nie powiedziałam ani słowa o miłości.

– Może powinnaś. – Parker uniosła się, żeby podwinąć pod siebie nogi. – Lepiej jest wiedzieć, jak rozegrać karty, które leżą na stole. Jeżeli on nie wie, co czujesz, Emma, to jak może wziąć pod uwagę twoje uczucia?

– Nie chcę, żeby brał pod uwagę moje uczucia. Chcę, żeby czuł to, co czuje, żeby był sobą. Gdyby nie był taki, jaki jest, nigdy bym się w nim nie zakochała. – Emma westchnęła i wypila łyk wina. – Jak mogłam kiedykolwiek myśleć, że zakochanie się jest cudowne?

– Jest, kiedy już pokonasz wszystkie zakręty – zapewniła ją Mac.

– Część problemu stanowi fakt, że znam Jacka tak dobrze i od razu widzę wszystkie małe... – Wypuściła głośno powietrze, popiła kolejny łyk wina. – Muszę przestać być taka wrażliwa i wszystko idealizować.

– Musisz czuć to, co czujesz, i być tym, kim jesteś. Parker powtórzyła jej własne słowa i Emma zamrugnęła.

– Chyba tak, prawda? I chyba powinnam porozmawiać o tym z Jackiem.

– Wolę moje wielkie pudło tamponów. Nie wymaga żadnych słów. – Laurel wzruszyła ramionami. – Ale jeżeli chcesz się zachować jak dorosła...

– Tak naprawdę nie chcę, tylko mam dosyć uzalania się nad sobą. Równie dobrze mogę sprawdzić, jaki efekt przyniesie racjonalna rozmowa. Myślę, że zrobię to w przyszłym tygodniu. Może oboje potrzebujemy trochę przestrzeni.

– Powinniśmy raz w miesiącu urządzać sobie wieczór bez mężczyzn i bez pracy.

– Zwykle taki mamy – przypomniała Mac Laurel.

– Ale to wychodzi przypadkiem. Uważam, że teraz, kiedy połowa z nas jest w związkach, powinniśmy to sformalizować. Regeneracja estrogenu.

– Żadnych mężczyzn, żadnej pracy. – Emma skinęła głową. – To brzmi...

Zadzwonił telefon Parker. Zerknęła na wyświetlacz.

– Willow Moran, pierwsza sobota czerwca. Cześć, Willow! – powiedziała wesoło, wstając i wychodząc z pokoju. – Absolutnie nie przeszkadzasz. Po to tu jestem.

– No cóż, prawie bez pracy. I dokładka pizzy dla mnie. – Laurel wzięła drugi kawałek.

Pomimo drobnych zakłóceń Emma uznała, że wieczór był dokładnie taki, jakiego potrzebowała. Czas spędzony z przyjaciółkami. Weszła do domu z uczuciem przyjemnego zmęczenia. Idąc po schodach, powtórzyła rozkład zajęć na kilka następnych dni. Zdała sobie sprawę, że ledwo będzie miała czas, żeby złapać oddech. To także było jej na rękę.

W sypialni wzięła telefon, który celowo zostawiła w domu, i zobaczyła, że Jack nagrał się na sekretarkę. Serce podskoczyło jej w piersi. Na tyle

mocno, że kazała sobie odłożyć aparat. Zadzwoiłby do głównego domu, gdyby chodziło o coś pilnego.

To może poczekać do rana.

I kogo ona próbuje oszukać?

Usiadła na łóżku, żeby odsłuchać wiadomość.

„Cześć. Szkoda, że się nie spotkaliśmy. Słuchaj, Del i ja zamierzamy nadal deprawować Cartera i chcemy go zaciągnąć w niedzielę na karty. Pomyślałem, że mógłbym wpaść do ciebie w sobotę. Może bym ci pomógł. Mógłbym się odwdzięczyć za dzisiejszą przysługę i przygotować ci śniadanie, zanim porwiemy Cartera. Zadzwoń, jak będziesz mogła. Będę pracował nad szkicami do twojego domu, więc... Myślę o tobie.

W co jesteś ubrana?"

Emma roześmiała się. Jack zawsze potrafił ją rozbawić. To była miła wiadomość. Pełna troski i uczucia, dowcipna. Czego jeszcze chciała?

Wszystkiego, przyznała. Emma chciała mieć wszystko.

Emma postanowiła poczekać. Wmówiła sobie, że po prostu jest zbyt zajęta, by przeprowadzać dojrzałe konwersacje. Maj oznaczał kalendarz pełen ślubów, wieczorów panieńskich i przyjęć z okazji Dnia Matki. Kiedy nie była zakopana po uszy w kwiatkach, planowała następne dekoracje.

Przy takim nawale pracy było po prostu sensowniej, żeby to Jack przyjeżdżał do niej. Emma powtarzała sobie, że powinna cieszyć się ze związku z mężczyzną, który nie narzekał na jej pracę w weekendy i do późna w nocy – i na którego pomoc mogła liczyć.

W burzliwe, majowe popołudnie pracowała sama. I dzięki Bogu. Nie wytrzymałaby dziś świergotania Tink i Tiffany, ale huk grzmotów i szum deszczu i wiatru koł jej nerwy.

Skończyła bukiet pierwszej drużyny i wstała, żeby się przeciągnąć. Odwróciła się i podskoczyła jak oparzona na widok Jacka.

Pisk zaskoczenia przeszedł w śmiech i Emma przyłożyła dłoń do serca.

– Boże! Ale mnie wystraszyłeś.

– Przepraszam. Przepraszam. Pukałem, krzyczałem, ale gniew Boga wszystko zagłuszył.

– Jesteś przemoczony.

– Pewnie od deszczu. – Przesunął dłonią po włosach, z których ściekała woda. – Musiałem odwołać ostatnie spotkanie na budowie i pomyślałem, że wpadnę. Ładny – dodał, wskazując głową bukiet.

– Prawda? Właśnie miałam go zanieść do chłodni i zacząć bukiet panny młodej. Może zrobisz sobie kawę i wysuszysz włosy.

– Dokładnie to miałem nadzieję usłyszeć. – Jack podszedł, żeby ją pocałować i pogłaskać po plecach. – Przyniosłem ci szkice do obejrzenia. Kiedy znajdziesz chwilę. Jeżeli pogoda pozwoli, w poniedziałek zaczną robotę u Mac. Wcześniej rano. Bądź przygotowana.

– To ekscytujące. Mac i Carter wiedzą?

– Zajrzałem do nich przed chwilą. Chcesz kawy?

– Nie, dziękuję.

Emma poszła do chłodni, wróciła i usiadła z kwiatami, narzędziami i obrazem bukietu, który chciała stworzyć, w głowie.

Podniosła wzrok na wchodzącego Jacka.

– Nigdy tak naprawdę nie widziałem cię przy pracy. Będę ci przeszkadzał?

– Nie. Usiądź. Możesz do mnie mówić.

– Spotkałem dziś twoją siostrę.

– Tak?

– Wpadliśmy na siebie w mieście. Nie potrzebujesz zdjęcia ani szkicu?

– Zwykle korzystam z jednego i drugiego, ale ten jest tutaj... – Postukała się palcem w skroń. – Białe róże, akcenty z bladej kaliny. Delikatna kaskada, słodka i romantyczna, muszę tylko namówić tę majolikę, żeby w pełni rozkwitła.

Jack patrzył, jak Emma przycina i wiąże, kiedy nagle zahuczał grzmot.

– Myślałem, że to ma być bukiet.

– Bo jest.

– To po co ci doniczka?

– Nasączyłam piankę, przyczepiłam podstawkę. Widzisz tę część? – Przechyliła doniczkę. – Przytwierdziłam ją do dna, żeby kwiaty utrzymały odpowiedni kształt.

– Co robicie, kiedy pracujecie tu wszystkie razem? Siedzicie rzędem jak na linii produkcyjnej?

– I tak, i nie. Siedzimy obok siebie, ale każda z nas pracuje nad inną aranżacją. To nie jest tak, że ja robię swoją część i oddaję bukiet Tink.

Emma pracowała w ciszy przerywanej jedynie przez grzmoty i deszcz.

– Potrzebna wam tu lada w kształcie litery L. – Jack jeszcze raz ogarnął wzrokiem pracownię, narzędzia, stojaki. – A może U. Z koszami i szufladami pod i nad blatem. Kiedy projektowałem to miejsce, pracowałaś sama. Przerosłaś je. Poza tym potrzebne wam miejsce na śmietnik na kółkach, na kompost i odpady nieorganiczne. Czy kiedykolwiek przychodzą tu klientki i oglądają was przy pracy?

Emmassała palec zraniony kolcem.

– Czasami.

– W porządku.

Jack wstał i wyszedł, a Emma popatrzyła za nim ze zmarszczonymi brwiami.

Wrócił, znowu przemoczony do suchej nitki, z notesem, który – jak się domyśliła – wziął z samochodu.

– Nie przeszkadzaj sobie – powiedział. – Naszkicuję tylko kilka poprawek do tego, co zrobiłem. Będziemy musieli przesunąć ścianę.

– Przesunąć? – Teraz skupiła na nim całą uwagę. – Ścianę?

– Zburzyć ją, otworzyć waszą pracownię. To będzie lepiej wyglądać i da wam więcej przestrzeni do pracy. Za duża robota na jedną osobę, ale... Przepraszam. – Uniósł wzrok znad szkicu. – Myślę na głos. To irytujące.

– Wcale nie. – I trochę dziwne, pomyślała, że tak razem siedzą w to burzliwe popołudnie.

Przez dłuższy czas pracowali w ciszy, chociaż Emma odkryła, że Jack lubi mruczeć do siebie z ołówkiem w dłoni. Nie przeszkadzało jej to, ale była zaskoczona, że wciąż może o nim dowiedzieć się czegoś nowego.

Kiedy skończyła, uniosła bukiet do światła i obróciła, żeby obejrzeć pod każdym kątem. I przyłapała Jacka, jak jej się przyglądał.

– Będzie wyglądał pełniej i bardziej miękko, kiedy róże rozkwitną. – Wstała, odwróciła się do dużego lustra.

– Suknia ma mnóstwo skomplikowanych ozdób, więc taki prosty bukiet będzie do niej pasował. Żadnych wstążek, nic wiszącego, tylko subtelna kaskada. Trzymana tutaj, na wysokości talii, obiema rękami. Będzie...

Jej oczy napotkały w lustrze wzrok Jacka i Emma ujrzała w jego spojrzeniu ledwo dostrzegalną niechęć.

– Nie martw się, Jack. Nie ćwiczę.

– Słucham?

– Muszę zanieść go do chłodni.

Wyszła z bukietem, a Jack stanął w drzwiach.

– Właśnie myślałem, że dobrze ci w bieli. Tak jak we wszystkim. I że nigdy nie nosisz kwiatów. Pewnie są dla ciebie zbyt banalne. Więc może popełniłem błąd.

Emma spojrzała na niego zdziwiona.

– Błąd?

– Tak. Zaraz wracam.

Potrząsnęła głową, kiedy Jack znowu wybiegł. Wyszła, zamknęła drzwi chłodni. Musi posprzątać, a potem przejrzeć notatki na następny dzień.

– Zawsze wypróbuję bukiety – powiedziała, słysząc kroki Jacka – żeby się upewnić, że dobrze leżą w ręku, że kolor, kształt i faktura pasują do siebie.

– Pewnie. Ja biorę młotek do ręki przynajmniej raz przy każdym zleceniu, żeby wyczuć budynek. Rozumiem, Emma.

– To dobrze, chciałam tylko... – Zamilkła, kiedy się odwróciła i zobaczyła w jego dłoni długie, wąskie pudełko.

– Och.

– Miałem spotkanie w mieście i zobaczyłem to. Wołało do mnie z wystawy: „Hej, Jack, Emma mnie potrzebuje”. I pomyślałem „tak, to prawda”. Dlatego...

– Przyniosłeś mi prezent – powiedziała, kiedy wręczył jej pudełeczko.

– Powiedziałaś, że lubisz dostawać kwiaty...

Otworzyła puzderko.

– Och, Jack.

Bransoletka mieniła się żywymi kolorami, a każdy kamień miał kształt małej, idealnej róży.

– Ale ich nie nosisz.

Emma popatrzyła na niego z wyrazem nieukrywanego zaskoczenia i radości na twarzy.

– Teraz będę. Jest śliczna. Po prostu śliczna. – Wyjęła bransoletkę z pudełka i położyła na nadgarstku. – Jestem oszołomiona.

– Znam to uczucie. Poczekaj, jubiler pokazał mi, jak to działa. Zapięcie jest ukryte tutaj, tak że go nie widać.

– Dziękuję. Jest... Och, spójrz na moje ręce.

Jack ujął jej brudne, podrapane od pracy dłonie i uniósł do ust.

– Patrzę. Bardzo często.

– Ja na ciebie warczę, a ty przynosisz mi kwiaty. – Wsunęła się w jego objęcia. – Będę musiała częściej na ciebie warczeć. – Westchnęła i przymknęła oczy. – Przestało padać – szepnęła i odchyliła się. – Muszę tu trochę posprzątać, a potem pomóc na próbie. Ale potem moglibyśmy się czegoś napić na patio albo coś przegryźć. Jeżeli chcesz zostać.

– Chcę zostać. – Nagle jego oczy pociemniały. – Emma, chyba nie powtarzałem ci dostatecznie często, że mi na tobie zależy.

– Wiem. – Uniosła się na palce, żeby go lekko pocałować. – Wiem.

Później, kiedy wyszła do głównego domu, Jack przejrzał jej zapasy i znalazł wszystko, co było niezbędne do przygotowania szybkiego posiłku. Potrafił gotować, jeśli chciał. I nie oczekiwał, że Emma będzie stała przy kuchni za każdym razem, kiedy jedli w domu.

Co zdarzało się coraz częściej.

Potrafił nawet ugotować cholernie dobry posiłek, kiedyś umawiał się z pomocnicą kucharza.

Trochę czosnku i oliwy z oliwek, zioła i pomidory, i będzie makaron. Nic wielkiego.

Robił już dla niej śniadanie, prawda?

Raz.

Dlaczego nagle poczuł się tak, jakby wykorzystywał Emmę, uznawał jej obecność za oczywistą, tak jak jego zdaniem często ją traktowali inni?

Wiedział dlaczego. Bardzo dobrze wiedział, przyznał w duchu, siekając i krojąc.

Wyraz jej twarzy, kiedy ich oczy spotkały się w lustrze, ten ułamek sekundy bólu, zanim przyćmiła go irytacja.

„Nie ćwiczę”.

Naprawdę myślał o kwiatach, o bransoletce. Ale instynkt jej nie mylił. Na jakimś poziomie poczuł się... nieswojo. Albo... do diabła, jeśli wiedział. Jednak widok Emmy trzymającej bukiet poruszył go do żywego. Tylko na sekundę.

Zranił ją, uraził jej uczucia. Ranienie jej było ostatnią rzeczą na ziemi, jakiej pragnął.

Wybaczyła mu albo sobie odpuściła, odepchnęła to na bok. Nie z powodu bransoletki. Emma nie była typem kobiety, która daje się ugłaskać prezentem lub bez końca rozdrapuje rany.

Była... Emmą.

Może przyjął ją jako coś oczywistego. Jednak to się już nie powtórzy, ponieważ dostrzegł owo uczucie. Będzie ostrożniejszy, to wszystko. Tylko dlatego że spotykają się od...

Z zaskoczenia aż zaciął się w palec. Od siedmiu tygodni. Nie, prawie od ośmiu, czyli niemal dwóch miesięcy. A to był praktycznie cały sezon.

Wkrótce będzie ćwierć roku.

Uplłynęło bardzo wiele wody, odkąd Jack mógł liczyć w miesiącach czas spędzony z jedną kobietą.

Za kilka tygodni będą razem przez całą wiosnę i rozpoczną wspólne lato.

Nagle zdał sobie sprawę, że jest mu z tym dobrze. Nawet lepiej niż dobrze.

Nie chciał być z nikim innym.

Czuł się wspaniale. Cokolwiek to, do diabła, znaczyło, cieszyła go świadomość, że Emma wkrótce wróci i zjedzą razem kolację na patio.

Nalał sobie kieliszek wina i zaczął przysmażać czosnek.

– Za resztę wiosny – powiedział, unosząc kieliszek w toaście – i całe lato.

„Czerwony alarm!”. Stojąc na szczycie drabiny, z tuzinem delikatnych girland w objęciach, Emma wykręcała szyję, żeby odczytać wiadomość na wyświetlaczu pagera przyczepionego do paska spodni.

– Cholera. Cholera. Czerwony alarm. Beach, musisz skończyć girlandy. Tiul, błyskotki. Tink, przejmujesz dowodzenie.

Kiedy schodziła z drabiny, podszedł Jack.

– Ostrożnie. To nie klęska żywiołowa.

– To musi być klęska, skoro Parker ogłosiła czerwony alarm. Chodź ze mną. Czasami dodatkowa para rąk, zwłaszcza męskich, może się przydać. Jeżeli to jakaś babska sprawa, to może byś tu wrócił, pomógł oblec krzesła. Do diabła, szłam zgodnie z planem.

– Zdążysz.

Popędziła jak strzała, przez taras, po schodach – jeszcze nieudekorowanych – i wpadła przez drzwi na korytarz przed apartamentem panny młodej.

Prosto w histerię.

W korytarzu kłębili się ludzie, wszyscy w różnych stadiach ubierania się. Głosy wznosiły się do poziomu słyszalnego jedynie dla psów. Łzy lały się strumieniami.

Pośrodku chaosu stała Parker niczym spokojna wyspa na wzburzonym oceanie, jednak Emma dostrzegła na twarzy przyjaciółki pierwsze oznaki desperacji.

– Słuchajcie mnie! Wszystko będzie w porządku. Ale musicie się uspokoić i mnie posłuchać. Proszę, pani Carstairs, proszę tutaj usiąść. Proszę usiąść i wziąć głęboki oddech.

– Ale mój chłopczyk, mój synek!

Carter przepchnął się naprzód – dowód niemałej odwagi – i wziął chlipiącą kobietę pod ramię.

– Proszę usiąść.

– Trzeba coś zrobić. Trzeba coś zrobić.

Emma rozpoznała matkę panny młodej. Kobieta nie płakała – jeszcze – ale jej twarz przypominała barwę dojrzałe buraki. Emma ruszyła, żeby zająć się nią lub kimkolwiek, kto najbardziej potrzebował pomocy, kiedy nagle powietrze przeciął ostry gwizd i w korytarzu zaległa pełna zdumienia cisza.

– No dobra, wszyscy po prostu przestańcie! – rozkazała Laurel. Miała na sobie biały fartuch poplamiony czymś, co przypominało sok z malin.

Parker natychmiast wykorzystała okazję.

– Panie Carstairs, może na chwilę usiądzie pan z żoną? A pan młody z orszakiem mogliby wrócić do swojego apartamentu, Carter wam pomoże. Pani Princeton, Laurel zaprowadzi panią wraz z mężem na dół. Napiją się państwo herbaty. Proszę dać mi kwadrans. Jack, czy mógłbyś pójść z Laurel? A państwu Carstairs przyniesiemy herbatę tutaj.

– Czy jest jakakolwiek szansa na szkocką? – spytał pan Princeton.

– Oczywiście. Proszę tylko powiedzieć Jackowi, czego pan sobie życzy. Emma, przydasz mi się w apartamencie panny młodej. Za kwadrans wszystko będzie w porządku. Tylko się uspokójcie.

– Co się dzieje? – chciała wiedzieć Emma.

– Dwie druhny mają ciężkiego kaca, jedna dopiero co wymiotowała w łazience. Matka młodego rozkleiła się, kiedy poszła do syna, do apartamentu pana młodego, co wkurzyło MPM – niezbyt się lubią. Padły ostre słowa, temperatura wzrosła i nie opadała, bo obie kobiety przepychały się po drodze do apartamentu panny młodej. Pierwsza druhna, która jest w ósmym miesiącu ciąży, z wrażenia zaczęła rodzić.

– O mój Boże. Rodzi? Teraz?

– To skurcze Braxton–Hicksa*. – Twarz Parker wyrażała czystą determinację i niezłomną wolę. – To muszą być skurcze Braxton–Hicksa. Jej mąż zadzwonił do lekarza, a pierwsza przekonała nas, żeby na razie mierzyć przerwy między skurczami. Jest przy niej Mac, panna młoda i reszta orszaku, która akurat nie wymiotuje ani nie jęczy. Pierwsza druhna i panna młoda są jedynymi osobami oprócz Mac, które nie straciły głowy.

Parker wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi do apartamentu panny młodej.

Pierwsza druhna leżała na małej sofie, blada, ale spokojna, a panna młoda, w pelerynce fryzjerskiej, gorsecie i pończochach, klęczała obok. Po drugiej stronie pokoju Mac kładła zimny kompres na głowę drugiej druhnie.

– Jak się czujesz? – zapytała Parker, podchodząc do ciężarnej. – Zawołać twojego męża?

– Nie, niech zostanie z Pete'em. Nic mi nie jest, naprawdę. Nie miałam skurczów od dziesięciu minut.

– Już prawie dwunastu – poprawiła ją panna młoda i uniosła stoper.

– Maggie, tak mi przykro.

– Przestań to powtarzać. – Panna młoda pogłaskała przyjaciółkę po ramieniu. – Wszystko będzie dobrze.

– Powinnaś dokończyć fryzurę i makijaż. Powinnaś...

** Skurcze Braxton–Hicksa – skurcze mięśnia macicy, o dużej amplitudzie i sile, tzw. fałszywy poród.*

– To może poczekać. Wszystko może poczekać.

– Właściwie to dobry pomysł. – Parker udało się nadać głosowi jednocześnie dziarskie, profesjonalne i radosne brzmienie. – Jeżeli ci tu niewygodnie, Jeannie, możemy cię przenieść do mojego pokoju. Tam jest spokojniej.

– Nie, dobrze mi tu, naprawdę. I chciałabym popatrzeć. Myślę, że znowu zasnął. – Poklepała się po wypukłym brzuchu. – Jan jest w gorszej formie niż ja.

– Jestem idiotką. – Druhna o bladozielonej twarzy przymknęła oczy. – Maggie, po prostu mnie zastrzel.

– Przyślę na górę herbatę i tosty, to powinno pomóc. Zostawiam wam do pomocy Emmę i Mac. Wracam za dwie minuty. Przy najmniejszym skurczu – szepnęła Parker do Emmy – dzwoń do mnie.

– Masz to jak w banku. Chodź, Maggie, zrobimy cię na bóstwo. – Emma pomogła Maggie wstać i przekazała ją fryzjerce, a sama usiadła ze stoperem obok przyszłej matki. – A zatem, Jeannie, to chłopiec?

– Tak, nasz pierworodny. Zostały mi jeszcze cztery tygodnie. We czwartek byłam u lekarza, wszystko w porządku. Oboje jesteśmy zdrowi. Jak się czuje moja matka?

Minęła chwila, zanim Emma przypomniała sobie, że Jeannie jest siostrą pana młodego.

– Dobrze. Podekscytowana i rozemocjonowana oczywiście, ale...

– Jest zdruzgotana. – Jeannie roześmiała się. – Jedno spojrzenie na Pete'a w smokingu i natychmiast się rozkleiła. Aż tutaj słyszałyśmy jej wycie.

– Co, oczywiście, wkurzyło moją matkę – dodała Maggie z fotela fryzjerskiego. – Skoczyły sobie do gardeł jak pitbulle. Jan wymiotuje w łazience, a Shannon zwinęła się w kłębek.

– Już mi lepiej. – Shannon, mała brunetka sącząca napój wyglądający na piwo imbirowe, pomachała ze swojego fotela.

– Chrissy czuje się dobrze, więc zabrała dzieci na dwór. Powinna zaraz wrócić.

Doszedłszy do wniosku, że sytuacja została opanowana, Emma zerknęła na Maggie.

– Wygląda na to, że minął kwadrans bez skurczów. Jeżeli Shannon czuje się na siłach, może mogłaby przejąć stoper, a ja pójde poszukać Chrissy i dzieciaków. Druhna, dziewczynka z kwiatami i chłopiec od obrączek?

– Poproszę. Wielkie dzięki. Dzisiejszy dzień jest po prostu szalony.

– Bywało gorzej. – Emma podała stoper Shannon i jeszcze raz popatrzyła na Jeannie. Rumieniec wrócił jej na policzki i wyglądała na oazę spokoju.

– Mac, zajmiesz się wszystkim?

– Oczywiście. Hej, zrobimy kilka zdjęć!

– Jesteś okrutną kobietą – mruknęła Jan.

Emma wybiegła. Zauważyła na tarasie szlochającą matkę pana młodego; mąż poklepywał ją po plecach i mówił:

– Przestań, Edie. Na litość boską.

Emma skręciła w stronę głównych schodów, po których właśnie wbiegała na górę Parker.

– Jaki kolor?

– Chyba udało nam się zejść do żółtego. Żadnych więcej skurczy, jeden kac prawie opanowany, drugi – trudno powiedzieć. Panna młoda jest w rękach fryzjerki, a ja idę poszukać ostatniej drużyny i dzieciaków.

– Są w kuchni, przy ciastkach i mleku. Gdybyś mogła zabrać DOK i COB i przysłać drużnę na górę. Pani G. przygotowuje herbatę i tosty. Chciałabym sprawdzić, co u pana młodego, i dać znać przyszłemu tatusiowi, że wszystko jest w porządku.

– Już biegnę. MPM jest na tarasie, szlocha jak bóbr. Parker zacisnęła szczęki.

– Zajmę się nią.

– Powodzenia. – Emma zbiegła na dół i skręciła do kuchni, dokładnie w chwili gdy Jack wyszedł z głównego holu.

– Proszę, powiedz mi, że właśnie w tej chwili na górze drużyna nie rodzi dziecka.

– Wygląda na to, że ten kryzys minął.

– Och, dzięki ci, Jezu.

– RPM?

–Huh?

– Rodzice panny młodej?

– Carter się nimi zajmuje. Okazało się, że uczy ich siostrzeńca. Mama poprawia sobie makijaż czy coś w tym stylu.

– Dobrze. Muszę znaleźć ostatnią D, posłać ją na górę i zająć się DOK i COB.

Jack zmarszczył brwi, po czym odpuścił sobie rozszyfrowywanie kodu.

– Skoro tak mówisz.

Emma zatrzymała się, zastanowiła chwilę.

– Z tego, co pamiętam, całkiem dobrze radzisz sobie z dziećmi.

– Daję radę. To po prostu mali dorośli.

– Gdybyś mógł przez jakiś kwadrans zająć się COB, bardzo byś mi pomógł. Chłopiec ma pięć lat. Potem będziesz mógł go zaprowadzić do apartamentu pana młodego. Ja zabiorę dziewczynkę, pomogę jej się ubrać. – Zapiszczał pager i Emma popatrzyła z lękiem na wyświetlacz. Po czym z ulgą wypuściła powietrze. – Nadal żółty. Dobrze.

– Czy te dzieciaki nie mają rodziców? – zapytał Jack, idąc za Emmą do kuchni.

– Tak, oboje są w orszaku weselnym. To brat i siostra, bliźniaki. D z nimi to ich mama. Tata jest drużbą, więc możesz zabrać COB na górę za jakieś dziesięć, piętnaście minut. Oczekaj tylko jeszcze kilka chwil, żeby wszystko się uspokoiło. Jak skończę z DOK, muszę wracać do dekoracji wejścia. A

więc... – Przerwała, przywołała na twarz szeroki, radosny uśmiech i wkroczyła do kuchni.

W ciągu godziny panna młoda i druhny zostały zrobione na bóstwa, pan młody i jego orszak wyszykowani na wysoki połysk. Podczas gdy Mac ustawiała oba orszaki do oficjalnych zdjęć, a Parker trzymała z dala od siebie rozemocjonowane matki, Emma dokończyła zewnętrzną dekorację.

– Szukasz pracy? – zapytała Jacka, kiedy pomagał jej przykryć ostatni rząd krzesel.

– Bardzo, ale to bardzo nie. Nie wiem, jak dajesz radę robić to w każdy weekend.

Emma przyczepiała do wybranych krzesel bukietiki bladioróżowych peonii.

– To mnie nigdy nie nudzi. Tink, muszę pobiec do domu i się przebrać. Goście już się zjeżdżają.

– Poradzimy sobie.

– Parker ocenia, że będziemy miały tylko jakieś dziesięć minut spóźnienia, co jest cudem. Jak skończycie, w kuchni czeka jedzenie dla was wszystkich. Wracam za kwadrans. Jack, idź się czegoś napić.

– Taki mam zamiar.

Emma wróciła po dwunastu minutach, zmieniwszy robocze ubranie na skromny, czarny kostium. Przypinała kwiaty do butonierek, kiedy usłyszała w słuchawce głos Parker.

– Orszak panny młodej gotowy. Ściszyć muzykę. Eskorta na miejsca.

Emma słuchała odliczania, otrzepując klapy marynarek i żartując z panem młodym. Widziała, jak Parker ustawia obie pary rodziców, a Mac zajmuje dogodną pozycję do robienia zdjęć.

Poświęciła chwilę, tylko sekundę, na podziwianie widoku na zewnątrz. Świeże, białe przykrycia na krzesłach stanowiły idealne tło dla kwiatów. Wszystkie te zielenie i róże, od najbledszych do jaskrawych, rozkwiwały wśród migoczących tiuli i koronek.

Chwila minęła, pan młody zajął swoje miejsce, a matki – jedna zalana łzami, druga leciutko wstawiona whisky – zostały odprowadzone na swoje miejsca.

Emma odwróciła się, żeby rozdać bukiety, podczas gdy Parker ustawiała drużny w orszaku.

– Wszystkie wyglądacie przepięknie. Trzymasz się, Jeannie?

– Mały się obudził, ale jest grzeczny.

– Maggie, wyglądasz oszalamiająco.

– Och, przestań. – Panna młoda wachlowała twarz dłonią. – Nie sądziłam, że będzie mnie tak dławilo w gardle, ale teraz jestem na skraju łez. Chyba dam mojej teściowej godziwe przedstawienie za jej pieniądze.

– Jeden wdech, jeden wydech – nakazała Parker. – Spokojnie i powoli.

– Dobrze. W porządku. Parker, gdybym kiedykolwiek musiała wypowiedzieć komuś wojnę, zostaniesz moim generałem. Emma, kwiaty są... Wdech, wydech. Tato.

– Nawet nie zaczynaj. – Uścisnął córkę za rękę. – Chcesz, żebym zaprowadził cię do ołtarza, szlochając jak bóbr?

– Poczekaj. – Parker sięgnęła pod welon i delikatnie osuszyła oczy Maggie. – Głowa do góry, uśmiech. No dobrze, numer jeden, ruszaj.

– Do zobaczenia po drugiej stronie, Mags. – Jan, wciąż trochę blada, ale z promiennym uśmiechem na twarzy, ruszyła pierwsza.

– I numer dwa... Teraz.

Emma miała chwilę przerwy, więc cofnęła się, gdy Parker przejęła dowodzenie.

– Muszę się przyznać – powiedział Jack, stając obok niej – nie sądziłem, że wam się uda. Nie tak gładko. Jestem nie tylko pod wrażeniem, chylę przed wami czoło.

– Bywało gorzej niż dzisiaj.

– Ojoj – powiedział, kiedy oczy Emmy wypełniły się łzami.

– Wiem. Teraz to po prostu do mnie dotarło. Myślę, że to dlatego, że panna młoda tak dobrze przetrzymała wszystkie kolejne kryzysy, a na koniec zaczęła się rozklejać w swojej wielkiej chwili. Ale już się trzyma. Tylko popatrz na jej uśmiech. I spójrz, jak Pete na nią patrzy. – Westchnęła. – Teraz to po prostu do mnie dotarło – powtórzyła.

– Myślę, że na to zasłużyłaś. – Jack podał jej kieliszek wina.

– Och, kurczę, to prawda. Dzięki.

Wzięła Jacka pod rękę, oparła mu głowę na ramieniu. I oglądała ślub.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po skończonym przyjęciu wszyscy poszli na chwilę odpocząć do salonu. Rozkoszując się każdą chwilą, Emma sączyła drugi kieliszek wina tego wieczoru.

– Żadnych widocznych potknięć. – Poruszyła ramionami, skuliła i rozprostowała palce bosych stóp. – I tylko to się liczy. Spodziewam się, że orszak ślubny całymi tygodniami będzie opowiadał historie o kacu, warczących na siebie matkach i porodzie. Ale dzięki takim wydarzeniom każde wesele jest wyjątkowe.

– Nie uwierzyłabym, że ktoś może płakać, prawie bez przerwy, przez niemal sześć godzin. – Laurel połknęła dwie aspiryny i popiła szklanką gazowanej wody. – Myślałby kto, że to nie ślub jej syna, tylko pogrzeb.

– Photoshop będzie musiał dokonać cudów przy zdjęciach MPM. I nawet wtedy... – Mac wzruszyła ramionami. – Myślę, że tylko naprawdę dzielna panna młoda bierze sobie teściową, która dosłownie wyła podczas przysięgi małżeńskiej. – Odrzuciła głowę i wydała przerażający odgłos, wiernie oddający jęki pani Carstairs.

– Moja głowa – westchnęła Laurel. – Moja głowa. Siedzący na oparciu sofy Carter roześmiał się i poklepał

Laurel pocieszająco po ramieniu.

– Nie wiem, jak was, ale mnie ta kobieta naprawdę przerażała.

– Myślę, że to głównie z powodu bliskich narodzin wnuka. Po prostu za dużo naraz zważyło się jej na głowę.

– W takim razie ktoś powinien był wsypać jej valium do herbaty – powiedziała Laurel do Emmy. – Ja naprawdę nie żartuję. Czekałam, aż rzuci się na tort weselny jak na stos pogrzebowy.

– Och, kurczę, ale byłoby zdjęcie. – Mac westchnęła. – Szkoda.

– Carter, Jack. – Parker uniosła butelkę wody. – Wasza pomoc była nieoceniona. Gdybym wiedziała, że MPM jest wyjcem, przedsięwzięłabym odpowiednie kroki, ale na próbie była spokojna. Nawet radosna.

– Założę się, że ktoś wrzucił jej coś do herbaty – powiedziała Laurel.

– Jakiego rodzaju kroki? – chciał wiedzieć Jack.

– Och, mamy w zanadru kilka sztuczek. – Parker uśmiechnęła się tajemniczo. – Być może nie udałoby mi się zapobiec szlochom przez całą ceremonię, ale przynajmniej powstrzymałabym ją przed psuciem humoru młodej parze przy ubieraniu. Gdyby Pete i Maggie nie zachowali zimnej krwi, nastąpiłaby katastrofa. Zbyt emocjonalnym osobom trzeba dać jakieś zajęcie, przydzielać drobne zadania. To zwykle działa.

– Dzięki temu ja się nie rozplakałam – wyznał Jack.

– Jutro będziemy musiały sobie poradzić bez siły rezerwowej. – Mac kopnęła lekko Cartera. – Porzucają nas dla Yankees.

– A skoro mowa o jutrze, idę na górę paść jak długa, żeby móc jutro wstać. – Laurel się podniosła. – Dobranoc, dzieci.

– To znak dla nas. Znikamy, profesorze. Boże, nóg nie czuję.

Carter odwrócił się i wskazał na plecy, a Mac ze śmiechem wskoczyła mu na barana.

– To musi być miłość – powiedziała, całując go z głośnym cmoknięciem w czubek głowy. – Z jego strony, że to zaproponował, a z mojej, ponieważ

ufam, iż mój profesor nie potknie się i mnie nie upuści. Do zobaczenia jutro.
Wio!

– Boże, są tacy uroczy. – Emma patrzyła za nimi z uśmiechem. – Nawet Straszna Linda nie może przyćmić ich blasku.

– Dzwoniła do Mac dziś rano – powiedziała Parker.

– Do diabła.

– Powiedziała Mac, że zmieniła zdanie i oczekuje jej i Cartera na swoim ślubie we Włoszech w przyszłym tygodniu. Zafundowała córce zwyczajową porcję dramatyzmu i poczucia winy, kiedy Mac poinformowała ją, że jest absolutnie wykluczone, aby teraz poleciała do Włoch.

– Mac nic mi nie mówiła.

– Nie chciała poruszać tego tematu podczas uroczystości. Linda, oczywiście, zadzwoniła dokładnie w chwili, gdy Mac się pakowała na poranne wesele. Ale chodzi mi o to, że masz rację, ona rzeczywiście nie może przyćmić ich blasku. Przed Carterem taki telefon wpędziłby Mac w depresję. A teraz nie było jej miło, ale po prostu odsunęła to na bok.

– Moc Cartera przewyższa moc Lindy. Jestem mu dłużna wielkiego buziaka.

– Będę się z nim jutro widział, więc możesz dać buziaka mnie – zaproponował Jack.

Emma pochyliła się i mocno go pocałowała.

– Trochę kłujący.

– Należy do przyjaciela. No dobrze, wstajemy i idziemy do domu.

– Zebranie robocze o ósmej – przypomniała Parker.

– Tak, tak. – Emma stłumiła ziewnięcie. – Co powiesz o wzięciu mnie na barana?

- Wolę tak. – Pełnym dramatyzmu ruchem porwał ją na ręce.
 - O rety. Ja też. Dobranoc, Parker.
 - Dobranoc. – Parker z odrobiną smutku patrzyła, jak Jack w stylu Rhetta Butlera wynosi Emmę z salonu.
 - Doskonały finał. – Uszczęśliwiona Emma przycisnęła usta do jego policzka. – Nie musisz mnie nieść przez całą drogę.
 - Myślisz, że będę gorszy od Cartera? Nic nie wiesz o prawdziwym męskim współzawodnictwie. Dobrze jest zobaczyć Mac taką szczęśliwą – dodał. – Widziałem kilka razy, jak Linda wycięła jej jakiś numer. Aż przykro było patrzeć.
 - Wiem. – Emma odruchowo przeczesła palcami jego włosy. – Linda jest jedyną osobą, której naprawdę i szczerze nie lubię. Kiedyś próbowałam szukać dla niej jakiegoś usprawiedliwienia, aż zdałam sobie sprawę, że po prostu żadne nie istnieje.
 - Próbowała mnie kiedyś poderwać. Głowa Emmy podskoczyła do góry.
 - Co? Matka Mac próbowała cię poderwać?
 - Dawno temu. Właściwie nawet był jeszcze drugi raz, nie tak dawno. Za pierwszym byłem jeszcze w college'u, przyjechałem tutaj na kilka tygodni podczas wakacji. Szliśmy wszyscy na imprezę i powiedziałem, że przyjadę po Mac. Nie miała wtedy samochodu. Jej matka podeszła do drzwi
- I zmierzyła mnie spojrzeniem, którym raczej nie obdarzają cię matki, po czym zapędziła mnie w kąt, aż zeszła Mac. To było... interesujące i tak, trochę straszne. Straszna Linda. Dobry przydomek.
- Ile miałeś lat, dwadzieścia? Powinna się wstydzić! Zostać aresztowana. Cokolwiek. Teraz nie lubię jej jeszcze bardziej. Nie sądziłam, że to możliwe.

– Przeżyłem. Ale liczę, że jeśli jeszcze raz spróbuje, ty mnie obronisz. I to o wiele lepiej niż przed zaborczą Kellye.

– Któregoś dnia w końcu jej powiem, co o niej myślę. Lindzie, nie Kellye. A jeśli naprawdę pojawi się na ślubie Mac i będzie próbowała wyciąć jakiś numer, mogę stać się agresywna.

– Będę mógł patrzeć?

Emma znowu oparła głowę na jego ramieniu.

– Jutro zadzwonię do mojej matki, tylko po to, żeby jej powiedzieć, że jest cudowna. – Jeszcze raz pocałowała go w policzek. – I ty też. Po raz pierwszy ktoś mnie niesie na rękach w świetle księżyca.

– Właściwie księżyc jest za chmurami. Emma uśmiechnęła się.

– Nie z mojego miejsca.

Jack studiował swoje karty. Jak na razie wieczór pokera był dla niego pomyślny, ale para dwójek nie wyglądała obiecująco. Toteż nie wniósł nic do puli i czekał, aż pozostali gracze położą swoje zetony. Doktor Rod wyłożył dwadzieścia pięć dolarów. Siedzący obok niego Mal spasował. Del wszedł do gry. Krajobrazowy Frank także, prawnik Henry zrobił pas.

Jack zastanowił się przez chwilę, po czym wysupłał dwadzieścia pięć dolarów.

Del odłożył zakrytą pierwszą kartę, po czym wyłożył trzy na stół. As trefl, dziesiątka kier, czwórka kier.

Szansa na kolor albo na strita. A Jack miał parę gównianych dwójek.

Znowu nie postawił zakładu.

Rod podwyższył stawkę o następne dwadzieścia pięć.

Carter spasował, Del i Frank weszli z tą samą sumą.

Głupota, pomyślał Jack, ale po prostu miał przeczucie. Czasami przeczucia były warte dwadzieścia pięć dolców.

Dołożył swoje żetony do puli.

Del odłożył jedną zakrytą kartę, a drugą odkrył. Dwójka karo.

Zaczynało się robić interesująco. Mimo to, wciąż nie wiedząc, jak gra Rod, Jack wstrzymał się od zakładu.

Rod postawił jeszcze dwadzieścia pięć dolarów, a Del podniósł stawkę o kolejne dwadzieścia pięć.

Frank spasował. Jack pomyślał o trójce dwójek. Jednak wciąż miał przeczucie.

Dorzucił pięćdziesiąt.

– Cieszę się, że się nie wystraszyłeś. Zamierzam oskubać was do zera. Muszę podreperować budżet. – Rod wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Właśnie się zaręczyłem.

Del popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Naprawdę? Padamy jak muchy.

– Gratulacje – powiedział Carter.

– Dzięki. Podnoszę jeszcze o pięćdziesiąt. Doszedłem do wniosku, że na co ja, do cholery, jeszcze czekam? Więc wykonałem wielki skok. Shell koniecznie chce zobaczyć dom twojej siostry. Może mógłbyś załatwić zniżkę dla kumpla od pokera.

– Nie ma szans. – Del odliczył żetony. – Ale wezmę twoją pięćdziesiątkę. Skoro prawdopodobnie dla ciebie to koniec pokera i cygar.

– Do diabła, Shell nie jest taka. Twój ruch, Jack. Kareta asów, prawdopodobnie. Rod nigdy nie blefował,

a kiedy już to robił, to tak nieudolnie, że czytałeś w nim jak w otwartej książce. Kareta asów albo kilka ślicznych karo. A jednak...

– Zostaję. Potraktuj to jako prezent zaręczynowy.

– Doceniam. Myślmy o przyszłym czerwcu. Shell chce mieć wesele z wielką pompą. Ja myślałem, hej, polecimy po prostu zimą na jakąś wysepkę, złapiemy trochę słońca, popływamy na desce i się pobierzemy. Ale ona chce całego tego cyrku.

– I tak to się zaczyna – powiedział Mal grobowym głosem.

– Ty też będziesz miał wielką pompę, prawda, Carter?

– Mac działa w branży. Robią świetną robotę. Każdy ślub jest u nich wyjątkowy. Spersonalizowany.

– Nie przejmuj się tym wszystkim – poradził Mal Rodowi. – I tak nie będziesz miał nic do powiedzenia. Po prostu naucz się powtarzać „oczywiście, kochanie” za każdym razem, kiedy ona cię zapyta, czy coś ci się podoba, czy czegoś chcesz lub czy coś zrobisz.

– A co ty wiesz! Nigdy tego nie robiłeś.

– Prawie. Nie powiedziałem „oczywiście, kochanie” wystarczającą ilość razy. – Mal przyjrzał się czubkowi swojego cygara. – Na szczęście.

– Mnie się spodoba życie małżeńskie. – Rod poprawił okulary na nosie. – Stabilne, spokojne. Chyba ty też zmierzasz w tym kierunku, Jack.

–Co?

– Spotykasz się z tą gorącą kwiaciareczką już od dłuższego czasu. Wypadłeś z obiegu.

Del zacisnął zęby na cygarze.

– Gramy w pokera, czy będziemy dyskutować, w którym kościele Rod weźmie ślub? Trzech graczy do ostatniego rozdania.

Del odwrócił ostatnią kartę, ale Jack był zbyt zajęty wpatrywaniem się w Roda, żeby to zauważyć.

– Mój zakład. Wchodzę.

– To interesujące, Rod. – Del palił cygaro z nieprzenikniętym wyrazem twarzy. – Ja też wchodzę. A ty, Jack? Zostajesz czy pasujesz?

–Co?

– Twój zakład, bracie.

– Racja. – Wypadł z obiegu? A co to oznacza? Jack wypił długi łyk piwa, nakazując sobie koncentrację. I zobaczył, że ostatnia karta to dwójka kier.

– Sprawdzam.

– Ja uzbierałem trzy asy.

–I poległeś – dokończył Del, odkładając karty. –Ponieważ ja mam dwa dzwonki, równie lśniące jak te, które zagrają ci do ślubu. Kolory na królu.

– Sukinsyn. Myślałem, że na dziesiątce.

– To źle myślałeś. Jack? –Co?

– Jezu, Jack, pokaż karty albo je rzuć.

– Przepraszam. – Jack wrócił do rzeczywistości. – Bardzo mi przykro z powodu kolorów na królu i dzwonek. Ale mam tu te dwie maleńkie dwójeczki, które razem dają karete. Chyba pula jest moja.

– Wyciągnąłeś czwartą dwójkę z ostatniego rozdania? –Roda potrząsnął głową. – Ty pieprzony szczęściarzu.

– Tak. Pieprzony ze mnie szczęściarz.

Po skończonej grze, kiedy Jack miał już w kieszeni część wejściowej stawki każdego gracza, w wysokości pięćdziesięciu dolarów, usiadł z Delem na tylnej werandzie.

– Skoro pijesz kolejne piwo, to rozumiem, że zamierzasz przekimać tutaj?

– Myślę o tym – potwierdził Jack.

– Robisz rano kawę.

– Mam rano spotkanie, więc kawa jest podawana koło szóstej.

– W porządku. Jutro odbieram zeznania w sprawie rozwodowej. Rany, nienawidzę, kiedy ktoś znajomy zmusza mnie do prowadzenia sprawy rozwodowej. Nienawidzę cholernych rozwodów.

– Kto znajomy?

– Nie znasz jej. Spotykaliśmy się z przerwami dawno temu, w liceum. Jakies pięć lat temu wyszła za tego faceta i przeprowadziła się do New Haven. Dwoje dzieci. – Del potrząsnął głową i wypił mały łyk piwa. – Teraz doszli do wniosku, że nie mogą znieść swojego widoku, więc ona wróciła tutaj i mieszka u rodziców, zanim wykombinuje, co, do cholery, chce dalej robić. On jest wściekły, bo ona chce tu zostać, co mu utrudni widzenia z dziećmi. – Przechylił butelkę w lewo. – Ona jest wściekła, bo zrezygnowała z kariery, żeby zostać pełnoetatową mamą. – Potem machnął nią w prawo. – On nie doceniał jej wystarczająco, ona nie rozumiała, pod jaką on żył presją. Standard.

– Myślałem, że nie będziesz już się zajmował rozwodami.

– Trudno odmówić, kiedy kobieta, której piersi kiedyś pieściłeś, wchodzi do twojego biura i prosi cię o pomoc.

– To prawda. W mojej branży nie zdarza się to często, ale to prawda.

Del uśmiechnął się krzywo znad brzegu butelki.

– Może po prostu pieściłem więcej piersi niż ty.

– Moglibyśmy urządzić sobie konkurs.

– Jeśli pamiętasz wszystkie piersi, które miałeś w dłoniach, to nie było ich wystarczająco dużo.

Jack roześmiał się i odchylił razem z krzesłem.

– Powinniśmy pojechać do Vegas.

– Na piersi?

– Na... Vegas. Kilka dni w kasynach, w barach ze striptizem. A więc tak, piersi wchodziłyby w grę. Po prostu powłóczyć się przez kilka dni.

– Przecież ty nienawidzisz Vegas.

– „Nienawiść” to silne słowo. Nie, lepiej, pojedźmy na St. Martin albo St. Barts. Dokądkolwiek. Pogramy w karty, połączymy po plaży. Połowimy ryby głębinowe.

Del uniósł brwi.

– Chcesz łowić ryby? Z tego, co wiem, nigdy nawet nie miałeś wędki w ręku.

– Zawsze musi być pierwszy raz.

– Nosi cię?

– Po prostu chciałbym wyjechać na kilka dni. Zbliża się lato. Zimą miałem mnóstwo roboty i musiałem skrócić pobyt w Vail z tygodnia do trzech dni. Moglibyśmy to nadrobić.

– Pewnie mógłbym zrobić sobie długi weekend.

– Świetnie. Tak właśnie zrobimy. – Zadowolony Jack napił się piwa. –

Dziwne to z Rodem.

–Co?

– Zareczyny. Ni z tego, ni z owego.

– Są razem z Shelley od kilku lat, więc nie tak bardzo.

– Nigdy nie przejawiał żadnych małżeńskich skłonności – upierał się Jack. – Nie sądziłem, że się do tego nadaje. To znaczy, taki facet jak Carter owszem. On jest takim typem. Co wieczór wraca do domu i wkłada kapcie.

– Kapcie?

– Wiesz, co mam na myśli. Wraca do domu, robi kolację, pogłaszcze trzylapego kota, obejrzy telewizję, może bzyknie Mac, jeśli będzie miał nastrój.

– Wiesz, że próbuję nie myśleć o Mac i bzykaniu jednocześnie.

– Następnego dnia wstaje, znowu robi to samo – ciągnął Jack coraz bardziej rozdrażnionym tonem. – Potem kilkoro dzieciaków gdzieś po drodze, może jednooki pies do kompletu z trzylapym kotem. Bzykasz się mniej, bo dom pełen dzieciaków. Łowienie ryb i bary ze striptizem należą do przeszłości, ponieważ teraz jeździsz na koszmarnie wycieczki do centrów handlowych i przedszkola, masz pieprzonego minivana i fundusz na studia. I Chryste! – Wyrzucił obie ręce w górę. – Chryste, nagle masz czterdzieści lat, trenujesz Małą Ligę i pewnie nosisz brzuszysko, bo kto, do diabła, ma czas na siłownię, kiedy musisz podjechać do sklepu po chleb i mleko. Mrugniesz okiem i masz pierdoloną pięćdziesiątkę na karku i zasypiasz w fotelu, oglądając powtórki „Prawa i porządku”.

Przez ponad minutę Del nic nie mówił, tylko wpatrywał się w twarz przyjaciela.

– To interesujące podsumowanie następnych dwudziestu lat życia Cartera. Mam nadzieję, że jedno dziecko dostało po mnie imię.

– Tak to wygląda, prawda? – Skąd ta panika, ten ucisk w piersi? Jack nie chciał się nad tym zastanawiać. – Dobra strona sytuacji jest taka, że Mac nie przyjdzie do ciebie składać pozwu o rozwód, ponieważ im prawdopodobnie się

uda. A ona nie jest typem kobiety, która się wścieknie, kiedy Carter wyjdzie na pokera, ani nie zaatakuje go znanym „nigdzie mnie nie zabierasz”.

– A Emma jest?

– Co? Nie. Nie mówię o Emmie.

– Nie?

– Nie. – Jack wziął głęboki oddech i poczuł się lekko zszokowany własnym bełkotem. – Z Emmą wszystko w porządku. Naprawdę dobrze. Mówiłem ogólnie.

– I ogólnie mówiąc, małżeństwo to spanie w fotelu, minivan i koniec życia w znanej nam postaci?

– Może być sofa i kombi. Myślę, że wrócą do łask. Chodzi o to, że Mac i Carterowi to będzie odpowiadać. Więc... tym lepiej dla nich. Nie każdy jest do tego stworzony.

– Po pierwsze, zależy od dynamiki.

– Dynamika się zmienia. Dlatego jutro przygotowujesz pozew o rozwód.

– Jack, już spokojniejszy, wzruszył ramionami. – Ludzie się zmieniają, a elementy, okoliczności, sytuacja, wszystko ewoluuje.

– Tak, to prawda. A ludzie, którzy wystarczająco się starają, pracują nad sobą podczas tych zmian.

Zaskoczony i w niezrozumiały sposób poirytowany Jack spojrzał na Dela spode łba.

– Nagle stałeś się fanem małżeństwa?

– Nigdy nie byłem przeciwnikiem. Pochodzę z długiej linii par małżeńskich. Moim zdaniem trzeba mieć jaja albo ślepa wiarę, żeby się w to wpakować, a potem włożyć mnóstwo pracy i być bardzo elastycznym, żeby wytrwać. Jeżeli chodzi o Mac i Cartera, biorąc pod uwagę ich pochodzenie,

powiedziałbym, że ona ma jaja, a on ślełą wiare. To dobre zestawienie. – Del urwał i zapatrzył się w piwo. – Kochasz Emmę?

Jack znowu poczuł atak paniki. Spłukał jej smak piwem.

– Powiedziałem, że nie chodzi o nią. O nas. Nic z tych rzeczy.

– Bzdura, Jack. Siedzimy tutaj, przy ostatnim piwie po wieczorze, z którego ty wyszedłeś z tarczą, a ja komplet nie spłukany, i zamiast nabijać się ze mnie, mówisz o małżeństwie i łowieniu ryb. Z których to powyższych tematów żaden nigdy cię nie interesował.

– Padamy jak muchy. Sam tak powiedziałaś.

– Powiedziałem, bo to prawda. Tony jest żonaty trzy, może cztery lata. Frank skoczył na główkę w zeszłym roku, Rod jest zaręczony. Dodaj do tego Cartera. Ja chwilowo nie jestem z nikim bliżej związany i z tego, co wiem, Mal też nie. Zostajesz ty i Emma. Biorąc to pod uwagę, byłbym zaskoczony, gdyby decyzja Roda nie dała ci do myślenia.

– Może zaczynam zastanawiać się nad jej oczekiwaniami, to wszystko. Emma pracuje w branży ślubnej.

– Nie, w branży weselnej.

– No dobrze, masz rację. Pochodzi z dużej rodziny. Dużej, mocno związanej, najwidoczniej szczęśliwej rodziny. I pomimo że ślub i wesele to nie to samo, jedno prowadzi do drugiego. Jej najlepsza przyjaciółka wychodzi za mąż. Wiesz, co łączy je cztery, Del. Są jak pięść. Palce mogą poruszać się osobno, ale wyrastają z tej samej dłoni. Powiedziałaś, że zostaliście na placu boju ty i Mal, i z tego, co wiem, Laurel i Parker też. Ale Mac? To wszystko zmienia. A teraz jeden z moich kumpli od pokera zamierza urządzić u nich ślub. To dopiero wszystko zmienia. – Machnął butelką piwa. – Jeżeli ja o tym myślę, to nie ma wątpliwości, że ona też.

– Mógłbyś zdobyć się na radykalny krok i porozmawiać z Emmą.
– Jeżeli się o tym mówi, to posuwa się krok do przodu.
– Albo wstecz. W którą stronę ty chcesz iść, Jack?
– Widzisz, już ty mnie pytasz. – Żeby podkreślić wagę swoich słów, Jack wskazał na Dela palcem. – Więc ona na sto procent zapyta. Co mam jej powiedzieć?

– Znowu, radykalnie. Może prawdę?
– Nie wiem, jaka jest prawda. – No właśnie, pomyślał Jack, i to jest źródło paniki. – A jak myślisz, dlaczego jestem taki zdezorientowany?

– Chyba musisz się zdecydować. Nie odpowiedziałeś na podstawowe pytanie. Kochasz Emmę?

– A skąd, do cholery, ktokolwiek może to wiedzieć? Co więcej, skąd ktokolwiek może wiedzieć, że tak już zostanie?

– Jaja, ślepa wiara. Albo je masz, albo nie. Ale z mojego punktu widzenia, bracie, jedyną osobą, która wywiera na ciebie presję, jesteś ty sam. – Skrzyżowawszy nogi w kostkach, Del dokończył piwo. – Teraz masz nad czym rozmyślać.

– Nie chcę jej skrzywdzić. Nie chcę jej zawieść. Posłuchaj samego siebie, pomyślał Del. Wpadłeś po uszy

i nawet o tym nie wiesz.

– Ja też tego nie chcę – powiedział swobodnie. – Ponieważ bardzo nie chciałbym musieć skopać ci dupy.

– A jeszcze bardziej byś nie chciał, żebym to ja skopał ci dupę, jeśli ty spróbujesz.

Po czym nastąpił relaksujący przerywnik w postaci wymiany zniewag przy ostatnim piwie wieczoru.

Ponieważ Jack chciał sam przypilnować dobudówki Mac, starał się codziennie zaglądać na budowę. Dzięki temu dostał miejsce widza na przedstawieniu „Życie Mac i Cartera”.

Każdego ranka widział ich razem w kuchni – jedno karmiło kota, drugie nalewało kawę. Potem Carter wychodził z laptopem w torbie przewieszanej przez ramię, a Mac szła pracować do studia.

Jeżeli wizyta Jacka wypadła po południu, widział, jak Carter wraca z głównego domu – ale nigdy wtedy, gdy Mac miała klientów. Jack doszedł do wniosku, że facet musiał mieć wmontowany jakiś radar.

Od czasu do czasu jedno z nich, albo oboje, wychodziło na zewnątrz, żeby ocenić postępy prac, zadać jakieś pytanie, zaproponować Jackowi kawę lub coś zimnego do picia, zależnie od pory dnia.

Ten rytm zafascynował Jacka na tyle, że pewnego dnia zaczepił Cartera.

– Są wakacje, prawda?

– Tak, zaczęła się letnia labá.

– Zauważyłem, że prawie codziennie chodzisz do głównego domu.

– W obecnej chwili w studiu jest trochę tłoczno. I głośno. – Carter obejrzał się w kierunku, z którego dochodziło wycie pił i łomotanie młotków. – Uczę nastolatków, więc mam wysoki próg tolerancji chaosu, a mimo to wciąż nie rozumiem, jak Mac może pracować w tym hałasie. Wydaje się, że jej to w ogóle nie przeszkadza.

– Co ty, u diabła, robisz przez cały dzień? Układasz klasówki na cały przyszły rok?

– Zaletą klasówek jest to, że można je powtarzać bez końca przez całe lata. Mam ich całe segregatory.

– Nie wątpię. A więc?

– Wykorzystuję jeden z pokoi gościnnych jako gabinet. Jest tam cicho, a pani Grady mnie karmi.

– Uczysz się?

Carter przestąpił z nogi na nogę, co Jack odczytał jako objaw lekkiego zakłopotania.

– Pracuję nad książką, tak jakby.

– Chrzanisz.

– Może nadawać się do wychrzanienia. Część na pewno. Ale pomyślałem, że poświęcę lato, żeby się tego dowiedzieć.

– To świetnie. Skąd wiesz, że klienci Mac wyszli? Dzwoni do ciebie, że możesz już wracać do domu?

– Mac stara się umawiać spotkania rano, jeżeli musi robić zdjęcia, a większość konsultacji przenosi do głównego domu ze względu na budowę. Po prostu sprawdzam rano jej kalendarz, żeby nie wrócił podczas zdjęć, nie zepsuł nastroju czy nie zakłócił jej koncentracji. To bardzo prosty system.

– Wydaje się, że u was działa.

– Mówiąc o działaniu, nie sądziłem, że prace pójdą tak błyskawicznie. – Carter machnął ręką w kierunku studia. – Każdego dnia dochodzi coś nowego.

– Jeżeli pogoda się utrzyma i przejdziemy wszystkie kontrole, będziemy szli do przodu jak burza. To dobra ekipa. Powinni... Przepraszam – powiedział Jack, słysząc sygnał telefonu.

– Nie szkodzi. Też muszę już lecieć. Carter odszedł, a Jack wyjął telefon.

– Cooke. Tak, jestem u Brownów. – Mówiąc, oddalił się od hałasu. – Nie, nie możemy tak po prostu... Jeżeli tego właśnie chcą, to musimy rozrysować zmiany i dostać nowe zezwolenie.

Słuchał, nie przerywając spaceru.

Wizyty służbowe pozwalały mu też przyjrzeć się rozkładowi dnia Emmy. Na początku tygodnia klienci przychodzili i wychodzili jak w zegarku. W środę przyjmowała dostawy, niezliczone pudełka kwiatów. Pewnie teraz nad nimi pracuje, pomyślał. Zaczęła wcześniej sama. Tink i inne dziewczyny przyjdą później i zaczną robić, cokolwiek tam robiły.

W środku dnia, jeśli mogła sobie pozwolić na przerwę, siadała na patio. Jeżeli Jack był na miejscu, zawsze znajdował chwilę, żeby jej potowarzyszyć.

Jak mężczyzna mógł się oprzeć Emmie grzejącej się na słońcu?

Nagle Jack zdał sobie sprawę, że właśnie tam była. Nie na patio, lecz w ogrodzie, klęczała na ziemi i kopała grządki.

– Powiedz im, że dwa do trzech tygodni – powiedział do telefonu, a Emma odwróciła się, uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. – Wyjdę stąd za kilka minut. Porozmawiam o tym z szefem budowy. Za kilka godzin będę w biurze. Nie ma sprawy.

Jack zamknął aparat i przesunął wzrokiem po grządkach pełnych roślin.

– Nie masz dosyć kwiatów?

– Nigdy. Chcę posadzić trochę więcej jednorocznych na froncie, będą ładnie wyglądały od strony trawników.

Jack przykucnął i ją pocałował.

– Ty ładnie wyglądasz. Myślałem, że pracujesz w domu.

– Nie mogłam się oprzeć, a to mi nie zajmie dużo czasu. Wieczorem popracuję godzinę dłużej, jeśli będę musiała.

– Masz dużo pracy wieczorem?

Emma przekrzywiła głowę i posłała mu spod kapelusza zabójcze spojrzenie.

– To zależy od propozycji.

– Może pojechalibyśmy na kolację do Nowego Jorku? Do jakiejś restauracji, gdzie kelnerzy są snobami, jedzenie o wiele za drogie, a ty będziesz wyglądała tak pięknie, że nie zauważę ani jednego, ani drugiego.

– Zdecydowanie wieczorem nie mam dużo pracy.

– Świetnie. Przyjadę po ciebie około siódmej.

– Będę gotowa. A skoro już tu jesteś... – Objęła go za szyję i obdarzyła długim, rozmarzonym pocałunkiem. – To powinno ci pomóc przetrwać do siódmej – szepnęła.

– Spakuj walizkę.

– Słucham?

– Spakuj to, co ci potrzebne na jedną noc, i wynajmiemy pokój w hotelu w Nowym Jorku. Urządzimy sobie niezapomniany wieczór.

– Naprawdę? – Emma aż zatańczyła z radości. – Daj mi dziesięć sekund i będę spakowana.

– W takim razie jesteśmy umówieni.

– Będę musiała wcześniej wrócić, ale...

– Ja też. – Tym razem to Jack ją pocałował, ujmując twarz Emmy w dłonie. – To powinno tobie pomóc przetrwać. Siódma – powtórzył i wstał.

Idąc do ciężarówki, zadowolony z pomysłu i reakcji Emmy, wyjął telefon i zadzwonił do sekretarki, żeby zajęła się rezerwacjami.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Powiedziałam mu, że potrafię się spakować w dziesięć sekund. Jestem taką kłamczuchą. – Gdy już starannie zmyła z siebie wszystkie ślady pracowitego dnia, a każdy centymetr jej ciała był nakremowany i wypachniony, Emma złożyła koszulę i schowała do walizki. – Ubrania na powrót to żaden problem, ale...

Odwróciła się, trzymając w rękach białą, jedwabną koszulę, żeby Parker mogła ją ocenić.

– Jak myślisz?

– Jest śliczna. – Parker musnęła palcem delikatną koronkę, którą był obszyty stanik. – Kiedy ją kupiłaś?

– Zeszłej zimy. Nie mogłam się oprzeć i uznałam, że będę ją nosiła dla samej siebie, kiedy tylko będę miała ochotę. Oczywiście ani razu jej nie włożyłam. Mam do tego taki malutki szlafroczek. Uwielbiam puchate szlafroki hotelowe, ale ten jest romantyczny. Czuję, że po kolacji będę chciała włożyć coś romantycznego.

– W takim razie jest idealny.

– Nie wiem nawet, dokąd jedziemy, gdzie się zatrzymamy. Uwielbiam to. Uwielbiam być porywaną. – Emma wykonała piruet, po czym schowała biały komplet do walizki. – Chcę szampana i świec, i absurdalnie kalorycznego deseru. I chcę, żeby Jack popatrzył na mnie w świetle świec i powiedział mi, że mnie kocha. Nic nie mogę na to poradzić.

– A dlaczego miałabyś?

– Ponieważ powinno mi wystarczyć uczucie, że zostałam porwana, że spotykam się z mężczyzną, który potrafi zaplanować taką noc. Jestem z nim szczęśliwa. To powinno mi wystarczyć.

Emma nie przerywała pakowania. Parker podeszła i pogłaskała ją po ramieniu.

– Ale nie wystarczy, jeśli wyznaczasz sobie granice, Emma. Jeśli czujesz, że musisz je sobie wyznaczać.

– Nie robię tego. Nie sędzę. Bardzo przeżywałam całą tę sytuację i teraz staram się dopasować swoje oczekiwania. I robić to, co powiedziałam na początku. – Nie odwracając się, złapała Parker za rękę i uściśnęła. – Po prostu cieszyć się i przyjmować rzeczy takimi, jakie są. Kocham Jacka od tak dawna, ale to moja sprawa. W rzeczywistości jesteśmy razem dopiero od kilku miesięcy. Nie ma pośpiechu.

– Emma, jak długo cię znam – czyli od zawsze – nigdy nie bałaś się mówić o tym, co czujesz. Dlaczego boisz się powiedzieć Jackowi?

Emma zamknęła walizkę.

– A jeżeli nie jest gotowy i kiedy mu powiem, poczuje się zobowiązany cofnąć o krok, powrócić do przyjaźni? Nie sędzę, żebym potrafiła to znieść, Parker. – Odwróciła się twarzą do przyjaciółki. – Chyba nie jestem gotowa zażykować tego, co mam. Jeszcze nie. Dlatego zamierzam cieszyć się naszą małą wycieczką i nie nadawać jej dodatkowego znaczenia. Boże, muszę się ubierać. No dobrze, wrócę o ósmej, pół do dziewiątej najpóźniej. Jeżeli jednak z jakiegoś powodu utkniemy w korku...

– Zadzwońię do Tink i zmuszę ją, żeby się ruszyła z łóżka. Mam swoje sposoby. Przyjmie poranną dostawę i zacznie układać kwiaty.

– Świetnie. – Emma, pewna sposobów Parker, wbiła się w sukienkę. – Ale wróć. – Odwróciła się do przyjaciółki, żeby ta zapięła suwak.

– Uwielbiam ten kolor. Cytrynowy. To wkurzające, że ja wyglądałabym w nim jak trup, a ty promieniejesz. – Pochwyciła spojrzenie Emmy w lustrze, po czym objęła ją w pasie i przytuliła. – Baw się cudownie.

– Na pewno.

Dwadzieścia minut później, kiedy Emma otworzyła drzwi, Jack obrzucił ją jednym spojrzeniem i uśmiechnął się szeroko.

– To był doskonały pomysł. Już dawno powinienem był na niego wpaść. Wyglądasz absolutnie zniewalająco.

– Warta jestem snobistycznych kelnerów i zbyt drogiego jedzenia?

– Więcej. – Ujął jej dłoń i pocałował nadgarstek, na którym lśniła bransoletka – prezent od niego.

Nawet jazda do Nowego Jorku wydała się Emmie idealna, bez względu na to, czy pędzili po pustej szosie, czy snuli się w długim korku. Wraz z nadejściem balsamicznego wieczoru światło stawało się coraz łagodniejsze.

– Zawsze obiecuję sobie, że będę częściej przyjeżdżała do miasta – powiedziała. – Żeby się rozerwać, pójść na zakupy, obejrzeć kwaciarnie, targ. Ale nigdy mi się nie udaje, więc każda taka wycieczka jest ekscytująca.

– Nawet nie zapytałaś, dokąd jedziemy.

– To bez znaczenia. Uwielbiam niespodzianki, spontaniczne gesty. Tak wiele zajęć wykonuję – ty zresztą też – zgodnie ze ścisłym harmonogramem, dlatego czuję się teraz, jakbym jechała na magiczne miniwakacje. Jeżeli obiecasz mi szampana, zgodzę się na wszystko.

– Co tylko zechcesz.

Jack zaparkował przed hotelem Waldorf*, a Emma uniosła brwi.

** Hotel Waldorf – luksusowy hotel położony na Manhattanie.*

– Kolejny doskonały pomysł.

– Pomyślałem, że spodoba ci się coś tradycyjnego.

–I dobrze pomyślałeś.

Poczekala, aż portier zabierze ich walizki, po czym wzięła Jacka za rękę.

– Z góry dziękuję za cudowny wieczór.

– Z góry proszę bardzo. Pójdę tylko nas zameldować i poprosić, żeby zanieśli bagaże do pokoju. Restauracja jest trzy przecznice stąd.

– Możemy się przejść? Taki piękny wieczór.

– Oczywiście. Daj mi pięć minut.

Emma ruszyła na przechadzkę po wielkim holu, oglądała wystawy, wspaniałe rośliny w kwiaciarni, przyglądała się wchodzącym i wychodzącym ludziom, aż wrócił Jack i przesunął dłonią po jej plecach.

– Gotowa?

– Absolutnie. – Znowu wzięła go za rękę i razem wyszli na Park Avenue.

– Mam kuzynkę, która brała ślub w Waldorfie – oczywiście zanim założyłyśmy „Przysięgi”. Wielka, kosztowna, oficjalna impreza, jak przystało na uroczystość Grantów. Miałam czternaście lat i zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Wciąż pamiętam te kwiaty. Całe mnóstwo kwiatów. Głównie żółte róże. Druhny także były ubrane na żółto i wyglądały jak osełki masła, ale och, te kwiaty. W sali balowej zrobili taką wymyślną altankę z żółtych róż i wisterii. Musiała przy niej pracować armia florystów. Ale pamiętam ją najlepiej, więc musiała być tego warta. –Uśmiechnęła się. – A ciebie co uderzyło najbardziej w budynku, który zrobił na tobie największe wrażenie?

– Było ich kilka. – Jack skręcił na wschód. Szli powoli, a wokół nich pędził Nowy Jork. – Ale tak szczerze? Jedno z najsilniejszych wrażeń wywarł na mnie Brown Estate, kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy.

– Naprawdę?

– W Newport, gdzie dorastałem, było mnóstwo rezydencji, niektóre o naprawdę niesamowitej architekturze. Ale w tym domu było – jest – coś, co go wyróżnia. Równowaga, linie, powściągliwe dostojenie, pewność, z jaką łączy powagę z elementami frywolności.

– Dokładnie tak – zgodziła się Emma. – Frywolne dostojenie.

– Kiedy wchodzisz do tego domu, natychmiast czujesz, że mieszkają w nim ludzie. Naprawdę żyją, a co więcej, kochają ten dom i tę ziemię. To wciąż jedno z moich ulubionych miejsc w Greenwich.

– Na pewno także moje ulubione.

Jack znowu skręcił i po chwili otworzył drzwi restauracji. Gdy tylko Emma weszła do środka, poczuła, że pośpiech miasta znikł. Nawet powietrze wydawało się cichsze.

– Dobra robota, panie Cooke – pochwaliła cicho. *Maitre d'* uchylił eleganckiego kapelusza.

– *Bonjour mademoiselle, monsieur.*

– Cooke – powiedział Jack z tak poważną miną a la James Bond, że Emma musiała przygryźć wnętrze policzka, żeby nie parsknąć śmiechem. – Jackson Cooke.

– Pan Cooke, *bien sur*, proszę tędy.

Poprowadził ich wśród wyszukanych aranżacji kwiatowych i migoczących świec, lśniących sreber i blasku kryształów na śnieżnobiałych obrusach. Zostali usadzeni z wielką pompą i zaproponowano im koktajle.

– Pani woli szampana.
– Doskonale. Poinformuję państwa *sommelier*. Życzę miłego wieczoru.
– Już jest miły. – Emma pochyliła się do Jacka. –I to bardzo.
– Wszystkie głowy się obracały, kiedy szłaś do stolika. Posłała mu ten swój uśmiech – seksowny, zmysłowy uśmiech.

– Stanowimy bardzo atrakcyjną parę.
– A teraz każdy mężczyzna w restauracji mi zazdrości.
– Wieczór staje się z każdą chwilą coraz miłszy. Nie pozwól, żebym ci przerywała.

Jack zerknął na zbliżającego się kelnera.

– Pozwól, że jeszcze do tego wrócimy.

Jack zamówił butelkę, która zasłużyła na wyniosłą aprobatę kelnera, po czym położył dłoń na ręce Emmy.

– A zatem, na czym to skończyłem?
– Sprawileś, że czuję się niewiarygodnie wyjątkowa.
– Nic trudnego, zważywszy na materiał, z jakim pracuję.
– Teraz zawróciłeś mi w głowie. Kontynuuj, proszę. Roześmiał się i ucałował jej dłoń.

– Uwielbiam z tobą być. Rozjaśniasz mój dzień, Emma. Jak to o mnie świadczy, pomyślała, że na słowa „uwielbiam z tobą być” moje serce podskoczyło jak oszalałe?

– Może opowiesz mi o reszcie twojego dnia?

– Rozwiązałem tajemnicę Cartera.

– A miał jakąś tajemnicę?

– Dokąd chodzi, co robi – zaczął Jack i opowiedział Emmie o codziennym rytuale, który zaobserwował. – Bywam tam tylko przez chwilę, ale zarówno rano, jak i późnym popołudniem, więc poddałem uważnej obserwacji różne fragmenty ich dnia.

– I do jakich wniosków doszedłeś?

– Żadnych, ale miałem wiele teorii. Czy Carter wymyka się, ponieważ ma gorący romans z panią Grady, a może wpadł w zabójcze szpony internetowego hazardu, któremu się oddaje na swoim laptopie?

– Bardzo możliwe.

– O tak, on jest z tych obrotnych. – Jack przerwał, żeby obejrzeć etykietę na podsunętej mu butelce. – Pani spróbuje.

Rozpoczął się rytuał otwierania butelki, a Jack pochylił się do Emmy.

– A w domu nasza ukochana Mackensie, nieświadoma, ufająca, haruje jak wół. Czy ten pozornie niewinny i łagodny Carter Maguire może ukrywać mroczne tajemnice? Musiałem się dowiedzieć.

– Przebrałeś się i śledziłeś go z ukrycia?

– Rozwahałem ten pomysł i odrzuciłem go. – Odczekał, aż *sommelier* naleje odrobinę szampana do kieliszka Emmy. Wypiła łyczek, posmakowała, po czym posłała mężczyźnie uśmiech, który stopił wyniosły lód.

– Jest cudowny. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie, *mademoiselle*. – Kelner fachowo dopełnił jej kieliszek. – Mam nadzieję, że każdy łyk będzie pani smakował. *Monsieur*. – Odstawił butelkę do kubelka, uklonił się i zniknął.

– No dobrze, jak rozwiązałeś tajemnicę Cartera?

– Daj mi minutę, straciłem wątek przez ten uśmiech znad szampana. Ach tak, zastosowałem genialną metodę. Zapytałem go.

– Diaboliczne.

– Carter pisze książkę. O czym ty już wiedziałaś – dokończył.

– Widuję ich codziennie albo prawie codziennie. Mac mi powiedziała, ale twoja metoda była o wiele zabawniejsza. Carter pisze ją z przerwami od lat, kiedy znajdzie chwilę. Mac namówiła go, żeby tego lata popracował nad książką, zamiast uczyć w letniej szkole. Myślę, że jest dobry.

– Czytałaś ją?

– Nie tę, nad którą pracuje, ale opublikował kilka opowiadań i esejów.

– Naprawdę? Nigdy o tym nie wspominał. Kolejna tajemnica Cartera.

– Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek mógł dowiedzieć się wszystkiego o drugim człowieku, nieważne jak długo czy jak dobrze go znasz. Zawsze jest gdzieś jeszcze jakaś kieszeń.

– Chyba my jesteśmy tego żywym dowodem.

Oczy Emmy ociepliły się, zamigotał w nich uśmiech. Wypiła kolejny łyk szampana.

– Chyba tak.

– Kelnerzy nie są wystarczająco wyniośli. Oczarowałaś ich i chcą sprawić ci przyjemność.

Emma nabrała mikroskopijną porcję sufletu czekoladowego, którym na własną prośbę dzieliła się z Jackiem.

– Moim zdaniem osiągnęli idealny poziom wyniosłości. – Wsunęła łyżeczkę do ust. Jej ciche westchnienie powiedziało wszystko. – Ten suflet jest równie pyszny jak suflet Laurel, a jej był najlepszy, jakiego w życiu próbowałam.

– „Próbować” to odpowiednie określenie. Może po prostu go zjesz?

– Smakuję. – Wzięła kolejny kawałek. – Zjedliśmy pięć dań. – Westchnęła znad filiżanki kawy. – Czuję się, jakbym odbyła krótką podróż do Paryża.

Jack przesunął palcem po jej dłoni. Emma nigdy nie nosiła pierścionków, pomyślał. Z powodu pracy i żeby nie zwracać uwagi na swoje dłonie.

Co dziwne, uważał te dłonie za jedne z bardziej pociągających części jej ciała.

– Byłaś?

– W Paryżu? – Emma rozkoszowała się kolejnym małym kęsem sufletu. – Za pierwszym razem byłam zbyt mała, żeby cokolwiek pamiętać, ale widziałam zdjęcie mojej mamy, która pcha mnie w wózku po Champs-Elysees. Drugi raz pojechałam, kiedy miałam trzynaście lat, z Parker i jej rodzicami, Laurel, Mac i Delem. W ostatniej chwili Linda uznała, że Mac nie może jechać z powodu jakiegoś drobnego wykroczenia. To było okropne. Na szczęście mama Parker do niej poszła i wszystko załatwiła. Nigdy nie powiedziała, jak tego dokonała. Świetnie się bawiliśmy. Spędziliśmy kilka dni w Paryżu i dwa wspaniałe tygodnie w Prowansji.

Pozwoliła sobie na kolejną łyżeczkę. – A ty?

– Kilka razy. Del i ja jeździliśmy z plecakami po Europie podczas wakacji po pierwszej klasie college'u. To dopiero było doświadczenie.

– Och, pamiętam. Te wszystkie pocztówki i zdjęcia, zabawne e-maile z kafejek internetowych. Też miałyśmy zamiar to zrobić, we cztery. Ale wtedy zginęli Brownowie... I Parker skierowała całą energię na stworzenie „Przysiąg”. Potem nigdy nam jakoś nie wyszło. – Odchyliła się na krześle. – Naprawdę nie zjem już ani kęsa.

Jack poprosił gestem o rachunek.

- Pokaż mi którąś ze swoich kieszeni.
 - Moich kieszeni?
 - Powiedz mi coś, czego o tobie nie wiem.
 - Och. – Emma roześmiała się i napiła kawy. – Hmm, pomyślmy. Już wiem. Zapewne nie wiesz, że byłam Mistrzem Literowania Hrabstwa Fairfield.
 - Daj spokój. Naprawdę?
 - Tak, naprawdę. Właściwie doszłam aż do konkursu stanowego i byłam o tyle – uniosła kciuk i palec wskazujący o milimetr od siebie – o tyle od zwycięstwa, kiedy zostałam wyeliminowana.
 - Co to było za słowo?
 - Autokefaliczny. Jack zwięził oczy.
 - Istnieje takie słowo?
 - Pochodzi z greckiego, oznacza bycie niezależnym od autorytetów zewnętrznych, dotyczy głównie kościołów. – Przeliterowała. – Tyle że byłam zdenerwowana i przeliterowałam „e” zamiast drugiego „a”. Jednak wciąż jestem mistrzynią w scrabble.
 - Ja jestem lepszy w matematyce. Emma pochyliła się ku niemu.
 - A teraz ty pokaż mi swoją.
 - Moja jest całkiem niezła. – Jack włożył kartę kredytową do skórzanej okładki, dyskretnie położonej koło jego łokcia. – Prawie tak dobra, jak Mistrz Literowania.
 - Ja to ocenię.
 - Gratem Curly'ego w licealnym przedstawieniu „Oklahomy”*!
- „Oklahoma” – musical, wyidealizowana wizja życia w Oklahomie na przełomie XIX i XX wieku oraz historia burzliwego romansu ranczera Curly'ego z córką farmera, Laurey.*

– Naprawdę? – Wycelowała w niego palec. – Słyszałam, jak śpiewasz. Jesteś dobry. Ale nie wiedziałam, że interesowało cię aktorstwo.

– Nie interesowało mnie aktorstwo, tylko Zoe Malloy, która grała Laurey. Szalałem za nią. Dlatego na przesłuchaniu włożyłem w piosenkę całe serce i dostałem rolę.

– A Zoe?

– Też. Na kilka cudownych tygodni. Potem, odwrotnie niż Curly i Laurey, rozstaliśmy się. I taki był koniec mojej kariery aktorskiej.

– Założę się, że byłeś wspaniałym kowbojem. Jack posłał jej łobuzerski uśmiech.

– Cóż, Zoe na pewno tak myślała.

Po uregulowaniu rachunku wstał i wyciągnął do niej dłoń.

– Wróćmy dłuższą drogą.

Emma splotła palce z jego palcami.

– Na pewno wieczór jest piękny.

I był. Ciepły i migoczący, tak że nawet samochody korkujące ulice wydawały się błyszczeć i lśnić. Szli powoli, okrążając kwartał, aż dotarli do wspaniałego wejścia hotelowego.

Ludzie w garniturach, dżinsach i strojach wieczorowych wchodzili i wychodzili.

– Zawsze panuje tu ruch – zauważyła Emma. – Jak film, w którym nikt nigdy nie mówi „cięcie”.

– Masz ochotę na drinka, zanim pójdziemy na górę?

– Mmm, nie. – W drodze do windy wsparła głowę na jego ramieniu. – Mam wszystko, czego mi potrzeba.

W kabinie wtuliła się w jego ramiona i uniosła twarz. Jej puls przyspieszał wraz z windą, do góry, piętro po piętrze.

Jack otworzył drzwi i Emma weszła prosto w blask świec. Na stoliku przykrytym białym obrusem czekała butelka szampana w srebrnym kubelku. W wąskim wazonie stała pojedyncza róża, a w całym pokoju migotały małe świece w przezroczystych świecznikach. Muzyka płynęła miękkim szeptem.

– Och, Jack.

– Skąd to się tutaj wzięło?

Roześmiana Emma ujęła jego twarz w dłonie.

– Właśnie zmieniłeś cudowną randkę w randkę moich marzeń. Niesamowite. Jak ci się to udało?

– Poprosiłem *maitre*, żeby zadzwonił do hotelu. Planowanie to nie tylko twoja specjalność.

– Twój plan mi się podoba. – Pocałowała go. – Bardzo.

– Tak przeczuwałem. Czy mam otworzyć szampana?

– Oczywiście. – Podeszła do okna. – Spójrz na ten widok. Wszystko takie jasne i pełne ruchu i my tutaj.

Jack otworzył butelkę z eleganckim „pop” i nalał im szampana. Podeszedł do Emmy, podał jej kieliszek, a ona stuknęła nim w jego.

– Za doskonale planowanie.

– Powiedz mi coś jeszcze. – Dotknął jej włosów, ledwie muskając jej palcami. – Coś nowego.

– Następna kieszeń?

– Odkryłem mistrza literowania, piłkarza. To bardzo interesujące odkrycia.

– Chyba poznałeś już wszystkie moje ukryte talenty. – Przesunęła palcem po jego krawacie. – Zastanawiam się, czy zniesiesz ciemną stronę.

– Spróbuj.

– Czasami, kiedy wieczorem jestem sama, po długim dniu pracy... zwłaszcza jeśli czuję się niespokojna albo zła... – urwała, by wypić łyk szampana. – Nie jestem pewna, czy powinnam ci się do tego przyznać.

– Jesteśmy wśród przyjaciół.

– To prawda. Jednak niewielu mężczyzn naprawdę rozumie pewne potrzeby kobiety. I niektórzy po prostu nie potrafią pogodzić się z faktem, że istnieją pewne potrzeby, których oni nie mogą zaspokoić.

Jack wypił duży łyk.

– Och, nie wiem, czy mam być przerażony czy zafascynowany.

– Kiedyś poprosiłam mężczyznę, z którym się spotykałam, aby towarzyszył mi przy tej czynności. Nie był na to gotowy. Już nigdy żadnego nie poprosiłam.

– Czy ta czynność wymaga narzędzi? Dobrze sobie radzę z narzędziami.

Emma potrząsnęła głową, podeszła napęlić sobie kieliszek i uniosła butelkę w stronę Jacka.

– A oto co robię... – Nalała pianistego napoju do jego kieliszka. – Najpierw zabieram do sypialni duży kieliszek wina, zapalam świece. Wkładam coś miękkiego i wygodnego, coś, w czym czuję się zrelaksowana. W czym czuję się... kobieca. Potem kładę się na łóżku, wśród poduszek, ponieważ zaraz odbędę podróż tylko dla własnej przyjemności. A kiedy jestem gotowa... Kiedy już się zanurzę... oglądam na DVD „Truly, madly, deeply”*.

– *„Truly, madly, deeply” – film z 1990 roku, dosłowne tłumaczenie tytułu brzmi „Prawdziwie, szalenie, głęboko”.*

Oglądasz pornosa?

– To nie jest pornos! – Emma ze śmiechem klepnęła Jacka w ramię. – To cudowna historia miłosna. Juliet Stevenson jest zdruzgotana, kiedy mężczyzna, którego kocha, Alan Rickman, umiera. Jest chora z rozpaczy. Och, to takie smutne. – Z oczami błyszczącymi z emocji Emma położyła dłoń na piersi. – Zawsze płaczę jak bóbr. Potem on wraca w postaci ducha. Tak bardzo ją kocha. Ta historia rozdziera ci serce i pobudza do śmiechu.

– Rozdziera serce i pobudza do śmiechu?

– Tak. Mężczyźni nie potrafią tego zrozumieć. Nie opowiem ci całego filmu, powiem tylko, że jest wzruszający i uroczy, i smutny, i pełen nadziei. I niewypowiedzianie romantyczny.

– I to właśnie robisz, w tajemnicy, w łóżku w nocy, kiedy jesteś sama.

– Tak. Setki razy. Już dwa razy musiałam wymienić kopię.

Wyraźnie skonsternowany Jack patrzył na Emmę, popijając szampana.

– Śmierć faceta jest romantyczna?

– Słucham? To Alan Rickman. I tak, w tym wypadku jest cudownie romantyczna. Kiedy obejrzę ten film – i przestanę płakać – śpię jak niemowlę.

– A co ze „Szklaną pułapką”? On gra też w „Szklanej pułapce”. To dopiero jest film, który można oglądać setki razy. Może powinniśmy sobie urządzić podwójny seans. Jeżeli dasz radę.

– Żebyś ty dał.

Jack wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Wybierz wieczór w przyszłym tygodniu i jesteśmy umówieni. Ale musi być popcorn. Nie można oglądać „Szklanej pułapki” bez popcornu.

– W porządku. W takim razie zobaczymy, na co cię stać. – Musnęła ustami jego wargi. – Pójdę się przebrać. To nie potrwa długo. Może powinieneś zanieść szampana do sypialni.

– Może powinienem.

W sypialni Jack zdjął marynarkę i krawat, myśląc o Emmie. O niespodziankach, tajemnicach i kieszeniach, które ukrywała.

To było dziwne, naprawdę, myślałeś, że znasz kogoś na wylot, i odkrywałeś, że jeszcze wiele możesz się dowiedzieć. A im więcej się dowiadywałeś, tym więcej chciałeś odkryć.

Wiedziony impulsem wyjął różę z wazonu i położył na poduszce.

Kiedy Emma weszła w blask świec, Jackowi zabrakło tchu. Czarne włosy spływające na biały jedwab, gładka, złota skóra i biała koronka. I te oczy, głębokie i ciemne, wpatrzone wprost w jego oczy.

– Mówiłaś coś o randce marzeń – wyjąkał.

– Chciałam wnieść swój wkład.

Jedwab płynął wokół jej krągłości, kiedy podeszła do niego i uniosła ramiona, by otoczyć jego szyję tak charakterystycznym dla niej gestem, jej zapach błyskał w powietrzu niczym blask świec.

– Czy podziękowałam ci za kolację? – Tak.

– Cóż... – Skubnęła zębami jego wargę, bardzo delikatnie, po czym go pocałowała. – Jeszcze raz dziękuję. A jeszcze szampan! Czy podziękowałam ci za szampana?

– Jeśli dobrze sobie przypominam.

– Na wszelki wypadek. – Z westchnieniem musnęła wargami jego usta. – A za świece, różę, długi spacer, widok z okna. – Zaczęła się poruszać, prowadząc go w powolnym tańcu.

– Proszę bardzo.

Przyciągnął ją bliżej, jeszcze bliżej, aż jej ciało przylgnęło do jego ciała. Czas płynął, a oni tańczyli, usta przytulone do ust, serce bijące przy sercu.

Emma chłoneła zapach Jacka, jego smak. Taki znajomy, a jednocześnie tak nowy. Wsunęła palce w jego włosy, które słońce poprzetykało brązem i złotem, po czym zacisnęła dłoń i przyciągnęła go jeszcze trochę bliżej.

Osunęli się razem na gładkie, białe prześcieradła, w zapach samotnej, czerwonej róży. Więcej westchnień, więcej powolnych ruchów. Pieszczota, delikatny dotyk. Emma pogłaskała go po twarzy, otworzyła przed nim ciało i serce – gdy ogarnęło ją pożądanie otulone lśniącym woalem romantyzmu.

To było wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła, o czym marzyła. Słodycz i żar. I dawała, więcej i więcej, aż od miłości zaczęło jej się kręcić w głowie.

Jego ciało przy jej ciele, tak ciepłe... ogarnęła ją cicha radość, nawet gdy ich puls nabierał niebotycznego rozpędu. Jack przycisnął usta do jej serca, które biło dla niego.

Czy on wiedział? Czy mógł to poczuć?

A kiedy uniósł ją, powoli, jego imię – tylko jego imię – rozkwitło w jej sercu.

Ona zaś przyćmiła jego umysł niczym srebrna mgła, pienila się w jego krwi jak szampan. Każdy najlżejszy ruch, każdy szept uwodził, hipnotyzował.

Kiedy osiągnęła szczyt, unosząc się niczym fala, odetchnęła jego imieniem. I uśmiechnęła się.

A w nim coś jakby pękło.

– Jesteś taka piękna – szepnął. – Nieprawdopodobnie piękna.

– Czuję się piękna, kiedy na mnie patrzysz.

Przesunął palcami po jej piersiach, widząc, jak jej oczy zamglily się rozkoszą. Delikatnie smakował ją ustami, zębami i językiem, i poczuł, jak jej ciało ogarnia nowe pożądanie.

– Chcę cię. – Jej oddech się rwał, kiedy wygięła się w łuk. – Właśnie ciebie pragnę, Jack.

Otoczyła go i przyjęła w siebie, poruszając wraz z nim w powolnym, rozkosznym rytmie. A wtedy Jack zagubił się w niej bez reszty.

Nasycony, oparł policzek na piersi Emmy i pozwolił, by jego myśli odpłynęły.

– Nie ma szans, żebyśmy poszli jutro na wagary i zostali tutaj?

– Niestety. – Emma bawiła się jego włosami. – Nie tym razem. Ale to bardzo miły pomysł.

– W takim razie będziemy musieli wstać o świcie.

– Często czuję się lepiej, w ogóle nie kładąc się spać, niż po kilku marnych godzinach drzemki.

Jack uniósł głowę i uśmiechnął się.

– To zabawne. Dokładnie to samo pomyślałem.

– Szkoda byłoby zmarnować resztę szampana i te cudowne truskawki w czekoladzie.

– To byłoby przestępstwo. Nie ruszaj się. Ja przyniosę. Emma przeciągnęła się z westchnieniem.

– Donikąd się nie wybieram.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Pięć minut po powrocie Emmy w jej drzwiach stanęła Mac.

– Odczekałam, aż pojedzie – zawołała, wbiegając po schodach. – To był nadludzki wysiłek. – Weszła do sypialni Emmy i spojrzała z niesmakiem na przyjaciółkę. – Rozpakowujesz się. Odkładasz wszystko na miejsce. Nienawidzę takiego stopnia zorganizowania. Dlaczego przynajmniej jedna z was nie może być takim flejtuchem jak ja?

– Nie jesteś flejtuchem. Po prostu nie jesteś zbyt zasadnicza w kwestii swojej przestrzeni osobistej.

– Hej, to mi się podoba. Nie jestem zbyt zasadnicza w kwestii swojej przestrzeni osobistej! No dobrze, nie mówmy o mnie. Opowiedz mi wszystko. Zostawiłam własnego kochanka nad samotną miską płatków.

Emma zawirowała z sukienką w dłoniach wokół własnej osi.

– Było cudownie. Każda minuta była fantastyczna.

– Szczegóły, szczegóły, szczegóły!

– Elegancka francuska restauracja, szampan, apartament w Waldorfie.

– Och Boże, to tak bardzo w twoim stylu. Uwielbiasz odlotowe randki. Przypadkowe spotkania, pikniki na plaży w świetle księżyca, czerwone wino, świece w małych muszelkach.

Emma zamknęła pustą walizkę.

– Dlaczego nie umawiam się z tobą?

– Byłybyśmy śliczną parą. – Mac objęła przyjaciółkę ramieniem i odwróciła do lustra – Emma w dopasowanych džinsach i miękkiej koszuli i ona sama w bawełnianych spodniach i koszulce, w której spała. – Oszłamiająca,

naprawdę. Cóż, zawsze możemy trzymać to w rezerwie, na wypadek gdyby sprawy nie potoczyły się po naszej myśli.

– Zawsze dobrze mieć plan awaryjny. Och, Boże, Mac, to była idealna noc. – Odwróciła się, złapała przyjaciółkę w objęcia, po czym wykonała kolejny piruet. – W ogóle nie spaliśmy. Wcale. To naprawdę niesamowite, że stale mamy tak wiele tematów do rozmowy, wciąż dowiadujemy się o sobie czegoś nowego. Rozmawialiśmy przez całą kolację, a potem poszliśmy na długi spacer. A Jack kazał obsłudze przynieść przed naszym przyjściem szampana, zapalić świece i włączyć muzykę.

–Rety.

– Potem piliśmy szampana i rozmawialiśmy, i kochaliśmy się. To było takie romantyczne. – Nucąc, zamknęła oczy i objęła się ramionami. – Potem rozmawialiśmy, piliśmy szampana i znowu się kochaliśmy. Zjedliśmy śniadanie przy świecach i...

– Znowu się kochaliście.

– Tak. Wracaliśmy do domu w okropnym korku, z odsuniętym dachem, ale ten korek nie miał żadnego znaczenia. Nic nie miało. Nic nie mogło mieć. – Jeszcze raz zawirowała w kółko. – Mac? Na ogół jestem szczęśliwa.

– Tak, to potrafi być irytujące.

– Wiem, no cóż, trudno. W każdym razie jestem zadowolona z życia, ale nigdy nie wiedziałam, że mogę być aż tak szczęśliwa. Chce mi się skakać, tańczyć, wirować i śpiewać. Jak Julie Andrews* na górskiej polanie.

Nawiązanie do sceny z filmu „Dźwięki muzyki”.

– Dobrze, ale nie rób tego, to dopiero będzie wkurzające.

– Wiem, dlatego tańczę i śpiewam tylko w duchu. Zawsze gdy sobie wyobrażałam, jakie to uczucie być zakochaną do szaleństwa, nie miałam nawet przybliżonego pojęcia.

Opadła na łóżko i uśmiechnęła się szeroko do sufitu.

– Czy ty tak się czujesz przez cały czas? Z Carterem? Mac opadła obok niej.

– Nigdy nie sądziłam, że się zakocham. Nie naprawdę. Nigdy nie wyobrażałam sobie tego tak jak ty ani nie szukałam miłości. Pod pewnymi względami podkradła się do mnie, a pod innymi spadła na głowę jak tona cegieł. Wciąż przeżywam szok, kiedy zdaję sobie sprawę z tego uczucia. Nie tańczę i śpiewam, nawet w duchu, ponieważ by mnie to wkurzało. Ale wszystko we mnie podskakuje i tańczy. I ktoś czuje to samo do mnie. To dopiero szok!

Emma wzięła ją za rękę.

– Nie wiem, czy Jack darzy mnie takim uczuciem, jak ja jego. Ale wiem, że mu na mnie zależy. Że coś do mnie czuje. A ja mam tak wiele miłości, Mac. Muszę wierzyć, że cała ta miłość, którą mam... zapuści korzenie i w nim. Myślałam wcześniej, że go kocham, ale dziś wiem, że to było zadurzenie zmieszane z pożądaniem. Ponieważ teraz czuję coś innego.

– Możesz mu powiedzieć?

– Jeszcze kilka dni temu powiedziałabym, że nie. Że nie chcę niczego zepsuć, przechylać wagi na jedną stronę. I powiedziałam „nie”, kiedy rozmawialiśmy o tym z Parker. Teraz jednak myślę, że mogę. Uważam, że powinnam. Muszę tylko obmyślić sobie, jak i kiedy.

– Przeraziłam się, gdy Carter powiedział mi, że mnie kocha. Nie martw się, jeżeli Jack też się przestraszy, przynajmniej na początku.

– Moim zdaniem nie mówisz komuś, że go kochasz, ponieważ czegoś oczekujesz. Mówisz, bo masz coś do ofiarowania.

– Rozpakowujesz się zaraz po powrocie do domu. Jesteś zadowolona z życia. I masz mądrą wizję miłości. Dziwię się, że nie stworzyłyśmy gangu i nie pierzemy cię regularnie na kwaśne jabłko.

– Nie możecie. Kochacie mnie.

Mac odwróciła głowę, tak że teraz leżały zwrócone twarzami do siebie.

– Kochamy. Trzymam za ciebie kciuki, Em. Wszystkie trzymamy.

– W takim razie jak może mi się nie udać?

Pukanie do drzwi przeszkodziło Emmie, gdy sortowała poranną dostawę. Tylko trochę zrzędząc, zostawiła kwiaty na blacie. Skrzywiła się, widząc przez szybę Kathryn Seaman i jej siostrę. Nie można robić dobrego wrażenia na najważniejszej klientce, gdy jest się moką i brudną.

Nie mając wyboru, przykleiła uśmiech do twarzy i otworzyła drzwi.

– Pani Seaman, pani Latimer, jak miło panie widzieć.

– Przepraszam, że nachodzimy cię bez uprzedzenia, ale Jessica z dziewczętami wybierały sukienki dla druhen. Chciałam pokazać ci próbkę materiału.

– Doskonale. Proszę wejść. Czy mogę podać paniom coś do picia? Może mrożoną herbatę? Ciepło dzisiaj.

– Z chęcią – odpowiedziała natychmiast Adele. – Jeżeli to nie kłopot.

– W żadnym razie. Może panie usiądą, rozgoszczą się? Za minutkę wrócę.

Herbata, pomyślała Emma, pędząc do kuchni. Cytryna w plasterkach, lepsza zastawa. Cholera, cholera. Mały talerzyk ciastek. Dzięki Bogu za awaryjną puszkę Laurel. Upchnęła wszystko na tacy, poprawiła włosy.

Wyjęła awaryjny błyszczak z kuchennej szuflady i pomalowała usta, poszczypała się w policzki.

A ponieważ w zaistniałych okolicznościach mogła zrobić tylko tyle, wzięła dwa głębokie wdechy, żeby nie wyglądać na zdyszana. Spokojnym krokiem wróciła do salonu, w którym dwie kobiety przechadzały się, oglądając jej dzieła.

– Kate mi mówiła, że masz śliczną wystawę. Miała rację.

– Dziękuję.

– A mieszkasz na górze?

– Tak. To bardzo wygodne.

– Zauważyłam, że wasza współpracowniczka, Mackensie, rozbudowuje studio.

– Tak. – Emma naląła herbaty i nadal stała, ponieważ żadna z kobiet nie wyglądała, jakby zamierzała usiąść. – Mac bierze w grudniu ślub i młoda para będzie potrzebowała więcej przestrzeni mieszkalnej, dlatego od razu postanowili rozbudować studio.

– Czyż to nie jest ekscytujące? – Adele, popijając herbatę, nadal przechadzała się po pokoju, dotykała kwiatów, oglądała zdjęcia. – Planować ślub dla jednej z was.

– To prawda. Przyjaźnimy się od dzieciństwa.

– Zauważyłam tę fotografię. Czy to ty i twoje dwie współpracowniczki?

– Tak, Laurel i Parker. Uwielbiałyśmy bawić się w ślub – powiedziała Emma, uśmiechając się do zdjęcia. – Tamtego dnia byłam panną młodą, a Mac, jakby przewidując przyszłość, została oficjalnym fotografem ślubnym. Powiedziałyby wam, że właśnie w tej chwili – w chwili błękitnego motyla – odkryła, co chce robić w życiu.

– Czarujące. – Kathryn odwróciła się do Emmy. –Przeszkodziłyśmy ci w pracy i zajmujemy stanowczo za dużo czasu.

– Zawsze miło zrobić sobie niespodziewaną przerwę.

– Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz – powiedziała Adele – ponieważ bardzo bym chciała zobaczyć twój warsztat. Układasz dziś aranżacje? Bukiety?

– Ach... właściwie segreguję poranną dostawę, dlatego jestem trochę brudna.

– Nie mam krzty wstydu i zamierzam poprosić cię, żebyś pokazała mi swoją pracownię.

– Och. Oczywiście. – Emma zerknęła na Kathryn. –Tylko proszę nie wpadać w panikę.

– Widziałam już, gdzie pracujesz.

– Tak, ale nie wtedy, gdy akurat to robię – przypomniała Emma, idąc przodem. – Porządkowanie dostawy jest... cóż, same panie widzą. – Wskazała na blat.

– Tylko spójrz na te kwiaty! – Zarumieniona z podniecenia Adele podeszła do stołu. – Och, i powąchajcie peonie!

– Ulubione kwiaty panny młodej – wyjaśniła Emma. –Do jej bukietu wykorzystamy tę cudowną, głęboką czerwień w zestawieniu z różem, od mocnego do najbledszego. Bukiet przewiążemy tylko wstążką w kolorze wina, ozdobioną różowymi szpilkami. Druhny będą niosły mniejsze repliki tego bukietu, w odcieniach różu.

– I trzymasz je w wiadrach?

– W roztworze, który nawadnia i karmi kwiaty. To ważne, aby pozostały świeże, nawet po uroczystości. Przechowuję je w chłodni.

– A jak...

– Adele. – Kathryn cmoknęła językiem. – Dość tego przesłuchania.

– Już dobrze, dobrze, zadaję mnóstwo pytań, wiem, ale naprawdę poważnie myślę o założeniu agencji ślubnej na Jamajce. – Adele, kiwając głową, raz jeszcze rozejrzała się uważnie dookoła. – Wygląda na to, że doskonale się tu urządziłaś, więc pewnie mam małe szanse cię zwabić.

– Ale z radością odpowiem na wszystkie pytania. Jednak jeżeli chodzi o całokształt przedsięwzięcia, najlepiej będzie, jeśli zwróci się pani do Parker.

– Nie chcemy ci już przeszkadzać. – Kathryn sięgnęła do torby. – Oto próbka materiału.

– Och, jaki piękny kolor. Jak wiosenny liść z kroplą rosy. Idealny na ślub z bajki. – Emma odwróciła się i wybrała z wystawy biały, jedwabny tulipan. – Widzi pani, jak lśni biel na tle tej rozmytej zieleni?

– Tak. Tak, widzę. Przyślemy szkice, kiedy tylko ostateczny projekt zostanie zaakceptowany. Dziękujemy ci, Emmo, za poświęcony czas.

– Wszystkie jesteśmy tu po to, żeby Jessica miała idealny dzień.

– Widzisz. – Adele dźgnęła siostrę palcem w ramię. – Dokładnie o takie podejście mi chodzi. Właściwie wydaje mi się, że „Idealny Dzień” to cudowna nazwa dla mojej firmy.

– Podoba mi się – pochwaliła Emma.

– Masz moją wizytówkę, jeśli zmienisz zdanie – przypomniała jej Adele.

– Proponuję ci dziesięć procent więcej niż twoje obecne roczne zarobki.

– Staram się nie wkurzać faktem, że próbowała cię ukraść. Znowu. – Zmęczona po dwóch długich konsultacjach Parker zsunęła buty.

– Ale ile zaproponowałaś tobie za przeprowadzkę na Jamajkę? – zapytała Emma.

– Carte blanche, na co jej odpowiedziałam, że popełnia podstawowy błąd. Nikt nie jest wart czeku in blanco, zwłaszcza kiedy piszesz biznesplan.

– Ona ma kasy jak lodu – zauważyła Laurel. – I tak, wiem, że to nie ma znaczenia na praktycznym, biznesowym poziomie. Ale jest przyzwyczajona do tarzania się w forsie.

– Ma dobry pomysł. Ekskluzywna agencja ślubna oferująca pełen zakres usług w popularnym miejscu, idealnym na ślub. I jest na tyle sprytna, że szuka ludzi z solidnym doświadczeniem. Ale musi rozpisać budżet i go się trzymać.

– W takim razie dlaczego my tego nie robimy? – chciała wiedzieć Mac. – Nie mówię, żebyśmy wszystkie się spakowały i przeniosły na Jamajkę czy Arubę, ale filia „Przysiąg” w jakimś egzotycznym miejscu? Byłybyśmy nie do pobicia.

– Za chwilę ja zabiję ciebie. – Laurel ułożyła kciuk i palec wskazujący w pistolet i zrobiła „bang”. – Mało mamy pracy?

– Myślałam o tym.

Laurel spojrzała na Parker w osłupieniu.

– Muszę przeładować magazynek.

– Taki luźny plan, na przyszłość.

– Kiedy usprawnią klonowanie ludzi.

– Myślałam raczej o franczyzie niż o filii – wyjaśniła Parker. – Z bardzo wysokimi wymaganiami. Ale jeszcze nie zastanawiałam się nad szczegółami. Jeśli i kiedy to zrobię, razem przedyskutujemy sprawę. I wszystkie będziemy musiały wyrazić zgodę. Ale na razie tak, mamy wystarczająco dużo pracy. Poza trzecim tygodniem sierpnia. Wtedy jest pusto.

– Widziałam. Miałam zamiar cię o to zapytać – Emma wyprostowała bolące plecy. – Pomyślałam, że zapomniałam czegoś zapisać.

– Nie, nie mamy w tym tygodniu żadnych imprez, ponieważ go zarezerwowałam. Mogę to zmienić, jeżeli ktoś nie ma ochoty spędzić tygodnia nad morzem.

Zapadła chwila pełnej osłupienia ciszy, po czym tamte trzy rzuciły się w szalony taniec. A Laurel złapała Parker za rękę i wciągnęła ją do kółka.

– Rozumiem, że jesteście zainteresowane.

– Czy możemy już się pakować? Możemy? Naprawdę? – pytała Mac.

– Olejek do opalania, bikini i blender do margarity. Czego nam więcej potrzeba? – Laurel obróciła Parker dookoła. – Wakacje!

– Gdzie? – chciała wiedzieć Emma. – Która plaża?

– A kogo to obchodzi? – Laurel opadła z powrotem na kanapę. – Plaża to plaża. Tydzień bez cukru i bitej śmietany! Chyba się rozplączę.

– W Hamptons. Del kupił dom.

– Del kupił dom w Hamptons? – Mac uniosła pięści w górę. – Do boju, Del.

– Właściwie kupiła go firma Brown LLC. Właśnie tego między innymi dotyczyły dokumenty, które przynosił. Na rynku pojawiła się nieruchomości. To dobra inwestycja. Nic nie mówiłam, na wypadek gdyby transakcja nie doszła do skutku. Ale umowa została już podpisana i pod koniec sierpnia wszyscy jedziemy na tydzień nad morze.

– Wszyscy? – powtórzyła Laurel.

– My cztery, Carter, Del i oczywiście Jack. W domu jest sześć sypialni i osiem łazienek. Wszyscy się pomieścimy.

– Czy Jack już wie? – zapytała Emma.

– Wie, że Del oglądał domy, ale nie wie o sierpniu. Oboje uznaliśmy, że nie ma sensu mówić nikomu o urlopie, dopóki nie będziemy pewni. Teraz jesteśmy.

– Muszę pędzić powiedzieć Carterowi. Hurra! – Mac pocałowała głośno Parker w policzek i wybiegła.

– To fantastyczne. Zamierzam wpisać ten termin do kalendarza i narysować mnóstwo serduszek i rozpromienionych słoneczek. Spacerować po plaży w blasku księżyca. – Emma uściskała Parker. – Prawie tak idealne jak taniec w ogrodzie zalanym światłem księżyca. Idę zadzwonić do Jacka.

Kiedy zostały same, Parker popatrzyła na Laurel.

– Coś jest nie tak?

– Słucham? Nie. Boże, co mogłoby być nie tak? Plaża, tydzień. Chyba jestem w szoku. Potrzebujemy nowych ubrań na plażę.

– Cholerna racja. Laurel wstała.

– Chodźmy na zakupy.

Kiedy Emma czuła impuls, szła za nią. To wymagało żonglowania terminami i klientki elastycznej na tyle, że mogła przełożyć spotkanie o godzinę, ale udało jej się zyskać wolne poniedziałkowe popołudnie.

Postanowiła na następnej poniedziałkowej randce zrobić Jackowi niespodziankę.

Wychodząc, wstąpiła do głównego domu i zajrzała do gabinetu Parker.

Przyjaciółka chodziła po pokoju, ze słuchawkami na uszach i na widok wchodzącej Emmy przewróciła oczami.

– Jestem pewna, że matka Kevina nie chciała cię krytykować ani obrazić. Masz absolutną rację, to twój ślub, twój dzień i twój wybór. Masz prawo do... Tak, jest bardzo słodki, Dawn, i doskonale ułożony. Wiem... wiem.

Parker zamknęła oczy i udała, że zaciska sobie dłonie na gardle.

– A może ja się tym zajmę? To zaoszczędzi nerwów tobie i Kevinowi. Czasami osobie z zewnątrz łatwiej jest wytłumaczyć... Jestem pewna, że nie. Tak, oczywiście. Też byłabym zła. Ale... ale... Dawn! – Jej ton zaostrił się tylko odrobinę, jednak Emma wiedziała, że to wystarczy, aby przerwać tyradę panny młodej. – Musisz pamiętać, że bez względu na wszystko, niezależnie od każdej komplikacji czy różnicy zdań, ten dzień należy do ciebie i Kevina. I musisz pamiętać, że ja jestem tutaj właśnie po to, żebyście ty i Kevin mieli dokładnie taki dzień, jaki sobie wymarzyliście.

Tym razem Parker uniosła oczy do sufitu.

– Może wyjdziecie dziś wieczorem z Kevinem na kolację, tylko we dwoje? Mogę zrobić rezerwację gdzie tylko... Uwielbiam tę restaurację. – Parker zapisała nazwę. – O siódmej? Zaraz się tym zajmę. I porozmawiam wieczorem z jego matką. Jutro wszystko będzie w porządku. Absolutnie niczym się nie martw. Zadzwoń do ciebie. Tak, Dawn, po to tu jestem. Dobrze. Świetnie. Mhmm–mmm. Cześć.

Uniosła palec.

– Jeszcze minuta. – Zadzwoiła do restauracji, zrobiła rezerwację, po czym zdjęła słuchawki.

Wzięła głęboki oddech, wydała krótki, ale entuzjastyczny okrzyk, po czym skinęła głową.

– Lepiej. Dużo lepiej.

– Dawn ma problem z przyszłą teściową?

– Tak. To dziwne, ale matka pana młodego nie rozumie ani nie akceptuje jej wyboru osoby, która ma nieść obrączki.

– To naprawdę nie jest jej...

- Którą jest Groszek, boston terier panny młodej.
- Och, zapomniałam o tym. – Emma zmarszczyła brwi. – Poczekaj, czy ja o tym wiedziałam?
- Pewnie nie, skoro powiedziała mi dopiero kilka dni temu. Matka Kevina uważa, że to głupie, niegodne i żenujące. I wyraziła swoją opinię w bardzo jasnych słowach. Panna młoda uznała, że jej przyszła teściowa nienawidzi psów.
- Czy on będzie w smokingu? Wargi Parker drgnęły.
- Na razie mam przygotować tylko muchę. Panna młoda chce psa, to będzie miała psa. Dlatego zaprosiłam MPM na drinka – takie sprawy najlepiej załatwiać osobiście i przy alkoholu – i wszystko załatwię.
- Powodzenia. Jadę do miasta. Mam zamiar zrobić Jackowi niespodziankę i ugotować mu kolację, więc wrócę jutro rano. Sprawdzę też, czy zostawiłyście z Laurel jakiegokolwiek seksowne letnie ciuchy w sklepach.
- Mogła zostać jedna bluzka bez pleców. I może para sandałów.
- Znajdę je. Idę też do spożywczego i ogrodniczego. Potrzebujesz czegoś? Mogę podrzucić ci rano.
- Będziesz w księgarni?
- Jadę do miasta. Co powiedziałaaby moja matka, gdybym do niej nie zajrzała?
- Racja. Ma dla mnie książkę, którą zamówiłam.
- Wezmę ją. Jeśli przypomnisz sobie o czymś jeszcze, zadzwoń na komórkę.
- Baw się dobrze. – Kiedy Emma wyszła, Parker popatrzyła na palmtopa. Westchnęła, po czym wybrała numer matki Kevina.

Emma, zadowolona z kilku wolnych godzin, najpierw pojechała do sklepu ogrodniczego. Dała sobie czas, żeby przejść się i rozejrzeć, zanim zaczęła wybierać. Tak bardzo uwielbiała te zapachy ziemi, roślin, zieleni, że musiała się powstrzymać, żeby nie kupić wszystkiego po trochu.

Obiecała sobie, że zajrzy tu jeszcze rano i kupi kilka roślin do domu.

Na razie zastanawiała się nad donicami na tylnej werandzie Jacka. Znalazła dwie smukłe urny w kolorze rdzy, które wyglądałyby idealnie po obu stronach jego drzwi kuchennych.

– Nina? – zawołała do kierowniczkii. – Wezmę te dwie.

– Są wspaniałe, prawda?

– To prawda. Możesz kazać je zanieść do mojego samochodu? Zaparkowałam przed wejściem. I ziemię do kwiatów? Ja jeszcze pójde po rośliny.

– Nie śpiesz się.

Emma znalazła dokładnie to, czego szukała, głębokie czerwienie i fiolety z kilkoma smużkami złota.

– Cudowne – pochwaliła Nina, kiedy Emma pchała wózek do kasy. – Mocne kolory, świetna tekstura. A heliotrop cudownie pachnie. To na ślub?

– Nie, to akurat prezent dla przyjaciela.

– Szczęściarz. Wszystko już zapakowane.

– Dzięki.

W mieście Emma pobuszowała po sklepach, kupiła parę sandałów, zwiewną spódnicę i, myśląc o pewnym lecie dawno temu, szal w jaskrawe wzory, który mógł służyć jako pareo.

Wchodząc do księgarni, pomachała do sprzedawczynie obsługującej klientów przy kasie.

– Cześć, Emma! Twoja mama jest na zapleczu.

– Dzięki.

Lucia akurat otwierała pudło książek, ale gdy tylko zobaczyła Emmę, odłożyła fakturę na bok.

– No proszę, jaka cudowna niespodzianka.

– Byłam w mieście i trwoniałam pieniądze. – Emma pochyliła się, żeby pocałować matkę w policzek.

– Moje ulubione zajęcie. Jedno z ulubionych. Kupiłeś coś, co cię uszczęśliwiło, czy... – Popukała palcem w bransoletkę Emmy. – Po prostu jesteś szczęśliwa?

– Jedno i drugie. Zamierzam ugotować Jackowi kolację, muszę jeszcze pojechać do sklepu. Ale znalazłam te boskie sandały, które – oczywiście – musiałam od razu włożyć.

Emma zrobiła piruet, pokazując buty.

– Rzeczywiście boskie.

– I jeszcze cudowną letnią spódnicę, po prostu usianą czerwonymi groszkami. Kilka bluzek, szal i... tak dalej.

– Moja krew. Widziałam Jacka dziś rano. Mówił, że idziecie do kina.

– Zmiana planów. Zamierzam zrobić mu stek według twojego przepisu. Pani G. miała jeden w zamrażalniku, więc wyzebrałam go od niej i całą noc marynowałam. Mam go w lodówce w samochodzie. Do tego pieczone ziemniaki z rozmarynem, może szparagi, dobry chleb do maczania w oliwie. Co o tym myślisz?

– Bardzo męski posiłek.

– Dobrze, taki był plan. Nie miałam serca prosić Laurel o deser, jest zavalona robotą. Myślałam o lodach z jagodami.

– Męski posiłek i wyraz troski. Z jakiejś okazji?

– Między innymi chcę mu podziękować za niesamowity wieczór w Nowym Jorku. Poza tym... zamierzam mu powiedzieć, mamó. Zamierzam powiedzieć Jackowi, co do niego czuję, że go kocham. Wydaje się niemal niewłaściwe, że noszę w sobie to wszystko – przycisnęła dłoń do serca –

I nic mu nie mówię.

– Miłość jest odważna – przypomniała jej Lucia. – Wiem, że kiedy Jack wypowiada twoje imię, wygląda na szczęśliwego. Cieszę się, że mi powiedziałaś. Będę mogła dziś wieczorem posyłać ci dobre myśli, wam obojgu.

– Przydadzą się. Och, i podobno masz książkę dla Parker. Obiecałam, że ją wezmę.

– Zaraz ci przyniosę. – Lucia objęła córkę ramieniem, kiedy wychodziły z magazynku. – Zadzwonisz do mnie jutro? Chciałabym wiedzieć, jak udała się kolacja.

– Oczywiście, z samego rana.

– Emma?

Emma odwróciła się i uśmiechnęła do ładnej brunetki, której za nic nie mogła sobie przypomnieć.

– Cześć.

– To ty! Och, cześć, Emma!

Nagle znalazła się w mocnym uścisku. Zdezorientowana odwzajemniła uścisk, posyłając matce pytające spojrzenie.

– Rachel, a więc przyjechałaś z college'u! – Lucia uśmiechnęła się promiennie, podpowiadając córce. – Wydaje się, że dopiero w zeszłym tygodniu Emma wychodziła z domu, żeby cię pilnować.

– Wiem. Ledwo mogę...

– Rachel? Rachel Monning? – Emma odsunęła się i popatrzyła w błękitne oczy dziewczyny. – O mój Boże. Niech no się tobie przyjrzę. Nie poznałam cię. Jesteś taka dorosła i śliczna. Kiedy przestałaś mieć dwanaście lat?

– Już dosyć dawno temu. Upłynęło sporo czasu. Och, Emma, wyglądasz wspaniale. Jak zawsze. Nie mogę uwierzyć, że na ciebie wpadłam. Miałam do ciebie dzwonić.

– Jesteś w college'u? Przyjechałaś do domu na wakacje?

– Tak. Został mi jeszcze rok. Pracuję w Estervil, w dziale public relations. Mam wolny dzień i przyjechałam po książkę. Na temat planowania ślubu. Zaręczyłam się!

Wyciągnęła dłoń, żeby pokazać lśniący na palcu diament.

– Zaręczyłaś się? – Emma prawie zaniemówiła ze zdumienia. – Przecież dziesięć minut temu bawiłaś się lalkami.

– Raczej dziesięć lat temu. – Twarz Rachel zajaśniała. – Musisz poznać Drew. Jest cudowny. Oczywiście, że go poznasz. Mamy zamiar pobrać się w przyszłe lato, kiedy skończę szkołę, i bardzo chcę, żebyś zajęła się kwiatami, cóż, właściwie wszystkim. Moja matka mówi, że „Przysięgi” to jedyne miejsce na ślub. Możesz w to uwierzyć? Wychodzę za mąż i ty zrobisz dla mnie bukiet. Kiedyś robiłaś mi bukiety z chusteczek, a teraz ułożysz prawdziwy.

Emma poczuła ukłucie w sercu. Nienawidziła siebie za to, ale poczuła.

– Tak bardzo się cieszę. Kiedy to się stało?

– Dwa tygodnie, trzy dni i... – Rachel zerknęła na zegarek – szesnaście godzin temu. Och, żałuję, że nie mam więcej czasu, ale muszę znaleźć książkę i lecieć, bo się spóźnię.

– Znowu uścisnęła Emmę. – Zadzwoń i porozmawiamy o kwiatkach i tortach i, och, Boże, o wszystkim. Cześć! Do widzenia, pani Grant. Do zobaczenia wkrótce.

– Rachel Monning wychodzi za mąż.

– Tak. – Lucia poklepała córkę po ramieniu. – Wychodzi za mąż.

– Pilnowałam jej. Plotłam jej włosy w warkocz francuski

I pozwalałam siedzieć do późna. A teraz będę układała jej bukiet ślubny.

Dobry Boże, mamo.

– Już, już. – Lucia nawet nie starała się ukryć uśmiechu.

– Czy właśnie nie wybierasz się, żeby spędzić wieczór z cudownym mężczyzną?

– Tak. Racja. Rozumiem. Każdy podąża inną drogą. Ale... dobry Boże.

Emma wyrzuciła z głowy pilnowanie dzieci i ślubny i poszła zrobić zakupy. Zdążyła tylko wyjść ze sklepu, gdy znowu ktoś ją zatrzymał.

– *Buenos tardes, bonita!*

– Rico! – Zamiast uścisku Rico z emfazą ucałował ją w oba policzki.

– Jak się masz?

– Lepiej, kiedy cię spotkałam. Dlaczego nie jesteś w drodze do jakiegoś cudownego miejsca?

– Dopiero wróciłem z Włoch. Właściciel samolotu zabrał rodzinę do Toskanii na krótkie wakacje.

– Ach, ciężkie życie prywatnego pilota. Co u Brenny?

– Rozstaliśmy się kilka miesięcy temu.

– Och, przykro mi. Nie wiedziałam.

– Taka kolej rzeczy. – Wzruszył ramionami. – Daj, zaniosę ci to. – Wziął od niej torby i zajrzał do środka, gdy szli do samochodu. – Wygląda jak dobry obiad, dużo lepszy niż mrożonka, którą ja mam w lodówce.

– Och, biedaku. – Emma roześmiała się i otworzyła drzwi od strony pasażera. – Włóż tutaj, cały tył jest już zawalony.

– Właśnie widzę – powiedział, zerkając na rośliny i torby na tylnym siedzeniu. – Wygląda na to, że planujesz pracowity wieczór, ale jeśli zmienisz zdanie, chętnie zaproszę cię na kolację. – Czułym gestem przesunął palcem po jej ramieniu. – Albo jeszcze lepiej, przyjdź na tę lekcję latania, o której mówiliśmy.

– Dzięki, Rico, ale spotykam się z kimś.

– To powinienem być ja. Nie wahaj się, jeśli zmienisz zdanie, także w tej kwestii, i od razu do mnie zadzwoń.

– Dowiesz się pierwszy. – Musnęła go ustami w policzek, po czym obeszła auto. – Pamiętasz Jill Burke?

– Ach... mała blondynka, szeroki uśmiech.

– Tak. Ona też znowu jest sama.

– Czyżby?

– Powinieneś do niej zadzwonić. Założę się, że z chęcią uczyłaby się latać.

Szeroki uśmiech i błysk w oczach Rico przypomniał Emmie, dlaczego lubiła spędzać z nim czas. Pomachała mu na pożegnanie i wsiadła do samochodu.

Rozmyślając nad donicami, roślinami i menu, zaparkowała z tyłu domu Jacka tak blisko schodów, jak to tylko było możliwe. Przekrzywiła głowę i obejrzała uważnie werandę. Urny będą tu pasowały doskonale, wręcz idealnie.

Nie mogąc się doczekać, kiedy zabierze się do pracy, obeszła budynek, żeby wejść głównymi drzwiami. Światło padające przez rżnięte szkło w drzwiach i wysokie okna nadawało recepcji ciepły i elegancki wygląd. Jack miał rację, że wybrał styl przytulny, a nie nowoczesny, pomyślała Emma. Dzięki temu pomieszczenie zyskało charakter spokojnej godności, podczas gdy – jak wiedziała – w biurach i pracowniach na górze zwykle panował chaos.

– Cześć, Michelle.

– Emma. – Kobieta pracująca na komputerze przy perfekcyjnie uporządkowanym biurku poprawiła się na krześle. – Jak się czujesz?

– Świetnie. A ty?

– Dwudziesty dziewiąty tydzień i wciąż odliczam. – Poklepała się po okrągłym brzuchu. – Oboje czujemy się idealnie. Masz cudowne sandały.

– Wspaniałe, prawda? Właśnie je kupiłam.

– Świetne. Poniedziałkowa randka?

– Właśnie.

– Przyjechałaś trochę wcześniej, prawda?

– Zmiana planów. Jack jest zajęty? Nic mu nie mówiłam.

– Jeszcze nie wrócił. Spóźnia się, jakieś problemy na budowie. Nie podobają mu się podwykonawcy albo nowy inspektor, albo, no tak, w tej chwili właściwie wszystko.

– Och. – Emma skrzywiła się. – Cóż, w tych okolicznościach mój nowy plan jest albo bardzo dobry, albo bardzo zły.

– Możesz zdradzić szczegóły?

– Pewnie. Pomyślałam, że zaskoczę Jacka kolacją i nowymi roślinami na tylnej werandzie. Kolacja i film w domu zamiast wyjścia do miasta.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to strzał w dziesiątkę. Myślę, że Jack będzie zachwycony domowym jedzeniem, zwłaszcza po takim dniu, jaki miał dzisiaj. Możesz zadzwonić i go zapytać, ale pewnie jest w trakcie trzeciej rundy z inspektorem.

– Więc po prostu pozwólmy mu dokończyć walkę. Problem polega na tym, Michelle, że nie mam klucza.

Nastąpiła chwila, dosłownie ułamek sekundy, pełnej zaskoczenia ciszy.

– Och, to żaden problem. – Michelle otworzyła szufladę i wyjęła zapasowe klucze.

– Jesteś pewna, że to nie problem? – I jak przerażające jest to, pomyślała Emma, że musi pytać?

– Nie rozumiem, dlaczego miałyby być. Przyjaźnicie się z Jackiem od lat, a teraz jesteście...

– Tak, jesteśmy – powiedziała Emma z przesadną wesołością. – Drugi problem? Donice, które kupiłam, ważą około dwudziestu kilogramów każda.

– Chip jest na zapleczu. Przyślę go do ciebie.

– Dzięki, Michelle. – Emma wzięła klucze. – Ratusz mi życie.

Wracając do tylnego wejścia, Emma zacisnęła klucze w dłoni. Nie ma sensu, przekonywała samą siebie, żeby czuła się zakłopotana. Ani urażona, że mężczyzna, z którym sypia od prawie trzech miesięcy – a zna dłużej niż dekadę – nie raczył dać jej kluczy.

To żaden symbol, na litość boską. Nie zamykał się przed nią. Po prostu...

To bez znaczenia. Będzie dalej realizowała plan na wieczór. Da mu kwiaty, ugotuje kolację i powie, że go kocha.

I, do diabła, poprosi Jacka o klucze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Emma spędziła bardzo miłą godzinę, chowając produkty spożywcze, układając słoneczniki, które zabrała z chłodni, przygotowując donice.

Miała rację, urny wyglądały idealnie po obu stronach drzwi kuchennych. Głębokie, mocne kolory, pomyślała, sadząc czerwoną szaławę za fioletowym heliotropem. Rośliny, które wybrała, będą kwitły przez cały sezon i zaczną robić jeszcze większe wrażenie, kiedy rozkwitnie lobelia, a słodkie smagliczki spłyną w dół donicy.

Miłe powitanie w domu za każdym razem, kiedy Jack będzie wchodził po schodach. I, pomyślała z uśmiechem, żywe przypomnienie kobiety, która przygotowała to powitanie.

Przysiadła na piętach, studiując efekt swojej pracy.

– Cudownie, jeżeli mogę pochwalić samą siebie.

Poskładała puste pojemniki i opakowania i zabrała się do drugiej urny.

Zastanowiła się, czy Jack ma konewkę, po czym uznała, że pewnie nie. Powinna była o tym pomyśleć, ale muszą sobie jakoś poradzić, dopóki nie kupi. Szczęśliwa, że może brudzić ręce ziemią, nuciła razem z radiem. Donicom z przodu też przydałaby się renowacja, rozmyślała. Może w przyszłym tygodniu zdąży kupić jeszcze kilka roślin.

Kiedy skończyła, zamiotła porozsypywaną ziemię i zaniósła plastikowe tace, pojemniki oraz narzędzia do samochodu. Strzepując ręce, przystanęła, żeby podziwiać swoje dzieło.

Emma zawsze uważała kwiaty za nieodłączny element domu. I zawsze wierzyła, że kwiaty posadzone z miłością kwitną najpiękniej. Jeśli to prawda, te będą kwitły precudnie aż do pierwszych przymrozków.

Zerknęła na zegarek i pobiegła do domu. Musiała się umyć i zabrać do szykowania kolacji, zwłaszcza że postanowiła dodać do menu przystawkę.

Jack brudny, spocony i wciąż wściekły z powodu zniknięcia hydraulika i bezczelności inspektora–żółtodzioba, skręcił w stronę domu.

Chciał wziąć prysznic, wypić piwo, może wziąć garść aspiryn. Jeżeli główny podwykonawca nie zwolni dupka–hydraulika – który przypadkiem był jego zięciem – to sam może się tłumaczyć klientowi z opóźnienia. I sam może užerać się z inspektorem budowlanym, który stanął okoniem tylko dlatego, że drzwi zostały wybite o cholerne dwa centymetry i piętnaście milimetrów dalej.

No dobrze, może najpierw aspiryna, potem prysznic, a na końcu piwo.

Może to polepszy trochę dzień, rozpoczęty o szóstej rano telefonem od klienta, który wpadł w szal, ponieważ jego wnęka na bar miała metr siedemdziesiąt dwa centymetry wysokości zamiast metra osiemdziesięciu.

Jack nie winił klienta. Sam wpadłby w szal. Metr osiemdziesiąt na planie oznaczał metr osiemdziesiąt w rzeczywistości, a nie tyle, ile uznał za właściwe budowlaniec.

I, pomyślał Jack, poruszając barkami, żeby usunąć największe napięcie, potem było już tylko gorzej. Jeżeli miał pracować dwanaście godzin na dobę, to przynajmniej wolałby widzieć pod koniec dnia, że coś osiągnął, a nie jeździł po całym cholernym hrabstwie, gasząc pożary.

Pokonał ostatni zakręt, mówiąc sobie, że przynajmniej jest już w domu, gdzie – skoro biuro było już zamknięte –nikt, Boże, zlituj się, nikt nie będzie wymagał, żeby cokolwiek poprawił, wynegocjował albo się kłócił.

Zauważył samochód Emmy i spróbował się skupić pomimo bólu głowy. Czyżby coś pomylił? Czy nie mieli spotkać się w mieście?

Nie, nie, kolacja, może kino – co zamierzał zmienić na jedzenie na wynos, może DVD i to *dopiero*, jak już się uspokoi i odpocznie. Tyle że zapomniał do niej zadzwonić, ponieważ cały dzień tkwił po uszy w skargach i kryzysach.

Ale jeżeli Emma była gdzieś w mieście, mógł po prostu...

Nagle zauważył otwarte tylne drzwi i dwie donice z kwiatami. Siedział przez chwilę bez ruchu, po czym rzucił okulary przeciwsłoneczne na deskę rozdzielczą. Kiedy wysiadł z furgonetki, usłyszał dolatującą z domu muzykę.

Skąd, do diabła, wzięło się tu to zielsko?, zastanawiał się, czując nowy przypływ wściekłości i jeszcze silniejszy ból głowy. I dlaczego, do diabła, drzwi są otwarte?

Marzył o klimatyzacji, chłodnym prysznicu i pięciu cholernych minutach spokoju. Teraz miał kwiaty, które będzie musiał podlewać, ryczącą muzykę, a w domu kogoś, kto będzie wymagał uwagi i konwersacji.

Wbiegł po schodach, spojrzął spode łba na rośliny i pchnął siatkowe drzwi.

Emma krzątała się w kuchni, śpiewając razem z ryczącym radiem – z którego dźwięki rozsadały Jackowi czaszkę – i smażyła coś na jego kuchence, kiedy on nastawił się na pizzę. Na blacie leżały zapasowe klucze, obok wazonu z olbrzymimi słonecznikami, od których rozboleły go oczy.

Sięgnęła jedną ręką po patelnię, drugą po kieliszek wina – i zauważyła Jacka.

– Och! – Roześmiała się, kiedy jej ręka podskoczyła razem z patelnią. – Nie słyszałam cię.

– Nic dziwnego, skoro raczysz całą okolicę... Jezu, czy to ABBA?

– Co? Och, muzyka. Jest głośna. – Potrząsnęła jeszcze raz patelnią, zmniejszyła gaz, po czym wzięła pilota i ściszyła wieżę. – Muzyka do gotowania. Pomyślałam, że zaskoczę cię domowym jedzeniem. Małże zaraz będą gotowe. Sos już jest, więc możesz od razu coś przekąsić. Może kieliszek wina?

– Nie. Dzięki. – Sięgnął nad jej głową po buteleczkę aspiryny.

– Ciężki dzień. – Emma współczującym gestem pogłaskała go po ramieniu. – Michelle mi mówiła. Może usiądziesz na chwilę i odsapniesz?

– Jestem brudny. Muszę wziąć prysznic.

– Cóż, masz rację. – Wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta. – Przyniosę ci wody z lodem.

– Sam sobie wezmę. – Wyminął ją i podszedł do lodówki. – Michelle dała ci klucze?

– Powiedziała, że utknąłeś na budowie i że masz zły dzień. Miałam całe to jedzenie w samochodzie, więc... – Potrząsnęła patelnią i wyłączyła gaz. – Trzymam stek w marynacie. Czerwone mięso powinno pomóc ci na ból głowy. Możesz iść się umyć i odpocząć. Poczekaam z kolacją, jeżeli chcesz się położyć.

– Co to wszystko ma znaczyć, Emma? – Nawet przyciszona muzyka działała mu na nerwy, więc złapał pilota i wyłączył radio. – To ty przytargałaś te donice?

– Chip je przyniósł. Świetnie się bawiłam, wybierając urny i rośliny. – Pokropiła małże mieszanką kolendry, czosnku i limonki, poliała sosem. – Naprawdę rozweseliły ganek, prawda? Chciałam zrobić coś, żeby ci podziękować za Nowy Jork, i kiedy nasza mnie inspiracja, przesunęłam kilka spraw i ruszyłam w miasto.

Odstawiła pustą miskę do zlewu, odwróciła się. I jej uśmiech zgasł.

– I źle trafiłam, prawda?

– Miałem fatalny dzień, to wszystko.

– Do czego i ja się przyłożyłam, najwyraźniej.

– Tak. Nie. – Przycisnął palce do wiertel, które wkręcały mu się w czaszkę. – Miałem zły dzień. Muszę po prostu odpocząć. Powinnaś była zadzwonić, jeśli chciałaś... to zrobić.

Nie myśląc, z czystego przyzwyczajenia, wziął zapasowe klucze z blatu i schował do kieszeni. Równie dobrze mógł ją uderzyć.

– Nie martw się, Jack. Nie powiesiłam żadnych swoich rzeczy w szafie, nie schowałam nic do szuflady. Szczoteczkę do zębów mam nadal w torbie.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Moja inwazja nie sięgnęła poza próg kuchni i już więcej się to nie powtórzy. Nie pobiegłam i nie zrobiłam duplikatu twoich cennych kluczy i mam nadzieję, że nie zbesztasz Michelle za to, że mi je dała.

– Zlituj się nade mną, Emma.

– Ja mam się zlitować nad tobą? Masz pojęcie, jak żenujące było proszenie jej o klucz? Przyznanie się, że mi nie ufasz, pomimo że sypiamy ze sobą od kwietnia?

– To nie ma nic wspólnego z zaufaniem. Po prostu ja nigdy...

– Gówno prawda, Jack, bzdury. Za każdym razem kiedy tu nocuję – co zdarza się bardzo rzadko, ponieważ to twoja przestrzeń – muszę sprawdzać, czy nie zostawiłam choćby spinki, bo dobry Boże, co będzie dalej? Cała szczotka do włosów? Koszula? Zanim się obejrzyysz, poczuję się tutaj mile widziana.

– Jesteś tu mile widziana. Nie bądź śmieszna. Nie chcę się z tobą kłócić.

– Szkoda, bo ja chcę się kłócić z tobą. Jesteś zły, ponieważ tu jestem, ponieważ zrobiłam najazd na twoją przestrzeń i poczułam się jak w domu. A twoja reakcja mówi mi, że tracę czas i marnuję uczucia, ponieważ zasługuję na coś więcej.

– Słuchaj, Emma, to po prostu kiepski moment.

– To nie moment, Jack, w każdym razie nie tylko. Nie wpuszczasz mnie tutaj, bo to oznaczałoby zaangażowanie.

– Jezu, Emma, jestem zaangażowany. Nie ma żadnej innej kobiety. Nie było, odkąd cię dotknąłem.

– Tu nie chodzi o inną kobietę, tylko o ciebie i o mnie.

O to, że mnie chcesz, ale tylko na swoich zasadach, według twojego... planu. – Wyrzuciła ręce w powietrze. – Jak długo się tego trzymamy, wszystko w porządku. Ale to koniec. Nic z tego nie będzie, jeśli nie mogę kupić dla ciebie kartonu mleka albo zostawić w łazience cholernej szminki. Albo przynieść ci kilku pieprzonych kwiatów, żebyś się nie wkurzył.

– Mleko? Jakie mleko? Jezu Chryste, nie wiem, o czym mówisz.

– Nic z tego nie będzie, jeżeli ugotowanie ci głupiej kolacji staje się przestępstwem. – Złapała patelnię z małżami i z hukiem wrzuciła ją do zlewu.

– Dobrze, wystarczy.

– Nie, nie wystarczy. – Odwróciła się jak błyskawica i popchnęła go obiema rękami, a łzy wściekłości i bólu zaćmiły jej wzrok, zacisnęły gardło. – A ja nie zamierzam zadowolić się tym, co mi nie wystarczy. Kocham cię i chcę, żebyś ty kochał mnie. Chcę dzielić z tobą życie. Małżeństwo, dzieci i przyszłość. A tak, jak jest teraz, mi nie wystarczy, to za mało. Wygląda na to, że miałeś rację, Jack. Zupełną rację. Daj im palec, a wezmą całą rękę.

– Co? Jak? Poczekaj.

– Ale nie martw się, nie musisz uciekać. Sama jestem odpowiedzialna za swoje uczucia, pragnienia i wybory. I skończyłam tutaj. Skończyłam z tobą.

– Poczekaj. – Jack zastanawiał się, dlaczego jeszcze głowa mu nie wybuchła. A może już tak. – Poczekaj jedną cholerną minutę, żebym mógł pomyśleć.

– Czas dobiegł końca, myślenie też. Nie dotykaj mnie – ostrzegła, kiedy ruszył w jej stronę. – Miałaś swoją szansę. Dałabym ci wszystko, co mam. A gdybyś potrzebował więcej, zdobyłabym to i dała ci. W ten sposób kocham. Tylko tak potrafię kochać. Ale nie mogę dawać komuś, kto tego nie chce ani nie ceni. Kto mnie nie chce.

– Bądź wściekła – warknął. – Tłucz talerze. Ale nie mów mi prosto w oczy, że cię nie chcę, że cię nie cenię.

– Nie w taki sposób, jak tego chcę i potrzebuję. A kiedy próbuję nie chcieć, Jack, kiedy próbuję nie kochać cię w ten jedyny sposób, w jaki potrafię, to łamie mi serce. – Złapała torebkę. – Zostaw mnie w spokoju.

Jack walnął dłonią w drzwi, żeby ją zatrzymać.

– Chcę, żebyś usiadła. Nie tylko ty masz coś do powiedzenia.

– Nie obchodzi mnie, czego ty chcesz. Już nie. Powiedziałam, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Wtedy dopiero na niego spojrzała. W jej oczach nie było złości ani gniewu. Jedno i drugie Jack by zignorował, dopóki by się nie wypaliły. Nie miał jednak żadnej władzy nad bólem.

– Emma, proszę.

Ale tylko potrząsnęła głową i, odpychając go, wybiegła do samochodu.

Emma nie miała pojęcia, jak udało jej się powstrzymać płacz. Wiedziała tylko, że nic przez łzy nie zobaczy, a musi dotrzeć do domu. Ręce jej się trzęsły, więc mocniej schwyciła kierownicę. Jak to możliwe, że każdy oddech sprawiał ból? Czy tak prosta czynność jak oddychanie mogła sprawiać ból? Usłyszała własny jęk i zacisnęła mocno usta, żeby stłumić następny. Jęczała jak ranne zwierzę.

Nie pozwoli sobie na to. Nie teraz. Jeszcze nie.

Ignorując radosny sygnał telefonu, nie spuszczała wzroku z drogi.

Kiedy skręciła na podjazd, tama puściła i łzy popłynęły jak groch. Wytarła je szybkim, niecierpliwym ruchem, wjeżdżając w łuk i parkując.

Teraz przyszło drzenie, Emma cała się trzęsła, kiedy wysiadła z samochodu i szła, potykając się po podejździe. Weszła do środka; wreszcie była bezpieczna w domu i dopiero wtedy pozwoliła sobie na pierwszy szloch.

– Emma? – zawołała Parker z góry. – Dlaczego wróciłaś tak wcześnie? Myślałam, że...

Przez strumień łez Emma zobaczyła, jak przyjaciółka zbiega po schodach.

– Parker.

I poczuła obejmujące ją ramiona, silne i opiekuńcze.

– Och, Emma. Och, kochanie. Chodź, chodź ze mną.

– Co to za zamieszanie? Co jest... Czy jest ranna? – Pani Grady podbiegła do Emmy jak wcześniej Parker.

– Nie w ten sposób. Zabiorę ją na górę. Czy może pani zadzwonić do Mac?

– Zajmę się tym. No już, jagniątko. – Pani Grady pogłaskała Emmę po włosach. – Już, jesteś w domu. Wszystkim się zajmiemy. Idź z Parker.

– Nie mogę przestać. Nie mogę.

– Nie musisz przestawać. – Obejmując mocno Emmę, Parker prowadziła ją na górę. – Płacz, ile chcesz, jak długo potrzebujesz. Pójdziemy do salonu. Do naszego schronienia.

Kiedy zaczęły iść po schodach, Laurel zbiegła na dół. Nic nie powiedziała, tylko objęła Emmę z drugiej strony.

– Jak mogłam być taka głupia?

– Nie byłaś – odrzekła uspokajająco Parker. – Nie jesteś.

– Przyniosę jej wody – powiedziała Laurel, a Parker skinęła głową, sadzając Emmę na kanapie..

– To tak bardzo boli. Tak strasznie. Jak ktokolwiek może to wytrzymać?

– Nie wiem.

Usiadły, a Emma zwinęła się w kłębek i położyła głowę na kolanach Parker.

– Musiałam wrócić do domu. Po prostu musiałam wrócić.

– Już jesteś w domu. – Laurel usiadła na podłodze i wepchnęła Emmie w rękę pęk chusteczek.

Emma ukryła w nich twarz i wypłakiwała ból i żal, które rozdzierały jej pierś, zaciskały żołądek. Suchy szloch palił jej gardło, aż nie mogła już dłużej płakać, ale mimo to łzy wciąż spływały jej po policzkach.

– Czuję się, jakbym zachorowała na jakąś potworną chorobę. – Zacisnęła powieki. – Jakbym już nigdy nie miała wyzdrowieć.

– Wypij trochę wody. To ci pomoże. – Parker pomogła jej usiąść. – I weź aspirynę.

– Jakbym miała najgorszą grypę. – Emma wypła łyk wody, wzięła głęboki oddech, po czym połknęła aspiryny, które podała jej przyjaciółka. – Taką, po której nawet kiedy minie, czujesz się chora i bezradna.

– Mamy herbatę i zupę. – Mac usiadła na podłodze obok Laurel. – Pani G. przyniosła.

– Jeszcze nie. Dzięki. Jeszcze nie.

– To nie była zwykła kłótnia – powiedziała Laurel.

– Nie. Nie tylko kłótnia. – Wyczerpana Emma oparła głowę na ramieniu Parker. – Myślicie, że to gorzej, skoro to moja własna wina?

– Nawet się nie waż obwiniać samej siebie. – Laurel ścisnęła ją za rękę. – Nawet nie próbuj.

– Nie zamierzam go usprawiedliwiać, wierzcie mi. Ale sama się w to wpakowałam. I dzisiaj, zwłaszcza dzisiaj, sama się nakręciłam, chcąc... oczekując – poprawiła – tego, co nie miało się zdarzyć. Znałam go, a mimo to i tak skoczyłam w przepaść.

– Możesz nam powiedzieć, co się stało? – zapytała Mac.

– Tak.

– Najpierw wypij trochę herbaty. – Laurel podała jej filiżankę.

Po jednym łyku Emma chwyciła gwałtownie oddech.

– Tu jest whisky.

– Pani G. przykazała, żebyś to wypła. Pomoże ci.

– Smakuje jak lekarstwo. Pewnie jest lekarstwem. – Emma wypła jeszcze łyk. – Chyba można powiedzieć, że przekroczyłam jego granice. A ja nie mogę zaakceptować tych granic. I dlatego z nami koniec. Musimy się rozstać, ponieważ nie potrafię żyć w ten sposób.

– Jakie to granice? – spytała Parker.

– Jack nie widzi dla mnie miejsca. – Emma potrząsnęła głową. – Chciałam coś dla niego zrobić. Po części oczywiście też dla siebie, ale chciałam zrobić coś wyjątkowego. Dlatego pojechałam do sklepu ogrodniczego... – zaczęła opowiadać.

Kiedy wypila całą herbatę, ból przysłoniła cienka zasłona.

– Była taka chwila, kiedy musiałam powiedzieć Michelle, że nie mam klucza. Jakaś część mnie cofnęła się o krok, powiedziała „stop”.

– I dlaczego, do diabła? – chciała wiedzieć Laurel.

– Dokładnie to samo sobie powiedziałam. Jesteśmy razem, jesteśmy parą. I dobrymi przyjaciółmi. Co może być złego w tym, że zaskoczę go kolacją w domu? Ale wiedziałam. Jakaś część mnie to czuła. Może to był test. I może przeżyłam to mocniej, moje nastawianie się i całą katastrofę, ponieważ w księgarni spotkałam Rachel Monning. Pamiętasz ją, Parker? Kiedyś jej pilnowałam.

– Tak, słabo.

– Wychodzi za mąż.

– Pilnowałaś jej? – Laurel uniosła dłonie. – Pozwalają dwunastolatkom wychodzić za mąż?

– Jest w college'u. W przyszłym roku kończy szkołę, a potem bierze ślub. Który, notabene, chce urządzić u nas. I kiedy wyszłam z szoku, jedyne, o czym mogłam myśleć, to że ja też chcę. Chcę tego, co dostała dziewczynka, której pilnowałam. Do cholery, chcę tego, co widziałam na jej twarzy. Cała ta radość, pewność siebie, niecierpliwość, aby jak najszybciej rozpocząć życie z mężczyzną, którego kocha. Dlaczego miałabym tego nie pragnąć? Dlaczego nie mam do tego prawa? Marzenie o małżeństwie jest tak samo legalne, jak rezygnacja z niego.

– Przekonujesz przekonanych – przypomniała jej Mac.

– No więc ja chcę ślubu. Obietnicy i pracy, i dzieci, i wszystkiego. Wszystkiego. Wiem, że chcę też marzeń. Tańca przy księżycu w ogrodzie, ale to po prostu... jak bukiet albo piękny tort. To symbol. Chcę tego, co oznacza. Jack nie. – Oparła się, zamknęła na chwilę oczy. – Oboje mamy rację. Po prostu nie pragniemy tego samego.

– Czy Jack tak powiedział? Że nie chce tego, czego ty pragniesz?

– Zrobił się zły, kiedy zastał mnie w swoim domu – odpowiedziała Emma. – Nawet nie zły, gorzej. Zirytowany. Byłam zbyt pewna siebie.

– Och, na litość boską – mruknęła Mac.

– Cóż, założyłam, że będzie zadowolony z mojej obecności, z tego, że chcę się wokół niego trochę pokrzątać, po tym jak miał ciężki dzień. Wzięłam ze sobą „Truly, Madly, Deeply”. Żartowaliśmy, że zrobimy sobie podwójny seans, żeby mógł zobaczyć, dlaczego kocham ten film, a potem obejrzeć „Szklaną pułapkę”.

– Alan Rickman. – Laurel pokiwała głową.

– Dokładnie. Przywiozłam słoneczniki i posadziłam kwiaty, naprawdę piękne, i już prawie skończyłam przystawkę, kiedy wszedł. Przez chwilę go zagadywałam. „Może napijesz się wina, odpoczniesz?”. Boże! Co za kretyńska! Potem to do mnie dotarło, jasno i wyraźnie. On... wziął zapasowe klucze i schował je do kieszeni.

– To okrutne – powiedziała Laurel z wściekłością. – Cholernie okrutne.

– Jego klucze – uznała Emma – jego prawo. Więc powiedziałam mu, co myślę, co czuję i że nie będę już więcej próbowała nie chcieć i nie czuć. Powiedziałam mu, że go kocham. A jedyne, co miał do powiedzenia, to żebym dała mu minutę, bo musi pomyśleć.

– No i kto tu jest kretynek?

Emma niemal się uśmiechnęła, słysząc zdegrustowany ton Mac.

– Usłyszałam: „zaskoczyłaś mnie, nie spodziewałem się”. Nawet „to zły moment”.

– O mój Boże.

– To było, zanim mu powiedziałam, że go kocham, ale to bez znaczenia. Więc skończyłam tę rozmowę i wyszłam. Boli. Myślę, że będzie bolało bardzo długo.

– Dzwonił – powiedziała Mac.

– Nie chcę z nim rozmawiać.

– Domyśliłam się. Chciał się upewnić, że tu jesteś, że dojechałaś do domu. Nie staję po jego stronie, wierz mi, ale wydawał się nieźle roztrzęsiony.

– Nie obchodzi mnie to. Nie chcę, żeby mnie to obchodziło. Jeżeli teraz mu wybaczę, jeśli wrócę i zgodzę się tylko na to, co on może mi dać, utracę siebie. Najpierw muszę o nim zapomnieć. – Znowu zwinęła się w kłębek. – Muszę to przeboleć. Wcześniej nie chcę go widzieć ani z nim rozmawiać. Przynajmniej dopóki nie poczuję się silniejsza.

– W takim razie nie będziesz. Odwołam twoje jutrzejsze spotkania.

– Och, Parker.

– Potrzebny ci wolny dzień.

– Żeby uzalać się nad sobą?

– Tak. Teraz potrzebna ci długa, gorąca kąpiel i podgrzejemy tę zupę. Potem, po drugim ataku płaczu, przyjdą następne.

– Tak. – Emma westchnęła. – Przyjdą.

– Później położymy cię do łóżka. Będziesz spała tak długo, aż się obudzisz.

– Wciąż będę go kochała, kiedy się obudzę.

– Tak – zgodziła się Parker.

– I wciąż będzie bolało. – Tak.

– Ale będę troszkę silniejsza.

– Będiesz.

– Przygotuję kąpiel. Mam tajemną recepturę. – Mac wstała, pochyliła się i pocałowała Emmę w policzek. – Wszystkie tu jesteśmy.

– Ja zajmę się zupą i poproszę panią Grady, żeby zrobiła blachę tych swoich cudownych ciastek z czekoladą. Wiem, że czekolada to banał. Ale banał nie bez powodu.

– Dziękuję. – Kiedy zostały same, Emma zamknęła oczy i wzięła Parker za rękę. – Wiedziałam, że tu będziecie.

– Zawsze.

– Och, Boże, Parker. Och, Boże, nadchodzi następny.

– W porządku – powiedziała uspokajająco Parker i pogładziła szlochającą Emmę po plecach. – W porządku.

Kiedy Emma płakała, Jack zapukał do drzwi Dela. Musiał coś zrobić, inaczej pojechałby prosto do niej. Nawet gdyby sama nie dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce go widzieć – a dała – Mac nie pozostawiła mu żadnych wątpliwości.

Del otworzył drzwi.

– Co jest? Jezu, Jack, wyglądasz jak upiór.

– Pasuje do tego, jak się czuję.

Del zmarszczył brwi.

– Och, człowieku, jeśli przyszedłeś tutaj wypłakać się w browar po jakiejś kłótni z Emmą...

– To nie była kłótnia. Nie tylko kłótnia...

Del spojrział na niego ostro i cofnął się do mieszkania.

– Napijemy się piwa.

Jack zamknął za sobą drzwi i zauważył, że przyjaciel ma na sobie marynarkę i krawat.

– Wychodzisz?

– Zmierałem w kierunku drzwi. Weź piwo. Muszę zadzwonić.

– Powinienem powiedzieć, że to nic ważnego i może poczekać. Ale nie powiem.

Jack wziął z lodówki dwa piwa i wyszedł na tylną werandę. Jednak zamiast usiąść, podszedł do barierki i wbił wzrok w ciemność. Próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czuł się tak źle. Uznał, że poza tym razem, kiedy obudził się w szpitalu ze wstrząsem mózgu, złamaną ręką i połamanymi żebrami po wypadku samochodowym, odpowiedź brzmiała „nie”.

A nawet wtedy najgorszy ból był jedynie fizyczny.

Nie, pomyślał, pamiętał, kiedy czuł się niemal tak samo, jak teraz. Chory, oszołomiony i zagubiony. Kiedy rodzice usadzili go na kanapie, żeby w cywilizowany sposób poinformować go o rozwodzie.

To nie twoja wina, powiedzieli. Wciąż cię kochamy i zawsze będziemy cię kochać. Ale...

W tamtej chwili jego świat wywrócił się do góry nogami. Więc dlaczego teraz było gorzej? Dlaczego gorsza jest świadomość, że Emma może i chce od niego odejść? Może i zrobi to, ponieważ przez niego czuła mniej, chociaż powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby czuła więcej.

Usłyszał, że otwierają się drzwi.

– Dzięki – powiedział do Dela. – Naprawdę.

– Powinienem powiedzieć, że nie ma sprawy, ale nie powiem.

Jack zdobył się na słaby uśmiech.

– Boże, Del, spieprzyłem to. Wszystko spieprzyłem i nawet nie jestem do końca pewien jak. Ale wiem, że ją skrzywdziłem. Naprawdę ją skrzywdziłem, więc możesz mi skopać dupę, tak jak obiecałeś. Ale będziesz musiał poczekać, aż sam skończę to robić.

– Mogę poczekać.

– Powiedziała, że mnie kocha. Del wypił łyk piwa.

– Nie jesteś idiotą, Jack. Zamierzasz tu stać i mówić mi prosto w oczy, że o tym nie wiedziałeś?

– Nie do końca. To wszystko po prostu się stało i... Nie, nie jestem idiotą i wiedziałem, że dokądś zmierzamy. Do tego. Ale ona zrobiła ten wielki skok i kompletnie rozłożyła mnie na łopatki. Nie mogłem nadażyć, nie wiedziałem, co z tym zrobić ani co odpowiedzieć, a ona była taka zraniona, taka wściekła, że nie dała mi szansy. Emma prawie nigdy się nie wścieka. Wiesz, jaka ona jest. Prawie nigdy nie wybucha, jednak kiedy już eksploduje, to nie ma mocnych.

– Dlaczego wybuchła?

Jack wziął piwo, ale wciąż nie siadał.

– Miałem fatalny dzień, Del. Mówię o takim dniu, przy którym piekło wygląda jak Disney World. Byłem brudny, wściekły i cholernie bolała mnie głowa. Parkuję, a ona tam jest. W domu.

– Nie wiedziałem, że dałeś jej klucze. Wielki krok dla ciebie, Cooke.

– Nie dałem. Wzięła je od Michelle.

– Uch–och. Przekroczenie linii frontu, co?

Jack znieruchomiał i popatrzył na przyjaciela.

– Taki właśnie jestem? Daj spokój.

– Dokładnie taki jesteś, z kobietami.

– To znaczy, że jestem potworem? Psychopata?

Del oparł się biodrem o barierkę.

– Nie, może masz małą fobię. I?

– Wracam brudny i w fatalnym nastroju, a ona tam jest. Kupiła donice na werandę. Z czego się śmiejesz?

– Wyobrażam sobie twój szok i przerażenie.

– Cóż, Jezu, ona gotuje, na blacie stoją kwiaty, muzyka ryczy, a mnie łeb pęka. Boże, gdybym mógł to cofnąć! Nigdy bym jej nie skrzywdził.

– Wiem.

– Ona jest zraniona i wściekła, ponieważ... ja zachowuję się jak kutas. Bez wątpienia, ale zamiast się pokłócić, mogliśmy na siebie powrzeszczyć przez chwilę, oczyścić atmosferę. – Ponieważ czuł powracający ból głowy, przytknął zimną butelkę do skroni. – Ale sytuacja się zmieniła. Diametralnie. Ona mówi, że jej nie ufam, że nie jest mile widziana w moim domu. Że to jej nie wystarczy. Że mnie kocha i chce...

– Czego ona chce?

– A jak myślisz? Małżeństwa, dzieci, całego pakietu. Próbuję za nią nadażyć, staram się, żeby nie eksplodowała mi czaszka, i próbuję pomyśleć, ale ona nie daje mi czasu. Nie pozwala zrozumieć tego, co właśnie mi powiedziała. Skończyła ze mną, z nami. Złamałem jej serce. Rozplakała się. Nadal płacze.

Oczami duszy ujrzał jej twarz i aż go zemdliło z żalu.

– Chciałem tylko, żeby usiadła, poczekała chwilę i usiadła. Tylko żebym odzyskał oddech, mógł pomyśleć. Nie chciała. Powiedziała, żebym się do niej

nie zbliżał. Wolałbym, żeby mnie zastrzeliła, niż patrzyła w ten sposób, jak wtedy, kiedy mówiła mi, żebym się do niej nie zbliżał.

– To wszystko? – zapytał Del po chwili.

– A nie wystarczy?

– Pytałem cię już o to i nie odpowiedziałeś. Zapytam cię jeszcze raz. Tym razem odpowiedz „tak” albo „nie”. Czy ty ją kochasz?

– No dobrze. – Jack przez dłuższą chwilę pił piwo. – Tak. Chyba trzeba było skopać mi dupę, żeby to ze mnie wytrząsnąć, ale tak. Kocham Emmę. Ale...

– Chcesz to naprawić?

– Właśnie powiedziałem, że ją kocham. Dlaczego miałbym nie chcieć?

– Chcesz wiedzieć jak?

– Do diabła, Del. – Znowu się napił. – Tak, skoro jesteś taki cholernie mądry. Jak mam to naprawić?

– Błagaj.

Jack wypuścił oddech.

– To mogę zrobić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Jack postanowił zacząć błagać od rana. Miał w głowie mowę, którą układał, poprawiał i rozbudowywał przez całą noc. Najważniejsze, żeby Emma zgodziła się go wysłuchać.

Wysłucha, uspokajał sam siebie, skręcając do Brown Estate. Była Emmą. Nikt nie jest tak dobry, tak współczujący jak ona – czyż to nie tylko jeden z dziesiątków powodów, dla których ją kochał?

Był idiotą, ale ona mu wybaczy. Musi mu wybaczyć, ponieważ... jest Emmą.

Mimo to poczuł ucisk w żołądku na widok jej samochodu zaparkowanego przed głównym domem. Nie wróciła do siebie.

Będzie musiał stawić czoło nie tylko Emmie, pomyślał z lękiem, od którego pot spłynął mu po plecach, ale im wszystkim. Całej czwórce wraz z panią Grady na tyłach.

Powieszą go za jaja.

Zasługiwał na to, bez wątplenia. Ale, dobry Boże, czy to musi być cała czwórka? Pieprzona Drużyna A.

– Do boju, Cooke – mruknął i wysiadł z furgonetki.

Idąc do drzwi, zastanawiał się, czy skazańcy pokonujący ostatnią drogę też mieli takie przeczucie wiecznego potępienia.

– Weź się w garść, weź się w cholerną garść. Przecież cię nie zabiją.

Okaleczyć, może, najpewniej obrzucić obelgami. Ale nie mogły go zabić.

Już chciał z przyzwyczajenia otworzyć drzwi, ale zdał sobie sprawę, że jako persona non grata nie miał do tego prawa. Nacisnął dzwonek.

Pomyślał, że panią G. uda mu się podejść. Lubiła go – naprawdę go lubiła. Mógłby zdać się na jej łaskę, a potem...

W drzwiach stanęła Parker. Nikt, absolutnie nikt nie mógł podejść Parker Brown.

– Uch – powiedział.

– Witaj, Jack.

– Chcę... muszę... zobaczyć się z Emmą. Żeby przeprosić za... wszystko.

Gdybym mógł porozmawiać z nią przez kilka minut i...

– Nie.

Takie krótkie słowo, pomyślał Jack, a takie lodowate.

– Parker, ja chcę tylko...

– Nie, Jack. Ona śpi.

– Mogę wrócić później albo poczekać, albo...

– Nie.

– To wszystko, co zamierzasz mi powiedzieć? Po prostu „nie”?

– Nie – powtórzyła znowu bez cienia ironii czy wesołości w głosie. – To nie wszystko, co zamierzamy ci powiedzieć.

Mac i Laurel stanęły po obu jej bokach. Jack musiał przyznać, że plan bitwy był doskonały. Nie miał wyboru, jak tylko się poddać.

– Cokolwiek powiecie, zasłużyłem na to. Chcecie, żebym powiedział, że nie miałem racji? Nie miałem. Że byłem idiotą? Byłem. Że...

– Myślałam raczej o samolubnym kutasie – wtrąciła Laurel.

– To też. Może miałem powody, może zawiniły okoliczności, ale to nie ma znaczenia. Na pewno nie dla was.

– Naprawdę nie ma. – Mac postąpiła krok do przodu. – Nie, kiedy skrzywdziłeś najlepszą osobę, jaką znamy.

– Nie mogę tego naprawić, nie mogę jej tego wynagrodzić, jeśli nie pozwolicie mi z nią porozmawiać.

– Ona nie chce z tobą rozmawiać. Nie chce cię widzieć – powiedziała Parker. – Nie teraz. Nie mogę powiedzieć, że mi przykro, ponieważ ty też cierpisz. Widzę, że cierpisz, ale nie mogę powiedzieć, że mi przykro z tego powodu. Teraz ważna jest tylko Emma, nie ty. Ona potrzebuje czasu i potrzebuje, żebyś zostawił ją w spokoju. I właśnie tak zrobisz.

– Na jak długo?

– Jak długo będzie trzeba.

– Parker, gdybyś tylko wysłuchała...

–Nie.

Gdy tak stał, patrząc na nią, z kuchni wyszedł Carter. Posłał Jackowi krótkie, współczujące spojrzenie, po czym odwrócił się na pięcie i wycofał.

To by było na tyle, jeśli chodziło o męską solidarność.

– Nie możesz po prostu zamknąć mi drzwi przed nosem.

– Mogę i zamknę. Ale najpierw coś ci powiem, ponieważ cię kocham, Jack.

– Och, Boże, Parker? – Dlaczego po prostu nie powiesi go za jaja? To nie mogłoby być bardziej bolesne.

– Kocham cię. Dla mnie nie jesteś jak brat, jesteś moim bratem. Naszym. Dlatego coś ci powiem. W końcu ci wybaczę.

– Ja nie jestem do końca pewna – wtrąciła Laurel. – Mam pewne zastrzeżenia.

– Ja ci wybaczę – ciągnęła Parker – i znowu będziemy przyjaciółmi. A co ważniejsze, Emma ci wybaczy. Znajdzie jakiś sposób. Dopóki tego nie zrobi, dopóki nie będzie gotowa, zostawisz ją w spokoju. Nie będziesz do niej

dzwonił ani się z nią kontaktował, nie będziesz próbował się z nią spotkać. Nie powiemy jej, że tu byłeś, chyba że zapyta. Nie będziemy jej okłamywać.

– Nie możesz tu przychodzić, Jack. – W głosie Mac zabrzmiała delikatna nutka współczucia. – Jeżeli będę miała jakieś problemy lub pytania w sprawie przebudowy studia, załatwimy to przez telefon. Ale nie możesz tu przychodzić, dopóki Emmie nie przestanie to przeszkadzać.

– Skąd będziecie wiedzieć, kiedy to nastąpi? – zapytał. – Po prostu powie „hej, nie przeszkadza mi, żeby Jack wpadł”?

– Będziemy wiedziały – odpowiedziała Laurel. Parker czekała, a Jack przeorał palcami włosy.

– W porządku. Wy, wszystkie, wiecie lepiej niż ktokolwiek. Jeśli mówicie, że tego właśnie Emma potrzebuje, to w porządku, tego właśnie jej potrzeba. Macie moje słowo, że zostawię ją w spokoju, dopóki... Dopóki.

– I, Jack – dodała Parker. – Ty też poświęcisz ten czas sobie. Zastanowisz się, czego naprawdę chcesz, naprawdę potrzebujesz. Chcę, żebyś dał mi słowo w jeszcze jednej kwestii.

– Mam złożyć podpis krwią?

– Obietnica wystarczy. Kiedy Emma będzie gotowa, zadzwonię do ciebie. Zrobię to dla ciebie – i dla niej – tylko jeżeli mi obiecasz, że porozmawiasz ze mną, zanim do niej pójdziesz.

– Dobrze. Obiecuję. Czy mogłabyś dzwonić do mnie co jakiś czas, dawać znać, jak ona się czuje? Co ona...

– Nie. Do widzenia, Jack. – I Parker zamknęła mu cicho drzwi przed nosem.

Po drugiej stronie Mac wypuściła oddech.

– Nie będę nielojalna, jeśli powiem, że trochę mu współczuję. Wiem, jak to jest, kiedy w takiej sytuacji zachowasz się jak skończony idiota. Ktoś cię kocha, a ty zachowujesz się jak dupek.

Laurel skinęła głową.

– Tak. Wiesz. Masz minutę, żeby mu troszkę powspółczuć. – Odczekała i spojrzała na zegarek. – Zrobione?

– Tak, prawie.

– Chyba ja też poświęcę mu minutę, ponieważ facet wygląda naprawdę kiepsko. – Laurel zerknęła w stronę schodów. – Ale Emma gorzej. Powinnyśmy do niej zajrzeć.

– Ja pójdę. Myślę, że powinnyśmy trzymać się rutyny tak bardzo, jak to tylko możliwe – dodała Parker. – Emma poczuje się jeszcze gorzej, jeśli zaczniemy się spóźniać i ucierpi firma. Dlatego na razie pracujemy w miarę normalnie – a jeżeli będziemy miały jakieś opóźnienia lub kłopoty, próbujemy jej do tego nie mieszać.

– Gdybyśmy potrzebowały pomocy, zawsze możemy poprosić Cartera. Mój facet jest najlepszy.

– Czy nigdy ci się nie znudzi przechwalanie się tym? – zapytała Laurel.

Mac zastanowiła się chwilę.

– Nigdy. – Objęła Laurel za ramiona. – Chyba dlatego trochę współczuję Jackowi i bardzo mi żal Emmy. Miłość może naprawdę ci dokopać, dopóki nie wykombinujesz, jak z nią żyć. A kiedy już się dowiesz? Zastanawiasz się, jak, do diabła, mogłaś żyć bez niej. Chyba muszę iść i dać Carterowi gigantycznego buziaka. Wpadnę po południu – dodała Mac, kierując się do kuchni. – Zadzwońcie, jeśli Emma będzie potrzebowała mnie wcześniej.

– Miłość może naprawdę ci dokopać, dopóki nie wykombinujesz, jak z nią żyć. – Laurel wydeła wargi. – W sumie, mogłybyśmy to umieścić na naszej stronie internetowej.

– Dobrze brzmi.

– Mac ma rację co do Cartera. On jest najlepszy. Ale ten facet nie wejdzie do mojej kuchni, kiedy pracuję. Nie chcę wyrządzić mu krzywdy, Parker. Dajcie mi znać, jak Em będzie potrzebowała jeszcze jednego ramienia albo wy dodatkowego żołnierza na pierwszej linii ślubnego frontu.

Parker skinęła głową i weszła na schody.

* * *

W sypialni na górze Emma rozkazała sobie wstać z łóżka, przestać leżeć i uzalać się nad sobą. Jednak zamiast tego przytuliła poduszkę i wbiła wzrok w sufit.

Przyjaciółki zaciągnęły zasłony, żeby w pokoju było ciemno i cicho. Ułożyły ją w łóżku jak inwalidkę, z dodatkowymi poduszkami i wazonem frezji na nocnym stoliku. Siedziały przy niej, dopóki nie zasnęła.

Powinna się wstydzić. Wstydzić się, że jest tak absorbująca, taka słaba. Ale mogła tylko czuć wdzięczność, że tu były, że rozumiały, czego potrzebowała.

Jednak wstał nowy dzień. Musi pójść dalej, zmierzyć się z rzeczywistością. Złamane serca się goją. Może zostają pęknięcia, cienkie blizny, ale się goją. Ludzie żyją i pracują, śmieją się i jedzą, chodzą i mówią z tymi szramami.

U wielu nawet blizny się goiły i mogli znowu kochać.

Ale w wypadku ilu z tych ludzi osoba, która złamała im serce, tkwiła tak głęboko w ich życiu, że musieli stale ją widywać? Dla ilu ta osoba była niczym

nić, tak wpleciona w kobierzec każdego dnia, że wyciągnięcie jej oznaczało rozpad całości?

Emma nie mogła usunąć Jacka ze swojego życia. Nie mogła już nigdy go nie zobaczyć albo widywać tylko w określonych okolicznościach.

Dlatego właśnie romanse biurowe były tak najeżone niebezpieczeństwami. Kiedy się kończyły, każdego dnia musiałaś stawać oko w oko z bólem. Albo odchodziłaś, przenosiłaś się do innego działu, wyjeżdżałaś z miasta. Uciekałaś, żeby móc zaleczyć rany i ruszyć dalej.

Emma nie miała takiego wyjścia, ponieważ...

Jamajka. Propozycja Adele.

Nie tylko inna firma i inne miasto, ale inny kraj. Zupełnie nowy początek. Mogłaby nadal wykonywać pracę, którą kochała, ale stać się nową osobą. Żadnych skomplikowanych relacji, żadnych wplecionych nici. Żadnego Jacka, któremu musiałaby patrzeć w oczy za każdym razem, kiedy wpadłby do głównego domu lub gdyby spotkali się w sklepie. Czy też zostali zaproszeni na to samo przyjęcie.

Żadnych pełnych współczucia spojrzeń od tłumu ludzi, którzy wiedzieli o rysach na jej sercu.

Mogłaby robić dobrą robotę. Te wszystkie tropikalne kwiaty. Wieczna wiosna i lato. Może mały domek na plaży, gdzie każdej nocy mogłaby słuchać fal.

Sama.

Uniosła się, słysząc dźwięk otwieranych drzwi.

– Nie śpię.

– Kawa. – Parker podeszła do łóżka i podała Emmie filiżankę na spodku.

– Przyniosłam na wszelki wypadek.

– Dzięki. Dzięki, Parker.

– Co powiesz na śniadanie? – Przyjaciółka podeszła rażno do okna i rozsunęła zasłony, wpuszczając do pokoju światło.

– Nie jestem głodna.

– W porządku. – Usiadła na brzegu łóżka, odgarnęła Emmie włosy z policzka. – Spałaś?

– Dziwne, ale tak. Chyba potraktowałam sen jako formę ucieczki. Teraz czuję się trochę oszołomiona i otepiała. I jest mi głupio. Nie cierpię na jakąś śmiertelną chorobę. Nie mam połamanych kości ani krwotoku wewnętrznego. Nikt nie umarł, na litość boską. A ja nie mogę się zmusić do wstania z łóżka.

– Nie minął nawet jeden dzień.

– Powiesz mi, żebym dała sobie czas. Że poczuję się lepiej.

– Tak będzie. Niektórzy mówią, że rozwód przypomina śmierć. Myślę, że to prawda. Tak samo bywa w sytuacji, kiedy miłość jest tak wielka, tak głęboka. – Ciepłe, błękitne oczy Parker wypełniało współczucie. – Musi minąć czas żałoby.

– Dlaczego nie mogę być po prostu wściekła? Dlaczego nie mogę się wkurzyć? Sukinsyn, skurczybyk, cokolwiek. Nie mogę ominąć żałoby i po prostu go znienawidzić? Mogłybyśmy wszystkie pójść na miasto, spić się w trupa i nie zostawić na nim suchej nitki.

– Nie ty, Emma. Gdybym uważała, że możesz to zrobić, gdybym sądziła, że to by pomogło, odwołałybyśmy wszystkie spotkania, upiły się i natychmiast zaczęły mieszać go z błotem.

– Tak byś zrobiła. – Zdobywając się na uśmiech, w końcu, Emma oparła się o poduszki i popatrzyła przyjaciółce w twarz. – Wiesz, o czym myślałam, użalając się nad sobą?

– O czym?

– Że powinnam przyjąć propozycję Adele. Mogłabym pojechać na Jamajkę, przeprowadzić się, pomóc jej rozkręcić interes. Jestem w tym dobra. Wiem, od czego zacząć, jak trzymać lejce. Albo przynajmniej znaleźć odpowiednich ludzi, którzy je utrzymają. To byłby dla mnie nowy początek i na pewno by mi się udało. Mogłabym zapewnić Adele sukces.

– Mogłabyś. – Parker znowu podeszła do okna i poprawiła zasłony. – To poważna decyzja, zwłaszcza w stanie emocjonalnego wzburzenia.

– Pytałam samą siebie, jak, na litość boską, dam radę stale widywać Jacka? Tutaj, w mieście, na ślubach. Jest gościem co najmniej jednego naszego wesela na miesiąc. Wszyscy mamy tylu wspólnych znajomych, nasze życia tak bardzo się przeplatają. Nawet kiedy już zdołam myśleć o nim, o nas, i nie...

Musiała przerwać, żeby się opanować.

– I nie będzie mi się zbierało na płacz, jak sobie z tym wszystkim poradzę? Wiedziałam, że tak się może stać, wiedziałam, kiedy w to wchodziłam, ale...

– Ale. – Parker skinęła głową, odwróciła się.

– Leżałam tutaj i wyobrażałam sobie, że przyjmuję jej ofertę, zaczynam od początku, buduję coś nowego. Plaża, błękitne niebo, nowe wyzwania. Rozważałam to przez jakieś pięć minut. Nie, zapewne trzy. Tu mam dom, rodzinę, ciebie, nas. To ja. Dlatego muszę pomyśleć, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

– Mogłabym naprawdę się na niego wściec za to, że doprowadził cię do punktu, w którym rozważałaś to choćby przez trzy minuty.

– Jednak gdybym uznała, że to dla mnie najlepsze, nie zatrzymywałabyś mnie.

–Próbowałamby cię namówić do zmiany zdania. Wypunktowałamby argumenty, robiłamby analizy, grafy, wykresy i bardzo dużo list. I nagrała płytę DVD.

Emma znowu zalała się łzami.

– Tak bardzo cię kocham, Parker.

Parker usiadła, otoczyła Emmę ramionami i mocno przytuliła.

– Wstanę, wezmę prysznic i się ubiorę. I zacznę myśleć, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

– Dobrze.

Emma przebrnęła przez dzień, potem jeszcze jeden. Układała aranżacje, tworzyła bukiety. Płakała, a kiedy przyszła do niej matka, płakała jeszcze więcej. Jednak otarła łzy i przebrnęła przez kolejny dzień.

Ratowała kryzysowe sytuacje, znosiła wypowiedziane i niewypowiedziane współczucie swoich pomocnic. Patrzyła na panny młode, które z bukietami w dłoniach szły ku mężczyznom, których kochały.

Żyła i pracowała, śmiała się i jadła, chodziła i rozmawiała. I pomimo że nosiła w środku pustkę, której nic nie mogło wypełnić, wybaczyła Jackowi.

Na środowe spotkanie przyszła spóźniona o kilka minut.

– Przepraszam. Musiałam poczekać na dostawę na piątkowy wieczór. Tiffany się tym zajmuje, ale chciałam sprawdzić kalie. Zamówiłam mnóstwo odmiany Green Goddess i chciałam sprawdzić, czy ich kolor pasuje do orchidei.

Podeszła do barku, by wziąć dietetyczną pepsi.

– Co mnie ominęło?

– Jeszcze nic. Właściwie ty możesz zacząć – powiedziała Parker. – Skoro w piątek mamy największą imprezę w tym tygodniu, a kwiaty właśnie przyjechały. Są jakieś problemy?

– Z kwiatami żadnych. Wszystko dostarczono, wszystko wygląda dobrze. Panna młoda chciała megawspółcześnie z dodatkiem funk. Zielone kalie, storczyki, bardzo chłodne, w odcieniu żółtozielonym, z białymi liliami amazońskimi dla podkreślenia kolorów, i prosty bukiet. Jej dziesięć, tak, dziesięć, drухen będzie niosło po trzy kalie Green Goddess przewiązane wstążką. Mały bukiet z lilii amazońskiej i spinka ze storczykiem dla dziewczynki z kwiatami. Zamiast bukietów przy stanikach albo stroików matki pary młodej będą niosły po jednej orchidei. Wazony na wszystkie kwiaty ustawione na stołach podczas kolacji i przyjęcia.

Emma przewinęła stronę na laptopie.

– Do urn przy wejściu także Green Goddess z bambusem, orchideami, girlandami wiszącego amarantusa i...

Pochyliła monitor.

– Muszę na chwilę przełączyć się z trybu biznesowego. Po pierwsze, żeby powiedzieć wam, że was kocham i nie wiem, co bym bez was wszystkich zrobiła. Musiałycie mieć dość moich szlochów i lamentów...

– Ja miałam. – Laurel uniosła dłoń i pomachała, na co Emma się roześmiała. – Twoje szlochy są poniżej standardów, a twoje lamenty wymagają sporo pracy. Mam nadzieję, że w przyszłości bardziej się postarasz.

– Mogę spróbować. Na razie skończyłam. Już w porządku. Skoro Jack nie przyszedł i nie próbował do mnie dzwonić, wysłać e-meila czy sygnału dymnego, muszę zakładać, że kazałyście mu trzymać się ode mnie z daleka.

– Tak – potwierdziła Parker.

– Za to też wam dziękuję. Potrzebowałam czasu i dystansu, żeby się nad wszystkim zastanowić i uspokoić. Ponieważ nie widziałam także ani śladu Dela, przypuszczam, że jego też poprosiłyście, żeby się nie pokazywał przez chwilę.

– Tak wydawało się lepiej – powiedziała Mac.

– Pewnie miałyście rację. Ale fakty są takie, że wszyscy jesteśmy przyjaciółmi. Jesteśmy rodziną. Musimy do tego wrócić. Dlatego jeżeli macie opracowany sygnał oznaczający „droga wolna”, możecie go wysiać. Jack i ja oczyścimy atmosferę, jeśli będzie wymagała oczyszczenia, i wszyscy wrócimy do normalności.

– Jeżeli masz pewność, że jesteś gotowa. Emma skinęła Parker głową.

– Tak, jestem pewna. A zatem przejdźmy do foyer... – zaczęła.

Jack wsunął się do boksu w kawiarni Coffee Talk.

– Dzięki, Carter, że zgodziłeś się ze mną spotkać.

– Czuję się jak szpieg. Podwójny agent. – Carter wpatrzył się w swoją zieloną herbatę. – Nawet mi się to podoba.

– Jak ona się czuje? Co robi? Co się dzieje? Cokolwiek, Carter, powiedz mi cokolwiek. Minęło dziesięć dni. Nie wolno mi z nią rozmawiać, zobaczyć jej, wysłać jej esemesa czy e-meila. Jak długo mam... – Przerwał i zmarszczył brwi. – Czy to ja?

– Tak, to ty.

– Jezu Chryste, sam nie mogę znieść własnego towarzystwa. – Podniósł wzrok na kelnerkę. – Morfinę. Podwójną.

– Cha, cha – powiedziała.

– Spróbuj herbaty – zasugerował Carter.

– Tak źle ze mną nie jest. Jeszcze. Poproszę kawę. Jak ona się czuje, Carter?

– W porządku. Mają mnóstwo pracy. Czerwiec jest... to wariactwo, szczerze mówiąc. Emma haruje od rana do nocy. Tak jak one wszystkie. I dużo czasu spędza w domu. Wieczorami często któraś zagląda do niej, choćby na chwilę. Odwiedziła ją matka i wiem, że popłynęło morze łez. Mac mi powiedziała. Teraz właśnie mówię jako podwójny agent. Emma nie rozmawia ze mną na ten temat. Nie jestem wrogiem, ale...

– Rozumiem. Ja też omijałem księgarnię, ponieważ nie sędzę, żeby Lucia chciała mnie widzieć.

Zirytowany i nieszczęśliwy zarazem Jack odchylił się na krzesło.

– Del też nie może tam przychodzić. Zarządzenie Parker. Boże, przecież jej nie zdradziłem ani nie uderzyłem, ani... I tak, próbuję się usprawiedliwiać. Jak mam jej powiedzieć, że żałuję, skoro nie wolno mi z nią rozmawiać?

– Możesz ćwiczyć to, co zamierzasz powiedzieć, kiedy już będziesz mógł.

– Cały czas to robię. Czy ty masz tak samo, Carter?

– Mnie wolno rozmawiać z Mac.

– Miałem na myśli...

– Wiem. Tak, też tak mam. Ona jest światłem. Przedtem mogłeś błąkać się w ciemności albo radzić sobie w półmroku. Nie wiedziałeś nawet, że panuje półmrok, ponieważ zawsze tak było. Ale potem ona staje się światłem. Wszystko się zmienia.

– Jeżeli światło zgaśnie albo, co gorsza, jeśli jesteś na tyle głupi, żeby sam je zgasić, robi się o wiele ciemniej niż przedtem.

Carter pochylił się do Jacka.

– Moim zdaniem, żeby przywrócić światło, musisz dać jej powód. To, co mówisz, to jedno, ale tak naprawdę liczy się to, co robisz.

Jack skinął głową i wyjął dzwoniący telefon.

– To Parker. Dobrze. Dobrze. Tak? – powiedział do aparatu. – Czy ona... Co? Przepraszam. Dobrze. Dzięki. Parker... dobrze. Zaraz będę.

Zamknął aparat.

– Otworzyły drzwi. Muszę iść, Carter. Są pewne sprawy, które muszę...

– Oczywiście. Ja zapłacę.

– Dzięki. Boże, trochę mi niedobrze. Życz mi całej fury szczęścia.

– Całej fury szczęścia, Jack.

– Chyba będzie mi potrzebne. – Wstał i niemal pobiegł do drzwi.

Przyjechał do głównego domu dokładnie o godzinie, którą wyznaczyła Parker. Nie chciał jej zdenerwować. Zapadał miękki zmrok, słodki od zapachu kwiatów. Jackowi pociły się dłonie.

Po raz drugi od tylu lat, że nie potrafił zliczyć, nacisnął dzwonek.

Parker otworzyła drzwi. Szara garsonka i gładki kok na karku świadczyły, że nie przebrała się po pracy. Jedno spojrzenie na nią – taką schludną, świeżą i śliczną – i Jack zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił.

– Cześć, Parker.

– Wejdz, Jack.

– Zastanawiałem się, czy jeszcze kiedykolwiek to od ciebie usłyszę.

– Emm jest gotowa do rozmowy z tobą, więc ja jestem gotowa pozwolić ci na rozmowę z nią.

– Czy ty i ja już nigdy nie będziemy przyjaciółmi?

Parker popatrzyła na niego, po czym ujęła jego twarz w dłonie i lekko pocałowała.

– Wyglądasz okropnie. To ci się liczy na plus.

– Zanim porozmawiam z Emmą, chcę ci powiedzieć, że nie przeżyłbym, gdybym cię stracił. Ciebie, Laurel, Mac. To by mnie zabiło.

Tym razem Parker go objęła, przytuliła.

– Rodzina wybacza. – Uścisnęła go jeszcze raz, po czym puściła. – Jaki mamy wybór? Jack, przedstawię ci dwa wyjścia, a ty wybierzesz jedno, kiedy pójdziesz do Emmy. Pierwsze: jeśli jej nie kochasz...

– Parker, ja...

– Nie, nie mów mi. Jeżeli jej nie kochasz, jeśli nie możesz dać jej tego, czego potrzebuje i pragnie – nie tylko dla siebie, ale i dla ciebie – zerwij z nią. Ona już ci wybaczyła i to zaakceptuje. Nie obiecuj jej tego, czego nie chcesz lub nie możesz jej dać. Emma nigdy tego nie przeboleje i nigdy nie będziecie szczęśliwi. Drugie wyjście: jeżeli ją kochasz, jeśli możesz jej dać to, czego pragnie i potrzebuje – nie tylko dla siebie, ale i dla ciebie – mogę ci powiedzieć, co masz zrobić, czym ją przekonasz.

– W takim razie mi powiedz.

* * *

Emma pracowała do późna i w samotności, jak ostatnio przez większość wieczorów. To będzie musiało się wkrótce skończyć, pomyślała. Brakowało jej ludzi, rozmów, ruchu. Była już niemal gotowa do opuszczenia strefy bezpieczeństwa. Oczyszczyć powietrze, powiedzieć to, co musi powiedzieć, i znów być Emmą.

Nagle zrozumiała, że za Emmą też się stęskniła.

Odniosła skończony bukiet do chłodni, po czym wróciła, żeby uprzątnąć stół.

Słyszając pukanie, znieruchomiała. Zanim otworzyła drzwi, wiedziała już, że to Jack. Nikt nie był bardziej skuteczny niż Parker.

Trzymał w ramionach ogromny bukiet jaskrawoczerwonych dali – a jej serce podskoczyło w piersi.

– Cześć, Jack.

– Emma. – Wypuścił oddech. – Emma – powtórzył. – Wiem, że to głupie. Przynosić kwiaty, żeby ułatwić sobie wejście, ale...

– Są piękne. Dziękuję. Wejdz.

– Tak wiele chcę ci powiedzieć.

– Muszę wstawić je do wody. – Odwróciła się, poszła do kuchni po wazon, dzbanek odżywki do kwiatów, sekator. – Rozumiem, że masz coś do powiedzenia, ale najpierw ja muszę ci coś powiedzieć.

– Dobrze.

Zaczęła przycinać łodygi pod strumieniem wody.

– Najpierw chcę cię przeprosić.

– Nie. – W jego głosie zabrzmiały pierwsze nuty złości. – Nie rób tego.

– Przepraszam cię za to, jak się zachowałam, za to, co powiedziałam. Po pierwsze dlatego, że kiedy doszłam do siebie, zrozumiałam, że byłeś zmęczony, wściekły i źle się czułeś, a ja świadomie przekroczyłam granicę.

– Nie chcę cholernych przeprosin.

– I tak je usłyszysz, więc pogódź się z tym. Byłam zła, ponieważ nie dałeś mi tego, czego chciałam. – Układała kwiaty, sztuka po sztuce. – Powinnam była uszanować twoje granice. Nie zrobiłam tego. Byłeś nieuprzejmy, więc to twoja wina, ale ja naciskałam. To moja wina. Jednak najważniejszą kwestią teraz jest to, że obiecaliśmy sobie, że zostaniemy

przyjaciółmi, a ja tej obietnicy nie dotrzymałam. Złamałam słowo i przepraszam.

Dopiero teraz na niego spojrzała.

– Przepraszam cię za to, Jack.

– W porządku. Skończyłaś?

– Jeszcze nie. Wciąż jestem twoją przyjaciółką. Po prostu potrzebowałam trochę czasu, żeby do tego wrócić. To dla mnie ważne, żebyśmy wciąż byli przyjaciółmi.

– Emma. – Chciał przykryć dłonią jej rękę leżącą na blacie, ale odsunęła się i znowu zajęła kwiatami.

– Są naprawdę piękne. Skąd je masz?

– Z twojej hurtowni. Zadzwoiłem i wyblagałem je, mówiąc, że są dla ciebie.

Emma uśmiechnęła się, ale wciąż trzymała dłonie poza jego zasięgiem.

– No widzisz. Jak możemy nie być przyjaciółmi, skoro pomyślałeś, żeby zrobić coś takiego? Nie chcę między nami żadnej urazy. Wciąż nam na sobie zależy. Resztę po prostu zostawimy za sobą.

– Tego właśnie chcesz?

– Tak, tego właśnie chcę.

– W takim razie dobrze. Chyba teraz możemy porozmawiać o tym, czego ja chcę. Chodźmy na spacer. Chciałbym zaczerpnąć trochę powietrza.

– Pewnie. – Dumna z siebie Emma odłożyła sekator. Gdy tylko wyszli do ogrodu, wbiła ręce w kieszenie.

Potrafi to zrobić, pomyślała. Robi to i dobrze jej idzie. Jednak nie dałaby rady, gdyby jej dotknął. Nie była na to gotowa, jeszcze nie.

– Tamtego wieczoru – zaczął Jack – byłem zmęczony i wściekły, i tak dalej. Ale miałaś rację. Nie zdawałem sobie sprawy, że taki jestem. Nie do końca. Że ustawiam te płoty i wyznaczam granice. Myślę nad tym od tamtej pory i zastanawiam się dlaczego. Najlepsze, co mogę wymyślić, to sytuacja, kiedy moi rodzice się rozstali, a ja zostałem z ojcem i wszędzie w domu wałały się rzeczy obcych kobiet. W łazience, wszędzie. To mi przeszkadzało. Oni się rozstali, ale...

– Byli twoimi rodzicami. Oczywiście, że to ci przeszkadzało.

– Nigdy nie poradziłem sobie z ich rozwodem.

– Och, Jack.

– Kolejny stereotyp, ale tak właśnie jest. Byłem dzieciakiem, zupełnie nieświadomym sytuacji, a potem nagle... Kiedyś się kochali, byli szczęśliwi. A później już nie.

– To nigdy nie jest takie proste, nie dzieje się z dnia na dzień.

– Tak mówi logika i umysł. Nie tym się kierowałem. Dopiero niedawno do mnie dotarło, że potrafili zachowywać się w sposób cywilizowany, rozpocząć osobno szczęśliwe życie bez wojny i wrywania mnie sobie nawzajem. Zrozumiałem to, ale zupełnie przekręciłem w myślach. Nie składaj obietnic, nie buduj przyszłości, ponieważ uczucia mogą się zmienić i mogą wygasnąć.

– Mogą. Nie mylisz się, ale...

– Ale – przerwał jej. – Pozwól mi to powiedzieć. Pozwól mi to powiedzieć tobie. Ale jeżeli nie możesz zaufać samemu sobie ani swoim uczuciom, nie możesz zaryzykować, to po cholere w ogóle próbować? To wielki skok i myślę, że jeśli go wykonasz, jeżeli powiesz, że to jest właśnie to,

naprawdę musisz tak myśleć. Musisz być pewien, bo nie chodzi tylko o ciebie. Nie chodzi tylko o teraz. Musisz wierzyć, żeby wykonać ten skok.

– Masz rację. Rozumiem teraz dlaczego... Cóż, rozumiem.

– Może oboje zrozumieliśmy. Przepraszam, że poczułaś się jak intruz.

Przykro mi, że teraz czujesz się, jakbyś przekroczyła granice, próbując coś dla mnie zrobić. Coś, co powinienem był docenić. I doceniam – poprawił. – Podlewałem rośliny.

– To dobrze.

– Byłaś... Boże, tak bardzo za tobą tęskniłem. Nie mogę sobie przypomnieć wszystkiego, co miałem ci powiedzieć, co sobie ułożyłem. Nie mogę myśleć, ponieważ patrzę na ciebie, Emmo. Miałaś rację. Nie doceniałem cię. Daj mi jeszcze jedną szansę. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę.

– Jack, nie możemy się cofnąć i...

– Nie, nie cofnąć, pójdziemy do przodu. – Złapał ją za ramię i obrócił tak, że stanęli twarzą w twarz. –Do przodu. Emmo, okaż trochę litości. Daj mi drugą szansę. Nie chcę nikogo oprócz ciebie. Potrzebuję twojego... światła – powiedział, przypominając sobie słowa Cartera. –Potrzebuję twojego serca i twojego śmiechu. Twojego ciała i umysłu. Nie odtrącaj mnie, Emmo.

– Mimo wszystko, chociaż oboje chcemy, potrzebujemy różnych rzeczy... To nie byłoby dobre dla żadnego z nas. Nie mogę tego zrobić.

Jej oczy wypełniły się łzami, a Jack przyciągnął ją do siebie.

– Pozwól mi to zrobić. Pozwól mi wykonać skok, Emmo, ponieważ ja przy tobie wierzę. Z tobą liczy się nie tylko teraz. Liczy się jutro i wszystko, co przyniesie. Kocham cię. Kocham cię.

Na policzek Emmy spłynęły pierwsze łzy, gdy Jack zaczął lekko ją kołysać.

– Kocham cię. Tak bardzo cię kocham, że sam tego nie widziałem. Nie mogłem tego zobaczyć, ponieważ ta miłość jest wszystkim. Ty jesteś wszystkim. Zostań ze mną, Emmo, bądź ze mną.

– Jestem z tobą. Chcę... Co ty robisz?

– Tańczę z tobą. – Uniósł jej dłoń do ust. – W ogrodzie, w świetle księżyca.

Serce Emmy uniosło się niczym fala. I wszystkie rysy się wypełniły.

– Jack.

– I mówię ci, że cię kocham. Proszę, żebyś spędziła ze mną życie. – Pocałował ją, gdy tak się kołysali i obracali. – Proszę cię, żebyś dała mi to, czego potrzebuję, czego chcę, pomimo że zajęło mi tak dużo czasu, zanim zdałem sobie z tego sprawę. Proszę cię, żebyś została moją żoną.

– Została twoją żoną?

– Wyjdź za mnie. – Skok był tak prosty, lądowanie takie miękkie. – Spędź ze mną życie. Budź się ze mną, sadź dla mnie kwiaty, o których podlewaniu prawdopodobnie będziesz musiała mi przypominać. Będziemy snuć plany i je zmieniać. Stworzymy wspólną przyszłość. Dam ci wszystko, co mam, a jeśli będziesz potrzebowała więcej, zdobędę to i też ci dam.

Emma usłyszała, jak powracają do niej jej własne słowa, w pełnym kwiatów ogrodzie, w blasku księżyca, podczas gdy mężczyzna, którego kochała, obracał ją w walcu.

– Chyba właśnie to zrobiłeś. Spełniłeś mój sen.

– Powiedz „tak”.

– Jesteś pewien?

– Jak dobrze mnie znasz?

Emma mrugała z uśmiechem, próbując powstrzymać łzy.

- Całkiem dobrze.
- Czy prosiłbym cię o rękę, gdybym nie był pewien?
- Nie. Nie prosiłbyś. Jak dobrze mnie znasz, Jack?
- Całkiem nieźle.

Przysunęła usta do jego warg, odczekała jedną cudowną chwilę.

- W takim razie znasz moją odpowiedź.

Wszystkie trzy stały na tarasie na piętrze i patrzyły, obejmując się w pasie. Z tyłu pani Grady westchnęła.

Mac pociągnęła nosem, a Parker sięgnęła do kieszeni po chusteczki. Wręczyła jedną Mac, drugą Laurel, trzecią pani Grady i wzięła jedną dla siebie.

– To piękne – wyszeptała z trudem Mac. – Oni są piękni. Spójrzcie na światło, na srebrny blask, na cienie kwiatów, jak lśnią, i na sylwetki Emmy i Jacka.

– Myślisz obrazami. – Laurel wytarła oczy. – To dopiero prawdziwy romantyzm.

– Chodzi nie tylko o obraz. O chwilę. To moment Emmy. Jej błękitny motyl. Prawdopodobnie nie powinniśmy patrzeć. Zepsujemy to, jeśli nas zobaczą.

– Oni nie widzą niczego poza sobą. – Parker wzięła za rękę Mac, potem Laurel i uśmiechnęła się, czując na ramieniu dłoń pani Grady.

Chwila była dokładnie taka, jaka powinna być.

I tak patrzyły, jak Emma tańczy w miękką, czerwcową noc, w blasku księżyca, w ogrodzie, z mężczyzną, którego kocha.